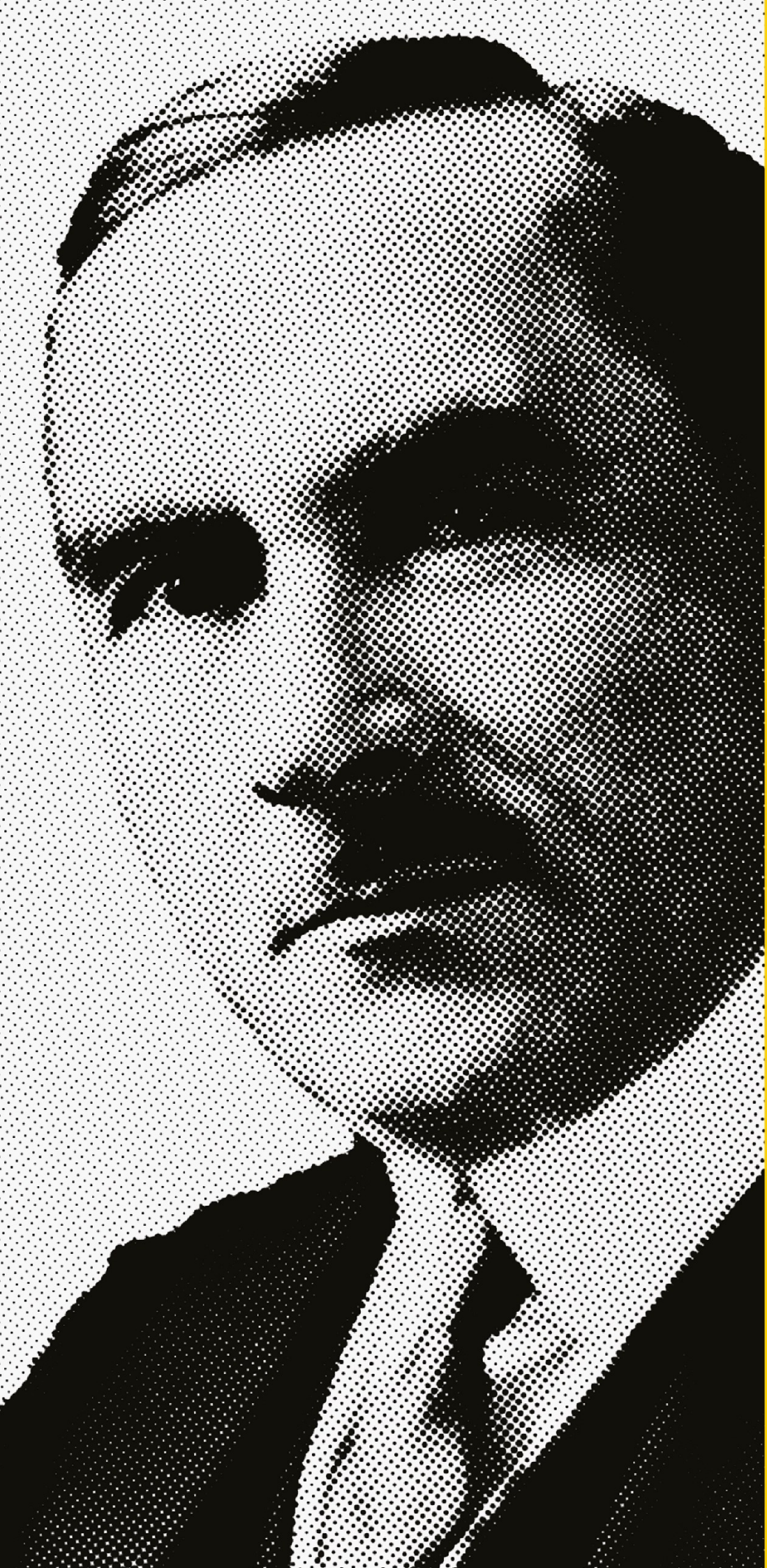


# Niemcy, Rosja i kwestia polska

Roman Dmowski



Cyfrowa Biblioteka  
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu "**Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej**". Więcej o samym projekcie oraz innych naszych publikacjach można przeczytać na naszej stronie internetowej - [cbmn.pl](http://cbmn.pl)

Tekst opracowany na podstawie: Roman Dmowski, *Pisma, tom II, Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Antoni Gmachowski i s-ka, spółka wydawnicza, Częstochowa 1938



Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”

# SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania pierwszego .....	4
<b>Obecny stan i ogólny charakter kwestii polskiej .....</b>	<b>5</b>
I. Skutki upadku powstania 1863-4r.....	6
II. Odrodzenie Narodowe Polski .....	11
III. Charakter kwestii polskiej .....	16
IV. Dwa zagadnienia kwestii polskiej .....	24
<b>Położenie międzynarodowe od czasu utworzenia Cesarstwa Niemieckiego .....</b>	<b>31</b>
I. Cesarstwo Niemieckie i Europa.....	32
II. Trójprzymierze, Rosja i Francja .....	37
III. Zmiany w położeniu międzynarodowym. ....	45
<b>Oslabienie Rosji, kwestia polska i polityka Niemiec we Wschodniej Europie .....</b>	<b>57</b>
I. Rosja po wojnie japońskiej .....	58
II. Kwestia polska w Rosji .....	65
III. Sytuacja Wschodniej Europy. Niemcy i Rosja .....	75
IV. Polityka Niemiec we Wschodniej Europie. Walka polsko-niemiecka.....	84
<b>Przyszłość Rosji .....</b>	<b>89</b>
I. Rozwój historyczny Rosji .....	90
II. Kwestia żydowska .....	95
III. Niebezpieczeństwa ustroju państwowego .....	98
IV. Kwestia polska i przyszłość Rosji.....	107
<b>Polityka polska od upadku ostatniego powstania.....</b>	<b>112</b>
I. Romantyzm polityczny i polityka „ugodowa” .....	113
II. Idea odrodzenia narodowego przez lud .....	118
III. Ruch demokratyczno-narodowy.....	123
IV. Ewolucja polityki polskiej.....	129
<b>Przełom dziejowy w kwestii polskiej .....</b>	<b>132</b>
I. Nowa rola międzynarodowa kwestii polskiej .....	133
II. Rola Królestwa Polskiego w walce dziejowej narodu.....	139

## Przedmowa do wydania pierwszego

Przekształcenia wewnętrzne w społeczeństwie polskim i ewolucja polskiej myśli politycznej – z jednej strony, z drugiej zaś – doniosłe wypadki w polityce międzynarodowej w ciągu półwiekowego blisko okresu, dzielącego nas od ostatniego powstania, zmieniły zasadniczo charakter i znaczenie kwestii polskiej. Wobec tego w literaturze politycznej dawała się czuć potrzeba pracy, choć w ogólnych zarysach sumującej zaszłe zmiany.

To właśnie zadanie postawiłem sobie, pisząc obecną książkę, która zresztą nie ma wcale pretensji do tego, by ją uważano za gruntowne studium nad kwestią polską. Rzuciła ona jedynie ogólne myśli, zakłada ramy, w których – zdaniem autora – kwestia polska powinna być roztrząsana; a jeżeli wdaje się w szczegóły, które można by uważać za zbyt liczne, jeżeli znoważa może zaczepiać o aktualne sprawy, to pochodzi to z położenia autora, będącego uczestnikiem wypadków lat ostatnich, uczestnikiem odpowiedzialnym w znacznej mierze za obecną politykę polską w jednej dzielnicy.

Zmiany w charakterze kwestii polskiej byłyby niezrozumiałe bez należytego wyjaśnienia zmian w położeniu Niemiec i Rosji. Dlatego poświęciłem względnie wiele miejsca sprawom tych dwóch państw, od których losy Polski przede wszystkim zależą.

Napisałem tę książkę nie tylko dla swoich, ale i dla obcych, sądząc bowiem, iż zależęć nam musi nie tylko na tym, ażebyśmy my sami zrozumieli własną sprawę, ale także, ażeby nas dobrze zrozumiano. Dlatego czytelnik polski znajdzie tu wiele faktów, znanych mu dobrze i wiele wyjaśnień, dla niego niepotrzebnych. Bez tych, wszakże faktów i bez tych wyjaśnień wiele rzeczy pozostałoby dla czytelnika obcego niezrozumiałymi.

Jeżeli zaś zatrzymałem się dłużej nad rozwojem znanych powszechnie wypadków polityki międzynarodowej, to dlatego, żeby czytelnikowi polskiemu jak najlepiej uprzytomnić główny moment kwestii, mianowicie przewrót w stosunkach międzynarodowych, decydujący przede wszystkim o zmianie charakteru i roli kwestii polskiej.

W tej niewielkiej rozmiarach, a obejmującej szeroki zakres zdarzeń publikacji wiele niewątpliwie poszczególnych zagadnień pozostało niewyjaśnionymi. Obiecuję sobie, że wyjaśni je dyskusja, jaką – mam nadzieję – ukazanie się tej książki wywoła.

Warszawa, 19 kwietnia 1908 r.

*Roman Dmowski*

**Część pierwsza**  
**Obecny stan i ogólny charakter**  
**kwestii polskiej**

## I. Skutki upadku powstania 1863-4r.

Po klęsce r. 1864, poniesionej przez naród polski w jego ostatniej walce zbrojnej o niepodległość, kwestia polska uznana została za nieistniejącą. Sam pobity naród – zgnębiony okrucieństwami towarzyszącymi stłumieniu powstania w Królestwie Polskim, a zwłaszcza na Litwie, rozczarowany co do własnego ludu, który wobec rozpaczliwej walki z wrogiem zachował się na ogół obojętnie, a miejscami nawet nieprzyjaźnie – utracił zupełnie wiarę w siebie. Nie tylko uznał on swe siły fizyczne za niedostateczne do podjęcia kiedykolwiek na nowo walki narodowej, ale zwątpił o swym politycznym rozumie, o swych zdolnościach do samoistnej akcji politycznej, a tym bardziej i do odrębnego istnienia państwowego. W opinii publicznej, która w kraju zapanowała, ostatnie powstanie uznane zostało na całej linii za akt szaleństwa, za poryw niedojrzałej młodzieży, podniecanej przez oderwaną od kraju emigrację, za wybryk nietrzeźwy, któremu starsze pokolenie skutkiem swego niedoświadczenia i braku odwagi oprzeć się nie umiało. Gdy nadto w siedem lat po powstaniu polskim Francja w wojnie z Prusami została rozbita i poniżona, gdy w Europie pozostały jako główne, panujące nad położeniem potęgi, zjednoczone pod zwierzchnictwem Prus Niemcy i wzmocniona nowymi po reformach Aleksandra II siłami Rosja – dwaj wrogowie niezawisłości polskiej – gdy najbardziej uparci optymiści musieli uznać, że zginęła reszta nadziei na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz – sprawa polska w oczach samych Polaków została ostatecznie pogrzebaną.

W nowych stosunkach międzynarodowych żadne państwo nie miało interesu kwestii polskiej podnosić, gdyby zaś nawet zjawiła się gdziekolwiek chęć poruszenia jej, pomimo tego, że Polacy nie przedstawiali jako czynnik polityczny żadnej widocznej wartości, dwa najpotężniejsze państwa umiałyby w tym względzie nakazać zupełne milczenie.

W każdym z trzech państw, mających ziemie polskie w swym posiadaniu, kwestia polska pozostała tylko jako jego kwestia wewnętrzna, do niego wyłącznie należąca, niedopuszczająca żadnego wtrącania się z zewnątrz. I w tej nawet postaci nigdzie nie zdawała się ona przybierać zbyt ostrego, a tym bardziej niebezpiecznego dla państwa charakteru.

Każdy z rządów znalazł sposób załatwiania jej u siebie i w ciągu lat czterdziestu, jakie upłynęły od ostatniego powstania, nie zaszły żadne poważniejsze wypadki, które by świadczyły o niepowodzeniu stosowanej względem Polaków polityki, o niemożności rozstrzygnięcia kwestii polskiej na obranej drodze. Rozlegające się od czasu do czasu głosy niezadowolenia Polaków, ich skargi na ucisk można było lekceważyć wobec ciągłego wzrostu mocarstwowej roli i potęgi Niemiec i Rosji, któremu istotnie lub pozornie towarzyszył bujny rozwój sił narodowych.

Rosja przy samym tłumieniu powstania lub w aktach, które bezpośrednio potem nastąpiły, wprowadziła swój program w życie. Murawiew na Litwie gniótł dzikimi środkami nie tylko powstanie, ale polskość całą, wyrwał jej korzenie, niszcząc szlachtę, główną warstwę polską w tym kraju i Kościół katolicki – organizację religii polskiej. Palenie i równanie z ziemią całych wsi polskich po zesłaniu wszystkich ich mieszkańców na Sybir, konfiskaty majątków polskich, a następnie prawa wyjątkowe, niedopuszczające przechodzenia ziemi w ręce „osób pochodzenia polskiego”, zamykanie kościołów i zakazy wszelkich zewnętrznych przejawów kultu katolickiego w kraju, zakaz wydawania gazet polskich i polskich przedstawień teatralnych, wreszcie rozmawiania w publicznych miejscach po polsku (nawet zaprzęgania koni na sposób polski) – wszystko to było radykalnym tępieniem samej polskości zarówno podczas powstania, jak przez dziesiątki lat bezwzględного spokoju, które po nim nastąpiły. Ten program, zastosowany również na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, miał na celu zastąpienie w najkrótszym czasie w tych krajach z ludnością litewską, białą lub małoruską przewodniej warstwy polskiej przez taką warstwę czysto rosyjską. Równolegle zastosowany został program rusyfikacji mas ludowych, nie tak już trudny, a więc mniej radykalny w środkach, ale za to wprowadzany w życie przy skutecznej pomocy Cerkwi prawosławnej. Trudniejsze było to zadanie w miejscowościach z ludnością wiejską polską oraz na obszarze etnograficznie litewskim i zarazem katolickim, gdzie Kościół nie był narzędziem rusyfikacji, ale tamą przeciw niej, a gdzie język ojczysty nie mógł być uważany za narzecze urzędowe. Tam zastosowano takie nawet środki, jak zakaz używania ksiąg litewskich, drukowanych alfabetem łacińskim. Publikowane przez uczonych rządowych dzieła i atlasy dowiodły, że ten olbrzymi obszar dziewięciu guberni, nazwany urzędowo Krajem Północno- i Południowo-Zachodnim, jest krajem rdzennie rosyjskim, któremu Polacy powierzchownie narzucili swą kulturę. Tę robotę polską kilku wieków niszczone szybko i wypowiedano uzasadnioną, jak się zdawało, nadzieję, że po kilku dziesiątkach lat ślad z niej nie zostanie.

W Królestwie Polskim, w którym tradycja historyczna i idea narodowa polska według upowszechnionej opinii rosyjskiej była reprezentowana przez „panów i księży”, tj. przez szlachtę i duchowieństwo, przeprowadzono reformą włościańską, założoną i wykonaną w ten sposób, żeby osłabić jak najbardziej większą własnością stworzyć silną warstwę włościańską. Wdzięczny za to dobrodziejstwo lud miał być utrzymany we wrogim stosunku do warstwy historycznej i do jej ideałów przez ciągłe podburzanie przeciw szlachcie, prowadzone przez urzędników na sposób czysto socjalistyczny i mające wdzięczny grunt w stworzonej na ten cel instytucji serwitutów. Jednocześnie zniesiono do reszty odrębną organizacją zarządu krajowego i władz Królestwa, urzędników i nauczycieli Polaków oraz język polski w administracji, szkole i sądzie zaczęto zastępować Rosjanami i językiem rosyjskim, a gdy te reformy szły pomyślnie, nie napotykając na opór zgnębnego narodu, rozwinięto w całej pełni system rusyfikacyjny, stawiający sobie za cel przerobienie kraju nawet pod względem kulturalnym na prowincję rosyjską. Wszelkiej organizacji pracy kulturalnej polskiej położono tamę; język polski usunięto z urzędów do tego stopnia, że urzędnikom zabroniono rozmawiać

z publicznością po polsku, uczyniono język urzędowym nawet w gminie wiejskiej; w sądzie, gdy kto go nie znał, używano tłumaczy, w szkole pozostawiono go jako przedmiot nieobowiązkowy w liczbie dwóch godzin na tydzień, wykładany nadto od samego początku szkoły średniej po rosyjsku, młodzież zaś za rozmowę polską między sobą w murach szkolnych podlegała surowym karom. W następstwie usunięto język polski z dróg żelaznych, nawet prywatnych i zaczęto go usuwać z innych prywatnych instytucji, jak towarzystw kredytowych itp. Cudzoziemiec, przejeżdżający przez ten kraj, słysząc na kolejach tylko język rosyjski, służbie bowiem zakazano zwracać się do publiczności po polsku, widząc napisy urzędowe wyłącznie rosyjskie, wreszcie nie widząc nawet na stacjach ogłoszeń prywatnych polskich, dozwolone bowiem były we wszystkich językach prócz polskiego – mógł się nawet nie domyślać, że przejeżdża przez kraj polski. Wreszcie, pomimo że prawo państwowe rosyjskie znało jedynie nazwę Królestwa Polskiego, z języka urzędowego zaczęto ją usuwać, zastępując ją Krajem Nadwiślańskim i Nadwiślem (*Priwslinskij Kraj, Priwislinie*). Tym sposobem program rządu rosyjskiego w Królestwie Polskim, który z początku zdawał się jedynie mieć na celu zniszczenie źródeł separatyzmu polskiego, w ciągu lat kilku po powstaniu stał się wyraźnie programem zniszczenia kultury polskiej i wszechstronnej rusyfikacji kraju, która nie tylko została uznana za możliwą, ale której szybkie postępy źródła urzędowe powszechnie stwierdzały. Zauważono nadto, że kraj ten nie jest czysto polskim, wobec tego, że na północnym jego krańcu cztery i pół powiatu są etnograficznie litewskie, a w dziesięciu południowo-wschodnich powiatach obok ludności polskiej i rzymsko-katolickiej okres rusyfikacyjny zastał znaczną ilość unitów, katolików obrządku wschodniego<sup>1</sup>, mówiących przeważnie po rusku (narzeczem małoruskim). W celu osłabienia polskości rząd zaczął popierać gorliwie ruch narodowościowy litewski, który po r. 1870 się rodził, stając się pod wpływem protekcji rządowej zaciekle antypolskim; unię zaś zniósł, łamiąc opór unitów, przywiązanych do wiary ojców, przy pomocy egzekucji wojskowych, wprowadzających w czyn pałki, pogromy masowe, niszczenie dobytku itp. Tym sposobem, przy pomocy obfitego przelewu krwi, po zesłaniu mnóstwa opornych, ludność ta została uznana urzędowo za prawosławną i rosyjską, jakkolwiek znaczna jej część pozostała faktycznie katolicką, nie uczęszczała do cerkwi, chrzciała się, brała śluby i grzebała tajnie po katolicku, pomimo surowych prześladowań trwając w oporze i umacniając się w swym przywiązaniu do polskości. Ten jednorazowy akt „nawrócenia” nie był zakończeniem dzieła: konsystorze prawosławne do ostatnich czasów nie przestawały pracować, badając akty stanu cywilnego za parę ostatnich pokoleń, odszukując całe rodziny, których przodkowie w drugim lub trzecim pokoleniu byli unitami lub przynajmniej byli przypadkowo chrzczeni w cerkwi unickiej (co się

---

<sup>1</sup> Cesarz Mikołaj I zniósł unię i przyłączył unitów do Cerkwi prawosławnej na Litwie i Wołyniu, w Królestwie wszakże pozostała ona do r. 1875.



dawniej u katolików rzymskich często zdarzało, jeżeli kościół parafialny unicki leżał bliżej od rzymskiego). Te rodziny, częstokroć rdzennie polskie i katolickie, przepisywano wbrew ich woli na prawosławie, zabraniano im chrzcic dzieci i brać śluby w Kościele katolickim oraz grzebać zmarłych na katolickim cmentarzu, i żadne starania nie pomagały im do uratowania się przed „nawróceniem”.

Na skutek tej działalności sprawozdania urzędowe wykazywały coraz większy przyrost ludności prawosławnej i rosyjskiej, w kraju uznawanym dotychczas za rdzennie polski. Jednocześnie postępowało przymusowe rozpowszechnienie języka rosyjskiego wśród samych Polaków, co uważano za równoznaczne z rusyfikacją. Wszystko zdawało się przemawiać za tym, że kwestia polska nawet w samym sercu polskości jest na drodze do rozwiązania przez stopniowe zniszczenie pierwiastków polskiej kultury i asymilację ludności.

W Prusach system planowej germanizacji ziem polskich stopniowo się rozwijał, z pewnymi wahaniami, od czasu rozbiorów, posiłkując się potężnym środkiem, którym nie rozporządzała nigdy Rosja, mianowicie niemiecką kolonizacją na ziemiach polskich. Dzięki tej kolonizacji, postępującej od wieków wewnątrz nawet państwa polskiego, ziemie polskie zaboru pruskiego w dobie rozbiorów Polski już posiadały znaczną część ludności niemieckiej, w której rządy pruskie później znalazły oparcie. Prusy Królewskie, należąc jeszcze do Rzeczypospolitej, miały blisko połowę ludności niemieckiej, ognisko zaś polskości pod panowaniem pruskim, Wielkie Księstwo Poznańskie, w chwili, gdy je kongres wiedeński zwrócił Prusom, w r. 1815, liczyło przeszło 20% Niemców. Ta kolonizacja postępowała szybko w ciągu XIX stulecia, tak że w r. 1867 liczone w Poznańskim Niemców około 45% (protestantów było przeszło 33%) – cyfra niezawodnie tak wysoka skutkiem niedostatecznego rozbudzenia świadomości narodowej wśród ludności polskiej, której część uznawała się za Niemców. Mając tak znaczną część ludności niemieckiej w kraju i widząc tak szybki jej wzrost, politycy pruscy naturalnie całkiem uważali ostateczną germanizację tych ziem tylko za kwestię czasu, i tak nawet patrzyła na tę sprawę znaczna część opinii polskiej. Tym bardziej powodzenie programu germanizacji zdawało się zapewnionym, gdy po zwycięstwie nad Francją wypowiedziano polskości systematyczną a nieubłaganą walkę. Rozpoczynając *Kulturkampf*, Bismarck kierował się w znacznej mierze potrzebą złamania polskości. Jeżeli zaś ta droga zawiodła, jeżeli doprowadziła nawet do rozbudzenia poczucia narodowego polskiego w tym odłamie ludności, gdzie go nie było, to późniejsze środki, jak wydalenie jednorazowe około 40 000 Polaków, poddanych rosyjskich i austriackich, oraz niedopuszczenie nadal do osiedlania się obcych poddanych narodowości polskiej w ziemiach zaboru pruskiego, jak wzmocnienie germanizacji przez szkołę drogą zupełnego usunięcia języka polskiego i przenoszenia na zachód niemiecki, jak coraz szersze usiłowania germanizacji przez Kościół, jak wreszcie ustanowienie słynnej komisji kolonizacyjnej, rozporządzającej setkami milionów marek – zapowiadały niemczyźnie niewątpliwe zwycięstwo. Nikt też bodaj nie wątpił, że pomimo stwierdzanych niepowodzeń systemu germanizacyjnego w tym lub innym

punkcie, kwestia polska w państwie pruskim zbliża się do skutecznego na tej drodze rozwiązania.

Inny system względem Polaków była zmuszona zastosować Austria. Po r. 1866 monarchia habsburska przestała być narodowym państwem niemieckim, jej prawo państwowe uznało narodowości nieniemieckie i odrębność wchodzących w jej skład krajów. Wśród nich Galicja zajmowała odrębne miejsce jako kraj, gdzie żywioł niemiecki ani liczebnie, ani historycznie do żadnej roli nie mógł żywić roszczeń. Galicja też jako kraj historycznie i kulturalnie polski, acz z masą ludności w połowie polską, w połowie ruską, obok samorządu z sejmem we Lwowie otrzymała uznanie języka polskiego jako urzędowego w instytucjach rządowych, a władza polityczna powierzona została Polakom, z namiestnikiem mianowanym spośród obywateli kraju na czele.

Jeżeli zrazu można było przypuszczać, że ta odrębna polityka polska Austrii poprowadzi ją do podniesienia z czasem na zewnątrz kwestii polskiej, w której pogrzebaniu państwo Habsburgów najmniej było zainteresowane, to następna ewolucja polityki tego państwa wszelkim widokom w tym względzie położyła koniec i wszelkie co do tego obawy musiała uspokoić. Państwo austro-węgierskie weszło w związek z Niemcami, w związek o wiele ściślejszy niż przymierze dwóch państw, przedstawicielstwo polskie nie próbowało wcale stawiać państwu w tym względzie przeszkód, nie usiłowało wywierać na nie zewnętrzną polityką żadnego wpływu, dyktowanego szerszymi widokami polskimi, a Polacy, dochodzący do kierowniczych w państwie stanowisk, byli zawsze tylko austriackimi mężami stanu. Uznanie praw narodowych polskich w Austrii pozostało jedynie sposobem uregulowania kwestii polskiej jako wewnętrznej kwestii państwa Habsburgów, sposobem dogadzającym zarówno państwu, jak Polakom, załagadzającym tę kwestię wewnątrz państwa i nieprzeszkadzającym regulowaniu jej w inny sposób przez sąsiadów. Austria tedy na swój sposób przyczyniła się do usunięcia kwestii polskiej z porządku dziennego spraw międzynarodowych i do zaprowadzenia zupełnej na punkcie tej sprawy ciszy.

Tym sposobem naród, zajmujący pod względem swej liczebności szóste miejsce w Europie, przestał na zewnątrz istnieć, a kwestia polska, budząca do niedawna tyle niepokoju w naszej części świata, nie tylko uznana została za ostatecznie rozstrzygniętą jako kwestia międzynarodowa, ale nawet zdawała się zbliżać ku rozstrzygnięciu jako wewnętrzna kwestia w każdym z państw, do którego ziemie polskie należą.

Nie wydawała się ona taką jedynie samym Polakom.

## II. Odrodzenie Narodowe Polski

Po roku 1864 nastąpił w życiu społeczeństwa polskiego okres pracy wewnętrznej w wielostronnie zmienionych warunkach. Te nowe warunki i skierowanie energii narodu do wewnątrz stały się źródłem głębokich przekształceń w samej budowie społeczeństwa i w jego charakterze. Główne momenty tych zmian – to przeniesienie się środka ciężkości narodowego życia do szerokich warstw narodu, z włączeniem biernych dotychczas żywiołów ludowych, wzmożenie energii ekonomicznej ludności, wzrost oświaty mas, demokratyzacja społeczeństwa i rozwój poczucia narodowego wśród warstwy włościańskiej. Na tle tych zmian zaczyna się rozwijać nowa zupełnie świadomość własnej siły narodowej, a z nią energia polityczna, wyraźnie różniąca młodsze pokolenia od starszych, od tych świadków naocznych ostatniej klęski, którym wrażenie jej odjęło wiarę w przyszłość i zdolność opierania widoków politycznych na własnych siłach narodu. Już w ostatnim dziesiątku lat zeszłego stulecia zaczyna się w Polakach zjawiać wyraźne poczucie, że naród się odradza, że nie jest bankrutem, zapatrzonym jedynie w przeszłość, że przed nim nowa przyszłość leży. Wyrabia się nowe pojmowanie sprawy polskiej jako walki o byt, o prawo, o narodową odrębność i samoistność w każdym państwie z osobna. Stwierdzając, że okres powstań, okres walk z bronią w rękę o niepodległość został zamknięty, że kwestia polska jako kwestia międzynarodowa, jako kwestia odbudowania państwa polskiego dziś nie istnieje – publikacje polskie zapowiadają, że ta kwestia, stając się coraz ostrzejszą, coraz bardziej palącą wewnątrz każdego z trzech państw, do których ziemie polskie należą, tą drogą zbliża się do ponownego wystąpienia na widownię międzynarodową<sup>2</sup>.

Zapowiedzi te dziś zaczynają się sprawdzać. Doba obecna jest momentem silnego uwydatnienia się kwestii polskiej we wszystkich trzech państwach, do których ziemie polskie należą.

W Prusach skutkiem procesu odrodzenia narodowego, postępującego szybko wśród ludności polskiej w ostatnich kilku dziesięcioleciach, polityka germanizacyjna napotkała na niesłychanie silny, żywiołowy i zorganizowany opór. W okresie największego wyczerpania energii ze strony niemieckiej polskość się najwięcej wzmogła. Jakkolwiek Bismarck, a za nim jego następcy, alarmując opinię niemiecką „niebezpieczeństwem polskim” i niesłychanymi zdobyczami, jakie polskość czyni we wschodnich prowincjach państwa, w celu pozyskania tej opinii dla swej polityki dopuszczali się niemałej przesady i często posługiwali się sfałszowanymi cyframi, to

---

<sup>2</sup> W tym względzie warto przypomnieć mój artykuł pt. „Szkice polityczne z zakresu kwestii polskiej. I. Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej” w lwowskim „Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym” (r. 1898, zesz. II.)

jednak faktem jest, że polskość się wzmocniła w Prusach w okresie istnienia zjednoczonego Cesarstwa. Gdy w r. 1867 liczone Niemców w Poznańskim około 45%, w roku 1890 spis urzędowy wykazał ich już tylko 39,87%, który to odsetek spadł w r. 1900 jeszcze do 38,49% (w r. 1905 – 38,54%; ta uzyskana w ostatnim pięcioleciu przewaga o 0,05% może być uważana za zdobycz komisji kolonizacyjnej).

Miasta w Poznańskim w znacznej mierze niewątpliwie się spolszczyły, a jednocześnie z emigracją żywołu żydowskiego do Niemiec<sup>3</sup> wytworzył się wcale silny stan średni polski – warstwa kupiecka i rzemieślnicza, która wyparła znaczną część kupców i rzemieślników niemieckich, pomimo stosowanego przez Niemców bojkotu ekonomicznego.

Jednocześnie już podczas ery Cesarstwa nastąpiło odrodzenie narodowe polskiego Śląska. Tam lud piastowskiej Polski, po zniemczeniu wierzchnich warstw społecznych, pozostał tylko polskim materiałem na Niemców. Obdarzony mianem *Wasserpöhlchen*, uważany był i sam się niejako uważał za najlepszych Prusaków. W połowie zeszłego stulecia, w dobie obudzenia się poczucia plemiennego w całej zachodniej Słowiańszczyźnie, zjawily się pierwsze przebłyski tego poczucia i na Śląsku, odrodzenie wszakże narodowe mas poszło szybko dopiero od *Kulturkampf*, który pobudził całą tę ludność katolicką do zszeregowania się w walce z rządem. Szła ona w tej walce przez ćwierć stulecia pod komendą katolików niemieckich, wybierała do parlamentu przedstawicieli centrum. W ciągu ostatnich, wszakże lat kilkunastu, gdy katolicyzm niemiecki zaczął współdziałać z rządem na polu germanizacji, lud ten, w którym dojrzała świadomość narodowa i poczucie łączności z całym narodem polskim, zwrócił się przeciw dotychczasowym obrońcom. Część Górnego Śląska już dwukrotnie wybrała do parlamentu posłów Polaków, którzy weszli w Berlinie do Koła Polskiego. Dziś już zaczyna wyrastać z tego ludu średnia warstwa polska i nawet miejscowa rodzima inteligencja, wzmacniana osiedlającymi się na Śląsku Polakami z Poznańskiego, jeżeli dodamy do tego obudzenie się silniejszego poczucia narodowego i wzrost energii narodowej wśród Polaków Prus Zachodnich i nawet zjawienie się początków poczucia polskiego wśród ewangelickiej ludności mazurskiej Prus Wschodnich, pomimo przeciwdziałania miejscowego duchowieństwa, otrzymamy obraz ogólnego narodowego odrodzenia w ziemiach zaboru pruskiego.

Germanizacja jako naturalny proces asymilacji ludu z niższą kulturą przez kulturę wyższą, ustała: kulturze niemieckiej Polacy przeciwstawili własną, żywotną i zdolną do współzawodnictwa. W tych warunkach rządowi pruskiemu pozostała tylko droga

---

<sup>3</sup> Liczba Żydów w zaborze pruskim stale spadała przez całe zeszłe stulecie. W Poznańskim w r. 1825 stanowili oni 6,3% ludności, w 1871 – 3,9%, a w 1900 – tylko 1,9%. Spis r. 1905 wykazał ich mniej niż 1,5%.

wynaradawiania przez użycie fizycznej przemocy. Akty tej przemocy zaczynają następować szybko jeden po drugim, coraz ostrzejsze, coraz bardziej barbarzyńskie w swym charakterze, w coraz większej stając sprzeczności z ustrojem konstytucyjnym państwa i z duchem współczesnej cywilizacji. Prześladowanie polskości w szkole i w wojsku, a w wielu okolicach i w kościele, wykupywanie ziemi polskiej przez komisję kolonizacyjną zaczyna nie wystarczać; następują takie środki, jak nedoręczanie listów z adresami polskimi, jak katowanie dzieci szkolnych za modlitwę polską – wynikły stąd proces wrzeński zwrócił uwagę całego cywilizowanego świata – wreszcie jako korona systemu zjawia się prawo, zakazujące przemawiania po polsku na zgromadzeniach publicznych i prawo o wywłaszczeniu ziemi polskiej – akt niesłychanej doniosłości, podrywający w podstawach ustrój prawny dzisiejszych cywilizowanych społeczeństw.

Rząd pruski stanął do otwartej wojny z czterema milionami obywateli państwa, zamieszkującymi jego wschodnie, polskie prowincje, do wojny, w której ma, przy użyciu wspomnianych wyżej środków przemocy, niewątpliwą przewagę, ale której koniec wcale się nie zapowiada na bliską przyszłość. I nie jest jeszcze powiedziane, że ten koniec oznacza zwycięstwo rządu, na przebiegu bowiem walki mogą zaważyć przyszłe zmiany w ustroju wewnętrznym Prus i w położeniu międzynarodowym Cesarstwa.

Kwestia polska w państwie niemieckim weszła w możliwie najostrzejsze stadium i najoptymistyczniejsi przedstawiciele polityki pruskiej nie ośmielią się twierdzić, że postawili ją na drodze wiodącej do bliskiego rozwiązania. Zaostrzając się coraz bardziej, nabiera ona jednocześnie coraz szerszego znaczenia, jeżeli bowiem ze strony niemieckiej coraz częściej słyszymy zdanie, że walka z Polakami w zaborze pruskim jest walką z całym narodem polskim, to obrona siedzib ojczystych ze strony Polaków dzielnicy pruskiej jest w istocie czymś więcej niż walką o to, czy pewna ilość mil kwadratowych obszaru dzisiejszego państwa pruskiego ma stać się niemiecką, czy pozostać polską. I temu szerokiemu znaczeniu sprawa ta zawdzięcza rosnące coraz bardziej zainteresowanie, jakie budzi dziś za granicą.

W państwie rosyjskim można się było łudzić pomyślnymi rezultatami polityki rusyfikacyjnej, w szczególności na gruncie Królestwa Polskiego, dopóki bezwzględny ucisk rządów absolutnych zmuszał życie Polskie do krycia się pod ziemią i pozwalał zamykać oczy sobie i innym na jego przejawy. Już wszakże w roku 1897 generał gubernator warszawski, ks. Imeretyński w tajnym memoriale, złożonym cesarzowi, wykazuje w wielu względach bankructwo zastosowanego w kraju systemu. Niebawem rozpowszechnienie się literatury nielegalnej, wzrastająca liczba procesów politycznych, wreszcie zachowanie się włościan wobec nadużyć władz w samorządzie gminnym, zaczyna dostarczać jaskrawych dowodów, że naród szereguje się stopniowo do walki z systemem rządów i że w tej walce pierwszorzędną rolę odegra warstwa włościańska, na której rząd rosyjski chciał oprzeć swe panowanie w kraju, a która przejmuje się coraz więcej polskim duchem, polską tradycją historyczną i staje się coraz bardziej gotową do zaciętej obrony swych praw narodowych.

Z chwilą, gdy podczas nieszczęśliwej wojny z Japonią w państwie wybuchła ostry kryzys wewnętrzny i gdy w Królestwie część ludności robotniczej oraz żydowskiej łączy się z ogólnorosyjskim ruchem rewolucyjnym, nadając w pierwszej chwili krajowi anarchiczną fizjonomię rewolucji rosyjskiej, wkrótce górę nad tym ruchem bierze ruch narodowy polski, oparty o główną masę ludności, o włościan, o większość robotników i skupiający wszystkie warstwy inteligentne. Ruch ten, będąc prześladowanym przez rząd, jednocześnie walczy z anarchią. Wywiesza on hasło politycznej autonomii kraju. Połowa gmin w kraju wprowadza drogą samoistnych uchwał język polski w urzędowaniu, a rosyjskie szkoły rządowe pustoszeją, bojkotowane przez społeczeństwo. Po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego większość byłych unitów Królestwa przechodzi na katolicyzm, a tych, co pozostają przy prawosławiu, trzyma przy nim jedynie materialna zależność od duchowieństwa prawosławnego, od którego dzierżawią ziemię, oraz demagogiczna propaganda obrońców prawosławia, obiecująca im, że za wierność religii rządowej będą podzielone między nich ziemie, należące obecnie do większych posiadaczy polskich.

Przedstawiciele rządu uznają już, że o rusyfikacji Królestwa nie może być mowy – co najwyżej chcą ocalić dla niej byłych unitów, pozostałych przy prawosławiu, drogą oddzielenia od Królestwa zamieszkałego przez nich obszaru pod nazwą guberni chełmskiej, której ludność (wobec rozproszenia prawosławnych, żyjących jako mniejszość wśród katolików) według projektu rządowego ma się składać w połowie z Polaków – katolików. Drobne wszakże ustępstwa, zrobione Polakom w dobie kryzysu, nie obaliły systemu rusyfikacyjnego, który pozostał w kraju systemem rządów. Postawionemu przez Polaków programowi autonomii rząd nie przeciwstawił żadnego programu reform i nie przestaje rządzić starym systemem, pozostającym w jawnej sprzeczności chociażby z oświadczeniami ministrów, że zniszczenie polskiej kultury nie jest celem państwa rosyjskiego. Ponieważ zaś ten system można utrzymać tylko przy samowoli urzędniczej, dziś prawnie ograniczonej przez manifest 30 października, wprowadzono jako stałą podstawę zarządu Królestwem – stan wojenny.

Jednocześnie, ponieważ przedstawicielstwo polskie w Izbie Państwowej, występujące z żądaniem autonomii, zdołało tam zająć poważniejsze stanowisko, niż dla rządu było pożądanym, zmniejszono w dniu 16 czerwca 1907 r. liczbę przedstawicieli Królestwa z 36 na 12.

Polska tedy jest rządzona na zasadach tymczasowych, stanem wojennym, a przedstawicielstwo polskie do Izby jest wybierane na zasadzie prawa wyjątkowego. Żadnego planu wyjścia z tego położenia rząd nie posiada.

W tych warunkach kwestia polska w państwie rosyjskim weszła w stadium kwestii otwartej i jako taka pozostaje na przednim planie w kryzysie ogólnopaństwowym. Rząd stoi wobec niej zupełnie bezradny, sposobu jej rozwiązania wcale nie projektuje i wątpliwa rzecz, czy widzi w ogóle jakiegokolwiek z niej wyjście. Długie istnienie takich otwartych kwestii w życiu państwowym jest zawsze niebezpieczne, tym bardziej, gdy kwestia ta, pomijając już ziemie litewsko-ruskie, jest kwestią kraju z 11 milionami

ludności, leżącego na granicy państwa i geograficznie stanowiącego odrębne terytorium. Jako taka, nie może ona nie tylko zejść z porządku dziennego w państwie, ale musi coraz więcej interesować opinię zewnętrzną.

Jakkolwiek reforma wyborcza w Austrii, znosząca system kurialny i wprowadzająca powszechne głosowanie, osłabiła liczebnie przedstawicielstwo polskie w parlamencie wiedeńskim, oddając znaczną część mandatów Galicji Wschodniej w ręce Rusinów, to z drugiej strony, demokratyzując to przedstawicielstwo, dała mu ona większą żywotność i większą śmiałość kierowania się w polityce interesami narodu polskiego. Rosnące w siłę skutkiem wewnętrznych przemian społecznych żywioły demokratyczne polskie w państwie habsburskim, w przeciwieństwie do konserwatywnych, w ostatnim dziesięcioleciu coraz energiczniej zaczęły występować przeciw głównej postaci ucisku, jakiemu podlega Galicja, mianowicie przeciw wyzyskowi ekonomicznemu, niedającym się ucywiać większym posiadaczom rolnym, z drugiej zaś strony, opierając się o szerszą podstawę we własnym społeczeństwie, nie są one tak zależne od rządu, jak polityka konserwatywna, która z jego poparcia korzystała. Stąd, zarówno w stosunku do wewnętrznej, jak do zewnętrznej polityki sfer rządzących, skłonne są one i zdolne do zajęcia stanowiska bardziej niezależnego. Era zatem demokratycznej polityki polskiej w Austrii, dziś zaledwie rozpoczęta, musi z czasem wprowadzić Polaków na drogę walki przeciw hegemonii niemieckiej w państwie i przeciw ścisłemu związkowi, będącemu „więcej niż przymierzem dwóch państw” – jak to się dziś chętnie z obu stron stwierdza – z państwem Hohenzollernów. Być może, iż ten kierunek polityki polska w Austrii przybierać będzie powoli, dziś już wszakże istnieją pierwsze w tym kierunku kroki, o których świadczą wystąpienia prezesa Koła Polskiego, pośła Głębińskiego, w wiedeńskiej Radzie Państwa i w delegacjach austro-węgierskich. Ta nowa faza musi uwydatnić kwestię polską w Austrii i może się odbić poważnie na całej polityce państwa, przy czym rola Polaków nabierze znaczenia międzynarodowego, którego dotychczas nie miała. Tym sposobem kwestia polska we wszystkich trzech państwach straciła charakter kwestii uregulowanej raz na zawsze, ale przeciwnie – wszędzie wysuwa się na pierwszy plan życia państwowego.

### III. Charakter kwestii polskiej

Ci, którzy by pragnęli szybkiego rozwiązania kwestii polskiej na danym terenie, w tym lub innym państwie, w tej lub innej jego prowincji, zwykle bardzo ją upraszczają, można powiedzieć – wulgaryzują. Tymczasem, trudno byłoby w polityce współczesnej wskazać kwestię równie zawiłą i pod tyłu różnorodnymi obliczami występującą. Uczynił ją taką kierunek rozwoju państwa polskiego w przeszłości, jego kilkakrotnie powtarzające się rozbiory, wreszcie porozbiorowa historia narodu i towarzyszące jej zmiany w państwach, do których ziemie polskie należą.

Nie tu miejsce na zastanawianie się z jednej strony nad przyczynami upadku Polski, z drugiej zaś nad tym, dlaczego państwo to rozszerzyło się daleko na wschodnie obszary, tracąc jednocześnie na zachodzie bardzo ważne terytoria bądź należące do Polski, bądź takie, które ze swego położenia geograficznego do niej należeć były powinny. Trzeba tylko stwierdzić fakt, że Polska Jagiellonów, rozszerzywszy się na kraje litewskie i ruskie, wniosła do nich język polski jako język wyższej kultury (urzędowym językiem pozostał na Litwie do XVII stulecia ruski, po czym go zastąpiła łacina), który został ojczystym dla całej warstwy szlacheckiej i mieszczaństwa. Jednocześnie pozostawiła ona w rękach niemieckich Śląsk, dawną rdzennie polską ziemię piastowską, w której język niemiecki z czasem zajął takie stanowisko, jak polski na Litwie i Rusi; nadto, co ważniejsza, nie dążyła dość silnie w ślad za Piastami do oparcia się o brzeg Bałtyku. Straciła ona, za wyjątkiem ujścia Wisły, całe niezbędne dla przyszłości państwa pobrzeże, na którym rozsiedli się Niemcy, tępiąc rdzennych mieszkańców szczepu polskiego i litewsko-pruskiego. Tym sposobem polityka państwowa, zwrócona frontem ku Wschodowi, dla rdzennej, piastowskiej Polski przygotowywała niejako rolę przyszłego niemieckiego *hinterlandu*.

W tym też sensie dokonane zostały rozbiory Polski, zakończone w r. 1795. Rosja wzięła ziemie litewskie i ruskie, złączone z Polską za Jagiellonów, cała zaś Polska piastowska podzielona została między dwa państwa niemieckie – Prusy i Austrię. Przy tym podziale Prusy, mające swe posiadłości na brzegu Bałtyku aż po ujście Niemna, rozdzielone terytorialnie należącym do Polski ujściem Wisły (Prusy Królewskie), łączyły je i posuwały swą linię graniczną daleko w głąb kraju, otrzymując w ten sposób o wiele prostszą i normalniejszą, ekonomicznie i strategicznie dogodniejszą granicę wschodnią.

Ten podział ziem polskich zmieniły wojny napoleońskie. Z części ziem zabranych przez Prusy i Austrię Napoleon utworzył w r. 1807 Księstwo Warszawskie. Na kongresie wiedeńskim, po odcięciu z powrotem do Prus Poznania, zamieniło się ono w Królestwo Polskie, złączone z Rosją w r. 1815, przy zachowaniu własnego prawa państwowego, tronu, konstytucji z Sejmem w Warszawie, wreszcie własnej armii, a następnie po powstaniu 1830–31 r. wcielone do państwa rosyjskiego.



Od tego czasu granica ziem polskich i ich przynależność państwowa nie zmieniała się<sup>4</sup>, ale zmieniało się z jednej strony położenie prawne tych ziem lub tylko zamieszkujących je Polaków, z drugiej zaś sam stan polskość na skutek bądź postępów wynaradawiania i budzenia się ruchów narodowościowych, zwróconych przeciw Polakom, jak ruch litewski i ruski (ukraiński), bądź też pogłębienia poczucia narodowego w masach ludowych polskich lub obudzenia się polskość w ziemiach, od wieków uważanych za niemieckie, jak Śląsk pruski i austriacki.

Skutkiem przyczyn powyższych – historycznych i działających w dobie obecnej – kwestia polska istnieje dziś pod różnymi postaciami na obszarze większym niż państwo polskie przed rozbiorami. Obszar objęty nią jest blisko półtora razy większy od Cesarstwa Niemieckiego. Mniej niż 1/3 część tego obszaru stanowi właściwą, rdzenną Polskę, z większością etnograficznie polskiego zaludnienia. Polaków niewątpliwych<sup>5</sup> żyje na tym obszarze około 20 milionów, podczas gdy cała jego ludność wynosi około 50 milionów.

Prowincje, w których dziś Prusy, Rosja i Austria mają do czynienia z kwestią polską, są następujące:

#### I. W państwie pruskim:

1. Wielkie Księstwo Poznańskie (część dawnej Rzeczypospolitej zabrane przez Prusy przy rozbiorach, potem należące do Księstwa Warszawskiego), pod tą nazwą przyłączone powtórnie do Prus na kongresie wiedeńskim, jako kraj odrębny, następnie wcielone do Prus jako ich część integralna pod nazwą Prowincji Poznańskiej, obejmuje obszar 28 963 km kw., z ludnością – 1 985 000 głów (w r. 1905), w tej liczbie Polaków 1 216 206 (według pruskiej statystyki urzędowej)<sup>6</sup>. Ta najstarsza ziemia polska, z której powstało państwo Piastów, będąc najdalej wysunięta na zachód, ma bardzo niedogodne dla Prus geograficzne położenie i dlatego jest głównym przedmiotem zamachów germanizacyjnych. Położenie Polaków wobec polityki rządu jest tym trudniejsze, iż znajduje ona oparcie w miejscowej ludności niemieckiej, której część napłynęła do kraju jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, gdy po jej upadku kolonizacja niemiecka zrobiła znaczne postępy. Według statystyki urzędowej na 42 powiaty Księstwa w 11, leżących na zachodzie i w dolinie Noteci (w regencji bydgoskiej) ludność polska nie dochodzi 50%, w pozostałych 31 powiatach wynosząc 50–91%. Kwestia polska sprowadza się tu do tego, czy rząd zdoła stosowanymi obecnie środkami zdobyć dla ludności niemieckiej przewagę

---

<sup>4</sup> Z wyjątkiem drobnego względnie faktu przyłączenia utworzonej na kongresie wiedeńskim Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii w r. 1846.

<sup>5</sup> Skupionych głównie w Królestwie Polskim, Galicji i ziemiach zaboru pruskiego.

<sup>6</sup> Cyfra ta jest niewątpliwie niższa od rzeczywistej, a tym bardziej dalsze cyfry dotyczące innych prowincji pruskich. Obejmują one tylko tych, którzy przy spisie ludności podali swój język ojczysty jako polski; obok tych posiada rubrykę takich, którzy podali dwa języki ojczyste – polski i niemiecki.

liczebną oraz uniemożliwić istnienie w kraju inteligentnej warstwie polskiej i przez to sprowadzić Polaków do roli szczepu bez wyższej kultury.

2. Prusy Zachodnie w głównej swej części powstały z dawnych Prus Królewskich (po odłączeniu Warmii i dodaniu niektórych okręgów od Prus Książęcych) – ziemi należącej przed r. 1466 do Zakonu Krzyżackiego, potem zaś do Polski, ale zawsze mającej znaczną część ludności niemieckiej i niemiecką przeważnie kulturę z jej główną siedzibą w Gdańsku. Ziemię tę oderwano prawie całą od Polski już przy pierwszym rozbiore (1772 r.) i od tego czasu do Prus ona należy. Obszar Prus Zachodnich wynosi 25 523 km kw. z ludnością 1 644 331 głów (w 1905 r.), z czego Polaków 567 318. Ludność polska tylko na bardzo szczupłej przestrzeni dochodzi tu do Morza Bałtyckiego (ta jej część mówi kaszubskim narzeczem języka polskiego i dlatego w statystyce urzędowej figuruje oddzielnie – jako Kaszuby), skupiona zaś jest więcej bliżej granicy Księstwa Poznańskiego i Królestwa Polskiego. Ta prowincja, oderwana od Polski, stanowi most łączący ziemie od dawna pruskie, mianowicie Prusy Wschodnie, z Pomorzem i Brandenburgią, i dlatego zupełna jej germanizacja ma doniosłe znaczenie państwowe. Jest też ona drugą z kolei jako przedmiot polityki germanizacyjnej.

3. Prusy Wschodnie. Prócz Warmii, oderwanej od Prus Królewskich, prowincja ta obejmuje główną część dawnych Prus Książęcych, ziemi krzyżackiej, będącej potem księstwem udzielnym, w lenne zależności od Polski; drogą spadku przeszły one na elektorów brandenburskich, którzy w następstwie od tej ziemi wzięli nazwę dla Królestwa Pruskiego. Obszar 36 982 km kw. z ludnością 2 032 272 głów (w r. 1905), z tego 294 355 Polaków. Ostatni dzielą się na dwie równe prawie co do liczby grupy, z których jedna, katolicka, zamieszkuje południową część dawnej polskiej Warmii, druga zaś ciągnie się pasem wzdłuż granicy Królestwa Polskiego w dawnej ziemi krzyżackiej. Ta jest luterańska, a w spisach urzędowych nosi nazwę Mazurów, ponieważ nie mówi językiem literackim polskim, jeno narzeczem miejscowym, mazurskim.

4. Górny Śląsk (regencja opolska prowincji śląskiej). Cały Śląsk, będący za Piastów ziemią polską, podzielony od XII w. na równi z innymi ziemiami na drobne księstwa, nie został już złączony z Polską, gdy ta w w. XIV skupiła się na powrót w jedno państwo, ale popadł pod wpływ czeski. W r. 1335 Kazimierz Wielki zrzekł się praw do Śląska na rzecz królów czeskich; w XVI stuleciu prowincja ta wraz z Czechami przeszła pod panowanie Habsburgów, a w połowie XVIII stulecia została zagarnięta przez Prusy. Od chwili przejścia do Czech Śląsk ulegał coraz silniejszemu wpływowi kultury niemieckiej, z czasem zniemczyły się zupełnie miasta i stan szlachecki, na najsłabiej zaś zaludnionych bagnistych obszarach Dolnego Śląska rozwinęło się osadnictwo niemieckie. Jednakże ludność wiejska Górnego Śląska pozostała polską i pod wpływem prześladowania religijnego w dobie *Kulturkampf* polską czuć się zaczęła.

W regencji Opolskiej na 13 216 km kw. żyje 2 039 346 mieszkańców (w r. 1905), w czym 1 216 206 Polaków, co czyni około 57%. Odsetek ten jest o wiele większy po

odtrąceniu paru zachodnich okręgów zupełnie ziemczonych, dochodząc we wschodnich powiatach do 83–84% (Oleśno, Lubliniec, Rybnik), a nawet 87% (Pszczyna).

Uwaga. Poza tymi czterema prowincjami Polacy stanowią rdzenną ludność w większej liczbie w regencji wrocławskiej na Śląsku, mianowicie w okręgach sycowskim (Wartenberg) – 44% i namysłowskim – 30%. Wreszcie są jeszcze w Prowincji Pomorskiej, mianowicie w odłączonych od Prus Królewskich powiatach bytowskim (15%) i lęborskim (6%).

## II. W państwie austriackim:

1. Galicja, część państwa polskiego, przyłączona do Austrii przy pierwszym rozbiórce Polski (1772 r.), pod nazwą Królestwa Galicji i Lodomerii, do którego w r. 1846 przyłączono W. Ks. Krakowskie. Od r. 1867 kraj ten korzysta z instytucji autonomicznych i zarządzany jest przez Polaków. Obszar Galicji wynosi 78 532 km kw., z ludnością 7 725 223 głów (w r. 1905). Zachodnia, mniejsza część kraju jest czysto polska, we wschodniej znaczną przewagę liczebną ma ludność ruska, wynosząca z górą 3 miliony głów. Polacy w tej części kraju mają przewagę w miastach, do nich należy większa własność ziemska, wreszcie w większości powiatów stanowią oni mniejszy lub większy odsetek ludności wiejskiej. Od lat kilkudziesięciu wytwarza się tu inteligentna warstwa narodowości ruskiej, której walka z Polakami stanowi główną kwestię polityczną w tym kraju.

2. Śląsk Austriacki, tj. ta niewielka część Śląska, która po zabraniu w XVIII stuleciu reszty kraju przez Prusy, pozostała przy Austrii, posiada na obszarze 5 153 km kw. – 727 153 mieszkańców (1905 r.). Składa się on z dwóch oddzielnych zupełnie, terytorialnie nawet niezłączonych części – Księstwa Opawskiego i Księstwa Cieszyńskiego. Pierwsza, ciągnąca się długim pasem wzdłuż granicy pruskiej i przylegająca do Moraw, ma ludność czeską i niemiecką z niewielkim odsetkiem Polaków. Druga, Księstwo Cieszyńskie, graniczące z Galicją, jest w 2/3 polską, pozostała zaś 1/3 część mieszkańców składa się z rozproszonych po kraju i mieszkających głównie w miastach Niemców oraz z Czechów, skupionych na niewielkim obszarze w zachodniej części kraju. Polaków w Cieszyńskim jest około 250 tysięcy.

## III. W państwie rosyjskim:

1. Królestwo Polskie. Kraj ten, stanowiący centralną część ziem polskich, ze wszystkich części Polski przeszedł w ostatnim stuleciu największe zmiany. Przy ostatnim rozbiórce Rzeczypospolitej (1795 r.) ziemia ta została podzielona między Prusy i Austrię. Od r. 1807 stanowiła ona główną część utworzonego przez pokój tylżycki niezawisłego Księstwa Warszawskiego; od r. 1815 była samoistnym, konstytucyjnym Królestwem Polskim, złączonym z Rosją unią realną; w r. 1832 (po powstaniu listopadowym) została wcielona do cesarstwa rosyjskiego jako kraj rządzony na odrębnych prawach, z odrębną organizacją władz; od roku 1865 (po powstaniu styczniowym) zaprowadzono w niej stopniowo instytucje ogólnorosyjskie (pozostał tylko odrębny kodeks cywilny (kodeks

Napoleona), hipoteka, odrębna organizacja gminy wiejskiej, zarządu miast i inne drobniejsze ustawy i przepisy) i zastosowano system gwałtownej rusyfikacji; wreszcie od roku 1905, kiedy ogłoszony w Rosji manifest październikowy mógł utrudnić w tym kraju dalsze stosowanie bezwzględnej samowoli urzędniczej i umożliwić Polakom rozwinięcie szerszej pracy dla podniesienia narodowej kultury, kraj ten jest rządzony na zasadach stanu wojennego, na mocy których władze regulują nie tylko sprawy porządku publicznego, ale w ogóle życie polityczne, kulturalne i ekonomiczne.

Kraj ten, zajmujący obszar 126 952 km kw., podczas ostatniego spisu jednodniowego w r. 1897 liczył 9 402 253 mieszkańców, dziś zaś liczy 11 milionów. Jest to ziemia rdzennie polska, z kulturą polską, nienaruszoną właściwie żadnymi obcymi wpływami. Tylko północny kraniec jego (guberni suwalskiej, stanowiącej część historycznej Litwy) posiada zwartą ludność litewską w liczbie 360 000 głów, w części zaś południowo-wschodniej (we wschodnich powiatach guberni lubelskiej i siedleckiej) znajduje się około 300 000 głów ludności prawosławnej (pozostałej przy religii prawosławnej po ukazie tolerancyjnym 1905 r.), używającej języka ruskiego, pomieszanej tak z Polakami we wszystkich powiatach, że tylko w jednym (hrubieszowskim) dochodzi 50%.

2. Kraje Zabrane (Litwa i Ruś), w języku administracyjnym Kraj Północno-Zachodni (gubernie: kowieńska, wileńska, grodzieńska, mińska, mohylowska i witebska) i Południowo-Zachodni (wołyńska, podolska i kijowska). Przy trzech rozbiorach Polski ziemie te stopniowo przeszły do Rosji i po ostatnim rozbiorze stanowiły jej dział. Olbrzymi ten obszar 470 783 km kw., różnorodne stosunki narodowościowe, przy czym Polacy stanowią często nieznaczną liczebnie, jakkolwiek silną kulturalnie i ekonomicznie mniejszość. W ich rękach znajduje się około połowy większej własności rolnej. Rdzenna ludność, poza niewielkimi obszarami zaludnionymi przez Polaków i Łotyszów (jedni i drudzy katolicy), jest albo litewska, katolicka i posiadająca poczucie swej odrębności narodowej, albo białoruska, prawosławna, poczucia żadnej samoistności niemająca i łatwo się rusyfikująca, albo małoruska, również prawosławna i łatwo się rusyfikująca w północnych okręgach, wyraźniejszą zaś posiadająca plemienną indywidualność na południu (Podole, Ukraina). Stosunki te w poszczególnych guberniach są następujące (o ile brak ścisłych danych urzędowych pozwala obliczać):

g. kowieńska (ok. 1 800 tys. mieszk.) – ludność rdzenna litewska; Polaków około 10%;

g. wileńska (ok. 1 900 tys. mieszk.) – ludność rdzenna w części litewska, w części białoruska, w części polska; Polaków około 25%;

g. grodzieńska (ok. 1 800 tys. mieszk.) – ludność rdzenna w połowie małoruska (jedynie z narzecza), w połowie białoruska; trzy powiaty podlaskie (białostocki, bielski i sokolski) stanowią część etnograficznej Polski; Polaków w całej guberni przeszło 30%;

g. mińska (ok. 2 400 tys. mieszk.) – biało- i małoruska; Polaków około 10%;

g. mohylowska (ok. 1 900 tys. mieszk.) – białoruska; Polaków 5%;

g. witebska (ok. 1 700 tys. mieszk.) – białoruska, w zachodniej zaś części (Inflanty Polskie) katolicko-łotewska; Polaków około 7%;

g. wołyńska, podolska i kijowska (ok. 11 milionów mieszk.) – małoruskie; Polaków na Wołyniu 11%, na Podolu 10%, na Ukrainie (kijowska) około 4%.

Obszar objęty kwestią polską przedstawia cztery wielkie kompleksy:

1) ziemie należące do Prus (Poznańskie, Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie i Śląsk Górny);

2) ziemie właściwego zaboru rosyjskiego, tj. ta część Rzeczypospolitej, która przeszła do Rosji po rozbiorach (1772, 1793 i 1795), mianowicie Litwa i Ruś;

3) Królestwo Polskie, założone z Rosją postanowieniem kongresu wiedeńskiego (1815);

4) ziemie należące do Austrii (Galicja i Ks. Cieszyńskie).

Według znaczenia tych ziem dla posiadających je państw dzielą się one na dwie kategorie. Pierwsza to ziemie stanowiące, że tak powiemy, geograficzną potrzebę państw, do których należą. Ta kategoria obejmuje dwa pierwsze kompleksy. Prusom zabrane przez nie ziemie polskie potrzebne były do terytorialnego połączenia ich posiadłości, do stworzenia sobie względnie normalnej granicy wschodniej i zabezpieczenia za sobą czysto niemieckiej prowincji na pobrzeżu bałtyckim, sięgającej aż do ujścia Niemna. Dla Rosji, która przedtem opanowała Inflanty z Rygą i pobrzeże czarnomorskie z przyszłą Odessą, takimż zaokrągleniem jej terytorium i zdobyciem normalnej granicy był zabór ziem litewsko-ruskich, ziem, które przez cztery stulecia należały do państwa polskiego, w których żywioł polski stanowił głównie wierzchnią tylko warstwę społeczną przez te cztery stulecia pracy kulturalnej i kolonizacji wytworzoną. Żadne z tych dwóch państw nie mogłoby się pogodzić z myślą o utracie kiedykolwiek ziem wspomnianych, ta utrata byłaby dla nich wielkim ciosem i potrzeba zapewnienia sobie owego posiadania na zawsze dyktuje im silne dążenie do całkowitej asymilacji ich ludności, do zupełnej eksterminacji żywiołu polskiego. Dążenie to może przybierać rozmaite postacie, może się wyrażać w rozmaitych metodach działania, ale trudno przypuścić, żeby przestało istnieć.

Należące do drugiej kategorii dwa ostatnie kompleksy – Królestwo Polskie i Galicja – nie stanowiły potrzeby terytorialnej, jeden dla Rosji, drugi dla Austrii; przeciwnie, przyłączenie ich odebrało tym państwom normalną granicę i wytworzyło swego rodzaju geograficzne dziwolągi, jak Galicja odcięta od dolnego biegu rzek, które biorą w niej swój początek, i Królestwo Polskie, zajmujące środkowy bieg Wisły, a odcięte od jej źródeł i ujścia – kraje z nader nienormalnymi warunkami ekonomicznego rozwoju i z niesłychanie trudnym położeniem strategicznym. Trwałe posiadanie tych krajów o tyle może mieć dla danych dwóch państw sens, o ile by w odleglejszych chociażby ich planach leżały dalsze zdobycze terytorialne – Austrii w kierunku dolnego biegu Wisły lub

Rosji w kierunku oparcia się o Karpaty oraz opanowania ujść Niemna i Wisły. Nadto kraje te, stanowiące rdzeń sił polskości, nie są wcale podatnym materiałem do asymilacji i trudno sobie wyobrazić państwo rozporządzające takimi siłami, ażeby dzieło wytopienia polskości mogło tam skutecznie przeprowadzić. Państwa posiadające te ziemie muszą się pogodzić z tym, że będą miały w swych granicach odrębny naród polski i kwestię polską, której rozwiązanie drogą wytopienia Polaków czy zniszczenia polskiej kultury jest niemożliwe.

Austria nie była inicjatorką i nie dążyła do rozbioru Polski, bo nie miała w tym państwowego interesu; wzięła Galicję i połowę dzisiejszego Królestwa jako łatwą zdobycz wtedy, gdy dwa zainteresowane mocarstwa dzieliły się rozległymi posiadłościami Rzeczypospolitej – by się proporcjonalnie do nich zubożać nowymi nabytkami. W okresie porozbiorowym, jakkolwiek wewnętrzna jej polityka była dla Polaków fatalną, na zewnątrz nie wykazała ona szczególnego zainteresowania w grzebaniu kwestii polskiej i nawet okazywała skłonność do jej poruszenia. W r. 1863 przyłączyła się ona do noty mocarstw, żądającej reform dla Królestwa. Uznanie też ostatecznie Galicji za kraj polski i oddanie tam Polakom władzy politycznej nie było dla niej abdykacją z żadnych szerszych planów państwowych.

Aleksander I, żądając na kongresie wiedeńskim połączenia Królestwa Polskiego z Rosją, także nie uważał jego obszaru za niezbędny dla Rosji jako takiej i nie miał w nim zamiaru właściwej Rosji budować. Łączył on odrębną państwowość polską z rosyjską; pozostając cesarzem samowładnym Rosji, stawał się jednocześnie królem konstytucyjnym Polski. Jeżeli następnie dwa te ustroje nie dały się ze sobą pogodzić, jeżeli zbliżono ustrój Królestwa do ustroju Rosji i poddano je pod władzę rządu petersburskiego, to nie było w tym jakichś głębszych widoków państwowych, ale raczej sposób wyjścia z trudności wzajemnego stosunku Polski i Rosji, których polityka rosyjska nie umiała inaczej rozwiązać. Tym bardziej nie było tych głębszych widoków i głębszej myśli w programie rozwiniętym po r. 1864, a mającym raczej źródło w drapieżności instynktów narodowych, w nieprzebranym łakomstwie tłumu urzędniczego, który jak szarańcza rzucił się na nowe dla siebie pożywienie. Jedynym jeszcze motywem, z rozumowania wypływającym, była potrzeba niszczenia sił polskości w ich rdzeniu, w Królestwie, żeby sparaliżować ich oddziaływanie na ościenne prowincje litewsko-ruskie i tym łatwiej sobie ich rusyfikację zapewnić. Jeżeli przyjmiemy, że ten motyw odgrywał większą rolę, to musimy stwierdzić, że po pierwsze wynikał on z widoków nie na Królestwo, ale na Litwę i Ruś, a po wtóre, na gruncie Królestwa prowadził do akcji wyłącznie niszczycielskiej, która nigdy na długo nie może wystarczyć za program i prędzej czy później musi się zakończyć bankructwem. Po wybuchu ostrego kryzysu w państwie i jednoczesnym zachwianiu się systemu rządów, zastosowanego w Królestwie Polskim, postępowanie rządu rosyjskiego wobec tego kraju jeszcze bardziej straciło znamiona jakiegoś rozsądnego planu, a właściwie przestało być polityką. W każdym razie, po czterdziestoletnich eksperymentach systemu rusyfikacyjnego w Królestwie kierownicy polityki rosyjskiej nauczyli się przynajmniej tyle, iż przestali

wierzyć w możliwość zruszczenia tego kraju, pogodzili się z jego polskością jako z faktem, jakkolwiek to ich nie pogodziło z potrzebami polskości.

## IV. Dwa zagadnienia kwestii polskiej

Kwestia polska w ogólnych zarysach sprowadza się do dwóch wielkich zagadnień. Na ziemiach pierwszej kategorii – w zaborze pruskim i w Krajach Zabrzanych (Litwa i Ruś), należących do Rosji – gdzie zdecydowano już od dawna, że ziemie te mają zostać niemieckimi lub rosyjskimi, sprowadza się ona do zagadnienia: czy uda się tam przewagę kultury polskiej zniszczyć i polskość stopniowo wytepić? Na ziemiach zaś drugiej kategorii – w Królestwie Polskim i Galicji – gdzie z istnieniem i panowaniem polskości trzeba się *volens nolens* pogodzić, występuje ona w postaci zagadnienia: co z tymi polskimi krajami zrobić, na jakich zasadach ich polityczne istnienie urządzić?

Zobaczmy, jak życie na te dwa pytania odpowiada.

Zniemczenie zagarniętych ziem polskich Prusy od samego początku za cel sobie postawiły i od początku prowadziły odpowiednią politykę, jak Rosja już za Katarzyny II rozpoczęła rusyfikację Krajów Zabrzanych. Niemczyzna z jednej strony miała nad Polakami przewagę kultury i – jak to już zauważono wyżej – rozporządzała potężnym środkiem rozszerzania się w postaci osadnictwa na nie dość gęsto zaludnionych obszarach polskich. Zrobiła też ona w zaborze pruskim przed powstaniem zjednoczonego Cesarstwa olbrzymie postępy. Na skutek wszakże rozwoju sił narodowych polskich, w szczególności zaś na skutek podniesienia kultury masy ludowej, rozszerzanie się niemczyzny zostało powstrzymane – przeciwnie – zaczęła się ona cofać. Wtedy państwo zmuszone zostało oprzeć całą germanizację na środkach przymusu i kolonizacji sztucznej, prowadzonej ogromnym nakładem ze skarbu państwowego. Gdy to nie posuwało naprzód dzieła, zaczęto wzmacniać nacisk w szybkim tempie, uciekając się do środków coraz gwałtowniejszych, stających w coraz większej sprzeczności z zasadami ustroju prawnego samego państwa.

Można już dziś powiedzieć, że chcąc za wszelką cenę zniszczyć polskość, państwo pruskie zmuszone zostało do podrywania podstaw własnego ustroju, obniżania poczucia prawnego u ogółu swych obywateli, do burzenia w nich wiary w trwałość instytucji, na których ich byt społeczny i polityczny się opiera. Tego rodzaju polityka w państwie cywilizowanym, w środku Europy leżącym, będącym organizacją społeczeństwa, którego główna siła leży w trwałości jego instynktów prawnych i jego instytucji, nosi w zarodku poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości samego państwa. Jedno z dwojga w takim razie: albo państwo jest na drodze cofania się pod pewnymi względami w rozwoju cywilizacyjnym, pewnego nawet, że się tak wyrazimy, świadomego samorozstroju, i w takim razie grożą mu w przyszłości poważne wstrząśnięcia wewnętrzne; albo instynkt samozachowawczy społeczeństwa, którego Niemcy posiadają więcej może od innych narodów, weźmie górę i położy koniec tego rodzaju zgubnym praktykom. Jakkolwiek tedy polskość w państwie pruskim przy tego rodzaju polityce rządu jest poważnie zagrożona, to wcale nie można powiedzieć, żeby historia już swój wyrok na nią wygłosiła. Państwo pruskie wcale jeszcze nie dowiodło, że znalazło sposób na wytepienie polskości i nawet



na zdobycie przewagi kulturalnej i społecznej dla Niemców na ziemiach polskich. Metody dzisiejsze jego polityki polskiej budzić raczej winny obawę, że kwestia polska może się stać punktem wyjścia do poważniejszych komplikacji wewnętrznych na szerszym o wiele gruncie niż prowincje polskie.

Ustrój wewnętrzny państwa rosyjskiego mniej jest wrażliwy na wszelkie bezprawie; przeciwnie, nie oparł się on na prawie dotychczas. Pod innym też kątem przedstawia się to samo zagadnienie w Krajach Zabrzanych, gdzie Rosja postawiła sobie za cel zniszczenie kultury polskiej. Tu położenie zresztą pod każdym względem przedstawiało się inaczej.

Wyższość kultury była tu i jest po stronie zwyciężonych, a nie zwycięzców, nadto Rosja nie posiada materiału ludzkiego odpowiedniego do kolonizacji na Zachodzie, w bardziej skomplikowanych i bardziej kulturalnych warunkach niż rosyjskie. Gdy wszakże Niemcy w Poznańskim i w części Prus Zachodnich mają do czynienia ze społeczeństwem polskim, posiadającym wszystkie warstwy i na silnej podstawie ludowej zbudowanym, na Śląsku zaś Górnym ze zwartą masą ludu, przy wierzchniej warstwie wielkich posiadaczy i mieszczaństwa niemieckiego, gdy nadto ten lud polski w całym zaborze pruskim jest oświecony, dobrze zorganizowany, ekonomicznie dzielny i politycznie czynny – Rosja w Krajach Zabrzanych miała do zwalczania prawie wyłącznie szlachtę polską, obok której istnieje w kraju nieliczne mieszczaństwo, a w niektórych tylko okolicach włościanie polscy. Masa ludu na olbrzymiej większości obszaru była biało- i małoruska, plemiennie i językowo Rosjanom pokrewna, z wyznania bądź prawosławna, bądź unicka, a więc obrzędowo do prawosławia zbliżona i mogąca po słabym oporze być do niego przyłączoną. Rosja wreszcie, dzięki swemu ustrojowi państwowemu i duchowi państwowości miała w swym rozporządzeniu takie środki gwałtu, o jakich żadne państwo europejskie marzyć nie może.

W warunkach powyższych dzieło niszczenia kultury polskiej było o wiele łatwiejsze.

Do dzieła tego zabrała się Rosja na Litwie i Rusi energicznie po przerwie, jaką było panowanie Aleksandra I, uznające Litwę za kraj polski i niestawiające w nim tany rozwoju polskiej kultury. Mikołaj I zniósł w Krajach Zabrzanych unię kościelną i przyłączył miliony unitów do prawosławia oraz poprowadził szybko dzieło rusyfikacji szkół i zarządu krajem. Rusyfikacja ta wszakże pozostała powierzchowną, formalną, i w r. 1863 Polacy pozostawali, jak przedtem, żywiołem panującym kulturalnie i ekonomicznie, a kraj zachował prawie nienaruszoną swą polską fizjonomię. Dopiero działalność Murawiewa w czasie ostatniego powstania i panujący następnie przez lat czterdzieści system bezwzględnej dławienia polskości, oparty na niezliczonych prawach i przepisach wyjątkowych, zadał jej cios stanowczy.

System ten powstrzymał przez pół stulecia blisko rozwój kulturalny kraju, nawet pod wielu względami kulturę jego cofnął, ale zgniótł polskości wcale skutecznie. Nie znaczy to wszakże, żeby zrobił on kraj rosyjskim.

Wprawdzie połowa ziemi przeszła w ręce rosyjskie, ale nie stworzyło to silnej warstwy rosyjskich posiadaczy, bo większość rosyjskiej własności należy do biurokracji niesiedzącej na roli. Polacy utracili stanowisko jedyne go żywiołu inteligentnego w kraju – dziś są trzy takie żywioły: polski, żydowski i rosyjski. Z tych wszakże rosyjski jest najsłabszy i głównie z urzędników się składa; żydowski zaś, aczkolwiek przyjął język rosyjski i bierze udział w rosyjskim życiu umysłowym, zajmuje stanowisko odrębne, jest uważany przez państwo za wroga, sam też politycznie szereguje się przeciw rządowi, dostarczając w części zwolenników rosyjskiemu liberalizmowi, w części zaś stając w liczbie najzarliwszych szermierzy rewolucji rosyjskiej. Prawie we wszystkich miastach Litwy i Rusi ma on liczebną przewagę.

Jako warstwa inteligentna wiejska, warstwa większych posiadaczy, dzierżawców i oficjalistów rolnych, Polacy zachowali w kraju pomimo wszystko przewagę, oni też reprezentują tu kulturę i postęp ekonomiczny. Przy wyborach do Rady Państwa, do których są uprawnieni tylko więksi właściciele rolni, z całego Kraju Zabranego wyszli sami Polacy. Żeby zaś nie dopuścić większej liczby posłów polskich do Dumy, ustawa 16 czerwca 1907 r. pozostawiła dla Krajów Zabranych ministrowi spraw wewnętrznych możliwość dowolnego tworzenia powiatowych kolegiów wyborczych, otwierając szerokie pole administracyjnej samowoli. Miejscowi też Rosjanie, nawet rusyfikatory najzawziętsi tego kraju, przyznają nieraz, że jedyną drogą do poruszenia go z zastoju kulturalnego i martwoty byłoby zupełne równouprawnienie Polaków, a jeżeli nie doradzają rządowi wejścia na tą drogę, to dlatego, że wolą kraj widzieć zacofanym, niż patrzeć w nim na rozwój polskiej kultury. Pod wpływem zmian, jakie zaszły w tych ziemiach w ostatnim czterdziestoleciu, Polacy przestali się uważać za panów kraju, nie nazywają go już polskim, domagają się zaś dla siebie tylko równouprawnienia, wolności pracy kulturalnej i ekonomicznej oraz instytucji samorządu, w których by mogli pracować. Ale nikt też nie może twierdzić, że kraj ten stał się rosyjskim, że rosyjskie życie i rosyjska praca stworzyła tu coś i zdobyła poważne podstawy na przyszłość. Kraj ten pozostał krajem zawojowanym i zdeorganizowanym, a jako taki jest najwdzięczniejszym polem dla wszelkiej anarchii<sup>7</sup>. Trudno zaś przypuścić, ażeby taki rezultat mógł być celem państwa, które chce sobie zabezpieczyć po wsze czasy panowanie na danym obszarze.

Dodać należy, iż część tego kraju teraz oficjalnie została uznana za nierosyjską, mianowicie przez prawo 16 czerwca 1907 r., ustanawiające dla guberni wileńskiej

---

<sup>7</sup> Anarchia ta może być bądź rewolucyjna, bądź „prawdziwie rosyjska” i zabarwiona propagandą prawosławną, ale jedna i druga prowadzi dziś do jednego rodzaju czynów – do aktów gwałtu oraz do wchodzącego w stały zwyczaj podpalania większych i mniejszych sąsiadów.

i kowieńskiej osobnych posłów do Dumy od ludności rosyjskiej w przeciwstawieniu do ogólnej<sup>8</sup>.

Rosja tedy, pomimo ciosów zadanych polskości na Litwie i Rusi, nie znalazła dotychczas środków na zniszczenie tam przewagi kultury polskiej i zdobycie panowania dla swojej.

Jeżeli tedy zagadnienia – czy uda się przewagę kultury polskiej zniszczyć i polskość wytępić – ani w ziemiach zaboru pruskiego, ani w Krajach Zabrzanych, do Rosji należących, życie nie rozstrzygnęło dotychczas w kierunku twierdzącym, jeżeli polityka państw nie znalazła dotychczas dróg, które by jej takie rozstrzygnięcie zapewniły – to być może, iż dla państw pozostanie tylko jedno wyjście, mianowicie, pogodzić się w tych ziemiach z istnieniem polskości i jej rolą, i starać się o związanie jej z państwem przez zaspokojenie jej potrzeb i uprawnionych dążeń. Tymczasem możliwość ta przedstawia się tylko w teorii.

Przechodząc do drugiego zagadnienia, w którym się kwestia polska wyraża, do zagadnienia dotyczącego ziem niestanowiących niezbędnego terytorium dla państw, do których należą, ziem rdzennie polskich, jak Królestwo i Galicja (zachodnia), w których o odebranie nam panującego stanowiska kusić się niepodobna, do zagadnienia – na jakich zasadach ma być urządzony byt polityczny tych krajów – widzimy, że dwa państwa te ziemie posiadające przeciwnymi zupełnie w jego rozwiązywaniu poszły drogami.

Wejście prowincji polskiej w skład niemieckiej Austrii, z rządem absolutnym, biurokratyczno-policyjnym, musiało jej przynieść ucisk polityczny i narodowy, odczuwany przez długi czas w Galicji silniej niż w innych zaborach. Ten ucisk, idący aż do ekonomicznego niszczenia kraju, doszedł do szczytu za rządów Metternicha, doprowadzając do przygotowań powstańczych, unicestwionych przy pomocy zorganizowanej przez rząd strasznej rzezi 1846 r., gdy ciemne chłopstwo zostało rzucone przez podlegających je urzędników na zrewoltowaną szlachtę; później zaś, po r. 1848, który zachwiał absolutyzmem i niemczyzną, wystąpił jeszcze silniej za czasów reakcji pod centralistycznymi rządami Bacha. Dla osłabienia polskości rząd wysunął przeciw niej Rusinów, z których forsownie wytwarzał osobny naród. Ostatecznie, wszakże wewnętrzne przekształcenie Austrii, idące naprzód z wahaniem i dokończone po Sadowie, zmieniło radykalnie położenie Galicji.

Austria przyznała krajowi polskie instytucje i Polakom dała władzę polityczną w ręce, a jakkolwiek zakres samodzielności tych instytucji i tej władzy nie zadowolili

---

<sup>8</sup> Na mocy tego prawa gub. wileńska wybiera 5 posłów od ludności ogólnej i 2 od rosyjskiej, kowieńska zaś 5 od ogólnej i 1 od rosyjskiej. Ogólne wybory do III Dumy, na mocy tej ustawy dokonane, dały z gub. wileńskiej wszystkich 5 Polaków, z kowieńskiej zaś – 1 Polaka, 3 Litwinów i 1 Żyda.

Polaków, to jednak na gruncie tych ustępstw wyrosła zgoda między państwem a należącym do niego odłamem narodu polskiego, i państwo nie tylko miało spokój przez cały ten okres z kwestią polską, ale Polacy w bardzo trudnych austriackich stosunkach wewnętrznych odegrali rolę czynnika równowagi, czynnika podtrzymującego politykę rządu w wielu nawet sprawach, w których to się nie zgadzało z szerzej pojętym interesem narodu polskiego.

Losy wszakże Galicji i jej rola polityczna przez to urządzenie i przez dotychczasową politykę Polaków nie zostały ostatecznie zdecydowane. Zależać one będą od tego, o ile Polacy zdołają osiągnąć rozszerzenie autonomii kraju, do którego dążą w celu zdobycia większej samodzielności ekonomicznej i pomyślniejszych warunków rozwoju kulturalnego; od dalszego rozwoju kwestii polsko-ruskiej, która weszła w stadium zaostrzającego się nieustannie konfliktu; wreszcie od rozwoju wewnętrznych stosunków austriackich, w których, przy różnolitym składzie ludności, ciągle wisi zagadnienie, czy Austria ma być państwem z przewagą niemiecką czy słowiańską, i wiążące się z tym zagadnienie polityki zewnętrznej – czy mają się zacieśniać coraz bardziej węzły łączące monarchię Habsburgów z Cesarstwem Niemieckim – czy jej polityka ma popadać coraz bardziej pod wpływ Prus, czy się też od nich uniezależnić?

Ostatnia zwłaszcza kwestia zaczyna nabierać obecnie pierwszorzędnej doniosłości i może w bliskiej przyszłości stać się źródłem ostrego konfliktu wewnętrznego, w którym Polacy odegrać muszą z natury rzeczy niemałą rolę. Z tego właśnie względu, jak to już wyżej zaznaczono, dziś mniej niż kiedykolwiek w ostatnim czterdziestoleciu można uważać kwestię polską w Austrii za ostatecznie uregulowaną.

Sprawa urządzenia politycznego Królestwa Polskiego jest dziś w pełnym tego słowa znaczeniu kwestią otwartą. Rząd rosyjski znajduje się obecnie w tym położeniu, że nie posiada żadnego planu, nie jest zdolny wypracować żadnego systemu zarządzania tym krajem. Obecny sposób rządzenia krajem można właściwie określić jako okupację wojskową. Co zaś do zamiarów rządu na przyszłość, wiadomo tylko, że jest on stanowczym wrogiem autonomii, z której żądaniem wystąpili Polacy, że nawet jest bezwzględnie przeciwny uznaniu języka polskiego w instytucjach państwowych i w państwowej szkole. Nie motywuje on tego stanowiska dążeniem do rusyfikacji kraju, ale oderwaną zasadą, że państwo rosyjskie może uznawać w swych instytucjach tylko język rosyjski, zasadą, która nie ma żadnej politycznej wartości, dopóki nie będzie wyjaśnione, do jakiego celu prowadzi jej zastosowanie. Nie wiadomo natomiast dotychczas, jakimi urządzeniami rząd ma zamiar stan wojenny w kraju zastąpić i jak sobie wyobraża, przy swoich zasadach, normalne rządy w kraju polskim, wobec tego, że wszyscy Polacy co do jednego zajmują wobec tych zasad stanowisko wrogie.

Właściwie od chwili zniesienia samodzielnego ustroju politycznego Królestwa Polskiego po powstaniu r. 1830–31 Rosja nie posiadała żadnego dalszego i konsekwentnego planu w stosunku do Królestwa. Nadany przez Mikołaja I w r. 1832 Statut Organiczny, określający po zniesieniu odrębnej państwowości Królestwa nowy

ustrój kraju, nigdy nie wszedł w życie, a zarząd tymczasowy, zorganizowany przez Paskiewicza, zamienił się w system. Reformy Wielopolskiego trwały tylko przez chwilę. Ukazy Aleksandra II po ostatnim powstaniu, znoszące odrębne instytucje kraju, ale uznające go za polski i przyznające w dość znacznej mierze prawa języka polskiego, natychmiast zostały pogwałcone przez szybkie wprowadzenie systemu bezwzględnej rusyfikacji. Powstawały nawet wątpliwości, czy warto ten kraj trzymać w swym władaniu. Mikołaj I chwilami gotów był się pozbyć całego Królestwa, a Aleksander II w r. 1862 poważnie się zastanawiał nad ustąpieniem z kraju, a przynajmniej jego połowy. Dziś także z ust polityków obozu rządowego zdarza się słyszeć zdanie, że Rosja wolałaby się wycofać z Królestwa, niż przyznać mu autonomię.

Kraj ten jest w najdziwniejszym, jakie można sobie wyobrazić, położeniu; państwo, które go posiada, nie wie, co z nim zrobić. Nie widzi ono możliwości przerobienia go na rosyjski, a nie chce mu pozwolić być polskim. Ten niezwykle los polityczny Królestwa ściśle się wiąże z jego terytorialnym położeniem.

Z punktu widzenia geograficznego, a co zatem idzie – ekonomicznego i strategicznego, kraj ten najdogodniej byłoby posiadać państwu, do którego należy ujście Wisły i brzeg Bałtyku aż po ujście Niemna. Prusy też przy ostatnim rozbiórce Polski zagarnęły jego połowę włącznie z Warszawą. Gdy później kongres wiedeński z odebranych przez Napoleona dla Księstwa Warszawskiego ziem zwrócił im tylko Wielkie Księstwo Poznańskie, uwalniając je w ten sposób od znacznej ilości polskich poddanych, myśl o przesunięciu z powrotem granicy wschodniej w głąb ziem polskich (*Knesebecker Grenze*) nie opuszczała polityków pruskich. Dopiero kiedy w drugiej połowie ostatniego stulecia polskość w prowincjach pruskich okazała się niezmiernie trudną do strawienia, zrozumiano, że wszelkie nowe zdobycze terytorialne na wschodzie utrudniłyby niesłychanie i skomplikowały kwestię polską w państwie Hohenzollernów. Zwiększyłyby one ilościowo żywioł polski, podniosłyby siłę jego odporności, a nawet wzmocniłyby niezawodnie polskość na tym terenie, na którym niemczyzna już zdobyła przewagę, mianowicie, w kierunku ujścia Wisły, do którego nowo nabyte ziemie ciążyłyby ekonomicznie. Bismarck niejednokrotnie wypowiadał zdanie, że Prusy dość mają swoich Polaków i nie mają interesu ich liczby powiększać. Inna rzecz byłaby, gdyby proces germanizacji dzisiejszych prowincji polskich Prus szedł pomyślnie i dziś zbliżał się ku końcowi. Wtedy można byłoby myśleć o zagarnięciu części Królestwa i rozpoczęciu tam ukończonego w Poznańskim dzieła germanizacji. Jeżeli bowiem Prusy czują, że mają za dużo dziś poddanych polskich, to niewątpliwie mają za mało ziemi polskiej, której im potrzeba jeszcze wiele do zdobycia normalnej granicy wschodniej. Dzisiejszy też rozpaczliwy pośpiech w dziele germanizacji Poznańskiego ma niezawodnie jedno ze źródeł w przewidywaniu, iż mogą być bliskie czasy, kiedy podział Królestwa z punktu widzenia interesów pruskich okaże się koniecznym,

Tak jak jest, nie mogąc się kusić obecnie o zajęcie Królestwa lub jego części, Prusy są silnie zainteresowane w tym, ażeby polskość w tym kraju nie poszła po drodze szybkiego rozwoju kulturalnego i nie rosła w siły. Tylko przy powstrzymaniu rozwoju sił

narodowych polskich kraj ten może stać się w przyszłości polem skutecznej germanizacji, z drugiej zaś strony szeroki rozwój życia kulturalnego polskiego dziś w Królestwie oddziaływałyby na sąsiednie prowincje pruskie i dodawałyby tamtejszym Polakom moralnych sił w ich oporze przeciw zalewowi niemieckiemu.

W ogóle pomyślny rozwój narodowy ziem rdzennej Polski, dawnej dziedziny piastowskiej, zajmującej dorzecze Wisły, jest najmniej pożądanym dla posiadaczy ujścia tej rzeki, któremu by zagrażał, tym bardziej że szczep polski i dziś w kierunku dolnego biegu Wisły dochodzi, wąskim wprowadzając pasem, do brzegów Bałtyckiego Morza.

Dla państwa, które wyrosło na ziemiach zachodniej Słowiańszczyzny, dla którego te ziemie są głównym punktem oparcia w jego panowaniu nad całym Niemcami, którego potęga w głównej mierze wyrosła z upadku Polski, podniesienie głowy przez polskość oznaczałoby położenie tamy jego rozrostowi, w konsekwencji zaś zachwianie jego roli w Rzeszy Niemieckiej. Z tego względu, jakkolwiek Prusy posiadają najmniejszą część dawnej, historycznej Polski, żadne państwo nie ma tyle powodu czuwać nad kwestią polską jako całością i przeszkadzać w wytworzeniu takich warunków, w których poważniejsza część narodu polskiego mogłaby pomyślnie się rozwijać. „Walczymy z całym narodem polskim” – ten głos coraz częściej słyszymy z łamów pism niemieckich, stojących blisko rządu berlińskiego.

Z trzech państw, do których ziemie polskie należą, Austria od r. 1866 przestała być, prawdopodobnie raz na zawsze, pierwszorzędną potęgą, a od r. 1879 jej polityka zewnętrzna coraz bardziej uzależnia się od pruskiej. Rosja po klęsce w wojnie na Dalekim Wschodzie i wobec kryzysu wewnętrznego, zapowiadającego się na długie lata, nieprędko, zdaje się, może liczyć na powrót do potężnego stanowiska mocarstwowego i do roli w polityce międzynarodowej, jaką doniedawna odgrywała. Jedyne Niemcy rosną stale w potęgę, tym większą wobec osłabienia sąsiadów. One też niezawodnie zdolne będą wywierać, a może dziś już wywierają najsilniejszy wpływ na losy narodu polskiego i na dalszy rozwój kwestii polskiej.

Od szeregu lat w umysłach Polaków rozwija się i utrwała przekonanie, że główne niebezpieczeństwo dla ich bytu narodowego stanowią Niemcy i że walka z nimi jest głównym momentem walki o byt i przyszłość narodu.

**Część druga**  
**Położenie międzynarodowe od czasu  
utworzenia Cesarstwa Niemieckiego**

# I. Cesarstwo Niemieckie i Europa

Dzień Sedanu był dniem, w którym Niemcy powróciły do swej roli w Europie. Ten naród, który niegdyś, skupiony dokoła średniowiecznego tronu cesarskiego, przedstawiał główną potęgę świecką, który potem rozbity wyznaniowo na dwa odłamy, rozdrobniony i osłabiony politycznie, patrzył na czasy Filipa II, Ludwika XIV i cały legł bezwładny u stóp Napoleona, który potem przez pół stulecia niedołącznymi często krokami zbliżał się ku politycznemu zjednoczeniu – pod Sedanem na powrót poczuł się pierwszym w Europie. Od chwili proklamowania w Wersalu nowego Cesarstwa państwo niemieckie, sterowane przez Bismarcka, otrzymuje pierwszy głos w koncercie mocarstw i staje się osią polityki międzynarodowej. Główną orientacją każdego z państw europejskich coraz bardziej zaczyna być jego stosunek do Niemiec i do planów polityki niemieckiej; w końcu zaś o przymierzach i porozumieniach zaczyna decydować przede wszystkim potrzeba zabezpieczenia się przed Niemcami.

Niemcy są dziś jedynym w Europie mocarstwem znajdującym się w okresie szybkiego wzrostu potęgi, a z nią wzrostu aspiracji, mocarstwem, któremu więcej niż komukolwiek za ciasno w granicach jego dotychczasowych posiadłości, z ducha swego silnie zaborczym, a ze sposobu postępowania zaczepnym. Inne państwa coraz bardziej zmuszone są zajmować wobec nich pozycją obronną.

Powstanie zjednoczonego cesarstwa dało należytą organizacją państwową najliczniejszemu w Europie narodowi, którego żywotność, energia, zdolność do organizacji, wreszcie kultura wskazywała mu o wiele większą rolę w świecie niż ta, którą przez ostatnie stulecia odgrywał. Olbrzymie, ale rozproszone i nawzajem paraliżujące się siły drobnych państweczek niemieckich ujęte zostały w karby jednolitej organizacji, sprowadzone do jednego łożyska, zmuszone do działania dla jednego celu. Wielka, nowoczesna organizacja państwowa stworzyła przede wszystkim warunki imponującego rozwoju przemysłowego i handlowego, który zdołał prędko zaniepokoić przodujące w tym względzie narody, zagrozić ich rynkom zbytu, poderwać ich rozwój, budząc wśród nich coraz głośniejszy alarm o „niebezpieczeństwie niemieckim”. Coraz bardziej uzasadnione są obawy, że w ślad za ekspansją ekonomiczną Niemiec pójdzie ekspansja polityczna, której środki to państwo szybko przygotowuje i do której pod wielu względami posiada lepsze od innych warunki.

Między tymi warunkami nieostatnie miejsce zajmują siły niemczyzny, istniejące poza granicami państwa Hohenzollernów, które są lub mogą być skierowane do współdziałania jego celom.

Rasa teutońska była zawsze ruchliwą, ekspansywną. Wcielona w naród angielski, dała ona świetny obraz ekspansji zamorskiej – kolonizacji angielskiej we wszystkich częściach świata. Jako naród niemiecki rozszerzała się od tysiąca z górą lat na kontynencie



europiejskim (*Drang nach Osten*), kolonizując przede wszystkim ziemie słowiańskie, zakładając na ich obszarze nowe „marchie” lub podbijając je pod znakiem zakonów rycerskich. I jak potęga Anglii, tym bardziej zaś anglosaskiej rasy, ma swą główną podstawę w opanowanych przez ciąg ostatnich trzech stuleci obszarach zaoceanowych, tak potęga dzisiejsza niemieckiej ma swe główne źródło w ziemiach, w których przed laty tysiącem jeszcze się nawet słowo niemieckie nie rozlegało.

Ta ekspansja łącznie z wiekowym rozdrobieniem politycznym Niemiec sprawiła, że dziś interesy niemieckie na kontynencie europejskim sięgają daleko poza granice państwa Wilhelma II i że panowanie niemieckie, a tym bardziej bezpośredni wpływ niemiecki nie zawsze tam się kończy, gdzie stoi ostatni strażnik celny Cesarstwa. Potęga niemieckiej jest o wiele większa niż ta, którą wskazuje budżet Cesarstwa i cyfra jego sił bojowych.

Węzły łączące wszystkich Niemców i stosunek zjednoczonego narodu niemieckiego do jego współplemieńców żyjących poza granicami Cesarstwa znajdują swój wyraz we współczesnym pangermanizmie.

Rok 1871 nie był ostatecznym zjednoczeniem Niemiec. Było to zjednoczenie według dawnego programu pruskiego, z wyłączeniem Austrii. Zostały poza granicami Cesarstwa ziemie Korony Austriackiej, równie dobrze niemieckie, jak Bawaria lub Wirtembergia. To, że się one tradycyjnie zrosły z domem Habsburgów, nie przeszkadzałyby im należeć do państwa związkowego, jak Bawarii nie przeszkadza przywiązanie do niemniej starej dynastii Wittelsbachów. Umysł wszechniemieckiego entuzjasty nie uznaje między tymi krajami żadnej różnicy i nie widzi powodu, dlaczego by granic państwa niemieckiego nie można było posunąć do Adriatyku. Gdy zaś raz już tego rozpędu w jednym kierunku nabrał, rozgląda się w innych, zagarnia Niemców w Siedmiogrodzie i w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich, stwierdza, że i Szwajcarzy są w dwóch trzecich ludem *der deutschen Zunge*, że i Holendrzy, i Flamandowie w Belgii są właściwie Niemcami mówiącymi *Plattdeutschem*, niewiele różniącym się od tego, którego używają miliony ludności na północy Cesarstwa. W marzeniach swoich widzi on te wszystkie ludy złączonymi w jeden naród, w jedno państwo niemieckie, rozkazujące całej Europie i zagarniające stopniowo świat cały. Z takiego państwa – ufny w siłę dzisiejszych Niemiec – robi on sobie program, wygłasza go otwarcie, rozwija w broszurach, artykułach i wykładach publicznych, wreszcie z konsekwencją właściwą charakterowi niemieckiemu, w duchu tego programu organizuje pracę. Związki wszechniemieckie zakładają poza granicami państwa szkoły, utrzymują organy prasy, subwencjonują stowarzyszenia, prowadzą propagandę polityczną, a działalności ich pomaga skłonność Niemców do wędrowania za chlebem za granicę i rozrost interesów handlowych narodu, skutkiem którego liczba wpływowych rezydentów niemieckich w sąsiednich krajach, jak zresztą w całym świecie, nader szybko wzrasta. We wszystkich niemal sąsiadujących z Cesarstwem krajach powstaje gęsta sieć wpływów i zorganizowanych prac wszechniemieckich. Zwraca ona uwagę i budzi niepokój w opinii zainteresowanych

narodów, która często uważa ją za bezpośrednie narzędzie polityki rządu berlińskiego, przypisując mu ciche jej kierownictwo.

Działalność wszechniemiecka rozwija się niezależnie od rządu, jej ogniska leżą nie tylko w Prusach, ale i w południowych krajach Cesarstwa i poza jego granicami. Jakkolwiek, urabiając w ościennych krajach opinię przyjazną dla Niemiec, zwiększając liczbę ich gorących zwolenników, nawet agentów i informatorów rządu niemieckiego, współdziałała ona pod wielu względami polityce rządu i cieszy się jego poparciem; jakkolwiek z drugiej strony pangermanizm stanowi siłę, z którą rząd musi się liczyć i liczy coraz więcej – to jednak utożsamianie kierunku polityki berlińskiej z dążnościami wszechniemieckimi byłoby błędem.

Dzisiejsza polityka zjednoczonego cesarstwa pozostała polityką pruską, która nigdy nie dążyła do zjednoczenia Niemiec w tym sensie, w jakim zjednoczenie Włoch się odbyło. Prusy odegrały rolę Piemontu niemieckiego w ten sposób, że na rozszerzonym należycie własnym terytorium pozostały Prusami, umocniły swą organizację w duchu tradycji pruskich, a następnie przygotowały związek z innymi państwami Rzeszy w takiej postaci, żeby w nim sobie trwałą przewagę zapewnić. W stworzonym przez Prusy pojęciu państwa związkowego wszystkie kraje zjednoczonych Niemiec rządzą się same, ale nie mają swej polityki; jedne Prusy prowadzą politykę własną i kierują polityką Cesarstwa jako całości. Chcąc takie zjednoczenie Niemiec osiągnąć, trzeba było wyłączyć ze związku Austrię, współzawodniczkę Prus, zdolną stworzyć przeciwwagę dla ich wpływu. To było stałym dążeniem Prus w ciągu XIX stulecia. To dążenie się urzeczywistniło przez Sadowę i Sedan, Niemcy z wyłączeniem Austrii zostały skupione dokoła Prus i pod ich politycznym kierownictwem przy pomocy „krwi i żelaza”, które Bismarck uważał za konieczne środki zjednoczenia. I dziś też, o ile by Niemcy katolickie chętnie widziały kraje austriackie w państwie związkowym, o tyle berlińskich mężów stanu to rozszerzenie państwa oznaczałoby koniec przewagi Prus i protestantyzmu. To też wiele jeszcze czasu niezawodnie upłynie, zanim dokończenie dzieła zjednoczenia Niemiec stanie się aktualnym dążeniem polityki Cesarstwa. Przez długi czas polityka berlińska będzie wolała na innej drodze korzystać z poczucia solidarności niemieckiej i mieć na swoje usługi Niemców poza granicami Cesarstwa. Jak dzisiejszy ustrój państwa związkowego, pozostawiający samodzielność mniejszym krajom niemieckim do niego wchodzącym, oddaje ich iły na usługi polityki pruskiej, stawiając poza nią pierwszą w Europie potęgę, a usuwa Prusom przeszkody w ich polityce wewnętrznej – bo w sejmie pruskim przeprowadza się to, czego by w parlamencie niemieckim nie dało się przeprowadzić – tak istnienie Austrii z jej krajami niemieckimi jako osobnego państwa usuwa ją od wpływu na politykę Rzeszy, a nie przeszkadza nawiązaniu z nią ścisłych węzłów, zaprzęgających ją do rydwanu polityki berlińskiej. Powyższe argumenty przeciw zamiarom wszechniemieckim na Austrię istniałyby nawet wtedy, gdyby ta była państwem czysto niemieckim. Tym większe mają one znaczenie wobec olbrzymiej przewagi liczebnej w państwie habsburskim żywiołów nieniemieckich – Słowian i Węgrów. Włączenie tych żywiołów do Cesarstwa Niemieckiego, gdyby było nawet możliwe,

wytworzyłyby dla niego niesłychane trudności wewnętrzne: albo byłoby zmuszonym do zrzeczenia się charakteru narodowego państwa niemieckiego, albo też – gdyby go chciało utrzymać – to znalazłoby się w położeniu, o którym dają pewne pojęcie kłopoty Rosji lub nawet dzisiejsze kłopoty Prus z czterema milionami Polaków. Gdyby zaś żywioły nieniemieckie Austrii pozostały poza granicami państwa niemieckiego, uwolnione od związku z krajami niemiecko-austriackimi, musiałyby się w tej części Europy wytworzyć ugrupowanie polityczne, którego ośrodkiem nie byłaby Niemcyzna, jak w dzisiejszej Austrii, i którego silnym dążeniem byłby przeciwstawienie się polityce Niemiec. Z tych wszystkich względów istnienie dzisiejszej Austrii, Austrii z przewagą Niemczyzny w swym wewnętrznym ustroju, jest Prusom potrzebne, potrzebniejsze niż jakimkolwiek innemu państwu.

Polityka zjednoczonych Niemiec rozwija się dziś w dwu kierunkach: w pierwszym – na kontynencie europejskim, jest ona przede wszystkim, jak wspomnieliśmy wyżej, dalszym ciągiem polityki Prus i, dążąc do rozszerzenia wpływu i panowania Niemiec w tej części świata, nie spuszcza na chwilę z oka tradycyjnego celu – utrwalenia przewagi Prus w świecie niemieckim; drugi kierunek to nowa dziedzina polityki pozaeuropejskiej – *Weltpolitik*, droga, na którą wprowadza Niemców rozwój zjednoczonego cesarstwa, na którą weszli przed dwudziestu laty i na której, gotując się do odegrania pierwszorzędnej roli, naród niemiecki występuje dziś jako główny współzawodnik Anglii.

To rozszerzenie zakresu polityki niemieckiej i zwiększenie jej napięcia przypisywane jest często Wilhelmowi II, jego osobistym poglądom i dążeniom. Niewątpliwie indywidualność cesarza wyciska na polityce Niemiec silne piętno, ale odbija się ona raczej w jej metodach. Sam kierunek polityki, jej zaczepność, siła jej nacisku na inne państwa jest wynikiem żywiołowego rozwoju narodu w nowych warunkach, jakie sprowadziło powstanie zjednoczonego cesarstwa; i pod tym względem niezawodnie będzie ciągły postęp, niezależnie od tego, kto stać będzie u steru tej polityki i kto ją będzie reprezentował.

Polityka Wilhelma II i ks. Bülowa – jakkolwiek mniej głęboka w planach i mniej dalekowidząca, nie tak zdolna do objęcia wszystkich przeszkód, jakie jej leżą na drodze, wreszcie bez porównania mniej zręczna w posunięciach – jest w przeważnej mierze dalszym ciągiem i rozwinięciem polityki „żelaznego kanclerza”. Jest to linia polityki niemieckiej wynikająca z rozwoju sił narodu i potęgi państwa. Ci, co później przyjdą, muszą iść dalej w tym samym kierunku i mogą ich powstrzymać, tak samo jak dzisiejszych kierowników polityki niemieckiej, tylko przeszkody zewnętrzne.

Jeżeli dzisiejsze kierownictwo w porównaniu z polityką Bismarcka jest gorące i niecierpliwe, jeżeli prowadzi częstokroć Niemcy na drogę, z której się trzeba cofać po natrafieniu na przeszkody, których się nie przewidziało – to niewątpliwie nie jest tu bez wpływu temperament i skład umysłu Wilhelma II, posiadającego, zdaje się, wybitną skłonność do szybkich decyzji. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że cały naród niemiecki, przy

wielkim spokojem, równowadze i cierpliwej wytrwałości indywidualnego charakteru niemieckiego, w swej zbiorowej psychologii jest dziś gorący i niecierpliwy.

Po r. 1871 Niemcy były „nasycone” – jak mawiał Bismarck, używając ulubionego wyrażenia Metternicha – a główną ich troską było zachowanie świeżej zdobyczy terytorialnej oraz świeżo osiągniętej jedności politycznej i pozycji pierwszego mocarstwa w Europie. Bismarck zajmował z jednej strony wewnętrzne trudności konstytucyjne, kwestia zapewnienia dla swej polityki większości w młodym parlamencie Rzeszy, usunięcie z drogi przeszkody, jaką był dla niego Kościół katolicki z przyznanymi mu poprzednio w Prusach prawami (*Kulturkampf*), walka z polskością i z socjalizmem; drugiej zaś strony usuwał on niebezpieczeństwo odwetu ze strony Francji, pracował nad wytworzeniem w Europie stosunków, przy których byłaby niemożliwa koalicja przeciw Niemcom, będącym groźną dla wszystkich potęgą.

Dzisiejsze Niemcy posiadają utrwalony ustrój wewnętrzny, węzły jedności silnie zostały zaciśnięte, a postęp dążeń pokojowych w Europie, zwłaszcza zaś we Francji, dalej rozwój rządów demokratycznych, uniemożliwiający planowanie wojen i doprowadzenie ich do skutku w gabinetach, wreszcie wciągnięcie, zdaje się bardzo trwałe, Austrii w sferę polityki pruskiej, usunęło w znacznej mierze ten *cauchemar des coalitions*, trapiący przez długi czas Bismarcka. Jednocześnie bujny rozwój sił narodu w dziedzinie ekonomicznej obudził nowe potrzeby i nowe aspiracje, a wzrost potęgi państwowej budzi coraz silniejszą wiarę w możliwość ich zaspokojenia. Niemcy od dawna przestały się czuć „nasyconymi”, a myśl polityczna narodu z zapałem i niecierpliwością szuka nowych zdobyczy. W tych warunkach indywidualność obecnego monarchy znakomicie wyraża zbiorowy nastrój narodu.

Jeżeli Wilhelm II zwraca swą myśl z upodobaniem ku dziedzinie *Weltpolitik*, to dlatego, że ta dziedzina, skutkiem przemysłowego i handlowego rozwoju Niemiec, stała się w ostatnich czasach sferą realną interesów niemieckich, po wtóre zaś, że przed laty dwudziestu pięciu środek ciężkości polityki międzynarodowej w ogóle zaczął się przenosić poza Europę. Silniejsze pchnięcie w tym kierunku dały właśnie Niemcy i to jeszcze za panowania Wilhelma I, kiedy Bismarck zainaugurował politykę kolonialną, której znaczenie z punktu widzenia pruskiego przez długi czas lekceważył.

Jeżeli dziś można powiedzieć, że Niemcy są głównym mocarstwem dążącym do naruszenia obecnego stanu rzeczy w międzynarodowym ustosunkowaniu interesów i wpływów, to na odwrót po r. 1871 Niemcy były mocarstwem, któremu na utrzymaniu wytworzonego stanu rzeczy najwięcej zależało.

Pomimo tej zasadniczej różnicy pomiędzy Niemcami dzisiejszymi a ówczesnymi, uderzającą jest rzeczą, że fundamenty położone wówczas przez Bismarcka w jego stosunku do poszczególnych mocarstw kontynentu europejskiego i służące za oparcie jego polityce, z początku tylko obronnej i zachowawczej, po dziś dzień pozostały nienaruszonymi; tylko opiera się już na nich polityka wyraźnie agresywna. To świadczy

najlepiej, do jakiego stopnia polityka zjednoczonego cesarstwa zachowała swą ciągłość, jak posuwa się ona nadal w kierunku nadanym jej przez Bismarcka.

## II. Trójprzymierze, Rosja i Francja

Po rozgromieniu Francji Niemcy musiały szukać ścisłego przymierza z jednym przynajmniej z wielkich mocarstw europejskich, ażeby uniemożliwić porozumienie się wszystkich przeciw nim, porozumienie prawdopodobne wobec obaw, jakie wzrost ich potęgi obudził.

Gdy system polityki angielskiej nie dopuszczał stałych przymierzy, gdy o zjednaniu świeżo upokorzonej i obdartej Francji mowy być nie mogło – pozostawał wybór między Rosją i Austrią, jeżeli już nie odnowienie Świętego Przymierza, na które zanosilo się, jak można było sądzić, przez pewien czas po r. 1871.

Zdawać się mogło, że najodpowiedniejszym dla Niemiec sprzymierzeńcem jest Rosja. Od rozbioru Polski związana z Prusami wspólnym interesem, miała im ona wiele do zawdzięczenia w okresie, jaki nastąpił po r. 1815. W czasie wojny z Turcją r. 1829, podczas powstania polskiego r. 1830–31, podczas wojny krymskiej, wreszcie podczas ostatniego powstania polskiego stanowisko Prus ratowało Rosję. Z drugiej strony Prusy mogły dokonać tego, czego dokonały w tym samym okresie, tylko dzięki przyjaznemu stosunkowi z Rosją. Ostatnia też niewątpliwie ocaliła je od interwencji mocarstw w chwili, gdy armia niemiecka stanęła pod Paryżem i gdy hr. Beust starał się interwencję dyplomatyczną zorganizować. Ku Rosji ciągnął Prusy interes dynastyczny i polityczny ich konserwatyzm, związek bowiem z nią dawał stanowczą w ich duchu odpowiedź na pytanie: czy Europa ma być republikańską, czy kozacką? – pytanie, które w Prusach inaczej formułowano, ale które polityka berlińska zawsze miała przed oczami. Silny węzeł stanowiła znaczna liczba Niemców-protestantów na najwyższych stanowiskach rządowych w Rosji i pochodzące stąd wpływy niemieckie wewnątrz tego państwa. Zresztą, gdy idzie o państwo, w którym tak jak w Rosji nie miały wpływ na politykę wewnętrzną wywierał zawsze stosunek domu panującego do dworów obcych – wiele znaczyła serdeczna przyjaźń, łącząca Aleksandra II z jego wujem Wilhelmem I.

Jedną wszakże z silnych stron Bismarcka była wcale dobra znajomość Rosji i wynikająca stąd pewna umiejętność obliczania wpływu czynników wewnętrznych na politykę tego państwa. Już na stanowisku ambasadora w Petersburgu nauczył się on obawiać ze strony społeczeństwa rosyjskiego „głupstw liberalnych” i panslawizmu, których początki uwydatniły się silnie w dobie ruchu polskiego, poprzedzającego ostatnie powstanie. Dla przeciwdziałania tym tendencjom uważał on za konieczne zbliżenie Berlina z Petersburgiem. „Objąłem urząd ministra spraw zagranicznych – powiada „żelazny kanclerz” w swych *Myślach i wspomnieniach* – pod wrażeniem, że powstanie, które wybuchło 1 (?) stycznia 1863 r., nie tylko wysuwało kwestię interesu naszych

provincji wschodnich, ale także szerszą o wiele kwestię, czy gabinet rosyjski będzie się kierował polskimi czy antypolskimi skłonnościami, dążeniem do braterstwa rosyjsko-polskiego w interesie panslawistycznym, antyniemieckim, czy też do wzajemnego popierania się Rosji i Prus<sup>9</sup>. Ale z drugiej strony, Bismarck przeczuwał, że na gruncie nowych prądów w społeczeństwie rosyjskim wyrośnie nastrój antyniemiecki i widział jego objawy niezwłocznie po wojnie francuskiej nie tylko w opinii rosyjskiej, ale w postępowaniu Gorczakowa. Rok 1875, kiedy interwencja ostatniego ocaliła Francję od istotnie czy też rzekomo grożącego jej nowego napadu przez Prusy, był dla Berlina poważnym ze strony Rosji ostrzeżeniem. Dyplomacja rosyjska dopiero po wojnie 1870–1 r. oceniła zmiany wytworzone przez nią we wzajemnym ustosunkowaniu sił mocarstwowych i zaczęła się obawiać potęgi niemieckiej; dla Niemiec zaś, po rozgromieniu Francji, Rosja pozostała jedyną groźną na kontynencie europejskim potęgą. Jeżeli tedy w interesie Rosji nie leżał dalszy wzrost potęgi niemieckiej, to w interesie Niemiec leżało raczej osłabienie Rosji niż współdziałanie dalszym postępowaniem jej mocarstwowego rozwoju.

Ten antagonizm dwóch najsilniejszych w Europie mocarstw przy łączącym je interesie w kwestii polskiej, z którym Prusy zwłaszcza liczyły się poważnie, zrodził politykę Bismarcka, która, starając się o dobre z Rosją stosunki, jednocześnie dążyła do jej osłabienia. Stawiając sobie takie cele, Niemcy musiały szukać sprzymierzeńca w innym państwie. Tym państwem była Austria.

Straciwszy po Sadowie wszelkie widoki w Rzeszy, wyrzucona jednocześnie z Włoch, Austria skierowała swe oczy na Półwysep Bałkański. Na tym gruncie spotykała się ona z Rosją, której miała zresztą powody obawiać się i ze względu na Wschodnią Galicję, gdzie pod protekcją rządu rosyjskiego szła energiczna propaganda tzw. „moskalofilstwa”. Jeżeli doszła ona z Rosją chwilowo do porozumienia w sprawach bałkańskich i uzyskała jej zgodę na okupację Bośni i Hercegowiny (konwencja reichstadtzka), to jednak nie mogła wątpić, że posuwając się dalej w swej polityce dojdzie do starcia z Rosją, od którego może ją uchronić tylko poparcie Niemiec.

Jeszcze poważniej za zbliżeniem się do Niemiec przemawiały stosunki wewnętrzne monarchii. Dwa żywioły panujące w Austrii – Niemcy i Węgrzy – potrzebowały oparcia przeciw Słowianom, oglądającym się w stronę Rosji. Zwłaszcza Węgrzy, pamiętający Rosji rok 1848, szukali zbliżenia do Niemiec. Na tych dwóch żywiołach oparte zbliżenie między Austrią a Niemcami obiecywało być trwałym, a umysł Bismarcka niewątpliwie przewidział, że związek z mocarstwem, w którym panującym żywiołem są Niemcy, zagrożani coraz bardziej przez żywioły słowiańskie, z mocarstwem

---

<sup>9</sup> *Gedanken und Erinneungen*. Rozdz. XV.

nadto o wiele słabszym od Niemiec, będzie z czasem czymś więcej niż przymierze między dwoma państwami.

Kiedy niepokojące Bismarcka słowianofilstwo rosyjskie przeszło po raz pierwszy z dziedziny ideologii w dziedzinę czynu, kiedy pod wpływem podniesienia przez nie hasła wyzwolenia Słowian bałkańskich Rosja wypowiedziała wojnę Turcji, kiedy kongres berliński pod prezydencją Bismarcka zredukował warunki traktatu sansteffańskiego i kiedy Niemcy z Anglią znalazły się w jednym obozie przeciw Rosji – fala nienawiści do Niemców w opinii rosyjskiej zaczęła wzbierać gwałtownie, a dyplomacja rosyjska zaczęła się lepiej orientować co do właściwych planów polityki berlińskiej.

Przymierze z Austrią, zawarte w r. 1879 i rozszerzone w r. 1881 przez przystąpienie Włoch (po zajęciu przez Francję Tunisu) – w trójprzymierze, było uwieńczeniem planów i zabiegów Bismarcka i ostatecznym na dłuższy czas ustaleniem polityki Cesarstwa. Przymierze odporne z Austrią przeciw Rosji, z Włochami zaś przeciw Francji, zabezpieczało Niemcy na obu zagrożonych frontach, wprowadzając jednocześnie spokój w stosunki austriacko-niemieckie i austriacko-włoskie. Ale miało ono dalsze i donioślejsze o wiele znaczenie, które dopiero w rozwoju wypadków należycie się uwydatnia.

Na kongresie berlińskim, w owym pierwszym doniosłym akcie dyplomacji zjednoczonego cesarstwa, położone zostały trzy kamienie węgielne polityki berlińskiej, które po dziś dzień zostały niewzruszonymi i na których się ona długo jeszcze niezawodnie opierać będzie: uzależnienie od Niemiec Austrii przy względnym popieraniu jej polityki bałkańskiej; osłabianie Rosji przy staraniu się o możliwie dobre z nią stosunki (kontrasekuracja z Rosją po zawarciu trójprzymierza); wreszcie opieka nad Turcją.

Jakkolwiek Bismarck podkreślał bezinteresowność Niemiec w kwestii wschodniej, występując na kongresie w roli „uprzejmego pośrednika”, jakkolwiek w kilka lat potem wygłosił o sprawach bałkańskich zdanie, że „nie są one warte kości jednego grenadiera pomorskiego”, to jednak polityka jego, konsekwentnie podcinająca plany rosyjskie, przygotowywała w Turcji grunt pod wpływy niemieckie, które dziś zajęły tam pierwsze miejsce.

Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli, jak daleko szły jego plany w tym kierunku, tak samo, jak nie będziemy wiedzieli, o ile konkretnie przedstawiał on sobie stopniowy, pokojowy podbój Austrii, po sprzymierzeniu się z Niemcami związanej z nimi osobną konwencją pocztową i telegraficzną (rozszerzającą taryfę wewnętrzną na oba państwa), i powoli reformującej swe instytucje na wzór cesarsko-niemieckich, wreszcie otwierającej swe granice dla działalności związków wszechniemieckich, mających centralną siedzibę w państwie Hohenzollernów. Niewątpliwie wszakże myślał nieco o tych rzeczach podczas swej podróży z Gasteinu do Wiednia w r. 1879, gdy go spotykało entuzjastyczne przyjęcie ze strony tłumów niemieckich, pozwalające mu zapomnieć, że się znajduje w obcym państwie.

Polityka Niemiec względem Rosji przeszła od kongresu berlińskiego bardzo interesującą i skomplikowaną ewolucję, i przez dłuższy czas zanosilo się na jej zupełne niepowodzenie. Niemniej przeto pozostała ona po dziś dzień tym, czym była w swym założeniu.

Jeszcze w dwa lata po kongresie Aleksander II nazywa w toaście Wilhelma I „swym najlepszym przyjacielem”. Ale już przygotowuje się w Rosji polityka wyraźnie antyniemiecka, która bierze stanowczo górę po tragicznej śmierci cara i rozwijając się przez czas rządów Aleksandra III, prowadzi wreszcie do przymierza Rosji z Francją – tego przymierza, na które niejednokrotnie już się zanosilo i przeciw któremu pracowały zawsze Prusy, widząc jego zależność od stanowiska Rosji względem Polaków<sup>10</sup>.

Tu trzeba zaznaczyć, że związek między kwestią polską a wzrostem panslawizmu i dążności antyniemieckich w Rosji z jednej strony, z drugiej zaś zbliżeniem Rosji i strzeżeniem kraju od wszelkich ofiar. W tych warunkach system rusyfikacyjny posuwał się naprzód bez tarcia i robił pozornie szybkie postępy, a rząd rosyjski nie potrzebował myśleć o porozumieniu się z Polakami, ponieważ nie widział w nich siły i liczył, że o wiele prędzej dojdzie do umocnienia się w kraju przez jego rusyfikację. Nazwawszy Królestwo „Krajem Nadwiślańskim”, Rosjanie sobie wyobrazili, że to już rosyjska prowincja, że Polska nie istnieje, a Polaków zaliczyli do liczby „inorodców”, tych licznych plemion z niższą kulturą, powoli asymilowanych przez Rosję. Polacy zaś swą uległością sami pomagali do utrzymania opinii rosyjskiej w tym przekonaniu.

Te pozorne postępy rusyfikacji w Polsce dodały niewątpliwie wiary w siebie zaborczemu nacjonalizmowi Rosjan i wpłynęły na ewolucję ich panslawizmu w kierunku „złania wszystkich strumieni słowiańskich morzu rosyjskim”.

Świeżo właśnie nastąpiły w Rosji zmiany społeczne, przygotowujące liczne szeregi dla tego rodzaju nacjonalizmu i fałszywego panslawizmu.

Szkoły za panowania Aleksandra II wypuściły liczny zastęp nowej inteligencji, zrekrutowanej z warstw ubogich – w znacznej części z synów duchowieństwa. Przy słabym rozwoju ekonomicznym kraju, ten nowy a liczny żywioł inteligentny więcej o wiele niż w innych krajach zmuszony był szukać kariery w służbie państwowej. W jego tedy interesie leżała polityka zaborcza wewnątrz i na zewnątrz, polityka oddająca z jednej

---

<sup>10</sup> „Dla niemieckiej przyszłości Prus stanowisko Rosji było sprawą wielkiej wagi. Polonofilska polityka Rosji (mowa o prądach przed r. 1863 –*przyp. autora*) była obliczona na obudzenie sympatii rosyjsko-francuskich, przeciw którym usiłowania Prus były skierowane od czasu pokoju paryskiego, a w jednym wypadku wcześniej; przymierze (przyjazne dla Polski – *przyp. Bismarcka*) między Rosją a Francją, jakie wisiało w powietrzu przed rewolucją lipcową, postawiłoby ówczesne Prusy w trudne położenie. Było naszym interesem przeciwdziałać w gabinecie rosyjskim partii, mającej polski kierunek, chociażby to nawet był kierunek Aleksandra I”. Bismarck, *Gedanken und Erinnerungen*, rozdz. XV.



strony wszystkie posady w nierosyjskich prowincjach państwa Rosjanom, czyli „rusyfikacja kresów”, z drugiej zaś – skierowana ku nowym zaborom, ku tworzeniu nowych pól dla urzędniczej kariery.

W owej epoce skryształizowało się ostatecznie wśród licznych żywiołów pojęcie państwa jako organizacji dostarczającej dochodów Rosjanom kosztem innych narodowości, Rosjanom prawdziwym, uwydatniającym swój patriotyzm; i pojęcie patriotyzmu, zwracającego myśl nie w kierunku podźwignięcia swego narodu i twórczej pracy dla jego przyszłości, ale w kierunku niszczenia innych narodów i żywienia się ich kosztem. Było w tym niemało obłądy pseudopatriotycznej, ale bodaj więcej jeszcze naiwnej wiary, że tak być powinno, że państwo rosyjskie istnieje i rozszerza się w celu tworzenia jak największej liczby posad urzędniczych dla Rosjan i że to jest racją jego bytu.

Tak pojmowany patriotyzm rosyjski patrzył na Polskę wyłącznie jako na pole dla mnożącej się ciągle liczby posad urzędniczych zajmowanych przez Rosjan i patrzył zazdrosnym okiem na każdy kawałek chleba zjadany przez Polaka. Wszelka zaś polityka pojednania z Polakami, której konsekwencją byłoby wycofanie pewnej ilości Rosjan ze stanowisk urzędowych w Polsce, byłaby w oczach jego zdradą sprawy rosyjskiej. Taką była opinia panująca i rząd, chociażby szersze widoki polityczne nakazywały mu iść w innym kierunku, musiał się z nią liczyć, a może nawet nie byłby zdolny jej się przeciwstawić. Bo autokratyzm rosyjski, podminowany przez wzrost w społeczeństwie prądów liberalnych i przez ruch rewolucyjny, coraz bardziej uzależniał się od biurokracji, w której interesie leżała tego rodzaju „patriotyczna” polityka; rządy zaś Aleksandra III, stawiające sobie za główny cel stłumienie rewolucji, która zgładziła poprzedniego monarchę, najskuteczniejszy środek przeciw niej widziały w rozbudzeniu zaborczego nacjonalizmu.

Ten młody i niekulturalny nacjonalizm, pełen naiwnej wiary w siły Rosji, w jej zdolność zagarnięcia nieograniczonych obszarów i strawienia ich ludnością apetytami swymi w jednym kierunku sięgał Morza Egejskiego i Adriatyku, w innym marzył o Indiach Wschodnich, i w marzeniach swoich widział na tych obszarach gubernatorów i sprawników rosyjskich, z podwójnymi pensjami i z nieograniczoną ilością dochodów dodatkowych.

Z natury rzeczy był on silnie antyniemieckim. Niemcy stali na drodze ekspansji rosyjskiej na zachód, rządili krajami, które przez Rosjan przecie powinny być rządzone, a polityka berlińska rzucała Rosji kamienie pod nogi na Bałkanach. Wcielając zaś w życie hasło „państwo rosyjskie wyłącznie dla Rosjan”, spostrzegł on, że w tej samej Rosji Niemcy zajmują najwybitniejsze stanowiska w rządzie i że w swoich prowincjach nadbałtyckich korzystają z odrębnych instytucji, pozwalających im rządzić się po niemiecku. Niebawem też pod naciskiem narodowej opinii rosyjskiej zaczyna się wypieranie Niemców ze stanowisk rządowych, czyli, że się tak wyrazimy, „nacjonalizacja” rosyjskiej maszyny państwowej, z drugiej zaś – rusyfikacja prowincji nadbałtyckich, które otrzymują rosyjską organizację władz z językiem rosyjskim na miejsce niemieckiego

w administracji, sądach i szkole. Niemiecki uniwersytet w Dorpacie zostaje zamieniony na rosyjski, a nawet sam Dorpat staje się Jurjewem.

Niemcy rosyjscy, którzy dotychczas wywierali byli olbrzymi wpływ na politykę wewnętrzną i zewnętrzną państwa, znaleźli się w położeniu, w którym już nie tylko wpływ ich, ale samo istnienie zostało zagrożone. Jedni z nich zaczęli się poddawać, przerabiając się istotnie czy pozornie na Rosjan, inni wszakże organizowali opór przeciw rusyfikacji. Było sporo takich, którzy emigrowali do Prus i tam podniecali opinię przeciw Rosji. W oburzeniu, jakie wtedy zapanowało w Prusach na Rosję, grała rolę nie tylko sympatia dla uciskanych współplemieńców i obawa o los prowincji nadbałtyckich, uważanych za niemieckie, ale także zrozumienie interesu zewnętrznej polityki Prus, dla której nie mogła być obojętną stratą tej podstawy, jaką stanowił dla niej w Rosji wpływ Niemców miejscowych.

Wpływ pruski zmalał zresztą bardzo i na dworze rosyjskim. Aleksander III, żonaty z księżniczką duńską, trzymał się z daleka od Berlina, a utrzymywał bliskie stosunki tylko z Kopenhagą.

O tym, jak panslawizm rosyjski zawierał mało sympatii rzeczywistych dla Słowian, a był właściwie w stosunku do nich zaborczym nacjonalizmem, świadczy polityka rosyjska w Bułgarii po jej wyzwoleniu z pod jarzma tureckiego. Po wojnie, która zdobyła dla Rosji u ludów słowiańskich urok i wdzięczność, polityka ta zrobiła wszystko, żeby ten moralny rezultat zniszczyć. Rosjanie, których zostawiono w Bułgarii (misja generała Kaulbarsa) zaczęli od razu pracować nad zaprowadzeniem niewoli rosyjskiej na miejsce tureckiej. Tym sposobem wywołali w Bułgarii politykę antyrosyjską, której głównym wyrazicielem był Stambułów, a która w Rosji uznana została za dowód niewdzięczności słowiańskiej.

Tym sposobem na gruncie bałkańskim polityka słowiańska Rosji zbankrutowała, nie przez to wszakże, iż była słowiańską, ale przez to, że była nią fałszywie, że się zwróciła przeciw samoistności narodu słowiańskiego. Taką też była i w następstwie polityka Rosji na Bałkanach, co ją doprowadziło do zamiany z Anglią ról w Konstantynopolu. Z chwilą, gdy się okazało, że ludy bałkańskie mają swą samodzielność narodową, że chcą i umieją być czymś więcej niż przednią strażą Rosji i materiałem do rusyfikacji – Rosja przestała je popierać, a Anglia przestała ich się obawiać – Rosja zaczęła bronić nietykalności Turcji i przeciwdziałać aspiracjom bułgarskim, dawna zaś opiekunka Turcji – Anglia – zaczęła popierać chrześcijan, widząc w państewkach bałkańskich pewniejszą niż rządy tureckie tamę przeciw inwazji innych mocarstw.

Podrażniona niepowodzeniami na Bałkanach i widząca w nich rękę dyplomacji niemieckiej Rosja czyni przygotowania wojenne na zachodnim froncie, a hasło wojny z Niemcami staje się w państwie coraz popularniejszym. Konstytucja wszakże Bismarcka, trójprzymierze, okazuje dużą żywotność i przedstawia się jako niezwalczona potęga. Do tej kombinacji trzech mocarstw grawitują państwa drobniejsze, skąd wynika zupełne izolowanie na lądzie europejskim Francji z jednej strony, a Rosji z drugiej. Położenie tych

dwóch państw staje się tym niebezpieczniejszym, że Anglia, będąca w stałym antagonizmie z Rosją na gruncie kwestii wschodniej i dochodząca z nią do ostrego konfliktu na terenie środkowo-azjatyckim, z Francją zaś rywalizująca w Afryce i obawiająca się jej zwłaszcza po okupacji Egiptu – zajmuje wprawdzie tradycyjne stanowisko wolnej ręki, ale zbliża się coraz więcej do trójprzymierza. Bliski jej stosunek z Włochami zacieśnia się zwłaszcza po usadowieniu się Francuzów w Tunisie, na rozwój bałkańskiej polityki Austrii patrzy ona zyczliwie, co do Niemiec zaś, to jakkolwiek zaniepokoiła ją obudzona nagle w latach 1834–5 energia kolonialna tego państwa, to jednak od r. 1888 zaczyna ona dochodzić z nimi do porozumienia w sprawach afrykańskich, mniej dla niej ważnych niż kwestia środkowo-azjatycka.

Z położenia, w jakim się znalazły Rosja i Francja, wynikała logicznie konieczność zbliżenia się wzajemnego tych dwóch państw, tak różnych politycznym ustrojem.

Biegunowa różnica ustroju obu państw stanowiła poważną przeszkodę do wzajemnego ich zbliżenia się, nie tylko ze względu na zrozumiałe zupełnie wstręty i uprzedzenia, które niełatwo było przezwyciężyć, ale także ze względu na realne całkiem polityczne wątpliwości, które w Petersburgu zjawić się musiały. Wpływ braterstwa z republikańską Francją na wewnętrzne stosunki w Rosji nie był pożądanym dla rządu, pragnącego umocnić zachwiane podstawy samowładztwa.

Przez długi też czas Rosja zajmowała stanowisko izolowane, a Aleksander III pił za zdrowie „swego jedynego przyjaciela, księcia czarnogórskiego”.

Od czasu wszakże, kiedy kwestia polska zesłała z porządku dziennego spraw międzynarodowych, a Niemcy urosły na pierwszą w Europie potęgę, przymierze między Francją i Rosją stało się nieuniknionym. Przygotowuje się też ono powoli. W r. 1888 dochodzi do skutku *entente cordiale*, która, zacieśniając się coraz bardziej, w r. 1891 zamienia się w formalne przymierze. W owym czasie stosunki między Rosją i Niemcami dochodzą do silnego zaostrzenia i wojna zdaje się wisieć w powietrzu.

Niemcy do tego stopnia liczyły się z możliwym wybuchem wojny, że zaczęły łagodzić swój stosunek do Polaków. Rząd Caprivięgo rozpoczął względem nich politykę „ugodową”, a Wilhelm II zaczął w tym kierunku zużytkowywać swój wdzięk osobisty. Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim mianowany został na nowo Polak, ks. Stablewski (po jednym już Niemcu, Dinderze), na rzecz języka polskiego zrobiono drobne koncesje w szkole, a konduktorzy na kolejach zaczęli wywoływać stacje po polsku. Ma się rozumieć, ten okres flirtu był bardzo krótkotrwały, minął on z chwilą, kiedy stosunki z Rosją poprawiły się nieco.

Nie naśladowała w tym wglądzie Prus Rosja, pomimo że dla niej polityka rusyfikacyjna w Królestwie nie miała nigdy tego zasadniczego znaczenia, co dla Prus germanizacja Poznańskiego. Wprawdzie któryś dziennik, blisko rządu stojący, ogłosił wówczas parę artykułów przyjaznych dla Polaków, ale system rządów w Polsce nie zadrgał na żadnym punkcie, rusyfikacja srożyła się jak nigdy, a władze miejscowe jakby

umyślnie starały się robić wszystko dla wywołania największego podrażnienia wśród ludności. Miejscowi działacze rosyjscy, mając za zwierzchników Hurkę i Apuchtina, czuli się pewniejszymi niż kiedykolwiek w swych pozycjach i niemałego wysiłku musiałyby użyć rząd chcący uczynić jakiegokolwiek ustępstwa na rzecz polskości.

### **III. Zmiany w położeniu międzynarodowym. Współzawodnictwo Niemiec z Anglią**

Kombinacja mocarstw, dzieląca kontynent europejski na trójprzymierze pod egidą Niemiec i dwuprzymierze rosyjsko-francuskie, przetrwała po dziś dzień, jakkolwiek stosunki międzynarodowe od chwili zawązania dwuprzymierza zaczęły podlegać głębokim zmianom. Zmiany te wywołane zostały przez potęgujące się coraz bardziej współzawodnictwo Niemiec z Anglią, stanowiące dziś główną nutę polityki niemieckiej, przy zachowaniu jej podstaw w stosunku do Austrii, Turcji i Rosji.

Bismarck przez długi czas manifestował swe lekceważenie dla polityki kolonialnej, widząc zadania Prus w Europie. Gdy wszakże te zadania zostały w głównej mierze spełnione, gdy zjednoczone Niemcy przy pomocy trójprzymierza stworzyły sobie na gruncie europejskim niezachwianą pozycję, a gdy wewnętrzny ich rozwój zaczął szybko rozszerzać sferę ich interesów poza Europą, przyszła chwila na rozpoczęcie polityki morskiej i kolonialnej. Do tej chwili nie było dwóch mocarstw europejskich mających mniej powodów do starć, jak Anglia i Prusy.

Między polityką tych dwóch państw istniała analogia w sensie odwrotnym. Anglia, zrzekłszy się interesów na kontynencie europejskim, wyzyskiwała wojny kontynentalne dla rozszerzenia swych posiadłości kolonialnych i opanowania dróg morskich. Prusy, dopóki nie poczuły się na gruncie europejskim względnie „nasyconymi”, mogły wyzyskiwać konflikty między państwami mającymi interesy poza Europą dla swych celów w Europie. Przy takim zupełnym rozdzieleniu sfer interesów poważny konflikt między tymi dwoma państwami był niemożliwy – przeciwnie, oddawały one sobie nieraz w historii wzajemne usługi. I jak do rozwoju potęgi kolonialnej angielskiej Prusy pośrednio wielce się przyczyniły (wojna siedmioletnia, epoka napoleońska), tak rozrostowi Prus niewątpliwie pośrednio pomagała walcząca z Francją Anglia. Ten stosunek wzajemnego popierania się wystąpił na kongresie berlińskim i w następnych latach wyrażał się w pozycji Anglii wobec trójprzymierza. Dość wszakże niespodzianie dla Anglii i zrazu niedoceniona przez nią w tym względzie polityka zjednoczonego cesarstwa zaczyna przed laty dwudziestu pięciu wychodzić poza granice Europy.

Pierwsze kroki w tym względzie zrobione były za rządów Bismarcka.

W r. 1884 Niemcy, korzystając z powolności gabinetu angielskiego, lekceważącego ich kwalifikację na mocarstwo kolonialne, usadawiają się w Południowo-Zachodniej Afryce, po czym w tymże roku i następnym zajmują Togo, Kamerun, tworzą kolonię wschodnio-afrykańską, chwytają niezajęte przez nikogo wysepki Pacyfiku i część Nowej Gwinei. Na zwołanej w tym czasie do Berlina konferencji afrykańskiej Niemcy zmuszają Anglię do zrzeczenia się w pewnym sensie uprzywilejowanego siłą faktów stanowiska w innych częściach świata. Anglia do owego czasu zajmowała tylko wtedy nowe obszary

zamorskie, gdy miały one dla niej wartość użytkową, gdy stanowiły ważne pozycje na drogach morskich lub gdy im groziło zajęcie przez inne państwo.

Pozostałe, niezajęte przez nikogo obszary, uważała ona za potencjonalnie angielskie, jeżeli się można tak wyrazić. Bismarck na konferencji wygłosił zasadę, że ziemie faktycznie nieokupowane do nikogo nie należą i mogą stać się własnością tego państwa, które je zajmie. Anglia, nad którą wisił konflikt z Rosją w Azji Środkowej i której rywalizacja z Francją w Afryce wchodziła w coraz ostrzejszą fazę, zmuszona została do pogodzenia się z tą zasadą, z nową rolą Niemiec jako mocarstwa zabierającego głos w sprawach kolonialnych. Zaczyna się wtedy pośpieszne okupowanie obszarów nieprzedstawiających natychmiastowej użyteczności, w ciągu paru lat kończy się „rozdrapywanie Afryki” i zagarnianie nienależących do żadnego mocarstwa wysepek na Pacyfiku. Kończy się też i dla Niemiec trwający zaledwie dwa lata okres zdobywania posiadłości kolonialnych drogą pokojowej okupacji ziem nienależących do nikogo. To, co zdobyły tą drogą, nie przedstawia po dziś dzień wartości dochodowej i ze względu na swe położenie geograficzne nie ma znaczenia ważniejszych pozycji morskich. Od tego czasu dążenia Niemiec w dziedzinie polityki morskiej i kolonialnej musiały wejść na inną, trudniejszą drogę.

Naturalnym pionierem tej drogi był rosnący z niesłychaną szybkością handel zamorski Niemiec, rozwój subwencjonowanych przez rząd komunikacji okrętowych i związane z tym mnożenie się handlowych rezydentów niemieckich. W ślad za tym idzie rozwój sił bojowych państwa: w r. 1898 parlament uchwała wielki program budowy floty wojennej, który po dopełnieniu go w r. 1900, zapowiada na r. 1920–38 pancerników liniowych.

Aspiracje kolonialne szybko rosną w Niemczech. Idea Niemiec jako wielkiej potęgi morskiej i posiadaczki bogatych kolonii opanowuje naród niemiecki i staje się kierowniczą w jego politycznej myśli. Organizuje się Związek floty, liczący dziesiątki tysięcy członków, towarzystwa kolonizacyjne, a wyobrażenia profesorów i dziennikarzy obok wszechniemieckiego państwa w Europie maluje obrazy niemieckiego imperium kolonialnego, widząc je w Afryce, w Ameryce Południowej i Środkowej, w Indiach holenderskich, przeprowadzając rozbiór Chin, w każdym zaś razie zagarniając Turcję i Azję Mniejszą aż do Zatoki Perskiej. Polityka Cesarstwa od chwili objęcia jej kierownictwa przez Wilhelma II – któremu Bismarck, nie chcąc się poddać, musiał ustąpić – orientuje się przede wszystkim według interesów pozaeuropejskich, które w tym okresie zajmują już pierwsze miejsce w polityce międzynarodowej.

Zjednoczenie Niemiec i Włoch, ucichnięcie na wiele lat i usunięcie z porządku dziennego spraw międzynarodowych kwestii polskiej, przekształcenie Austrii, zapewniające jej na długi czas równowagę wewnętrzną, zjawienie się w kwestii wschodniej nowego czynnika w postaci samoistnych państweczek, przede wszystkim zaś żywotnej i czynnej Bułgarii, zawiązanie trójprzymierza i przymierza francusko-rosyjskiego, związków między państwami mających warunki dłuższej trwałości –

wszystko to wprowadza stosunki europejskie w stan równowagi i pozwala uwadze polityków skupić się na sprawach pozaeuropejskich, których doniosłość wzrasta niesłychanie szybko, w miarę rozwoju przemysłowego i handlowego krajów europejskich.

Po upadku dawnych potęg kolonialnych – Hiszpanii, Portugalii i Holandii, pozostały na tej arenie tylko dwie rywalki – Anglia i Francja. Ostatnia, po wojnie siedmioletniej, podczas której została pobita w Północnej Ameryce i w Indiach, oraz po utracie pozycji na morzach w okresie napoleońskim, zeszła na krótko z areny, i Anglia w początku zeszłego stulecia pozostała jedynym państwem panującym na morzach, posiadającym rozległe i bogate kolonie i mającym wielkie poza Europą interesy. Francja wszakże na nowo wraca w ciągu XIX stulecia do polityki kolonialnej, zajmuje Algier, Kochinchinę, po klęsce zaś r. 1871, jakby chcąc powetować sobie stratę terytorialną w Europie, rozwija poza nią szczególną energię – idzie do Tonkinu, robi znakomitą zdobycz przez rozciągnięcie swego protektoratu nad Tunisem, wreszcie okazuje wielką ruchliwość w Środkowej Afryce. Było rzeczą naturalną, że w kraju mającym taką pozycję morską jak Włochy, z podniesieniem narodowej energii na skutek politycznego zjednoczenia, zjawią się też aspiracje kolonialne skierowane przede wszystkim do Północnej Afryki, gdzie były narażone na niepomysłne współzawodnictwo z Francją (co zbliżało Włochy do Niemiec). Wreszcie *last but not least* musiały się zjawić na tej arenie Niemcy, których interesy pozaeuropejskie rosły szybko na skutek rozwoju wewnętrznego.

Rozszerzająca się drogą ekspansji lądowej w Azji Rosja, na skutek innych, wyżej wskazanych przyczyn wewnętrznych, mianowicie rozwoju biurokratycznej zaborczości i szczególnego typu nacjonalizmu, do których później przyłączył się interes ekonomiczny młodego przemysłu rosyjskiego, zaczęła rozwijać szerokie plany azjatyckie, wiążące się ze stałym dążeniem państwa do otwartego morza. Powstrzymana w kierunku Bosforu, zaczęła ona zwracać swe oczy ku Zatoce Perskiej, zagrażając Anglii, w końcu zaś zwróciła się na Daleki Wschód.

Znaczenie spraw pozaeuropejskich podniesione też zostało przez wystąpienie w roli pierwszorzędnych mocarstw – Stanów Zjednoczonych i Japonii.

Tym sposobem wszystkie – z wyjątkiem Austrii – wielkie państwa europejskie okazały się silnie zainteresowanymi w sprawach pozaeuropejskich i tam też ukazały się główne źródła konfliktów między nimi. Ale też na gruncie tych interesów, inaczej niż w Europie, układały się wzajemne między nimi stosunki.

Główna różnica wystąpiła z konieczności w stosunku wzajemnym Niemiec i Anglii – dwóch państw, z których jedno najwięcej posiada poza Europą i całe swe istnienie jako wielkiego państwa i wielkiego narodu na tym posiadaniu opiera, drugie zaś nie posiada prawie jeszcze nic, a ma wielkie i najszybciej rosnące siły, z których rodzą się największe apetyty. Niemcy muszą zdobyć to, czego nie mają, Anglia zaś nie może uronić tego, co

posiada. Stąd źródło antagonizmu, zupełnie w historii nowego, ale dominującego dziś nad całą sytuacją międzynarodową.

W ciągu ostatnich lat kilkunastu Niemcy rozwijają wielką ruchliwość we wszystkich częściach świata. Polityka niemiecka daje się uczuć we wszystkich ważniejszych sprawach zjawiających się na porządku dziennym, często zaś odgrywa rolę fermentu wywołującego nowe kwestie.

Niemcy wespół z Rosją i Francją interweniują po pokoju w Shimonoseki (1895 r.) i udaremniają Japonii korzystanie ze zwycięstwa nad Chinami, a w r. 1897 zabierając Kiao-Czau, zdobywają wiele obiecującą, jak się wówczas zdawało, podstawę w Chinach. Krzątanie się ich w Ameryce Środkowej i Południowej zaczyna budzić podejrzliwość w Stanach Zjednoczonych, dochodzą do irytacji podczas wojny z Hiszpanią, kiedy Niemcy wyraźną nieprzyjaźń Stanom okazywali, później, pod wpływem wieści o ich zamiarach na południową Brazylię, gdzie istnieją od dawna gęste osady niemieckie, lub na wieść o ich propozycji kupienia duńskich Antyli, mogących służyć za podstawę operacyjną dla floty na wodach amerykańskich, wreszcie wobec ich zatargu z Wenezuelą. W Afryce pobudzają Boerów do wojny z Anglią (telegram Wilhelma II do prezydenta Krugera), wywołując w ostatniej dotkliwy wybuch oburzenia przeciw sobie. W Polinezji wchodzą w spór z Anglią i Stanami o Samoa. W Turcji umacniają swe wpływy, rozszerzają swe interesy w Azji Mniejszej, dostają *firman* na kolej bagdadzką, a Wilhelm II, ogłosiwszy się podczas podróży do Jerozolimy za przyjaciela Islamu, w roli tej stara się trwać po dzień dzisiejszy. Wreszcie w latach ostatnich podnoszą sprawę marokańską i doprowadzają do międzynarodowej konferencji w Algieras.

Od chwili zawarcia przymierza francusko-rosyjskiego (1891 r.) antagonizm Niemiec do dwóch sprzymierzonych mocarstw szybko słabnie. Przeciwnie, Wilhelm II zaczyna energicznie zabiegać o przyjaźń Francji, robiąc cały szereg awansów w tym kierunku. Jednocześnie postępuje szybkie zbliżenie Niemiec do Rosji. Wilhelm II chce być „trzecim w dwuprzymierzu”. Sojusznicy z trójprzymierza, potrzebni w Europie, w polityce pozaeuropejskiej, antyangielskiej, mają mniej znaczenia lub nawet, jak Włochy, zbliżone są z Anglią. Tu potrzebna jest Niemcom Francja i Rosja.

Bliski stosunek z Rosją, nawet przy dążeniu do osłabienia jej, dyktowała cała tradycja pruska, w szczególności tradycja polityki Bismarcka, w której ślady Wilhelm II poszedł, choć się pozbył zbyt niezależnego kanclerza. Pod koniec zeszłego stulecia do zaciśnięcia na powrót tych węzłów znalazły się powody i w Europie, gdy jednocześnie zmniejszało się źródło antagonizmu.

Rosja zabrała się do budowy kolei syberyjskiej i zaczęła rozwijać plany w kierunku brzegów Oceanu Spokojnego. Zapanowały one w polityce rosyjskiej od wstąpienia na tron Mikołaja II, który jako następca tronu odbył podróż dokoła Azji i powrócił przez Syberię. Aspiracje azjatyckie, przy pochoptości właściwej charakterowi rosyjskiemu, tak nagle wyrosły, że zjawiało się hasło „Azja dla Rosji”, a pisarze wpływowi zaczęli dowodzić, że dusza azjatyckich ludów jest bliska rosyjskiej, że przeznaczeniem Rosji jest przede



wszystkim stać się azjatyckim państwem. Dla wprowadzenia w życie tych planów dalekowschodnich potrzebne było zabezpieczenie się na Zachodzie, a przede wszystkim zapewnienie sobie spokoju w sprawach Bliskiego Wschodu. Tu nastąpiło, skutkiem tego porozumienie z Austrią. Odwrócenie też uwagi Rosji w kierunku Dalekiego Wschodu pozwoliło jej obojętnie patrzeć na postępy wpływu niemieckiego w Turcji.

Wspólny interes Rosji i Niemiec wskazywała poniekąd ewolucja stosunków wewnętrznych w monarchii habsburskiej, gdzie zaostrzyły się silnie antagonizmy słowiańsko-niemieckie i gdzie za rządów Badeniego hegemonia niemiecka zdawała się zagrożoną. Dla Niemiec zawsze będzie rzeczą pierwszego znaczenia, by żywioł niemiecki w Austrii przewagi swej nie utracił, jak znów dla Rosji – żeby państwo habsburskie nie zaczęło prowadzić polityki słowiańskiej i nie wytrąciło jej tej broni z ręki, jaką były w jej polityce europejskiej hasła słowiańskie. Dyplomacja rosyjska już poprzednio temu przeszkadzała i trudno byłoby się jej pogodzić z utratą przez Rosję roli jedynej przedstawicielki Słowiańszczyzny.

Wreszcie w kwestii polskiej zaczęły się zjawiać niepokojące oznaki, zapowiadające jej bliskie odrodzenie.

Wstąpieniu na tron nowego monarchy w Rosji towarzyszyły wieści o „nowym kursie”, bardziej tolerancyjnym dla obcych narodowości, dające Niemcom nadzieję na poprawę położenia ich współplemieńców w Rosji, ale z drugiej strony mogące zaniepokoić ich obawą, żeby się nie poprawiło położenie Polaków. Wieści te o tyle były uzasadnione, że pod wpływem zwrócenia się aspiracji rosyjskich ku Azji nacjonalizm rosyjski stracił groźne dla Niemców zabarwienie, przestał być zaczepnym względem nich zarówno na zewnątrz, jak wewnątrz. Do zmiany wszakże polityki w Polsce nie wystarczało pewne złagodzenie tonu i mianowanie dyplomatyzyjących nieco generał-gubernatorów w Królestwie – wymagała ona o wiele głębszego zwrotu, do którego ani rząd, ani opinia rosyjska nie była usposobiona, a na który interesy wszechpotężnej biurokracji nie pozwalały.

Pod wpływem tych nadziei na „nowy kurs” powstała w Polsce nieliczna grupa polityczna, zwana „ugodową”, która na podobieństwo Polaków galicyjskich chciała poprowadzić akcję pojednania z rządem rosyjskim, opartą o zaufanie Korony, pozyskiwane manifestacjami lojalizmu. Jakkolwiek ta grupa tylko przez parę lat miała większy wpływ w społeczeństwie polskim, w krótkim bowiem czasie okazało się, że jej rachuby są całkowicie chybione – to jednak zjawienie się jej obudziło w sferach politycznych niemieckich pewną obawę porozumienia polsko-rosyjskiego.

Głównym wszakże źródłem obaw niemieckich oraz motywem do zbliżenia się Niemiec i Rosji były nowe objawy ruchu narodowego i energii politycznej we wszystkich trzech dzielnicach Polski. Występowały one coraz wyraźniej w ostatnim lat dziesiątku zeszłego stulecia.

Przyglądając się bliżej temu ruchowi, łatwo było spostrzec, że wszędzie ma on źródło w jednym procesie, mianowicie w budzeniu się politycznym szerokich mas narodu, w szczególności zaś warstwy włościańskiej. Ten sam proces, który na gruncie dzielnicy pruskiej dał polskości nową siłę w walce o zagrożone placówki w Poznańskim i Prusach Zachodnich oraz wywołał odrodzenie polskości na Śląsku, w dzielnicy austriackiej zrodził walkę o wpływy polityczne między panującym konserwatywnym szlacheckim a stronnictwami demokratycznymi, w rosyjskiej zaś, mianowicie w Królestwie Polskim, wyraził się zrazu w manifestacjach narodowych, a następnie w organizującej się stopniowo systematycznej walce przeciw polityce rasyfikacyjnej, o ujawniającym się coraz silniej oporze włościan przeciw nadużyciom władz na gruncie samorządu gminnego, oporze prowadzonym pod hasłem „walki o prawo”, wreszcie w szeroko zorganizowanej, acz tajnej, bo prześladowanej przez rząd, pracy nad oświatą, nad kulturalnym i moralnym podźwignięciem ludu. Ruchowi temu towarzyszą nowe hasła patriotyczne, idzie on pod sztandarem Polski, różniąc się od dawnych ruchów polskich tym, że nie wywiesza hasła zbrojnego powstania, ale zapowiada walkę polityczną, codzienną, systematyczną o prawa narodu polskiego, o jego odrębność we wszystkich trzech państwach. Rosnąca ciągle liczba procesów politycznych w Warszawie, a następnie i w Poznaniu, gdzie rząd zaczął doszukiwać się łączności ruchu miejscowego z ogólnopolskim, przy czym ujawniało się współdziałanie policji pruskiej z rosyjską – świadczyła, iż rządy zwróciły baczną na nowy ruch uwagę.

Wytrawni politycy, zastanawiając się nad tymi objawami, musieli zrozumieć, iż gotuje się radykalna zmiana w postawie politycznej Polaków we wszystkich trzech państwach, że się tworzą elementy nowej polityki polskiej, która nie będzie się już ograniczała do czysto dyplomatycznych zabiegów i prawnych deklaracji dotychczasowej akcji konserwatywno-szlacheckiej, ale która, mając oparcie w masach, wejdzie stopniowo na drogę walki energicznej, zarówno w parlamentach, jak na gruncie, w kraju. Dla ludzi patrzących jasno niewątpliwym było, że się odradza kwestia polska w nowej postaci, która może ją uczynić niebezpieczniejszą niż poprzednie usiłowania zdobycia niepodległości z bronią w ręku.

Przeciwdziałanie temu ruchowi, niedopuszczenie do odnowienia kwestii, która zdawała się pogrzebaną, było wspólnym interesem obu rządów i węzłem łączącym je na nowo na gruncie kwestii polskiej.

Pod wpływem czynników powyższych z jednej strony, z drugiej zaś – łączności interesów polityki antyangielskiej w Azji rozwija się na nowo zbliżenie rosyjsko-niemieckie, wzmocnione osobistą przyjaźnią monarchów.

Niemcy jako trzecie w dwuprzymierzu, występują w zorganizowanej przez Rosję interwencji po wojnie chińsko-japońskiej i te same trzy mocarstwa działają razem na Bliskim Wschodzie w czasie wojny grecko-tureckiej. Jest nawet chwila, kiedy zdaje się, że Francja, po Faszodzie, podrażniona w swej miłości własnej i widząca, że alians z Rosją nie

chroni jej od porażek poza Europą, wejdzie w przymierze z Niemcami, do którego w szerokich kołach opinii francuskiej zjawia się silna tendencja.

Spotyka się ona wszakże z dążeniem przeciwnym – do porozumienia z Anglią, reprezentowanym przez żywoży radykalne, które doprowadza do władzy kryzys wewnętrzny w republice, rozgrywający się na dziwnym tle sprawy Dreyfusa. Za wiele wszakże nagromadziło się przeciwności i uraz, ażeby ten kierunek polityki zewnętrznej mógł się łatwo stać we Francji popularnym.

Zdawało się, iż oczywisty plan Niemiec – stworzenia koalicji mocarstw europejskich przeciw Anglii, zbliża się ku urzeczywistnieniu. Wielkie mocarstwo kolonialne znalazło się w zupełnym odosobnieniu przy braku wyraźnych antagonizmów między jego przeciwnikami. Ta *splendid isolation*, stająca się nader groźną dla przyszłości brytyjskiego państwa, nakazała mu wreszcie zerwać z tradycyjną polityką wolnej ręki.

Pierwsza myśl angielskich mężów stanu i opinii publicznej zwraca się ku własnym koloniom, ku nowym społeczeństwom rasy brytyjskiej, wyrosłym w ciągu ostatniego stulecia za oceanami. Zapanowuje idea imperialistyczna, idea związania mocniejszymi węzłami tych nowych ustrojów – australijskiego *Commonwealth*, Kanady i Kraju Przylądkowego – z metropolią, większego zrównania ich z Anglią w prawach i obowiązkach, stworzenia Brytyjskiego Imperium, które, będąc wspólną sprawą wszystkich jego członków, dla wszystkich byłoby zarówno drogim. Na czoło życia politycznego Anglii wysuwa się przedstawiciel tej idei, mąż stanu w szerokim stylu, Chamberlain, forsujący sprawę niezupełnie jeszcze, jak się okazało, dojrzałą do rozwiązania.

Pobudzone w społeczeństwie poczucie łączności rasowej przenosi się i na zaoceanową młodszą siostrę, Amerykę. Zaczynają się coraz silniej w Anglii wyrażać sympatie do Stanów Zjednoczonych. Manifestując się podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, budzą one wzajemność po drugiej stronie oceanu. Nie głośli ich nawet popularna dosyć w Ameryce sprawa Boerów, z którymi wojna stawia Anglię w bardzo trudnym położeniu, zmuszając ją do bierności wobec doniosłych wypadków na Dalekim Wschodzie.

Wobec wzajemnych sympatii angielsko-amerykańskich, idących w parze z wspólnym antagonizmem do Niemiec, zbladły chwilowo nadzieje ostatnich na pomyślną walkę z panią mórz przy pomocy dwuprzymierza. Nagle Niemcy zmieniają front wobec Anglii. Wilhelm II podejmujący zawsze osobiście zadanie wycofywania polityki niemieckiej z trudnych sytuacji, w które zabrnęła, i naprawiania jej, a raczej własnych błędów – wkrótce po telegramie do Krugera, który wywołał zatrzważające dla Niemców objawy w Londynie, jedzie do Anglii i tam deklaruje swą przyjaźń. Następnie zwraca się z ofertą swej przyjaźni do Ameryki, którą obdarza posągiem Fryderyka Wielkiego z brązu i do której posyła ks. Henryka pruskiego w odwiedziny.

Po ostatecznym załatwieniu sporu o Samoa między Anglią, Stanami Zjednoczonymi i Niemcami, a następnie po zawarciu traktatu z Niemcami, poręczającego nietykalność Chin, dyplomacja angielska zaczyna wierzyć w możliwość zbliżenia się z Niemcami dla wspólnego przeciwdziałania pochodowi Rosji na Dalekim Wschodzie. Zjawia się nawet myśl potrójnego przymierza angielsko-amerykańsko-niemieckiego, co do którego Anglia podobno w początku r. 1900 zrobiła obu pozostałym państwom propozycje. Widoki wszakże Niemiec szły w zupełnie przeciwnym kierunku.

Niebawem przekonała się Anglia o ich złej wierze zarówno w sprawie wenezuelskiej, jak na Dalekim Wschodzie, gdzie w dalszym ciągu popierały one akcję rosyjską, komentując porozumienie co do nietykalności Chin w ten sposób, że nie dotyczy ono Mandżurii, w której Niemcy żadnych nie mają interesów.

Ostatecznie też bierze górę w Anglii stanowczy kierunek wrogi Niemcom. Zaczynają tam widzieć w nich głównego przeciwnika nie tylko na gruncie żywotnych interesów politycznych w tym lub innym miejscu, ale na całym obszarze kuli ziemskiej, skutkiem podbojów, jakie wywóz niemiecki wszędzie czyni. Prasę angielską zaczynają przepełniać alarmujące w najwyższym stopniu artykuły o „niebezpieczeństwie niemieckim”. Dyplomacja zaś angielska zdaje sobie sprawę z tego, że jej walka z Rosją jest w równej, a może większej mierze, walką z Niemcami.

Widząc, że jej odosobnienie, zwłaszcza wobec wypadków na Dalekim Wschodzie, dłużej trwać nie może, Anglia decyduje się na śmiałą kombinację, na przymierze z państwem azjatyckim. Ten jej krok wywołał tym niezwyklejsze wrażenie, że podniesiona przez przymierze do godności cywilizowanego mocarstwa Japonia mała była znaną w Europie, w szczególności zaś była niedocenianą pod względem swych sił bojowych.

Przymierze to dla Japonii, która przygotowywała się do nieuniknionej wojny z Rosją, miało pierwszorzędne znaczenie, zabezpieczając ją podczas starcia z przeciwnikiem, któremu spodziewała się podołać – od interwencji obcych mocarstw.

Do tej wojny pchała Rosję fatalnie cała jej akcja na Dalekim Wschodzie. Polityka rosyjska pod wpływem postępu ogólnej dezorganizacji maszyny państwowej w latach poprzedzających wojnę nie miała jednolitego i wyraźnego kierownictwa. Nawzajem krzyżowały się w niej nieskoordynowane działania różnych władz, z których żadna nie ponosiła wyraźnej odpowiedzialności za całość akcji. Gdy ministerium spraw zagranicznych, posiadające niejaki dane co do sił bojowych Japonii, starało się uniknąć wojny, a ministerium wojny wycofywało część wojsk z Mandżurii i nie spieszyło się z fortyfikowaniem Port Artur – obdarzone szerokimi pełnomocnictwami namiestnictwo Dalekiego Wschodu prowadziło politykę zaczepną, zaostrzoną przez prywatnych przedsiębiorców wkraczających pod opieką państwa w sferę interesów japońskich. Jednocześnie olbrzymim nakładem budowano wspaniały port w Dalnim, niby w punkcie zabezpieczonym zupełnie, nie przewidując usług, jakie odda on nieprzyjacielowi podczas

wojny. Rosja przestała już mieć jeden rząd, nie miała jednej kontroli nie tylko nad prowadzeniem państwa wewnątrz, ale nawet nad jego akcją zewnętrzną.

Ekspansja Rosji w kierunku Morza Żółtego mogła znaleźć poważne uzasadnienie w szerszych widokach państwowych. Port Artur był pierwszym niezamarzającym portem rosyjskim na otwartym morzu. Można było również uzasadniać nowe zabory interesami handlowymi, odgrywającymi już w polityce rosyjskiej, pod wpływem zwłaszcza Wittego, pewną rolę. Ale na tę drogę mogło wejść tylko państwo, które poprzednio inaczej zagospodarowało się w Syberii, zwłaszcza Wschodniej. Gdyby Rosja zdołała przedtem zaludnić należycie bogaty bądź co bądź kraj, będący od dawna w jej posiadaniu, miałyby w nim podstawę do posuwania się na południe ku obszarom kulturalnym i gęsto zaludnionym obcą rasą. Ale w Rosji nawet z tego bodaj nie zdawano sobie sprawy, że Chiny i Japonia w niektórych kierunkach mają kulturę wyższą od Zachodniej Europy. Operacje wojenne z pustych obszarów Syberii przeciw tym krajom mogły liczyć na podobne powodzenie, co rządzenie Polską z niżej cywilizowanego i zapuszczonego wielkoruskiego centrum.

Na tę drogę ryzykownej, historycznie nieprzygotowanej ekspansji pchały Rosję nie tylko jej instynkty zaborcze i lekkomyślność działaczy politycznych, ale i wpływy niemieckie.

Dla Niemiec rozwijających coraz ruchliwszą działalność na Bliskim Wschodzie, rozszerzających swe przedsiębiorstwa w Azji Mniejszej i mających tam już nawet swe osadnictwo, wreszcie posiadających już dominujący wpływ w Konstantynopolu – rzeczą pierwszorzędного znaczenia było odwrócić uwagę i siły Rosji w innym kierunku. Akcja na Dalekim Wschodzie, raz rozpoczęta, zapowiadała dla Rosji zajęcie na długi okres, podczas którego Niemcy mogłyby spokojnie prowadzić swe dzieło w Turcji, nie narażając się na konflikt ze wschodnim sąsiadem.

Polityka rosyjska na Dalekim Wschodzie prowadziła tam do podważenia stanowiska Anglii, obiecywała Niemcom nowe zdobycze terytorialne i handlowe. Przecież mówiło się nawet wówczas o rozbiórce Chin, a cesarz Wilhelm niezawodnie myślał o czymś podobnym, gdy z zapałem głosił krucjatę przeciw żółtej rasie,

Trudno robić przypuszczenia co do tego, jakiego wyniku tej wojny spodziewano się w Berlinie, to pewna wszakże, iż niepomyślny jej przebieg obalił całkowicie kunsztowną konstrukcję polityki antyangielskiej Niemiec. Popsucie jej zresztą przygotowywało się już przed wojną ze strony Francji.

Przymierze francusko-rosyjskie, powitane swego czasu z takim zapałem przez odosobnioną Francję, przez jej ogół mający mało wiary w swe siły i pragnący przede wszystkim pokoju, przez nielicznych marzycieli myślących o odwecie i przez właścicieli kapitałów znajdujących korzystne umieszczenie w Rosji – z czasem zaczęło podlegać krytyce. Nie uchroniło ono Francji od upokorzenia w Faszodzie, nie dawało zatem zadowolenia uczuć narodowych, przyszłość pożyczek rosyjskich zaczęła budzić

wątpliwości, główna zaś, że po zbliżeniu się Rosji z Niemcami alians prowadził coraz więcej Francję do służenia polityce tych dwóch państw za narzędzie. Republika powoli pozbywała się samodzielnej, we własnych, szerszych widokach prowadzonej polityki zewnętrznej.

Przy przejściu od zeszłego do obecnego stulecia w polityce francuskiej czuć ożywienie i zjawia się szersza inicjatywa. Dyplomacja republiki doprowadza do porozumienia z Włochami (1900–1902 r.) w sprawach śródziemnomorskich na gruncie zrzeczenia się ze strony Francji wszelkich interesów w Trypolisie, Włoch zaś w Maroku. Wobec dobrych stosunków włosko-angielskich, właśnie na gruncie spraw Morza Śródziemnego wytworzonych, porozumienie to zapowiada zbliżenie się Francji do Anglii, pod które grunt stopniowo we Francji się przygotowuje. Po wybuchu wojny japońskiej, która Rosję od razu w Europie ubezwładnia i stawia w zależność od Niemiec, dla Francji staje się oczywistą potrzeba posiadania innego dla siebie oparcia, zwłaszcza wobec jej planów marokańskich. Wkrótce też po wybuchu wojny, w kwietniu 1904 r., następuje porozumienie angielsko-francuskie, regulujące wszystkie spory kolonialne między dwoma mocarstwami i pozostawiające Francji wolną rękę w Maroku – fakt wielkiego znaczenia zarówno ze względu na zbliżenie Francji do izolowanej w Europie Anglii, jak na usunięcie Niemiec przez oba państwa za nawias w sprawach Morza Śródziemnego. Ten akt, którego autorem ze strony francuskiej był śmiały polityk, człowiek szerokich planów, Delcasse, ze strony angielskiej jest dziełem drugiego dyplomaty w koronie, który się zjawia obok Wilhelma II na widnokręgu europejskim – króla Edwarda VII. Przez to porozumienie zadany został cios stanowczy polityce Niemiec dążących do izolowania Anglii, obrócone w niwecz ich dziesięcioletnie zabiegi. Od niego zaczyna się nowa kombinacja mocarstw, wobec której dotychczasowe, formalnie istniejące przymierza tracą w części swe znaczenie.

Porozumienie między Francją i Anglią, dopełnione porozumieniem obu mocarstw z Włochami i Hiszpanią, wyłączające po raz pierwszy od dłuższego czasu głos Niemiec w ważnej kwestii międzynarodowej, jak kwestia marokańska, było niewątpliwą porażką polityki berlińskiej. Zniosła ją ona na razie z pozorną obojętnością. Być może, iż nie wierzono bardzo w Berlinie w trwałość zbliżenia francusko-angielskiego; z drugiej strony, wojna na Dalekim Wschodzie dopiero się rozpoczęła, nie wiadomo było, jaki weźmie obrót dla Rosji, a więc i o ile się trzeba liczyć w Europie z aliansem francusko-rosyjskim.

Po roku wszakże trwania wojny przyszedł Mukden, od którego już wynik jej nie pozostawiał żadnej wątpliwości. Jednocześnie kryzys wewnętrzny w Rosji wszedł w ostrą fazę, czyniąc ją bezwładną na zewnątrz. Z drugiej strony we Francji pod rządami ministerium Combesa rozwija się zacięta walka z Kościołem, odbywa się dezorganizacja armii i święcą triumf hasła antymilitarne. Ta chwila wydaje się Niemcom najodpowiedniejszą do rozbicia tworzącego się ugrupowania i, biorąc asumpt z kwestii marokańskiej, w której ich interesy zostały zignorowane, dokonują one ataku dyplomatycznego na Francję. Atak ten, którego *spiritus movens* był według wszelkich

danych sam Wilhelm II, wykonano z gwałtownością zarazem i perfidią. Dyplomacja berlińska nadała sobie pozór, jak gdyby teraz dopiero dowiedziała się o rzeczach znanych jej dobrze – o treści porozumienia z Anglią Delcasse poinformował Berlin przed jego zawarciem i stamtąd nie zrobiono wówczas żadnych zastrzeżeń – zrobiła ze sprawy kwestię honoru mocarstwowego Niemiec i zażądała usunięcia francuskiego ministra spraw zagranicznych. Rząd francuski miał wrażenie, że jest zagrożony wojną, istotnie niebezpieczną przy stanie wewnętrznym państwa za ministerium Combesa: Delcasse musiał ustąpić i Francja zgodziła się na konferencję międzynarodową. Był to triumf Niemiec, ale raczej formalny niż faktyczny; polityka francuska ze zmianą kierownika nie zmieniła kierunku, a zbliżenie francusko-angielskie wytrzymało próbę konferencji w Algieras i zacieśniło się dzięki wolnej od wahań polityce angielskiej, zdecydowanej popierać Francję. Angielsko-francuska *entente cordiale* staje się faktem dominującym nad położeniem międzynarodowym.

Od Algieras zaczynają się też próby Anglii w kierunku zbliżenia do Rosji.

Jeżeli na treść traktatu portsmuckiego, łagodzącego możliwie dla Rosji skutki klęski wojennej, wywarły silny wpływ Stany Zjednoczone, niepragnące zbytniego wzrostu zagrażającej ich interesom na Pacyfiku potęgi japońskiej, to niewątpliwie współdziałała tu mniej widocznie i Anglia. W interesie tego państwa leżało powstrzymanie pochodu Rosji w Azji, ale nieosłabienie jej zbytnie, pociągające z konieczności uzależnienie Rosji od Niemiec i oczyszczenie im drogi na Bliskim Wschodzie. Z drugiej strony Anglia już zaczęła szukać zbliżenia się z dotychczasowym przeciwnikiem na gruncie wspólnych interesów zagrożonych przez Niemcy.

Zabiegi angielskie doprowadziły do porozumienia z Rosją (1907 r.) w sprawach azjatyckich, bardzo dla Rosji korzystnego, zwłaszcza ze względu na jej obecne położenie mocarstwowe. Wraz z porozumieniem francusko-japońskim i rosyjsko-japońskim dopełnia ono układu porozumień, w których sprężyną działającą jest polityka angielska, a z których wyłączone są Niemcy. Są to tylko porozumienia, nie przymierza i niepodobna na nie patrzeć jako na koalicję przeciw Niemcom. Dzięki nim wszakże usunięte zostały kwestie sporne między mocarstwami, wyzyskiwane przez Niemcy w ich polityce agresywnej, przede wszystkim antyangielskiej. Wiążą one niejako ręce dyplomacji berlińskiej i tamują ten rozmach, jakiego nabrała ona w polityce pozaeuropejskiej

Angielsko-francuska *entente cordiale*, przy dobrym stosunku obu państw z Włochami i Hiszpanią, porozumienie się mocarstw zainteresowanych bezpośrednio w sprawach śródziemnomorskich, zmienia gruntownie położenie Zachodniej Europy wobec Niemiec. Wpływ ich w tej połowie naszej części świata zostaje podcięty, przede wszystkim zaś Francja – zdegradowana po r. 1871 z zajmowanego przedtem pierwszorzędного stanowiska mocarstwowego, odosobniona przez długi czas i nawet zagrożona nowym ciosem ze strony Niemiec, oparta następnie o Rosję, której potęgę przeceniała, a która ją prowadziła do służenia za narzędzie polityce niemieckiej, wreszcie, po zaangażowaniu się sojuszniczki na Dalekim Wschodzie i jej rozbiciu zagrożona

zupełnym uzależnieniem od Niemiec – przez zbliżenie się z Anglią odzyskuje pozycję samodzielną, a wraz z nią możliwość prowadzenia własnej polityki na najważniejszym dla niej poza Europą gruncie północnoafrykańskim. Niemcy, które oparte na swej potędze i na antagonizmach innych mocarstw gotowały się do rozkazywania całej Europie, napotykają dziś na Zachodzie realną, przeciwstawiającą się im siłę we Francji związanej z Anglią, wobec której zmuszone są pogodzić się z faktem, iż czas na ich hegemonię jeszcze nie przyszedł.

Wytworzona w ten sposób nowa sytuacja międzynarodowa sprowadza Niemcy w Europie do roli skromniejszej niż ta, którą odgrywały do niedawna i utrudnia im – nie wiadomo na jak długo – politykę zaczepną poza Europą.

Niemcy nie są wszakże skłonne do pogodzenia się z wytworzonym stanem rzeczy. Na drugiej konferencji pokojowej w Hadze (1907) występują one jako główne mocarstwo wojownicze, a całe zachowanie się ich przedstawicieli świadczy o zaczepnych na przyszłość zamiarach polityki berlińskiej.

Podstawę do tych zamiarów stanowi nie tylko ich własna potęga, rozwój sił wewnętrznych własnego państwa, ale także ich stanowisko we Wschodniej Europie. Po rozgromie Rosji na Dalekim Wschodzie, w tej połowie Europy zaszły głębokie zmiany, wobec których dotychczasowa polityka Niemiec i tradycyjna polityka Prus, służąc swym ustalonym celom, na nowe pod niejednym względem wstępuje drogi.



**Część trzecia**  
**Oslabienie Rosji, kwestia polska**  
**i polityka Niemiec we Wschodniej**  
**Europie**

## I. Rosja po wojnie japońskiej

Bankructwo wschodnio-azjatyckiej polityki Rosji nie było najważniejszym skutkiem klęski poniesionej w wojnie z Japonią. O wiele większe znaczenie ma zmiana, jaka nastąpiła w jej pozycji mocarstwowej. Państwo, uchodzące za pierwszą potęgę militarną na lądzie i za trzecią z rzędu potęgę morską, wykazało wielkie braki swej armii i niezdatność floty, odsłaniając jednocześnie zatrważający stan swego ustroju wewnętrznego.

Rosja dzięki linii syberyjskiej i sposobowi jej używania podczas wojny – polegającemu na ogołoceniu wewnętrznej sieci kolejowej z wagonów gromadzonych na Dalekim Wschodzie – przewyciężyła wcale szczęśliwie odległość teatru wojny od centrum państwa, którą uważano za największą dla niej trudność we wschodnio-azjatyckiej kampanii. Przerzucenie ogromnych mas wojska do Mandżurii w stosunkowo krótkim czasie i ich zaprowiantowanie okazało się możliwym. Klęskę sprowadziła przede wszystkim nieudolność i opieszałość dowództwa, sztabu i w ogóle wyższych oficerów armii i floty – braki najfatalniejsze, co do których dostarczają smutnych danych procesy wytaczane dowódcom po ukończeniu kampanii.

Towarzyszące wojnie i rozwijające się silniej po jej ukończeniu wewnętrzne wypadki w państwie: opozycja szerokich i poważnych kół społeczeństwa, zorganizowany i gwałtowny w swych przejawach ruch rewolucyjny, wreszcie najpotężniejsza ze wszystkiego żywiołowa, duchem zniszczenia kierowana anarchia – ujawniły niebezpieczny stan umysłów ludności i głęboką chorobę ustroju społecznego.

Wreszcie zachowanie się wobec wszystkich tych wypadków rządu bądź beczynnego, bądź używającego niepotrzebnych okrucieństw, bądź usiłującego anarchię czerwoną zwalczyć przy pomocy anarchii czarnej, raz kierowanego przestraczem, drugi raz uczuciem zemsty – odsłoniło w nim brak woli, brak planu działania i szerszej myśli, wreszcie dezorganizację i pochodzącą z niej słabość. Okazało się, że istnieje on tylko dzięki temu, iż niezadowolony naród nie jest mu zdolny żadnej silnej organizacji przeciwstawić.

Dla tych, którzy od szeregu lat bacznie śledzili ewolucję wewnętrzną Rosji i system jej rządów, fakty powyższe nie były całkiem niespodzianemu Rządzenie tak olbrzymim, różnorodnym, historycznie nieskonsolidowanym, a na skutek swego sąsiedztwa z Europą w coraz bardziej skomplikowanych warunkach żyjącym państwem – przedstawia ogrom zadań, którym podołać może tylko bardzo wysoka organizacja zarządu. Do spełnienia tych zadań powołana była biurokracja rządząca bez społeczeństwa lub wbrew niemu systemem centralistycznym, zbierającym w stolicy nici najdrobniejszych, najbardziej lokalnych spraw całego imperium, rządząca wreszcie bez odpowiedzialności przed kimkolwiek i bez kontroli z czyjejkolwiek strony. Odpowiedzialność przed samowładnym

monarchą przy rosnącej z niesłychaną szybkością komplikacji zadań i czynności rządu stała się czysto formalną; przedstawicielstwa narodowego ustroj państwa nie dawał; przy braku zaś zupełnym wolności słowa nie mogło być nawet mowy o moralnej kontroli ze strony opinii publicznej.

Im bardziej rosnęło państwo a wraz z nim jego zadania, tym zgubniejszym dla niego stawał się podobny ustroj, tym szybciej musiał się on wyradzać. Wobec roli mocarstwowej, odgrywanej przez Rosję, rząd jej coraz więcej musiał się zużywać na utrzymanie i wytwarzanie pozorów potęgi i sprawności wewnętrznej, pod którymi się ukrywała postępująca szybko dezorganizacja maszyny państwowej oraz nieudolność i niesumienność ludzi w niej działających.

Niezadowolenie z tego ustroju rosło coraz bardziej w społeczeństwie, a świadomość potrzeby jego przekształcenia nie obcą była często działaczom państwowym. Wyrazem tej świadomości były reformy Aleksandra II, które miały wielką wartość same w sobie, a przede wszystkim jako przygotowanie kraju do dalszego w tym względzie postępu. Wszelka atoli reforma polityczna w Rosji mieści w sobie wielką trudność. Nagromadzone niezadowolenie i nienawiść do rządu, brak poczucia łączności społeczeństwa z rządem, który zawsze od czasów Carstwa Moskiewskiego zachowywał się względem niego jak obcy najezdnik i który swych tradycyjnych metod najezdnika nie może się pozbyć – sprawia, że na gruncie wszelkiej ograniczonej nawet wolności zjawia się ostry konflikt między przedstawicielami ludności a władzami państwowymi. Rząd nie może znaleźć innego wyjścia z tej walki, jak przez ograniczenie wolności. Taki był też los reform Aleksandra II. Instytucje samorządu lokalnego stały się terenem walki z rządem, tę samą rolę w większym jeszcze stopniu odegrały uniwersytety zorganizowane na sposób europejski, będące areną zaburzeń i wychowujące ruch rewolucyjny. Zjawia się też za tego samego panowania reakcja, dążenie do ograniczenia już wprowadzonych reform. Sam car wszakże przy końcu życia waha się między nią a reformą konstytucyjną, w nadziei, że ta usunie niezadowolenie oraz zbliży ludność z rządem i monarchą.

Aleksander III, wstąpiwszy na tron po tragicznej śmierci swego ojca, żyje pod obawą zamachów terrorystycznych i za pierwszą rzecz uważa zdławienie buntu. Wyzyskują to przeciwnicy swobód i panowanie tego cara staje się okresem reakcji, szybkiego cofania się z drogi, na którą weszła już Rosja za panowania poprzedniego. Biurokracja wtedy ostatecznie opanowuje władzę, wola monarchy w rządzie niknie, pęta na rękach społeczeństwa zostają zacieśnione, opinia publiczna zakneblowana. Wtedy się też, jak wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, ustala pojęcie państwa jako istniejącego dla biurokracji, dla dostarczania jej dochodów, któremu to celowi wszystkie inne są podporządkowane. Świetna za owego panowania pozycja zewnętrzna państwa, urok jego potęgi i urok moralny Rosji w Europie, będący dziełem zaprzyjaźnionej Francji, zasugestionowały nawet wiele żywiołów niezadowolonych. Uwierzono, że Rosja jest na najlepszej drodze.

Rząd wszakże coraz gorzej sobie radził z zadaniami na nim leżącymi, a niedomagania wewnętrzne społeczeństwa coraz silniej czuć się dawały. Między innymi jako jedno z głównych zjawisk społecznego bytu wystąpiły periodyczne nieurodzaje i głody, będące wynikiem zastoju w kulturze, a do najgłówniejszych rysów gospodarki państwowej należały częste i znaczne operacje pożyczkowe, ściśle się wiążące z niedostateczną siłą podatkową ludności. Wreszcie u szczytów zarządu państwem zaczęła się uwydatniać silna dezorganizacja, coraz gorsze skoordynowanie poszczególnych działów zarządu, współzawodnictwo między ministeriami o zakres władzy. Ministrowie dla zdobycia wpływu na losy państwa zaczęli rodzić niewczesne pomysły i próbować ryzykownych środków. Przed samą wojną ostatnią państwo w polityce wewnętrznej zaczęło wchodzić na najniebezpieczniejszą drogą – eksperymentacji. Robiono próby sztucznego wytworzenia całych gałęzi przemysłu, które później bankrutowały; zbierano wiadomości o potrzebach rolnictwa przez organizowanie specjalnych komitetów z przedstawicieli społeczeństwa, których memoriały, gdy poszły dalej niż oczekiwano, zostały zakopane w archiwach (dodać należy, iż ministrowie walczyli między sobą o to, kto ma kierować ich opracowaniem); tworzono nawet z ramienia rządu tajne organizacje robotników pod kierunkiem pułkownika żandarmów, który nagle zaawansował na szefa departamentu, a wkrótce potem został zesłany. Sam sposób rządzenia i rodzaj robionych eksperymentów zależał od chwilowo wdrapującego się na szczyt władzy człowieka, który na swój sposób zbawiał Rosję lub wprowadzał ją na nowe drogi, by prędko ustąpić miejsca innemu, który go zdążył podminować i zaczął odrabiać na powrót jego dzieło.

Dezorganizacja rządu znalazła najjaskrawszy wyraz w polityce zewnętrznej, która ściągnęła na państwo fatalną wojnę, w samym sposobie prowadzenia wojny, wreszcie w zachowaniu się rządu na wewnątrz wobec powszechnego buntu.

Jeszcze przed wybuchem kryzysu wewnętrznego w jego ostrzejszej fazie w sferach rządzących zaczęto szukać drogi zbliżenia się z bardziej umiarkowanymi żywiołami społeczeństwa przez uznanie ich prawa do zabierania głosu w sprawie niezbędnych reform. Wyrazem tego dążenia były rządy ks. Światopołka-Mirskiego. Nie towarzyszył temu wszakże żaden plan reformy ustroju państwa. Reformy, które zjawiły się w następstwie (najważniejsza z pośród nich – ukaz tolerancyjny), były cząstkowe i nie następowały dość szybko. Dopiero w najkrytyczniejszym dla państwa momencie zapowiedziana została przez manifest 30 października 1905 r. reforma ogólna, która dotychczas częściowo zaledwie została urzeczywistniona.

Reforma ta, gdyby była od razu opracowana i wprowadzona w życie szczerze, bez wahań, mogła posłużyć za podstawę dalszych ulepszeń ustroju państwa i rozwoju życia politycznego Rosji na nowych zasadach. Ale ogłoszono ją pośpiesznie, w postaci szeregu obietnic, dla uspokojenia wzburzonych umysłów ludności. Miała być ona doprowadzona do skutku przez zwołanie Dumy i powierzenie jej wypracowania odpowiednich ustaw. Losy jej zatem zależały od tego, jaką będzie Duma i jaki będzie stosunek rządu do niej.

Rząd zgadzający się na ustępstwa dla narodu nie z musu jedynie, ale uznający potrzebę głębokich reform dla dobra państwa i dążący szczerze do ich przeprowadzenia – przy opracowywaniu ustawy o Dumie byłby sobie postawił za cel zgromadzenie w tym pierwszym parlamencie żywiołów możliwie umiarkowanych, jak najkulturalniejszych. Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie. Ustawa o Dumie oddała losy wyborów w ręce włościan, żywiołu w Rosji bardzo ciemnego i politycznie całkiem surowego. Obawa przed kulturalnymi żywiołami była obawą, żeby reforma istotnie nie weszła w życie, żeby rządy biurokratyczne nie zostały złamane. Ciemny włościanin nie był dla biurokracji groźny, wiedziano, że kwestii dotyczących ustroju państwowego nie rozumie, że go one nie obchodzą. Liczono nadto na jego tradycyjne przywiązanie do tronu i wiarę w cara, którym rządy biurokratyczne zawsze się zaślaniają. Zresztą biurokracja rosyjska, która wyrosła na demagogii, bo w całej zachodniej części państwa, mając do czynienia ze szlachtą polską lub baronami nadbałtyckimi, wypracowała sobie metody podburzania przeciw nim włościan, liczyła na to, że w walce z inteligentną Rosją będzie umiała wygrać przeciw niej masę włościańską.

Po ogłoszeniu ustawy o Dumie stało się jasnym, że walka między biurokratycznym rządem a konstytucyjną opozycją jest walką o duszę ludu, o to, kto przeciągnie na swoją stronę włościan. Włościanin rosyjski, który ziemi ma mało, a przy swej niskiej kulturze potrzebuje jej bardzo wiele – tylko ziemią może być kupiony. Opozycja rosyjska nie zawahała się mu tę ziemię obiecać, wypracowała radykalny program wywłaszczenia przymusowego większej posiadłości i z chwilą zwołania Dumy walka rządu ze stronnictwem konstytucyjnym przeniosła się na grunt kwestii agrarnej. Włościanie wybrali bądź przeciwników rządu, bądź sami się zjawili w Dumie dla pilnowania, żeby ziemia podzielona była między nich jak najprędzej. Rząd, który w tych warunkach nie mógł wytrzymać licytacji o duszę ludu – do której zresztą już trafiły wpływy rewolucyjne – znalazł się wobec Dumy w całości niemal złożonej z jego przeciwników. Sprawa się ważyła między ustąpieniem rządu a rozwiązaniem Dumy. Wreszcie zdecydowano się Dumę rozwiązać i zrobić to na gruncie kwestii agrarnej. Rząd wiedział, że to zraza do niego włościan, ale już wtedy czuł, że posiadacze ziemi, zastraszeni projektem wywłaszczenia, zaczynają się odnosić z nieufnością do „kadetów”.

Rozwiązanie pierwszej Dumy było momentem przełomowym. Nadzieje kierowników Izby, którzy wzywali z Wyborga lud do poparcia ich w walce z rządem, zostały zawiedzione. Kraj zachował się wobec tego faktu spokojnie. Biurokracja spostrzegła, że konstytucyjna opozycja jest słabsza, niż się zdawało, i przechodzi względem niej do ofensywy.

Wytoczywszy proces autorom odezwy wyborskiej, pozbawiwszy ich przez to prawa biernego wyboru, a następnie wprowadziwszy w życie zasadę legalizacji stronnictw politycznych i odmawiając jej „kadetom”, używa ona wszelkich wysiłków, by przy wyborach do drugiej Dumy jak najbardziej ich osłabić. Udaje się to w pewnej mierze: opozycja konstytucyjna wychodzi z wyborów mniej liczna, a co ważniejsze, pozbawiona

wielu zdolnych kierowników. Główny zaś zysk z tego odnoszą żywioły radykalne i rewolucyjne, które zajmują około połowy miejsc w tej Izbie.

Druga Duma z przewagą żywiołów radykalnych i rewolucyjnych nad konstytucyjną opozycją, mało zawierająca żywiołów oświeconych i dorosłych do działalności ustawodawczej, więcej jeszcze od pierwszej zalana przez włościan, którzy przyszedli do niej prawie wyłącznie po ziemię – jeszcze mniej niż pierwsza, ma danych do odegrania roli reformatorki państwa, do wymagającej szerszego poglądu politycznego i dużego umiarkowania pracy ustawodawczej. Nadto wobec niej stoi już rząd czujący swą przewagę, nie zastraszonej, ale wyzywającej, podkreślającej wyższość biurokracji nad „niezdolnym do pracy” przedstawicielstwem narodowym, z energicznym Stołypinem na czele, który, tępiąc surowymi represjami ruch rewolucyjny zdobywa sobie pozycję „zbawcy Rosji”. Rząd ten, jakkolwiek mówi nieustannie o potrzebie reform, o potrzebie kontroli publicznej nad rządem i o chęci utrzymania przedstawicielstwa narodowego, wymaga już od Dumy, żeby się do niego przystosowała, jeżeli chce istnieć. Losy takiej Izby i z takim naprzeciw siebie rządem od jej narodzin były rozstrzygnięte. Od chwili jej zwołania wisi nad nią miecz Damoklesa – groźba rozwiązania, którego jej bardziej umiarkowane żywioły starają się uniknąć, szukając kompromisu z rządem chociażby na skromnych warunkach. Czują one, że tylko na gruncie takiego kompromisu byt przedstawicielstwa narodowego da się ocalić. Rząd wszakże do kompromisu nie jest skłonny, żąda od większości Dumy bezwzględного poddania się, a gdy go nie osiąga, wynajduje pretekst do jej rozwiązania.

Tym razem czuje się on dość silnym, ażeby zmienić ustawę wyborczą w sposób, który da trzecią Dumę zupełnie posłuszną. Nie wprowadza on przy tej zmianie nowej zasady, jak przewidywano – zasady konserwatywnej, nie daje wyraźnego przywileju większej własności ziemskiej, który mógłby wyjść na jego niekorzyść, zwłaszcza na rozległym obszarze Krajów Zabrzanych, gdzie wśród posiadaczy rolnych większość mają Polacy, ale tworzy ustawę niejedolitą, pozbawioną wszelkiej zasady ogólnej, dowolnie rozdzielającą w różnych okręgach głosy między włościan i inne żywioły, posiłkującą się stosownie do potrzeby najróżnorodniejszymi zasadami, wreszcie otwierającą pole dla samowoli administracyjnej, jedyną myślą przewodnią tej ustawy jest osiągnięcie przedstawicielstwa godzącego się na system biurokratyczny i posłusznego rządowi.

Po wyborach przeprowadzonych przy silnym nacisku władz administracyjnych zbiera się trzecia Duma, w której już konstytucyjna opozycja wraz z żywiołami radykalnymi i Polakami stanowi mniej niż trzecią część całego jej składu. Rząd zaś staje przed nią jako triumfator.

O zachowaniu się tej Izby decydują „październikowcy”, najliczniejsze w niej stronnictwo, którego programem jest wcielenie w ustawy zasad manifestu 30 października, w taki wszakże sposób, żeby nie poderwały one w korzeniu rządów centralistyczno-biurokratycznych, ale je odnowiły i wzmocniły. Cel to bodaj iluzoryczny, bo, jakżeśmy już wyżej zaznaczyli, wszelkie instytucje obywatelskie w Rosji muszą się stać

terenem ostrej walki z biurokracją, z której ostatnia znajduje jedyne wyjście – przez ukrócenie swobód. Rząd w tym kierunku idzie, a żywiołom wpływowym w najwyższych sferach wydaje się on już dzisiaj zbyt liberalnym i być może będzie musiał ustąpić jeszcze bardziej reakcyjnemu.

Na przedstawicielstwo narodowe z atrybucjami ustawodawczymi, powołane do życia przez manifest 17 października, wyrok bodaj jest już napisany.

Żywioły, które wypowiedziały rządowi biurokratycznemu zdecydowaną walkę, które w niedawnej dobie ostrej fazy kryzysu wewnętrznego usiłowały go obalić, dziś można uważać za zwyciężone.

Ruch rewolucyjny, który się dał czuć tak silnie i w tak różnorodnych przejawach (zamachy terrorystyczne, demonstracje, powstanie w Moskwie, bunty we flocie i w armii, strajki powszechne, a w szczególności kolejowy, rozruchy agrarne itp.), który walczył z rządem najdotkliwymi dla niego środkami, ale jednocześnie swymi nieumiarkowanymi żądaniami przeszkadzał realnej reformie konstytucyjnej, w końcu zaś, terroryzując społeczeństwo, pchnął część jego w objęcia rządu – dziś można uważać za zgnieciony. Kierownicy jego przeważnie bądź zawisli na szubienicach, bądź siedzą w więzieniach i kopalniach syberyjskich, bądź zbiegli za granicę. Nie znikł on zupełnie, jak tego dowodzą liczne fakty, ale potrzeba mu niemało czasu, zanim się będzie mógł zorganizować na nowo w tak wielkich jak niedawne rozmiarach.

Opozycja konstytucyjna, znajdująca swój główny wyraz w stronnictwie konstytucyjno-demokratycznym („kadeci”), później nazywanym się stronnictwem „wolności ludu”, nie zeszła i nie zejdzie niezawodnie z pola, ale na długi może czas będzie musiała się pożegnać z myślą zwycięstwa nad biurokracją. Straciła ona to dominujące stanowisko, które zajmowała stojąc na czele społeczeństwa w walce z rządem. Przegrała kampanię z biurokracją o władzę nad Rosją niezawodnie dlatego, że do wygrania jej nie było warunków historycznych. Realne przyczyny tej przegranej leżą przede wszystkim w tym, że sama ona w swym składzie nie była dość jednolitą, nie miała ustalonej granicy swych dążeń i dość silnego hamulca w teoretyzującym radykalizmie. Ten jej charakter oraz fakt, że nie miała ona oparcia silnego w masach politycznie niedojrzałych i niezrównoważonych, był przyczyną, że nie umiała odgraniczyć się wyraźnie od żywiołów skrajnie rewolucyjnych, z ich utopijnymi programami i ze skłonnością do bezplanowej anarchii. Odepchnęła ona od siebie i zbliżyła do rządu szerokie koła swym radykalnym programem agrarnym, na którego przyjęcie złożyło się doktrynerstwo socjalne i potrzeba użycia fortelu w walce z rządem o wpływ na włościan. Żywioły nacjonalistyczne wreszcie zraziły się do niej za jej liberalne stanowisko względem narodowości nierosyjskich, za obronę sprawy autonomii Polski, przede wszystkim zaś za podniesienie kwestii żydowskiej. Sami Żydzi, którzy złączyli swą sprawę ze sprawą liberalnego konstytucjonalizmu, mieli tę nieostrożność, że się wysunęli na czoło stronnictwa „kadetów”, zabarwiając je silnie swymi dążeniami, budząc w ten sposób

przeciw sobie i przeciw stronnictwu uczucia antysemityczne, wśród Rosjan dosyć powszechne.

Jakkolwiek niezadowolenie z rządów biurokratycznych pozostało i nawet się nie zmniejszyło, zorganizowana walka przeciw nim straciła swą siłę, a ogół rosyjski i sami nawet jego przywódcy dziś utracili wiarę w powodzenie tej walki. Wynikiem tego jest apatia i bujny rozrost pesymizmu, tak znamiennego zawsze dla duszy rosyjskiej. Dopóki zaś trwa ta apatia i zniechęcenie, wszelki system rządów, chociażby najszkodliwszy i najmniej popularny, istnienie ma zapewnione.

Po paruletnim tedy głębokim wstrząśnieniu, które przyniosło szereg zmian w ustroju państwowym, reform, z których jedne niezawodnie utrzymają się, inne zaś mogą być cofnięte, sam rdzeń ustroju pozostał niezmiennym. Rosja posiada rządy biurokratyczne, tak samo jak dawniej regulujące wszystkie sprawy państwa z centrum i tak samo nieodpowiedzialne przed nikim i przez nikogo niekontrolowane. W roli bowiem, do jakiej schodzi Duma, przy dowolnym w znacznej mierze ustanawianiu jej składu, przy jej zdaniu na łaskę i niełaskę rządu i przy niepewności jej losów, kontrola jej zmienia się w fikcję.

Jeżeli podobny system rządów dawał smutne rezultaty, stwierdzone już dawniej, jeżeli sprowadził na państwo tak doniosłą i tak upokarzającą klęskę wojenną, jeżeli zrodził tak straszny stan wewnętrzny kraju, jaki się ujawnił podczas wojny i bezpośrednio po niej, to trudno mieć nadzieję, żeby ją podźwignął ze stanu, w jakim się obecnie znalazła. Stan ten zapowiada się jako przewlekły. Oznacza on zaś bezradność rządu wobec olbrzymich zadań wewnętrznych państwa i dalszy nieład w rządzie, przy stałym tarcu z niezadowoloną ludnością, wreszcie obniżenie stanowiska mocarstwowego Rosji zdyskredytowanej swymi stosunkami wewnętrznymi i stanem swych finansów, a niebudzącej wiary w swe siły bojowe. Flota, po zniszczeniu w wojnie najlepszych statków, po licznych buntach załóg i po kompromitacji oficerów, utraciła na długo poważniejsze znaczenie, armia zaś wykazała fatalny stan na najważniejszym punkcie, mianowicie na wyższych szczeblach hierarchii wojskowej.

Państwo znajdujące się w tych warunkach musi na bliższą przyszłość wyłączyć wszelką możliwość nowej wojny. Wobec tego zaś, że wojna jest ostatnim argumentem w dyplomacji, ma ono odebraną możność prowadzenia wszelkiej samodzielnej, silnej i śmiałej polityki zewnętrznej, traci pozycję mocarstwową i interesy jego muszą ustępować interesom innych mocarstw.



## II. Kwestia polska w Rosji

Wśród czynników powodujących osłabienie stanowiska Rosji na zewnątrz poważną rolę zaczyna odgrywać kwestia polska.

Państwo posiadające na swojej najważniejszej, zachodniej granicy kraj rdzennie polski z 11-milionową ludnością, jakim jest Królestwo Polskie, i olbrzymi obszar Krajów Zabrzanych, z 23 milionami mieszkańców, nie polskich wprawdzie, ale i nie wielkoruskich, wśród których Polacy stanowią wcale poważną liczebnie, najkulturalniejszą i ekonomicznie silną mniejszość – musi mieć jakiś plan polityki polskiej. Ludność polska, tak liczna i tak ważną pozycję terytorialnie zajmująca, musi być z państwem związana węzłami o wiele silniejszymi niż czysto administracyjne. Wobec tego, że ma ona silną narodową indywidualność i wynikające stąd narodowe potrzeby i aspiracje, państwo musi albo te potrzeby i aspiracje zaspokoić, albo je usunąć przez zniszczenie odrębności narodowej Polaków. Ostatniego rząd rosyjski dotychczas próbował, lecz polityka jego w tym względzie zbankrutowała.

Wojna rosyjsko-japońska wybuchła w chwili, gdy system rusyfikacyjny w Królestwie Polskim kończył czterdziestolecie swego działania. Kraj, który w ciągu tak długiego czasu był pastwą działaczy rosyjskich, tamujących lub wypaczających rozwój jego sił kulturalnych, który zmuszony był prowadzić głuchą walkę z uciskiem i podziemną pracą narodową – naraz zmuszony został do wystąpienia na zewnątrz, w rosyjskim kryzysie państwowym.

Żywioły polityczne, reprezentujące dążenia narodowe polskie, zapoznane ze stanem wewnętrznym Rosji i widzące zbliżający się tam kryzys konstytucyjny, nie śpieszyły się z wystawieniem tych żądań polskich, które z punktu widzenia polskiego musiałyby być nieodłączne od reformy konstytucyjnej w państwie, ani też z organizowaniem wystąpień przeciw rządowi. Rozumiały one, że kwestia ustroju państwa decyduje się w walce między rządem i narodem rosyjskim, że Polacy, wysuwając się naprzód w tej walce, odebraliby jej charakter walki narodu rosyjskiego przeciw własnej biurokracji i przyczyniliby się do zszeregowania nacjonalistycznych żywiołów rosyjskich po stronie rządu. Polacy mieli z r. 1863 doświadczenie, że podniesienie sprawy polskiej łatwo budziło rosyjski nacjonalizm i głużyło dążenia liberalne. Życząc tedy zwycięstwa konstytucjonalizmowi rosyjskiemu, sami starali się pozostać jak najdłużej w pozycji wyczekującej.

Utrzymanie wszakże tej pozycji okazało się niemożliwym. Rosyjskie organizacje rewolucyjne pracowały nad obudzeniem analogicznego ruchu w Polsce i znajdowały sojuszników w polskim i żydowskim socjalizmie na gruncie Królestwa. Partie socjalistyczne w kraju rozpoczęły akcję rewolucyjną w stylu rosyjskim, zacierając w ten sposób polską odrębność Królestwa i nadając mu charakter rosyjskiej prowincji. Z drugiej strony, rosyjski obóz konstytucyjny robił też usiłowania w kierunku wciągnięcia

Królestwa w ruch ogólnopaństwowy i znajdował odgłos w tzw. „postępowych” kołach warszawskich. Wobec tego koniecznością stało się prędsze niż zamierzano, rozwinięcie akcji polskiej i wywieszenie programu polskich żądań.

Kierownicy polityki polskiej weszli w kontakt ze stronnictwem konstytucyjnym rosyjskim, występując jako odrębny obóz narodowy, a u siebie w kraju rozpoczęli walkę o przywrócenie mu odrębnych instytucji polskich, przede wszystkim zaś o prawa języka polskiego. Pierwszym aktem tej walki było wystąpienie włościan przeciw językowi rosyjskiemu w gminie wiejskiej. Powołując się na prawo nie zniesione, jeno gwałcone przez administrację, połowa gmin wiejskich w Królestwie (około 600) uchwaliła wprowadzenie języka polskiego na miejsce rosyjskiego w gminie i zaczęła tę uchwałę wprowadzać w życie. Gdy w miarę wzrastania ruchu rewolucyjnego w państwie zjawia się agitacja między młodzieżą, pobudzająca ją do opuszczania szkół, politycy polscy ujęli ten ruch w swoje ręce, dali mu program polski, odejmując mu charakter rewolucyjnego strajku młodzieży, a czyniąc z niego bojkot szkoły rosyjskiej, rusyfikacyjnej przez społeczeństwo żądające szkoły polskiej. Jednocześnie przywrócili Polacy język ojczysty na kolejach prywatnych w Królestwie.

Wystawiwszy wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego żądanie autonomii Królestwa Polskiego, kierownicy polityki polskiej zaczęli szybko organizować w kraju masy, wypowiadając walkę partiom socjalistycznym, które przenosząc na grunt polski anarchię rosyjską zaczęły dezorganizować bezsensownymi strajkami życie ekonomiczne kraju i wprowadzać zabójczy rozstrój w stosunki społeczne. Gdy socjaliści odpowiedzieli na akcję narodową terrorem skierowanym do jej przedstawicieli, gdy zaczęły się morderstwa działaczy polskich, napotkali w szeregach narodowych na opór z bronią w ręku. Rozpoczęła się walka smutna i wstrętna, której ofiarą padły z obu stron dziesiątki ludzi, ale która nareszcie powstrzymała powódź anarchii. Była ona dla żywiołów narodowych tym cięższa, że musiały walczyć na dwa fronty – z terrorem socjalistycznym i z prześladowaniem rządu. Musiały one zwalczać dwie anarchię – rewolucyjną i rządową, bo rząd nie był zdolny zapewnić krajowi porządku i bezpieczeństwa publicznego, a tylko czuwał przy pomocy armii, żeby samo społeczeństwo polskie w tym go nie zastąpiło i odpowiedniej organizacji z siebie nie wydało. Pomimo tych wyjątkowo trudnych warunków, poczucie narodowe ludu polskiego i jego zdrowe instynkty zwyciężyły i anarchiczny ruch rewolucyjny musiał zejść na plan drugi.

Gdy po ogłoszeniu manifestu 30 października socjaliści zaczęli manifestować na ulicach z czerwonymi sztandarami, Warszawa odpowiedziała olbrzymimi manifestacjami narodowymi 2 i 5 listopada. Olbrzymi, blisko 200-tysięczny tłum, kroczący we wzorowym porządku pod sztandarami z polskimi orłami białymi, w skupieniu i ciszy przerywanej od czasu do czasu śpiewanym przez wszystkich hymnem „Boże, coś Polskę” – zdawał się na powrót obejmować uroczyście w swe posiadanie to nieszczęśliwe miasto, które przez czterdzieści lat wiło się pod uciskiem politycznym i pod operacjami dzikich rusyfikatorów, a w którym teraz chciała się rozpanoszyć wychowana przez to czterdziestolecie anarchia. Podobne manifestacje odbyły się przeważnie tego samego

dnia we wszystkich miastach, miasteczkach i w wielu wsiach kraju. W kilka tygodni potem w Warszawie odbył się zjazd włościan, który pomimo przygotowania go w tajemnicy przed władzami, zgromadził przedstawicieli prawie wszystkich gmin w kraju w liczbie tysiąca kilkuset ludzi. Po obradach, które imponowały swym spokojem i wysokim poziomem kulturalnym, zjazd ten powziął uchwały stwierdzające przywiązanie ludu do historycznych ideałów polskich, żądające autonomii Królestwa Polskiego, wreszcie zobowiązujące wszystkich włościan do czuwania nad silną organizacją gminy i nad ładem społecznym w tych czasach ogólnego niepokoju.

Z taką fizjonomią wystąpiła sprawa polska wśród odmętu anarchii ogólnopaństwowej. W przeciwstawieniu do tej anarchii jej hasłem był ład i porządek, ale ład i porządek polski, na zasadach odrębnego ustroju Królestwa.

Widząc, że kraj, któremu przez lat czterdzieści narzucano formy rosyjskie wraz z językiem obcym, w jednej chwili, korzystając z tych ograniczonych swobód, jakie przyznał manifest 30 października, odzyskuje swą polską fizjonomię, stwierdzając całą nicność rusefikacyjnych usiłowań, i zatrwożone tym stanem rzeczy władze miejscowe wyjednywają od ministerium Wittego stan wojenny na całe Królestwo Polskie. Ogłoszono go wraz z komunikatem rządu twierdzącym, że Polacy dążą do oderwania się od państwa i że w Polsce przygotowuje się nieomal powstanie. Ten fałsz, obliczony na obudzenie uczuć szowinistycznych i nienawiści do Polaków, zbliżającej, podobnie jak w r. 1863, społeczeństwo rosyjskie do biurokratycznego rządu i jego polityki, chybił celu. Opinia rosyjska dobrze już wiedziała, że dążeniem Polaków jest autonomia Królestwa i jak najgorzej przyjęła komunikat rządu. Rząd pod jej presją stan wojenny cofnął. Jednakże w parę tygodni potem zaprowadzony on został ponownie na mocy ukazu, który w razie przerwania komunikacji kolejowych, pocztowych i telegraficznych i na czas trwania tego nienormalnego stanu rzeczy pozwala gubernatorom własną władzą zaprowadzać stan wojenny w powierzonych sobie okręgach. Za motyw dla generał-gubernatora warszawskiego posłużył ogólnorosyjski strajk pocztowy. Od tej chwili stan wojenny w Królestwie trwa bez przerwy, pomimo że komunikacje od dwóch lat z górą funkcjonują normalnie, co odbiera mu legalną podstawę. Przedstawicielstwo polskie w Dumie dwukrotnie wносиło w tej sprawie interpelację, pierwszą Dumę wszakże rozwiązano bezpośrednio po dyskusji nad tą interpelacją, zanim rząd dał odpowiedź, drugą zaś – zanim interpelacja polska weszła na porządek dzienny.

Wybory do pierwszej Dumy zastały cały kraj zorganizowanym pod hasłami polskiej polityki narodowej. Odbyły się one we wzorowym spokoju i porządku, przy licznych udziale wyborców. W okręgach wiejskich przeszły one bez walki, organizowało je bowiem stronnictwo demokratyczno-narodowe bez współzawodnictwa. Stronnictwo dawnych „ugodowców”, dążących do pojednania z rządem, obecnie przekształcone na stronnictwo „polityki realnej”, czując swą słabość, kandydatur nigdzie nie stawiało. Natomiast zacięta walka była w miastach, gdzie „narodowcom” polskim przeciwstawiło

się stronnictwo „postępowe”, oparte o masy żydowskie<sup>11</sup>. Tam udział uprawnionych do głosu w wyborach w niektórych okręgach był wprost niesłychany – w paru miastach prowincjonalnych dosięgnął on 91, a nawet 97%.

Tak kraj, który miał sejm własny przed r. 1831, stanął do pierwszych po 75 latach wyborów.

Ani jeden z przeciwników stronnictwa demokratyczno-narodowego nie przeszedł i w Petersburgu stanęło przedstawicielstwo Królestwa Polskiego spójne, związane ścisłą dyscypliną, jednolite politycznie, jakkolwiek pod względem społecznym złożone z najróżnorodniejszych żywiołów. Obok przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej, arystokracji, duchowieństwa i inteligencji miejskiej, zasiedli w nim ożywieni tymi samymi dążeniami włościanie i robotnicy.

Ta łączność różnorodnych żywiołów społecznych robiła przykre wrażenie na posłach rosyjskich, którym się wydała nienormalną. Zwracali się też do polskich włościan, wyrzucając im, że idą razem z „panami”. Ci im najczęściej odpowiadali, że Polacy między sobą rachować się będą w sejmie polskim, tymczasem zaś wszyscy się łączą w żądaniu, żeby im pozwolono być gospodarzami we własnym kraju.

Przedstawicielstwo polskie w rosyjskiej Izbie państwowej zajęło stanowisko odrębne jako grupa narodowa i nie łączyło się ściśle z żadną z frakcji rosyjskich. Popierając dążenia konstytucyjne, zbliżyło się ono ze stronnictwem „wolności ludu” („kadetami”), które ze swej strony oświadczyło się za autonomią Królestwa Polskiego. Zgodnie z taktyką przyjętą w polityce polskiej od kryzysu rosyjskiego, postanowiło ono nie wysuwać swej sprawy na plan pierwszy. Złożywszy przy wejściu do Izby deklarację autonomiczną, powołującą się na odrębne prawa kraju złączonego z Rosją na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego, nie wniosło ono w niej żadnych projektów do praw, a wystąpiło tylko pod koniec sesji z interpelacją w sprawie stanu wojennego w Królestwie Polskim, zaprowadzonego nielegalnie i służącego władzom miejscowym do walki z pracą narodową polską. Zmuszone było ono natomiast bronić się przed rozciąganiem na Polskę radykalnego programu agrarnego stronnictw rosyjskich, zastrzegając dla swego kraju prawo do autonomicznego regulowania swych stosunków ekonomicznych i społecznych. Odmówiło ono też swego udziału w akcie wyborczym, w myśl zasady, że wzywianie ludności do jakichkolwiek czynów wykracza poza mandat posłów polskich. Nie czując się upoważnionymi do zwracania się do ludności rosyjskiej, do polskiej zwracać się oni mogą tylko u siebie w kraju na równi z innymi jego obywatelami.

---

<sup>11</sup> Żydzi stanowiący 14,5% ludności Królestwa i skupieni w miastach (w Warszawie 34,5%) chcieli przeprowadzić posłów swoich, nieobowiązanych do solidarności z przedstawicielstwem narodowym polskim.

Wybory do drugiej Dumy dały w Królestwie ten sam polityczny rezultat. Ogólnym hasłem kraju było wybierać tych samych posłów i na tych samych zasadach. Przy tych wyborach stronnictwo demokratyczno-narodowe porozumiało się z dwoma innymi, mniej silnymi stronnictwami polskimi (stronnictwem „polityki realnej” i polską partią postępową) i wprowadziło kilku ich kandydatów do przedstawicielstwa, samo wszakże zachowało sobie 27 miejsc na 34 posłów polskich z Królestwa<sup>12</sup>. Zmniejszyła się wszakże liczba posłów polskich z Krajów Zabrzanych (Litwy i Rusi) z 20, którzy byli w pierwszej Dumie, na 12. Rząd tym razem już silnie wpływał na miejscowe władze, żeby przeszkadzały wyborowi Polaków. „Lepsi socjaliści, niż Polacy” – mówiła instrukcja telegraficzna z ministerium do jednego z gubernatorów. Tym razem wszakże posłowie polscy z tych prowincji, zorganizowawszy się w „Koło posłów polskich Litwy i Rusi”, związali się zasadą solidarności w wystąpieniach na zewnątrz z „Kołem Polskim” przedstawiającym Królestwo, rozwiązując w ten sposób trudną kwestię wzajemnego stosunku tych dwóch grup polskich, której w pierwszej Dumie nie udało się rozwiązać. Polacy bowiem w Krajach Zabrzanych, należąc tam przeważnie do jednej tylko warstwy posiadaczy ziemskich i stanowiąc mniejszość w swym kraju, różnią się znacznie w charakterze swej akcji politycznej od Polaków w Królestwie, kraju rdzennie polskim. Dzięki temu związkwowi dwóch kół grupa polska w drugiej Dumie rozporządzała 46 głosami, padającymi zgodnie w każdej sprawie.

Wobec tego, że w drugiej Dumie rząd, czujący już swą siłę, w deklaracji Stołypina uwydatnił swoje stanowisko podkreślające czysto rosyjski charakter państwa i nieuznające praw innych narodowości, Polacy uczuli się zmuszonymi do wyjścia z rezerwy, w której trwali dotychczas, i do wystąpienia z programem polskim. Wystąpili tedy w Dumie z wnioskiem o autonomię Królestwa Polskiego, a następnie z wnioskiem nagłym o jak najspieszniejsze wprowadzenie w Królestwie języka polskiego jako wykładowego w szkołach wszystkich stopni. Gdy zaś przed Izbą stanęła alternatywa, że albo będzie rozwiązana, albo okaże uległość względem rządu Stołypina i gdy stronnictwo „kadeków” okazało gotowość na daleko idące ustępstwa dla rządu, gdy Duma na tym tle przepołowiała się, Polacy znaleźli się na stanowisku grupy centralnej, od której zależało przechylenie szali na jedną lub drugą stronę. Od nich też zależały losy dwóch głosowań mających najistotniejsze znaczenie w stosunku Dumy do rządu, mianowicie nad kontyngentem rekruta i nad budżetem. W pierwszej z nich głosowali oni za wnioskiem rządu, oświadczając, że gotowi są do spełnienia obowiązków względem państwa, od którego żądają uznania ich praw narodowych i wyrażając nadzieję, że ta armia stanie na straży innego niż obecny ustroju państwowego. Skorzystali oni z tej sposobności, by zaznaczyć, że państwu potrzebna jest silna armia dla zapewnienia mu niezależności od

---

<sup>12</sup> Królestwo Polskie według ustawy posiadało 36 posłów, gubernia suwalska wszakże, w większości litewska, wybierała dwóch posłów Litwinów.

obcych mocarstw nawet w jego sprawach wewnętrznych. Polacy bowiem nie życzą sobie, ażeby ich losy w tym państwie zależały od wpływów zewnętrznych. Gdy wszakże proponowano im głosowanie za budżetem, odpowiedzieli, że uważając budżet za wyraz systemu rządów zwróconego przeciw ich interesom narodowym, ale rozumiejąc, że ten system nie może być od razu zastąpiony innym – gotowi są za nim głosować, o ile by ze strony rządu widzieli jakiś krok wskazujący, że wchodzi on na nową drogę; za taki zaś krok uważaliby przede wszystkim oświadczenie się przedstawicieli rządu w Izbie na korzyść ich wniosku o wprowadzenie państwowej szkoły polskiej w Królestwie. Polityka rządu wszakże szła w kierunku zupełnie przeciwnym i o takim z jego strony kompromisie nie było mowy. Izba zatem nie miała większości do uchwalenia budżetu i była skazana na rozwiązanie, do którego powód znaleziono i które wkrótce nastąpiło.

Niezadowolenie rządu z przypadkowej pozycji, jaką zajmowali Polacy w drugiej Dumie, i która czyniła zależnym od nich rezultat najważniejszych głosowań, znalazło swój wyraz w rozwiązującym Izbę i nadającym nową ustawę wyborczą manifeście 16 czerwca 1907 r. Powiedziano, że żywioły nierosyjskie nie powinny się znajdować w Izbie w takiej liczbie, żeby mogły decydować o losach państwa rosyjskiego. Nowa ustawa zmniejszyła liczbą przedstawicieli Królestwa w Dumie z 36 na 12. Dla Krajów Zabrzanych pozostawiła ona ministrowi spraw wewnętrznych prawo dowolnego tworzenia kurii narodowościowych, zrozumiane nadto przez administrację jako prawo dowolnego rozdzielania ustanowionej liczby wyborców pomiędzy poszczególne narodowości. Wszędzie, prócz guberni wileńskiej, pozwoliło to na utworzenie większości przeciw Polakom. Nadto ustawa ta wprowadziła osobnych posłów od ludności rosyjskiej – w Warszawie (gdzie ta ludność składa się prawie wyłącznie z urzędników państwowych) oraz w guberniach wileńskiej i kowieńskiej, oficjalnie w ten sposób uznając te kraje za nierosyjskie. Rząd przeto oparł przedstawicielstwo polskie w Dumie na ustawie wyjątkowej, wypowiadając Polakom otwartą na gruncie Izby wojnę.

Znamiennym rysem tego aktu jest, że nie zmieniono w Królestwie ordynacji wyborczej, jak to uczyniono w całym państwie w celu zapewnienia sobie pożądanego rezultatu wyborów, ale tylko zmniejszono liczbę posłów o 2/3, stwierdzając w ten sposób oficjalnie nieufność rządu i wrogi jego stosunek do kraju, do całej jego ludności. Podobno zamierzano uczynić inaczej i stworzyć dla Królestwa specjalną ordynację, by otrzymać przedstawicielstwo powolniejsze rządowi, ale zebrane informacje miały stwierdzić, że wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego tak się łączą w żądaniu autonomii kraju, iż każda ordynacja da jednakowy rezultat wyborów.

Przez takie wszakże wyjście z trudności, jaką dla niego stanowiła w Izbie kwestia polska, rząd podkreślił jej znaczenie i swoją bezsilność w znalezieniu dla niej rozwiązania.

Krok rządu tym mniej zyskał uznania ze strony liberalniejszej opinii rosyjskiej i za granicą, że Polacy w Dumie wyróżniali się jako grupa parlamentarnie dojrzała, spokojna i taktowna, wolna od doktryn i realnie pojmująca parlamentarną pracę, a jej członków nauczono się cenić w komisjach Izby jako ludzi znających przedmiot i umiejących

pracować. Pozbawienie wszakże Izby pewnej ilości ludzi zdolnych w niej pracować jest rzeczą mniejszej wagi w porównaniu z pozycją, jaką rząd bez długiego namysłu zajął wobec całego narodu polskiego. Naród ten, doznawszy tylu krzywd od Rosji, w ciężkiej dla niej chwili nie dawał jej dowodów swej nienawiści, która w jego położeniu byłaby zupełnie zrozumiała, ale wskazał ze swej strony *modus vivendi* i stanął w Izbie do wspólnej z narodem rosyjskim pracy nad reformą zabójczego dla całości ustroju państwowego.

Polacy przyjęli ten akt rządu ze spokojem. Znaczenie kwestii polskiej w państwie nie zależy w ich rozumieniu od ilości polskich posłów w Izbie, zwłaszcza w Izbie, co do której byli i są przekonani, że nie zdoła sobie wywalczyć samodzielności wobec rządu. Wybory do trzeciej Dumy w Królestwie znów przeprowadziło stronnictwo demokratyczno-narodowe, bez współzawodnictwa (nawet Żydzi tym razem nie przeciwstawiali swych kandydatur, powstrzymując się od udziału w wyborach), wybrani zostali na ogół ci sami, którzy już przedtem posłowali. Jeżeli zaś udział społeczeństwa w wyborach był tym razem o wiele mniejszy, to jednak wobec utraty wiary ogółu polskiego w znaczenie Dumy i wobec tego, że przy braku wszelkiego współzawodnictwa wybory te stały się czynnością czysto formalną, był on dość znaczny. Świadczy to, iż ogół polski chciał silnie stwierdzić, iż polityka jego pozostaje tą samą, iż stanowisko autonomiczne jego przedstawicielstwa pozostaje nadal wyrazem jego politycznych dążeń.

W trzeciej Dumie Polacy znaleźli się już w liczbie tylko 18 (11 z Królestwa i 7 z Krajów Zabrzanych) wobec większości Izby, zajmującej wyraźnie wrogie stanowisko względem ich autonomicznych żądań. Nadto rząd już zdobył pewną ilość miejsc poselskich dla urzędników kresowych, tworząc dla nich nawet mandaty osobne od ludności rosyjskiej z Warszawy oraz z guberni wileńskiej i kowieńskiej. Specjalnym zadaniem tych szczególnego rodzaju posłów jest oskarżanie Polaków o dążności wrogie państwu: po każdej mowie polskiej mają oni zabierać głos jeden za drugim i bez względu na to, co jest przedmiotem dyskusji, wykazywać, jak Polacy nienawidzą wszystkiego co rosyjskie i jak dążą do zguby państwa rosyjskiego. Tym sposobem rząd myśli z jednej strony zwalczyć politykę polską, z drugiej zaś obudzić w Rosjanach szowinizm, który, jak to doświadczenie przeszłości uczy, stanowi znakomite podłoże dla rozwoju polityki reakcyjnej. Przy tym sukursie prezes gabinetu, otoczony już nimbem zbawcy Rosji, który swą silną ręką wyciągnął ją z rewolucyjnego odmetu i otrzymujący od Izby objawy hołdu, miał najlepsze widoki odnoszenia łatwych zwycięstw nad Polakami i zbawiania ojczyzny od obcych żywiołów, usiłujących narodowi rosyjskiemu wydrzeć jego dobro zdobyte własną krwią jego.

Polacy wszakże postanowili nie dawać rządowi do tych zwycięstw zbyt wiele sposobności. Trudna sytuacja, w jakiej się znaleźli, nie wytrąciła ich z równowagi. Zachowanie spokoju i pewności siebie tym łatwiej im przyszło, że zdając sobie sprawę z niepomyślnego położenia swego w państwie, widzą oni jednocześnie całą słabość przeciwnika. Nie rozpoczęli oni swej działalności w trzeciej Dumie od żądań dla swego kraju – nie mają dziś nawet odpowiedniej ilości głosów do stawiania samoistnych

wniosków – nawet nie powtarzali swych deklaracji, ogłoszonych w poprzednich Dumach. Zajęli stanowisko wyczekujące, zabierają głos rzadko, ograniczając się tymczasem wyłącznie do krytyki. Punkt wyjścia do tego stanowiska jest następujący: myśmy już w poprzedniej Dumie wypowiedzieli, jak się zapatrujemy na potrzeby państwa i jakie są nasze żądania: rząd na to odpowiedział, redukując nasze prawo do przedstawicielstwa, a większość Izby stanowisko rządu podziela; teraz czekamy na program rządu i Izby, zarówno w sprawie wydobycia państwa z trudnego położenia, w jakim się znalazło, jak i załatwienia kwestii polskiej, by wykazać ze swej strony nicosć tego programu. W tym duchu odpowiedzieli oni na deklarację rządu, a jakkolwiek odpowiedź prezesa ministrów, wzywająca ich do tego, żeby się poczuli Rosjanami, i szereg napaści na nich ze strony „Rosjan kresowych” wytworzyły przy tej sposobności całą debatę polską, to jednak nie udało się wywołać szowinistycznego paroksyzmu, który by stanowił znakomitą atmosferę dla polityki rządu.

Tymczasem rząd nie śpieszy się z wnoszeniem do Dumy jakichkolwiek reform dotyczących Polski, jak gdyby zarząd nią zorganizowany był na najzdrowszych zasadach.

W Królestwie Polskim trwa stan wojenny, zaprowadzony w grudniu r. 1905, dając administracji miejscowej prawie nieograniczoną władzę nad społeczeństwem. Na mocy ustawy o stanie wojennym reguluje ona życie kulturalne i ekonomiczne kraju – ustawa ta służy nawet do regulowania cen mięsa w handlu. Na mocy tej ustawy władze zamykają organy prasy, stowarzyszenia, szkoły, odmawiają pozwoleń na urządzenie zgromadzeń, odczytów, uroczystości publicznych, wydalają niedogodnych sobie ludzi za granicę. Jednocześnie nieletni chłopcy, którzy, zdemoralizowani ogólną anarchią i beczynnością władz policyjnych, napadali na rządowe sklepy z wódką, oddawani są pod sąd wojenny i idą dziesiątkami na szubienicę, podczas gdy kozacy z czynnej służby wojskowej, którzy z bronią w ręku napadali i rabowali przechodniów na drodze publicznej, sądzeni są prawidłowo przez Izbę sądową i otrzymują wyrok na kilka lat ciężkich robót (w Będzinie w guberni piotrkowskiej, w końcu r. 1907).

Na mocy też ustawy o stanie wojennym w grudniu r. 1907 została zamknięta „Polska Macierz Szkolna”, wielkie stowarzyszenie oświaty ludowej w Królestwie Polskim, założone przez społeczeństwo polskie po manifeście 30 października 1905 r. Do pracy na tym polu, zaniebanym wobec przeszkód ze strony rządu, ogół polski rzucił się z zapałem, oddziały „Macierzy” w ciągu roku pokryły kraj cały, wszystkie warstwy społeczne pośpieszyły z ofiarami, wśród których niemało pochodziło od włościan, uradowanych, że nareszcie mogą mieć szkołę polską. Powstały setki nowych szkół. Władze szkolne powstrzymywały to dzieło, zatwierdzając projektowane szkoły w małej zaledwie części lub nie dając pozwoleń na prowadzenie wykładu kandydatom na nauczycieli, wreszcie wymagano wykładu języka rosyjskiego od pierwszych lat szkółki wiejskiej. Stanowisko stowarzyszenia, które uważało za absurd pedagogiczny nauczanie dwóch jednocześnie języków od początku w szkółce, do której dzieci uczęszczają zaledwie przez pięć miesięcy w roku, władze uznały za antypaństwowe. Wreszcie zamknięto stowarzyszenie i polecono mu się zlikwidować. Z górą 200 tysięcy rubli swych funduszków zmuszone ono



zostało rozdzielić pomiędzy pozostałe w kraju instytucje. Zburzono rozpoczętą wielką pracą społeczną, pracą spokojną na tak ważnym polu, uczyniono to z łatwością, z właściwym biurokracji rosyjskiej brakiem szacunku dla wszelkiej pracy cywilizacyjnej i budującej, ze znanym upodobaniem w niszczytelstwie.

Kraj żyje w warunkach tymczasowych, jak podczas okupacji wojennej. Żadna praca społeczna, żadna instytucja nie jest pewna swego jutra, ludzie zasiewając dobre ziarno na niwie ojczystej i kładąc fundamenty pod użyteczne instytucje nie wiedzą, czy zasiew ich nie będzie stratowany, zanim plon wyda, czy wznoszona budowa nie będzie zrównana z ziemią, zanim się dachem nakryje. Szkoły państwowe, rosyjskie, które wykazały swój zgubny wpływ na młodzież, stoją prawie pustkami, uczęszcza do nich młodzież żydowska i rosyjska – uniwersytet i szkoła politechniczna w Warszawie nie funkcjonują, młodzież polska uczy się w szkołach prywatnych polskich, dozwolonych od dwóch lat z górą (istniejących wszakże w trudnych warunkach wobec tego, że władze odmawiają pozwoleń na wykłady nauczycielom, niemającym rosyjskich dyplomów uniwersyteckich), a potem szuka nauki wyższej za granicą, głównie w polskich uniwersytetach Galicji (krakowskim i lwowskim). Lud zmuszony jest uczyć dzieci w tajnych szkołkach. Instytucji samorządu lokalnego nie ma prócz gminy wiejskiej, której życie zakłócone jest konfliktem z władzą o język urzędowania – po zaprowadzeniu stanu wojennego przywrócono język rosyjski przy pomocy egzekucji wojskowych – bezpieczeństwo publiczne nie istnieje wobec fatalnego pod wszystkimi względami stanu obcej krajowi policji (3/4 przestępstw pozostaje niewykrytymi), wobec ujawnienia wypadków, w których funkcjonariusze policyjni sami byli przestępcami lub współnikami przestępców.

W takich warunkach żyje i takimi niemi związany jest z państwem kraj nadgraniczny, liczący z górą 11 milionów mieszkańców, z dużym przemysłem fabrycznym, ze skomplikowanymi stosunkami społecznymi, gęściej zaludniony niż Francja (85 mieszkańców na 1 km kw.). Koniec zaś tego stanu rzeczy trudno przewidywać, rząd bowiem żadnego programu głębszych reform nie posiada, a przedstawiciele jego w kraju wypowiadają pewność, że stan wojenny na długo pozostanie stałą podstawą zarządu Królestwem Polskim.

W takiej postaci istniejąca i zaostrzająca się ciągle kwestia polska jest poważnym czynnikiem osłabiającym państwo na zewnątrz, w szczególności wobec jego zachodnich sąsiadów.

To jej ujemne znaczenie dla państwa uwydatniło się silnie ostatnimi czasy już w dziedzinie czysto zewnętrznej polityki rosyjskiej, mianowicie w stosunku Rosji do Słowiańszczyzny.

Rosja w widokach swej polityki na Zachodzie i na półwyspie Bałkańskim występowała w roli państwa słowiańskiego, w roli jednej potężnej protektorki Słowian, ażeby zaś jej polityka polska nie mogła służyć za oskarżenie jej o nieszczerłość w tym względzie, wyrabiała Polakom przez swych agentów opinię zdrajców sprawy

słowiańskiej. Dowodem w jej ręku były powstania polskie skierowane przeciw niej, państwu słowiańskiemu. Dowód ten przez dłuższy czas wystarczał, zwłaszcza że urok niewzruszonej potęgi Rosji dodawał siły argumentom od niej pochodzącym. Po wojnie japońskiej urok ten bardzo osłabł. W szczególności opinia krajów słowiańskich zaczęła się zwracać przeciw rządzącej biurokracji, ludy bowiem słowiańskie sympatyzowały z żywiołami konstytucyjnymi bratniego narodu. Sympatie te posiadała w znacznej części i polityka Polaków, którzy nie wypowiedzieli wojny Rosji, jeno zażądali autonomii swego kraju w państwie rosyjskim, tych praw, które ludy słowiańskie gdzie indziej same posiadają lub do których dążą, a których stanowczo by żądali dla siebie najwięksi przyjaciele Rosji wśród Słowian, marzący o politycznym z nią zjednoczeniu. Stanowisko też rządu rosyjskiego względem żądań polskich obudziło powszechną w Słowiańszczyźnie do niego nieufność. Z drugiej strony wzrósł urok Polaków, którzy zdobyli stanowisko głównych dziś wśród Słowiańszczyzny bojowników w walce o jej istnienie. Walka polsko-niemiecka w zaborze pruskim uznana została za główny moment walki Słowian z ich odwiecznym wrogiem.

Zajęta swym wewnętrznym kryzysem Rosja nie spostrzegła tej ewolucji w świecie słowiańskim i przez dłuższy czas nie zdawała sobie z niej sprawy. W ostatnich wszakże czasach wypadki zmusiły ją do skierowania baczniejszej uwagi ku sprawom bałkańskim i przypomniały jej Słowiańszczyznę, z drugiej zaś strony podniesiona wypadkowo inicjatywa urządzenia zjazdu wszechsłowiańskiego obudziła dyskusję w tej sprawie. Oczom urzędowych słowianofilów rosyjskich przedstawiło się radykalnie zmienione położenie. Okazało się, iż nie można dziś już ukrywać zaborczych dążeń rosyjskich i apetytu na połknięcie wszystkich Słowian pod maską słowianofilstwa, że trudno udawać przyjaciela Słowian będąc jednocześnie nieprzejednanym wrogiem Polaków i niszczycielem kultury polskiej, najstarszej i najbogatszej z kultur słowiańskich. Usłyszeli to oni od wielu Słowian, a także z ust szczerych i poważnych przyjaciół Rosji za granicą (Anatol Leroy-Beaulieu).

Urzędowe słowianofilstwo rosyjskie właściwie już zbankrutowało. Jeżeli się wytworzy w Rosji nowy kierunek słowiański, musi on iść przeciw rządowi przede wszystkim w polityce polskiej, bo inaczej nie ma poważniejszych widoków czynienia zdobyczy moralnych poza obrębem Rosji. Rząd rosyjski zaś, utrzymując nadal swój stosunek do Polaków, musi się zrzec hasel słowiańskich w swej polityce zewnętrznej, pozbyć tej broni, do której tak niedawno przywiązywał tyle wagi i około której utrzymania tyle czynił zabiegów. Wtedy ośrodek ruchu słowiańskiego, który wobec wzrostu niebezpieczeństwa niemieckiego nabiera coraz więcej żywotności, zorganizuje się poza Rosją i prąd słowiański coraz więcej przeciw niej będzie się zwracał.

Na tle tedy ogólnego obniżenia sił Rosji kwestia polska, ze względu na geograficzne położenie ziem polskich i ze względu na swój stosunek do kwestii słowiańskiej, prowadzi do zupełnego unieruchomienia zewnętrznej polityki państwa na zachodzie. Tym samym stawia ją w zależności od potężnego zachodniego sąsiada.

### III. Sytuacja Wschodniej Europy. Niemcy i Rosja

Od Mukden i Tsushimy oraz równoczesnych z nimi wypadków wewnątrz państwa rosyjskiego położenie polityczne we Wschodniej Europie zmienia się radykalnie. Niemcy, które po rozgromieniu Francji na swoim wschodnim froncie widziały jedyną groźną potęgę – mają tu dziś za sąsiada państwo osłabione, niezdolne podołać swym trudnościom wewnętrznym. Trudno chyba mieć złudzenia, ażeby nie starały się one tej sytuacji jak najbardziej na swoją korzyść wyzyskać.

Nie znaczy to, ażeby Niemcy korzystając ze słabości bojowej Rosji napadły ją i zagarnęły część jej terytorium. Byłoby to mało prawdopodobnym, gdyby nawet sytuacja międzynarodowa na to pozwalała. Niemcy nie mają dziś nic do zabrania Rosji. Leżące w ich sąsiedztwie i wrzynające się częściowo w ich posiadłości ziemie polskie nie stanowią łupu ponętne wobec trudności, jakie ma dziś polityka pruska z własnymi Polakami. O tym trudno myśleć, dopóki kwestia polska w Poznańskim nie będzie stanowczo na korzyść niemieczyny rozstrzygnięta. Prowincje zaś nadbałtyckie z ich panującym żywiołem niemieckim skutkiem swego geograficznego położenia stanowią niemożliwe dla Niemiec terytorium.

Niemcy mają inną drogę, o wiele więcej im obiecującą, drogę zresztą nie nową, ale wobec osłabienia Rosji otwierającą nowe, ponętne widoki, mianowicie: zagarnięcie z jednej strony sfery zewnętrznej interesów i wpływów Rosji, z drugiej zaś – umocnienie swego wpływu w samej Rosji i uczynienie jej w pewnej mierze sferą swoich wpływów.

Tradycyjna polityka Rosji w kwestii wschodniej, dążenie jej do otwarcia sobie cieśnin i uczynienia Półwyspu Bałkańskiego sferą swego panowania, od kongresu berlińskiego napotyka już główną przeszkodę w polityce Niemiec. Wpływy rosyjskie, a jednocześnie współzawodniczące z nimi wpływy angielskie szybko były wypierane przez Niemcy. Ostatnio rozciągnęły swą opiekę nad Turcją i zaczęły ją opanowywać wewnątrz. Przy dzisiejszym położeniu Rosji Niemcy już nie mają tu potrzeby poważnie się jej obawiać. Uczyniwszy Półwysep Bałkański, Anatolię i linię przyszłej kolei bagdadzkiej głównym kierunkiem swej ekspansji, rozwijając po tej linii swój wpływ polityczny, swój handel, przedsiębiorstwa i nawet swe osadnictwo, zbliżają się one stopniowo do odległej może jeszcze chwili, kiedy zajmą na tym terenie takie stanowisko, jakie Anglia zajmuje dziś w Egipcie, a Francja w Tunisie, do uczynienia imperium ottomańskiego swym protektoratem.

Wyobraźnia entuzjastów wszechniemieckich, którzy wyprzedzają na zbytnią może odległość myśl berlińskich mężów stanu i którzy w planach swoich już zagarnęli Austrię, biegnie dziś po nieprzerwanych posiadłościach niemieckich od Berlina do Zatoki Perskiej i Teheranu, otaczając Rosję od zachodu i południa, od Bałtyku aż do Azji Środkowej, zakreślona w półkole granicą niemieckiego imperium oraz zagrażając Anglii w Egipcie i Indiach Wschodnich, Politycy berlińscy, nie puszczając zapewne tak daleko wodzów

swej fantazji, pracują konsekwentnie od szeregu lat w tym kierunku, tym bardziej że są zmuszeni przez dłuższy jeszcze czas miarkować aspiracje niemieckie na oceanach. System porozumień zorganizowanych przez Anglię i Francję zatrzymał Niemcy na tej drodze, nie mogą one tymczasem zrobić tam kroku naprzód, a zdobyte dotychczas posiadłości zamorskie nie przedstawiają wartości poważniejszej. Ich nabytki afrykańskie i polinezyjskie wraz z kupionymi na ostatku od Hiszpanii Wyspami Mariańskimi i Karolińskimi – to kolonie podrzędnego znaczenia; dotychczas prawie wszystkie wymagają jeszcze subwencji rządowej. Kiaoczau, otwierając zrazu rozległe widoki na Chiny, po wojnie rosyjsko-japońskiej utraciło wszelkie znaczenie. Niemcy są zmuszone główną swą siłę skierować po linii ekspansji lądowej – na południowy wschód, i w tym kierunku energicznie dziś pracują, prowadząc cichy, pokojowy podbój. Największą może przeszkodą w tym dziele jest brak w Niemczech wolnego kapitału. O ile wszakże można sądzić z usposobienia sfer finansowych francuskich i nawet związanych z nimi sfer politycznych, kapitał francuski szukający lokaty, znajdujący ją w ostatnich dziesięcioleciach na szeroka skalę w Rosji, a dziś do niej nieco zrażony, nie będzie zbyt niechętny do szukania renty w Niemczech i w ich przedsiębiorstwach zewnętrznych. Kolej bagdadzka też nie jest całkowicie niepopularną w kołach francuskich, od których zależeć będzie dostarczenie na nią pieniędzy. Z chwilą zaś, gdy kapitały francuskie raz się poważnie zaangażują w przedsiębiorstwach niemieckich i polityka zewnętrzna Francji, licząc się z interesami ich właścicieli, nie będzie się mogła całkiem wrogo do tych przedsięwzięć odnosić.

Dziwnie nieco wygląda, kiedy się mówi o ekspansji lądowej Niemiec na obszarach, z którymi państwo Hohenzollernów nie graniczy, od których oddziela je Austria, mająca nadto swoją własną politykę bałkańską. Ta polityka Austrii w ostatnich czasach znacznie się ożywiła i korzystając z osłabienia Rosji rozwija śmielsze plany opanowania ekonomicznego krajów bałkańskich przez budowę kolei na Mitrowicę do Salonik z odpowiednimi rozgałęzieniami. Ma ona duże widoki powodzenia, którym sprzyja wcale pomyślny stan ekonomiczny dualistycznej monarchii.

Polityka wszakże austriacka na Bałkanach, dążąc w swych konsekwencjach do wyparcia reszty wpływów rosyjskich, wcale się w obecnych warunkach nie przeciwstawia Niemcom.

Przymierze austriacko-niemieckie, będące z początku przymierzem obronnym przeciw Rosji, od szeregu lat już utraciło w tym charakterze swoje znaczenie. Widoczne już od lat kilkunastu zbliżenie niemiecko-rosyjskie, skierowanie się Rosji na Wschód Daleki, bierność Rosji na Bałkanach i wynikające stąd porozumienie z Austrią w sprawach macedońskich, wreszcie osłabienie mocarstwowe Rosji w wojnie z Japonią – wszystko to usunęło obawę Austrii przed napadem Rosji, obawę, która była punktem wyjścia do przymierza z Niemcami. Pomimo że ta podstawa przymierza zniknęła, samo przymierze zacieśniało się coraz bardziej i dziś urzędowi przedstawiciele dyplomacji austriackiej zawiadamiają świat, że jest ono czymś więcej niż zwykłe przymierze. Jeżeli związek ten jest czymś więcej niż przymierze, to znaczy, że obejmuje on nie tylko zewnętrzną politykę

obu państw, ale nawet jakąś sferę stosunków wewnętrznych. Nie wchodząc w to, czy w tym ostatnim zakresie związek między Niemcami i Austrią jest tylko moralny, czy też opiera się na jakichś tajnych zobowiązaniach formalnych – trzeba stwierdzić, że jest on istotnie bardzo ścisły. Austrią, pomimo wszystkich zaszytych w niej od Sadowy zmian, pozostała państwem z instytucji swoich i z ducha niemieckim. W niemieckim języku załatwiane są sprawy obu połów monarchii, on pozostał wbrew natarczywym żądaniom Węgrów językiem armii, on też – pomimo różnego stopnia uprawnienia języków krajowych – jest językiem państwowym Przedlitawii. Niemiecką jest najsilniejsza w państwie narodowość i niemieckimi sfery, które pomimo utrwalenia się parlamentu przeważają wywierają wpływ na politykę państwa, mianowicie koła zaufanych doradców Korony, wyższa hierarchia wojskowa i biurokracja centralna; niemiecką wreszcie jest dynastia i cała tradycja państwa. Katolicyzm, poczucie dynastyczne, stulecie współzawodnictwa o stanowisko w świecie niemieckim, wreszcie ambicje i interesy Wiednia jako wielkiej niemieckiej stolicy, dzielą Austriaków od Prus, ale łączą ich z nimi kultura, język i wyrażające się w nim wspólne życie umysłowe. Kiedy dążenia ludów nieniemieckich, zwłaszcza zaś aspiracje czeskie zaczęły zagrażać Niemczyźnie, w walce z nimi wzrosło poczucie kulturalno-narodowe, a z nim ciężenie do wielkiego, narodowego, stworzonego przez Prusy państwa. Wśród Niemców mieszkających na ziemiach słowiańskich, sąsiadujących z państwem Hohenzollernów, którzy są bardzo słabymi Austriakami, a za to bardzo mocnymi Niemcami pruskiego typu, rozwinął się prąd wszechniemiecki, który dochodząc nieomal do lojalności względem Hohenzollernów i rzucając hasło *Los von Rom*, wyraźnie już zagrażał odrębnemu istnieniu Austrii. Istotnie, zdawało się wtedy, że antagonizm niemiecko-słowiański rozsądzi państwo Habsburgów i doprowadzi do jego rozbioru. Antagonizm ten, dzięki ewolucji polityki czeskiej w kierunku bardziej pojednawczym, przeszedł w mniej ostrą fazę, a jako następstwo tego osłabił i ruch wszechniemiecki, poczucie wszakże niemieckie wśród Austriaków nie osłabło, ale wzrasta, w miarę jak błędnie pamięć walk z Prusami. Z chwilą, kiedy na czoło polityki międzynarodowej wysunęły się sprawy morskie i kolonialne, i gdy skutkiem tego Austria zeszła w koncercie mocarstw na plan drugi, szersze aspiracje i ambicje Niemców austriackich zaczęły znajdować zadowolenie w rozroście potęgi Niemiec, w których Austriacy widzą przyszłość Niemczyzny i z których triumfami moralnie się łączą. Austria już żyje pod urokiem potęgi Niemiec, która budząc niepokój innych narodów jednocześnie dla Niemców całego świata stanowi silną atrakcję. Nieobcą też jest już dziś Niemcom austriackim myśl, że w przyszłości szersze ich aspiracje narodowe i szersze interesy ekonomiczne znajdą ujście na wielkich drogach światowych tylko pod osłoną potęgi mocarstwowej, armii, zwłaszcza zaś floty państwa Hohenzollernów.

Ścisły związek Niemiec i Austrii jest w poczuciu Niemców austriackich oparciem dla ich Niemczyzny, a dla wielu z nich wstępem do zupełnego zlania się politycznego ze światem niemieckim. I gdy obawa przed Rosją należy do przeszłości, poczucie to jest już główną podstawą przymierza austriacko-niemieckiego.

W przymierzu tym państwo Hohenzollernów ma naturalną przewagę ze względu na swą potęgę i na niemiecko-narodowy swój charakter. Nie jest ono tyle koordynacją polityki dwóch państw, ile subordynacją polityki austriackiej. Daje się to czuć w zachowaniu dyplomacji austriackiej, która zwłaszcza poza Europą gra często rolę pomocniczą przy dyplomacji niemieckiej. I ekspansja Austrii na Bałkanach jest ekspansją przede wszystkim niemiecką, w tym znaczeniu, że Austriacy zdobywają tam pozycje nie jako Węgrzy, Czesi itp., ale jako Niemcy, i właściwie przeważnie idą tam z Austrii Niemcy, którzy nie różnią się niczym od *Reichsdeutschen* i razem z tamtymi wzmacniają ogólny wpływ niemiecki. Nawet koleje austriackie przeprowadzone ku Bałkanom służą niemieckiej ekspansji ekonomicznej, coraz więcej przewożąc *transito* towarów niemieckich, które szybko wypierają import austriacki do państwa ottomańskiego.

Austria nie jest tamą dla Niemiec w ich ekspansji południowo-wschodniej, ale raczej mostem niemieckim łączącym Berlin z Konstantynopolem. W miarę jak związek między dwoma państwami będzie się zacieśniał, rola ta coraz lepiej będzie przez nią spełniana i rozszerzanie wpływów austriackich na Bałkanach będzie tylko częściowym przejawem ekspansji niemieckiej.

Sama Austria jest przedmiotem podboju niemieckiego, odbywającego się na drodze pokojowej, ale postępującego szybko. Podbój polityczny polega nie tylko na uzależnieniu zewnętrznej polityki państwa Habsburgów od Berlina, ale odbywa się i wewnątrz. Instytucje austriackie stopniowo wzorują się na cesarsko-niemieckich, jednocześnie idzie podbój narodowy: życie duchowe Austrii wciąga się coraz bardziej w sferę życia ogólnoniemieckiego, a związki wszechniemieckie mające swe zarządy w Prusach, Saksonii i Bawarii rozwijają z względną swobodą swą działalność w krajach słowiańskich Austrii i we włoskim Tyrolu. Wreszcie szybko postępuje podbój ekonomiczny: import niemiecki stanowi blisko połowę całego importu do Austro-Węgier włącznie z Bośnią i Hercegowiną, import zaś wyrobów przemysłu przynajmniej w 2/3 należy do Niemiec. Wobec tego zaś, że Niemcy skutkiem swego rozwoju przemysłowego dążą do stania się wyłącznym konsumentem wytworów rolnictwa austro-węgierskiego, których już dziś zabierają olbrzymią większość, węzły ekonomiczne między dwoma państwami zacieśniają się szybko, prowadząc do związku celnego jako logicznej konsekwencji tego procesu.

Niewątpliwie, są liczne żywioły w Austrii, przede wszystkim słowiańskie, które patrzą z obawą na postępy tego podboju i chciałyby go odwrócić. Dążność ta zaczęła wyrażać się silnie w delegacjach austriackich, w krytyce polityki zagranicznej państwa z polskiej i czeskiej strony. Trudno się wszakże łudzić widokami na zasadniczą zmianę w polityce monarchii wobec wyżej wskazanych ogólnych podstaw, na których się ona opiera. O ile, co jest prawdopodobne, akcja żywiołów słowiańskich przeciw przymierzemu z Niemcami stanie się energiczniejszą, to na tym tle nastąpi w monarchii przede wszystkim ostry konflikt wewnętrzny, którego wynik przewidzieć trudno. Komplikuje położenie stanowisko Węgrów, wśród których wprawdzie obawy przed podbojem niemieckim stają się coraz wyraźniejsze, którym wszakże wzmocnienie się elementu

słowiańskiego w monarchii grozi bliższymi niebezpieczeństwami. Węgrzy byli głównymi promotorami przymierza austriacko-niemieckiego i w nich znajdowało ono zawsze silną podstawę.

Ekspansja niemiecka w kierunku południowo-wschodnim rozwija się po linii nieprzerwanej przez Austrię, Półwysep Bałkański – do Anatolii, Mezopotamii i Persji. W tym kierunku Niemcy mają wszechstronnie najrealniejsze interesy i tu im się otwierają najświetniejsze perspektywy przyszłej wielkości. Uzależniwszy Austrię, mając w przyszłości jej armię, z ustroju swego i ducha silnie niemiecką, na swe rozkazy, śmiało one patrzą przed siebie, pewne, że na tej drodze nic ich nie powstrzyma. Rosja w tym stanie, w jakim się obecnie znajduje, drogi Niemcom nie zagrozi, jakkolwiek przy współdziałaniu mocarstw zachodnich może ich pochód opóźnić. Natomiast sama ona skutkiem swego położenia staje się dla Niemiec polem pokojowego podboju, który zaczyna szybkie czynić postępy.

Rosja zawsze przedstawiała dla wyżej rozwiniętych ekonomicznie ościennych Niemiec naturalny rynek zbytu. Import niemiecki wzrastał szybko i dziś już stanowi blisko połowę importu do Rosji, w przyszłości zaś przy niepomysłnej pozycji politycznej państwa i przy zbliżającym się fatalnie jego uzależnieniu od Niemiec ostatnie będą miały widoki osiągnięcia o wiele dogodniejszego dla siebie traktatu handlowego. Idea opanowania ekonomicznego Rosji zajmuje pierwszorzędne miejsce w widokach niemieckich i dla osiągnięcia tego celu Berlin niezawodnie gotów byłby na formalne ustępstwa polityczne, chociażby w zakresie wpływów nad Bosforem. Naturalne warunki Rosji pozwalają jej na szybki rozwój własnego przemysłu, wewnętrzne wszakże położenie w państwie, jego niska organizacja, jego prawodawstwo przemysłowe, brak swobód konstytucyjnych niezbędnych dla nowoczesnego życia ekonomicznego, wreszcie charakter jego urzędników bez kontroli stosujących i wyzyskujących prawa i przepisy – postęp na tym polu ogromnie tamują. Anarchia ostatnich czasów silnie podcięła przemysł, zwłaszcza w Królestwie Polskim, gdzie istnieje on w bardziej skomplikowanych warunkach. Przy dalszym zaś trwaniu obecnego systemu rządów istnieje wielkie prawdopodobieństwo periodiczności wybuchów takiej anarchii, a z nią stopniowej dezorganizacji całych gałęzi przemysłu. Wątpliwa nawet, czy przy istniejących warunkach stosunki robotnicze, w których okres powszechnych strajków i terroru fabrycznego silny ślad zostawił, wrócić kiedykolwiek do stanu normalnego. Opinia publiczna w Polsce jest przekonana, że dezorganizujący życie przemysłowe ruch anarchiczny w kraju był zasilany pieniądze z Niemiec, a nie można zaprzeczyć, że istnieją bardzo poważne po temu poszlaki.

Opanowanie dziś Rosji swymi wpływami politycznymi jest dla Niemiec sprawą pierwszorzędnej wagi, a dzisiejsze osłabienie wschodniego sąsiada otwiera dla tych wpływów szerokie pole. Niemcy w tym względzie rozporządzają środkami, jakich żadne inne państwo nie posiada.

Sam fakt, że będąc najpotężniejszym militarnie państwem sąsiadującym z Rosją, która posiada na granicy z nimi ziemię polską, której cała ludność jest oburzona na stosowany do niej system rządów, stawia Rosję w silną zależność od sąsiada.

Stanowiska kierownicze w machinie państwowej rosyjskiej zajęte są w znacznej części przez rosyjskich Niemców, których wpływ, zachwiany w czasach Aleksandra III, powrócił obecnie, a mają oni z natury rzeczy skłonność do popierania dawnej, tradycyjnej polityki, opartej na ścisłym związku z Berlinem. Ten żywioł niemiecki nawet we własnym interesie musi starać się o jak najściślejszą przyjaźń Rosji z Niemcami – która w dzisiejszych warunkach oznacza uzależnienie Rosji od Niemiec – mając w świeżej pamięci czasy, kiedy antagonizmowi rosyjsko-niemieckiemu na zewnątrz towarzyszyło prześladowanie Niemców wewnątrz państwa i usuwanie ich z wpływowych stanowisk w rządzie.

Niemcy wreszcie mają silniejsze od innych państw przedstawicielstwo dyplomatyczne w Petersburgu. Obok ambasady niemieckiej istnieje przedstawicielstwo specjalne – „pełnomocnik wojskowy przy osobie J. C. M. cesarza rosyjskiego”. Stanowisko to zajmuje stale generał armii pruskiej. To przedstawicielstwo, utworzone za Fryderyka Wilhelma III, który chciał mieć zaufanego człowieka przy cesarzu rosyjskim, po dłuższej przerwie przywrócono przed kilku laty. Pełnomocnik ten zgodnie z tradycją nie komunikuje się z ministerium spraw zagranicznych, ale z samym królem pruskim, obecnie z cesarzem niemieckim, przy pomocy własnoręcznych listów. Służy on tym sposobem za łącznik między dwoma monarchami, łącznik nabierający szczególnego znaczenia, gdy na tronie niemieckim siedzi Wilhelm II, dyplomata w koronie. Historia stosunków prusko-rosyjskich świadczy, że pełnomocnik ten służył do komunikowania się nie tylko w sprawach wojskowych, ale i politycznych.

Dążeniem Niemiec musi być z jednej strony wpływ na politykę zagraniczną Rosji, z drugiej – na jej politykę wewnętrzną.

Zależec im musi na tym, żeby Rosja nie rozwinęła na nowo akcji na Półwyspie Bałkańskim i żeby zrezygnowała z podnoszenia kwestii słowiańskiej – żeby nie stawiała przeszkód na drodze, na której Niemcy rozwijają swe najważniejsze plany i najenergiczniej działają. Dlatego Niemcy pobudzały Rosję do akcji na Dalekim Wschodzie, dlatego i dziś niezawodnie pragnęłyby, żeby wszystkie swe usiłowania zwracała ona w tamtym kierunku, żeby ją zaprzętały wypadki na odległym wschodnim froncie, z drugiej zaś strony, żeby położenie wewnętrzne w państwie zmuszało ją do bierności w Europie. Niezawodnie też nowa ruchliwość Turcji na granicy Persji i Kaukazu przyczyni się do odciągnięcia uwagi rosyjskiej od spraw bałkańskich.

Na gruncie wewnętrznych stosunków Rosji w interesie Niemiec leży przewaga prądów reakcyjnych. Zwycięstwo dążeń konstytucyjnych w Rosji musiałyby pośrednio oddziaływać na wewnętrzne stosunki Niemiec, a zwłaszcza Prus, przyspieszając reformę wewnętrzną i kładąc koniec rządowi osobistemu, na których przede wszystkim opiera się tradycyjna polityka pruska i jej panowanie nad całymi Niemcami. Z drugiej strony, już



Bismarck łączył liberalizm rosyjski z prądem słowiańskim i słusznie się Niemcy obawiają, że na tle rozwoju życia konstytucyjnego naród rosyjski zwróciłby się ku Europie, dał pierwsze miejsce zagadnieniom polityki europejskiej, co by z konieczności pociągnęło za sobą podniesienie kwestii słowiańskiej. Ludy zaś słowiańskie innymi oczami patrzyłyby na Rosję konstytucyjną, praworządną i ciążyłyby do niej politycznie.

Reakcyjne żywioły Rosji, w szczególności zaś starająca się utrzymać w swych rękach nieograniczoną władzę biurokracja, widzą w Niemczech swego sojusznika i we własnym interesie świadomie zupełnie dążą do zbliżenia z nimi. W nich też wpływ niemiecki ma silne oparcie. I jeżeli kierownictwo polityki zagranicznej doprowadziło do ważnego bardzo dla Rosji, a niemiłego dla Niemiec porozumienia z Anglią w sprawach azjatyckich, to polityka wewnętrzna, rozwijająca się całkiem niezależnie, idzie w kierunku wręcz przeciwnym i jest wybitnie germanofilska.

Opierając się na sojuszu z biurokracją rosyjską, polegającym na głębokiej wspólności interesów, Niemcy zyskują między innymi tolerancję dla swych współplemieńców w Rosji, której nie mają inne narodowości. Władze rosyjskie nie tylko pozwalają na istnienie instytucji niemieckich, rozwiązując analogiczne instytucje polskie, ale nawet w Królestwie Polskim, gdzie nie uznają języka polskiego, umieją przemawiać po niemiecku, jak świadczy niedawny fakt w Łodzi, gdzie miejscowy przedstawiciel władzy istniejącej na zasadzie stanu wojennego wystąpił przy otwarciu niemieckiego stowarzyszenia gimnastycznego z mową w języku niemieckim. Naturalnie, takie akty przyzwoitości są zupełnie na miejscu, tylko powinny być stosowane i do Polaków, zwłaszcza w ich kraju.

Największe wszakże znaczenie ma wpływ niemiecki w Rosji ze względu na kwestię polską. Tu występuje również ścisła łączność interesu między Niemcami a biurokracją rosyjską. Ostatnia uważałaby wszelkie ustępstwa dla Polaków za bezpośrednią swoją krzywdę, prowadzą one bowiem do odebrania jej tego, co już zdobyła w postaci licznych i korzystnych stanowisk rządowych w Królestwie. Przy pojęciu patriotyzmu rosyjskiego, jakie się pod wpływem biurokracji wyrobiło za Aleksandra II, a zwłaszcza za Aleksandra III, utrzymanie Rosjan na stanowisku administratorów, sędziów i nauczycieli w Polsce stało się w kołach nacjonalistycznych Rosji kwestią interesu i honoru narodowego. Urzędowy patriotyzm rosyjski za jeden z głównych artykułów swej wiary uważa żywienie urzędników Rosjan w Królestwie, a co za tym idzie, utrzymanie bezwzględne języka rosyjskiego w szkole, sądzie i administracji, czyli całkowity ucisk polityczny i narodowy tego kraju. I jeżeli przedstawiciele rządu rosyjskiego oświadczając, że nie widzą możliwości ani nie mają zamiaru zrusyfikowania Polski, jednocześnie wygłaszają zasadę, że w tej części państwa rosyjskiego musi panować język rosyjski, wygląda to na logiczną sprzeczność tylko wtedy, gdy się zapomina, że ten język rosyjski oznacza urzędnika Rosjanina, który musi zajmować wszystkie stanowiska w państwie, bo ono dla niego istnieje.

Dla Niemiec kwestia polska w państwie rosyjskim dziś ma pierwszorzędne znaczenie. Wystąpienie Polaków z żądaniem autonomii Królestwa i ujawnienie przez nich w tym kraju dość znacznego napięcia energii narodowej zaalarmowało opinię niemiecką w wysokim stopniu. Istotnie, uwolnienie tego kraju będącego najważniejszą i narodowo najsilniejszą częścią Polski spod ucisku, w jakim dziś żyje, dałoby Polakom możliwość rozwoju sił narodowych, zmniejszając widoki niemieckie na zapanowanie w przyszłości nad Wisłą i nie omieszkałoby oddziaływać na Polaków zaboru pruskiego podtrzymując ich energię w walce z zalewem niemczyzny. Kwestia nabiera szerszego jeszcze znaczenia, gdy się zważy wpływ zaspokojenia żądań polskich na stosunki polsko-rosyjskie i nowy całkiem element w polityce zewnętrznej Rosji, jaki musiałby się zrodzić z porozumienia polsko-rosyjskiego. Aż za wiele więc Niemcy mają powodów do tego, by utrzymać Rosję na drodze polityki skrajnie antypolskiej.

Jakkolwiek kierownicy polityki niemieckiej zbyt dobrze są zaznajomieni z obecnym stanem ziem polskich, ażeby nie rozumieli, że kwestia polska prędzej czy później wypłynie, że nawet moment jej wystąpienia nie jest daleki, to jednak w ich interesie leży oddalanie jak najbardziej tego momentu i zdobycie czasu na forsowanie germanizacji Poznańskiego. „Nasze położenie geograficzne i pomieszanie obu narodowości we wschodnich prowincjach, włącznie ze Śląskiem, zmusza nas do opóźniania, o ile to jest możliwe, otwarcia kwestii polskiej<sup>13</sup>” – powiedział Bismarck w swym testamencie politycznym, dzisiejsi zaś politycy niemieccy mają o wiele więcej od niego powodów do trzymania się tej zasady.

Trudno posiadać dane co do tego, w jaki sposób był wywierany wpływ z Berlina na politykę polską Rosji w ostatnich czasach, jest on wszakże niewątpliwy; jeżeli zaś nie wymagał on wielkich ze strony niemieckiej wysiłków energii, to dlatego, że napotkał na grunt wdzięczny i na tak potężnego sprzymierzeńca jak biurokracja rosyjska i jej interesy. To wiemy na pewno, że w sierpniu r. 1907 w Swinemünde kwestia polska była jednym z głównych przedmiotów rozmowy. Zresztą, przedstawiciele rządu rosyjskiego kilkakrotnie w rozmowach z Polakami wypowiadali się, że ustępstwa dla Polski są niemożliwe ze względu na stosunek Rosji do Niemiec.

Pewne pojęcie o charakterze nacisku wywieranego z Berlina w tym względzie dają głosy dzienników niemieckich stojących blisko rządu i zwykle wiernie wyrażających jego intencje. Głosy te są kategoryczne. Gdy kwestia szkolna w Królestwie stanęła na porządku dziennym, ukazały się w prasie niemieckiej stanowcze oświadczenia, że wprowadzenie wykładu w języku polskim w szkołach państwowych Królestwa uznane byłoby w Niemczech za wyzwanie ze strony Rosji. Można stąd powziąć wyobrażenie, jakiego

---

<sup>13</sup> *Gedanken und Erinnerungen*. Rozdz. XV.

rodzaju groźby zjawiałyby się, gdyby w rosyjskich sferach rządowych zaczęto traktować realnie sprawę autonomii polskiej.

Oświadczenie ks. Bülowa, złożone w r. 1907 w parlamencie niemieckim, iż rząd cesarski nie miesza się w sprawę polską w Rosji jako sprawę wewnętrzną sąsiada, należy traktować jedynie jako akt poprawności dyplomatycznej. Gdyby nawet w widokach rządu berlińskiego leżało oficjalne przyznanie się do takiej interwencji, to przecież Rosja nie uważa siebie jeszcze za państwo w rodzaju Turcji i stosunki niemiecko-rosyjskie nie wygrałyby na traktowaniu spraw Królestwa Polskiego w Reichstagu tak, jak się traktuje kwestię macedońską. Biurokracja rosyjska może gubić Rosję i spychać ją na poziom Turcji, ale nigdy nie przestawała ona dbać o pozory wielkości i potężnego stanowiska mocarstwowego.

Kwestia polska zaciska ostatecznie ten węzeł łączności, jaki się wytworzył między polityką Niemiec z jednej strony a biurokracją rosyjską z drugiej. W interesie Niemiec leżą nieograniczone rządy biurokracji w Rosji, osłonięte niewzruszonymi zasadami monarchizmu w autokratycznym jego pojęciu, reprezentujące ideę państwa narodowego w rozumieniu „prawdziwie rosyjskim”, tj. państwa, w którym element wielkoruski stanowiący połowę jego ludności przedstawia właściwy naród, narzuca reszcie swój język, a biurokracja w jego imieniu rządzi i prosperuje. Liczne żywioły szowinistyczne, zaborcze w instynktach, a dosyć naiwne, by nie rozumieć, że naród rosyjski nie jest zdolny zasymilować wyższych kulturalnie obcych żywiołów w państwie, otumanione pozorami „wielkiej, nierozdzielnej Rosji”, której cała nierozdzielność polega w istocie na administracyjnej centralizacji i na ucisku policyjnym ukrywającym pod ziemią prądy rozkładowe i separatystyczne – łączą się z biurokracją w jej poglądach na system rządów i w jej zbliżaniu się do Niemiec. Skrajny nacjonalizm rosyjski, mianujący się często „prawdziwie rosyjskim” patriotyzmem, który za czasów Aleksandra III był wybitnie antyniemieckim, dziś występuje jako sojusznik polityki niemieckiej. Zmiana tonu pochodzi stąd, że przez szereg lat ostatnich stał się on realniejszym, zobaczył, że państwo rosyjskie jest o wiele mniej rosyjskim w swoim składzie, niż mu się zdawało, wyzbył się złudzeń co do swej siły. Dziś jest widoczne, że to państwo o tyle tylko mogłoby się Niemcom przeciwstawić i odegrać wielką rolę w polityce zewnętrznej, o ile by przestało być wyłącznie wielkoruskim, a stało się więcej słowiańskim. Na to wszakże trzeba by zmienić wytworzoną w drugiej połowie zeszłego stulecia koncepcję patriotyzmu, biernego i leniwego u siebie, a chciwego i niszczycielskiego na obcym gruncie, i koncepcję państwa z głównym jego celem – karmieniem urzędników. Tego zaś wyrzec się trudno. I dlatego „prawdziwie rosyjski” patriotyzm woli mieć Rosję słabą na zewnątrz, zależną od Niemiec, byle wewnątrz niepodzielnie rządzić i żyć wyzyskiem wszystkiego, co nierosyjskie.

## IV. Polityka Niemiec we Wschodniej Europie. Walka polsko-niemiecka

Niemcy posiadają w Rosji niesłychanie silną podstawę dla swego wpływu. Na tej podstawie wpływ ten ma najlepsze widoki rozrostu, który stopniowo będzie prowadził podbój Rosji do wewnątrz i zamieniał ją w „sferę niemieckich interesów”.

Opanowanie Rosji przez wpływy niemieckie, uczynienie jej narzędziem niemieckiej polityki, a przynajmniej unieruchomienie jej całkowite w Europie, zmieni zupełnie położenie państw skandynawskich i postawi je w całkowitą niemal zależność od Niemiec. Morze Bałtyckie nabiera już dziś charakteru wewnętrznego morza niemieckiego. Dążeniem Niemiec będzie zamiana jego w *mare clausum* dla wzmocnienia swej pozycji obronnej wobec mocarstw zachodnich.

Cała Europa Środkowa i Wschodnia jest dziś polem wyęźonej niemieckiej pracy dla przyszłości oraz energicznej akcji politycznej prowadzonej często metodami znanymi tylko polityce niemieckiej; jest sferą szybkiego wzrostu niemieckiego wpływu, polem pokojowego ze strony Niemiec podboju. Drogi tego wpływu, rozmiary tego podboju są często dla polityków nawet nieuchwytnie, nie podchodzą bowiem pod żadne ustalone kategorie, którymi w polityce międzynarodowej przywykliśmy myśleć. I w dobie obecnej, kiedy system międzynarodowych porozumień zawartych dokoła Niemiec, z ich wyłączeniem, zdaje się unieruchamiać je w ich polityce zaborczej – cichy zabór niemiecki postępuje z większą niż kiedykolwiek szybkością przygotowując położenie, w którym Niemcy będą miały jeden tylko front – zachodni. Posiadając w ten sposób nieznaną dotychczas potęgę lądową, nawet przy drugorzędnej sile na morzu będą one zdolne odgrywać w Europie rolę średniowiecznego Cesarstwa Rzymskiego. Ich zaś pozycja w Azji Zachodniej niezawodnie silnie da się odczuć interesom państw zachodnich, w szczególności zaś Anglii.

Dla tego celu pracuje nie tylko 60 milionów żyjących pod berłem cesarza Wilhelma II, ale wszyscy Niemcy na świecie. Naród niemiecki zawsze wysyłał większą o wiele od innych ilość swych synów do obcych krajów. Nie mówimy tu o masowej emigracji niemieckiej, która w ciągu XIX stulecia dała Ameryce Północnej około 6 milionów imigrantów, a która pod koniec stulecia ustała skutkiem rozwoju przemysłowego Niemiec, ściągających dziś imigrację do siebie. Niezależnie od niej istniała od dawna i dziś istnieje właściwa szczególnie Niemcom emigracja ludzi różnych zawodów do obcych krajów, gdzie się z ogromną łatwością aklimatyzują. Pomaga jej ustrój duszy niemieckiej, sprowadzającej więcej niż jakakolwiek inna interes życia do dobrobytu materialnego i nieznaną tęsknotę za krajem rodzinnym. Dawniej ci wychodźcy wsiąkali łatwo w środowisko, w którym się znaleźli i każdy kraj ma dziś licznych obywateli, których nazwiska jedynie świadczą o niemieckim pochodzeniu. Polska, posiadająca ich może więcej niż jakikolwiek inny kraj, pozyskała w tym żywiole dzielnych, cywilizowanych

pracowników, dobrych obywateli polskich, którzy nieraz służą otoczeniu za wzór patriotyzmu.

Od czasu wszakże powstania Cesarstwa charakter tego wychodźstwa się zmienił. Nowi rezydenci niemieccy w obcych krajach mają już za sobą potężną metropolię. Bismarck wygłosił swego czasu zasadę, że Niemiec przyjmujący obce obywatelstwo nie przestaje być obywatelem niemieckim i ta zasada stała się dziś panującą. Niemiec osiadający w obcym kraju nie zrywa z wielką ojczyzną, której panująca rola w przyszłości jest dla niego pewnikiem, jest on z tej ojczyzny dumny, widzi korzyści z należenia do niej, uważa się za narzędzie podboju przez nią prowadzonego, często zaś jest formalnym agentem, jeżeli nie swego rządu, to jednego ze związków niemieckich rozciągających swą działalność poza granice państwa. Niemcy już są dziś pewni, że mieszkający za granicą ludzie z nazwiskami niemieckimi są obywatelami ich ojczyzny<sup>14</sup>.

Takiej przedniej straży, zwykle dobrze zorganizowanej, nie posiada żadne inne państwo w krajach obcych, przynajmniej w europejskich. Żadne też nie ma możliwości prowadzenia metodami niemieckimi cichego podboju, systematycznego umacniania swoich wpływów wszędzie, gdzie tego wymaga interes państwa i narodu.

Przeciwnicy Niemiec często uważają za ich słabość to, co stanowi ich siłę. Nieraz się zdarza słyszeć, że źródłem ich słabości jest odrębność polityczna składowych części Cesarstwa z własną tradycją historyczną, powodującą pewien separatyzm. Ten wszakże separatyzm jest przeceniany, słabnie on coraz bardziej, natomiast ustrój federacyjny przy systemie rządów, jaki posiadają Niemcy, oddaje kierownictwo polityczne w ręce Prus, co zapewnia mu to napięcie zaborczości znamionującej zawsze politykę pruską i tę żelazną konsekwencję Fryderyków Wielkich i Bismarcków, bez względu na to, czy są oni większej czy mniejszej miary.

Często słyszymy, że socjalizm niemiecki bądź zmieni wkrótce charakter tego państwa demokratyzując je i odbierając mu ducha zaborczego, bądź też osłabi je walką wewnętrzną. Ludzie skłonni są mierzyć socjalizm niemiecki socjalizmem swych własnych krajów, nie biorąc pod uwagę, że praktyczny materializm Niemców czyni i socjalizm ich coraz praktyczniejszym. Jest on w większym o wiele stopniu niż w innych krajach wyrazem interesów realnych, nie zaś oderwanych pryncypiów i doktryn – którymi się dla praktycznych przeważnie celów posługuje. Robotnik niemiecki rozumie, że organizując się w odrębne stronnictwo robotnicze pozyskuje możliwość obrony interesów swej klasy, zarówno w stosunkach ekonomicznych, jak w ustawodawstwie państwowym. Ale

---

<sup>14</sup> W przededniu ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy znaczna liczba zamieszkałych w Warszawie Polaków z niemieckimi nazwiskami otrzymała listy z podpisem p. Bassermanna, przywódcy stronnictwa narodowo-liberalnego, wzywające ich w imię patriotyzmu do składek na fundusz wyborczy tego stronnictwa.

w miarę postępu oświaty politycznej zdaje on sobie coraz jaśniej sprawę z tych korzyści, jakie mu daje ekspansja handlowa Niemiec, stanowiąca podstawę ich rozwoju przemysłowego, i z tego, że niezbędnym warunkiem tej ekspansji jest potęga zewnętrzna państwa. Skutkiem tego masy robotnicze coraz więcej przekonywują się i do polityki kolonialnej, i do militarizmu, umieją one już się pohamować w swej opozycji, gdy widzą, że ta celom państwowym może na drodze stanąć – o czym świadczą ostatnie wybory do parlamentu. Przywódcy socjalistyczni, nawet ci, którzy się zrośli z pewnymi doktrynami, muszą się z tym usposobieniem mas liczyć, przeważnie zaś sami je podzielają – czego mieliśmy niedawny dowód w dyskusjach i rezolucjach w sprawie militarizmu i polityki kolonialnej na ostatnim kongresie w Stuttgarcie (w r. 1907).

Natomiast trzeba pamiętać, że Niemcy są ojczyzną doktryny walki klas i hasła: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, tak jak Francja była ojczyzną doktryny praw człowieka i hasła wolności, równości, braterstwa. I jak wszystkie aspiracje do wolności w Europie zwracały przed wiekiem swe oczy ku rewolucyjnej, a potem napoleońskiej Francji, tak dziś socjaliści wszystkich krajów patrzą na socjalną demokrację niemiecką, która oby nigdy w napoleoński okres nie przeszła! W Niemczech jest główny sztab socjalnej demokracji całej Europy, stamtąd biedniejsze organizacje i organy prasy otrzymują zasiłki, stamtąd popiera się materialnie strajki i ruchy rewolucyjne, nie zawsze wychodzące na korzyść krajom, w których się odbywają. W każdym razie ruch socjalistyczny w Europie jest, że tak powiemy, niemiecką kolonizacją ideową, a praca socjalistów niemieckich jedną z dróg szerzenia niemieckiego wpływu w innych krajach – nie przez to, żeby sobie świadomie ten cel postawiła, ale przez to, że taki jest jej nieunikniony rezultat.

Dzieło systematycznego podboju Wschodniej Europy prowadzone przez Niemcy jednocześnie na tylu różnych terenach, posługujące się tylu najróżnorodniejszymi środkami i metodami działania, na jednym gruncie występuje jako wyraźna, nieprzejednana walka. Tym gruntem jest Polska.

W mozaice etnograficznej, jaką przedstawiają ziemie zachodniej i południowej Słowiańszczyzny, na których prócz Słowian żyją narody węgierski i rumuński – dwadzieścia milionów Polaków zaludniających zwartą masą teren etnograficznej Polski i obejmujących wpływami swej kultury rozległe poza nim obszary stanowi najsilniejszą grupę narodową. Ze swą tysiącletnią tradycją historyczną, z bogatym dorobkiem duchowym, przedstawiają oni silną indywidualność narodową, niedającą się asymilować. W zaraniu swych dziejów przeciwstawili się oni Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu i w walkach z nim zorganizowali wielkie państwo słowiańskie. Z upadku Polski wyrosła potęga Prus, dokoła których skupiły się dzisiejsze Niemcy; odrodzenie zaś Polski, wystąpienie jej na nowo w roli politycznego czynnika byłoby tamą podboju niemieckiego na Wschodzie i podcięciem panującej roli, jaką odgrywają w Rzeszy niemieckiej Prusy. To też polityka pruska rozumie, że między nią a Polakami nie ma kompromisu.

Działalność polska, gdziekolwiek się przejawia, staje na drodze wielkim planom i zamiarom berlińskim. Zwycięstwo dążeń polskich w Rosji oznaczałoby porozumienie dwóch wielkich szczepów słowiańskich, a co za tym idzie, nowy prąd ożywczy w życiu wewnętrznym państwa i w jego zewnętrznej polityce, która stając się szczerze słowiańską otrzymałaby silne podstawy na Zachodzie. Gdyby w Austrii Polacy zdobyli większy wpływ, polityka ich zaczęłaby prowadzić do uniezależnienia państwa habsburskiego od Niemiec i do powstrzymania w nim postępów niemieckiego podboju. Pomyślny wreszcie rozwój polskości w ziemiach pruskich oznaczałby zachowanie nienormalnych granic niemieczyny na Wschodzie, tam właśnie, gdzie Prusy mają swą podstawę, na której w znacznej mierze opierają się w swym panowaniu nad Niemcami, oraz odebranie Prusom nadziei na zagarnięcie w przyszłości nowych ziem polskich stanowiących ich terytorialną potrzebę.

W Polakach polityka berlińska, dążąca do opanowania Wschodniej Europy, przy hegemonii Prus w Niemczech, widzi główną dla siebie przeszkodę. Stąd oficjalne oświadczenie ks. Bülowa przed kilku laty w sejmie pruskim, iż kwestia polska jest najważniejszą dla Prus kwestią. Stąd powtarzający się często w prasie niemieckiej głos, że Niemcy walczą nie tylko z Polakami w swoim państwie, ale z całym narodem polskim.

Stosunek do narodu polskiego jest w Niemczech postawiony otwarcie i jasno. Polacy są wrogiem, któremu się zapowiada bezwzględne zniszczenie. I to dzieło zniszczenia prowadzone jest jawnie, z brutalną szczerością na ziemiach polskich do Prus należących. W ościennych państwach akcja niemiecka przeciw Polakom jest prowadzona drogami tajnymi. W Rosji korzysta ona z wpływu berlińskiego na sfery rządzące. W Austrii, gdzie ustrój państwa i położenie prawne Polaków nie otwiera tego szerokiego pola do działania drogą podobnych wpływów, polityka berlińska szuka dróg innych, mniej oficjalnych. Wskazówki co do tych dróg daje zajadle antypolski ruch wśród Rusinów galicyjskich, zorganizowany w partii „ukraińskiej”, który od szeregu lat przybrał barwę silnie germanofilską. Zachowanie się przywódców tego ruchu świadczy o ich kontakcie z Berlinem, w dziennikach pruskich zamieszczają oni oświadczenia, w których wypierają się solidarności z austriackimi Słowianami w ich protestach przeciw polityce antypolskiej Prus, a zdarzało się, że publicznie zapowiadali przyjęcie Prusaków do Galicji. Sam rząd pruski nie stara się przestrzegać zbytnej dyskrecji w swym stosunku do Rusinów. Wobec rozwoju polskiej emigracji sezonowej z Galicji do Prus władze pruskie postarały się, ażeby zamiast Polaków przybywała na zarobki możliwie znaczna liczba Rusinów, pomiędzy których rozdzielano w Prusach wydawnictwa agitacyjne, podburzające ich w gwałtowny sposób przeciw Polakom. W tej sprawie Polacy byli aż zmuszeni żądać w Wiedniu interwencji.

Naród polski we wszystkich trzech państwach, w których żyje, zmuszony jest walczyć z polityką berlińską dążącą do jego zniszczenia. Prowadząc tragiczne zapasy o byt w swych najstarszych siedzibach do Prus należących, wciągnięty w sferę polityki niemieckiej w Austrii, gdzie korzysta z praw narodowych, gdzie wszakże stanowisko jego w państwie osłabia walka z Rusinami przez wpływy pruskie podtrzymywana

– w najważniejszej i przedstawiającej największą siłę narodową części swej ojczyzny, w państwie rosyjskim, na próżno usiłuje zdobyć lepsze warunki bytu i rozwoju narodowego. Ma on poczucie, że poprawę jego doli w walce z potwornym systemem rządów utrudniają mu i tu potężne wpływy pruskie.

W państwie rosyjskim leży klucz do rozwiązania kwestii polskiej. Od losów tej części Polski zależy przyszłość całego narodu. Jednocześnie od stosunku Rosji do kwestii polskiej w znacznej mierze jej własna przyszłość zależy. Dlatego walka Polaków o prawo do narodowego rozwoju w państwie rosyjskim jest dziś nie tylko najważniejszym momentem kwestii polskiej: od jej wyniku zależą w znacznej mierze losy całej Wschodniej Europy. Walka ta prowadzona jest właściwie bez sprzymierzeńców. Bo jakkolwiek liberalne stronnictwa w Rosji zajęły stanowisko życzliwe względem żądań polskich, to jednak same przegrawszy walkę z reakcją i ugiąwszy się pod jej uciskiem zmuszone są one ustąpić w swych najistotniejszych dążeniach, sprawy zaś polskiej nie stawiały na pierwszym planie i nawet nie stawiały jej właściwie. Nie ma w Rosji ani jednej zorganizowanej grupy, która by rozumiała doniosłość kwestii polskiej dla dalszych losów państwa.

Bez względu wszakże na to, jakie będą losy kwestii polskiej w tym lub innym państwie, dzisiejszy stan rzeczy w naszej części świata, położenie terytorialne Polski i jej rola w walce z podbojem niemieckim postępującym we Wschodniej Europie wysuwa ją na nowo i nieprędko na zepchnięcie jej w cień pozwoli. Ziemia polska niezależnie od chęci zamieszkującego ją narodu, który może zanadto spokój miłuje, staje się terenem walki zaciętej i przewlekłej, walki mającej pierwszorzędną doniosłość historyczną.



**Część czwarta**  
**Przyszłość Rosji**

# I. Rozwój historyczny Rosji

Jeżeli przyszłość Rosji była zawsze wielką zagadką, to tym większą jest ona teraz, po wojnie z Japonią i towarzyszących jej wypadkach wewnątrz państwa. Niepodobna zaiste przewidzieć wyjścia z położenia, w jakim się państwo znalazło. A trudność położenia wcale się nie sprowadza do kryzysu politycznego, na jaki Rosja obecnie cierpi. Niezależnie od niego jest ona konsekwencją rozwoju historycznego tego państwa, który w różnych kierunkach podążał szybko po drodze kończącej się położeniem bez wyjścia.

Trudno na tym miejscu zagłębiać się w niesłychanie skomplikowane i niemniej interesujące, gdy idzie o Rosję, zagadnienie historiozoficzne, wchodzić na teren, na którym zbyt szerokie otwiera się pole dla poglądów subiektywnych. Trzymając się wszakże realnych zagadnień politycznych dzisiejszego położenia musimy za punkt wyjścia wziąć jeden rys zasadniczy rozwoju historycznego państwa rosyjskiego. Mianowicie jest to rozwój idący na zewnątrz, a nie do wewnątrz.

Państwo się rozrasta niesłychanie szybko, z małego księstwka moskiewskiego w ciągu pół tysiąca lat urasta w olbrzymie imperium, stanowiące szóstą część świata, dążące ciągle do rozszerzania się, niemające granic za stałe uznanych, prócz jednej – brzegu Oceanu Lodowatego. Jednocześnie nie postępuje ono należycie w rozwoju swych instytucji, w organizacji społeczeństwa i jego wytwórczości, zastosowanej do wzrostu zaludnienia. Cała praca wewnętrzna skierowana jest do udoskonalenia maszyny państwowej, przystosowanej do zadań rozwoju zewnętrznego. Wyjaśnienie, dlaczego rozwój państwa poszedł w tym kierunku, jest kwestią historiozoficzną – dla nas ważne są rezultaty, do jakich doprowadził, bo doprowadzić musiał.

Rezultatem tego rozwoju musiał być szybszy wzrost zadań państwowych niż środków do podołania im, mnożenie się trudnych, przerastających siły rządu i narodu kwestii bytu państwowego. Państwo coraz bardziej musiało się stawać przysłowiowym „kolosem na glinianych nogach”. Z jednej strony rozrost zewnętrzny ciągle powiększanie zaborów, związanie ich dość trwałe z państwem, zabezpieczenie od dążeń odśrodkowych, separatystycznych i od wrogów zewnętrznych, wreszcie ich zupełna asymilacja wymagały kolosalnego zapasu sił ekonomicznych i kulturalnych, z drugiej – zastój wewnętrzny przy szybkim przyroście zaludnienia tych sił nie dawał, ale wytwarzał wewnątrz położenie, któremu coraz trudniej było zaradzić, a którego trwanie i pogarszanie się coraz bliższymi i straszniejszymi musiało grozić katastrofami. Machina rządowa istniejąca sama w sobie, nieoparta o odpowiednie instytucje społeczne, nieprzymuszona do liczenia się z potrzebami i dążeniami społeczeństwa, rozrastając się szybko pod względem swych rozmiarów, nie mogła się tak szybko doskonalić, jakby tego wymagały wyrastające przed nią zdania. Jasnym jest, że taki kierunek rozwoju musiał prędzej czy później doprowadzić do impasu.

Dziś chętnie się przypisuje trudność położenia rządu rosyjskiego nieszczęśliwej wojnie z Japonią i wybuchowi rewolucji, uważając za przyczynę to, co było skutkiem, za źródło nieszczęścia to, co było tylko przejawem głębokiego zła i może ostrzeżeniem przed straszniejszą o wiele katastrofą. Obecny kryzys wewnętrzny, którego głównym tłem jest kwestia konstytucyjna, w państwie mającym wiele bolących punktów, musiał się skomplikować całym szeregiem innych kwestii, tak jak w organizmie ludzkim, gdy ten zapada na jedną chorobę, ujawniają się naraz wszystkie jego dolegliwości, wszystkie słabe strony. Ale te kwestie istniały niezależnie od konstytucyjnej i zaostrzały się w szybkim tempie.

Rozwój historyczny Rosji w kierunku zewnętrznym, łącznie z powstrzymaniem rozwoju wewnętrznego, wytworzył przede wszystkim dwie wielkie kwestie, z których każda wystarczałaby, żeby najpotężniejsze państwo doprowadzić do położenia bez wyjścia, o ile by nie nastąpił jakiś głęboki przewrót zmieniający zasadniczo kierunek jego rozwoju, jest to tzw. kwestia „kresów” i kwestia włościańska. Pierwsza jest bezpośrednim wynikiem szybkiego rozwoju na zewnątrz, druga – towarzyszącego mu zastoju wewnętrznego. Rozwijały się one w miarę tworzenia się dzisiejszego państwa rosyjskiego, dawały znać o sobie na długo przed ostrym wybuchem dzisiejszego kryzysu i bez niego gotowały państwu katastrofy.

Kwestia włościańska w Wielkorosji nie jest jedynie kwestią agrarną – w swej niesłychanie skomplikowanej istocie jest ona zarazem kwestią ekonomiczną, polityczną i kulturalną.

We wszystkich krajach europejskich warstwa drobnych rolników jest najzdrowszą warstwą społeczną, przez swój dobrobyt na trwałych oparty podstawach i przez swój konserwatyzm nadającą równowagę stosunkom społecznym i politycznym. W Rosji, skutkiem zaniedbania spraw wewnętrznego postępu, stan oświaty i kultury włościanstwa od wieków bardzo mało się posunął, a organizacja jego we wspólnocie (obszynie) pozbawia ją tych pobudek do pracy i postępu w gospodarstwie, tych podstaw samodzielności umysłowej i obywatelskiej, jakie daje własność indywidualna; czyni zaś je dostępnym dla najbardziej utopijnych doktryn kolektywistycznych. Ten ostatni rys przy ogólnym niezadowoleniu i buncie przeciw najbliższym, przeciw współuczestnikom tej samej gminy, wytwarza z włościanstwa żywioł w całym tego słowa znaczeniu rewolucyjny. Nie potrzeba nawet propagandy socjalistycznej – włościanin rosyjski umie sobie na podstawie Ewangelii takie zbudować teorie, które ją w zupełności zastąpią. Niski poziom kultury i zacofanie w uprawie roli sprawia, że ilość ziemi będąca w rękach włościan nie tylko nie pozwala z nich zrobić należytej siły podatkowej, ale nie wystarcza nawet do zabezpieczenia ich od głodowej śmierci. Z drugiej strony, zwrócenie się państwa do zadań wyłącznie zewnętrznych oraz będący jego skutkiem szalony rozrost maszyny biurokratycznej i armii pociągnął w szeregi służby rządowej całą niemal szlachtę, oderwał ją od pracy na ziemi, której dzięki wpływom w rządzie wiele dostała w swe ręce, i uczynił z niej żywioł jedynie ciągnący dochód z ziemi, a nie produkujący i niepodnoszący

kultury rolnej ani bezpośrednio we własnej posiadłości, ani przez wpływ pośredni na włościańską.

Kwestia tedy włościańska, kwestia ratowania wprost życia włościan, uzdrowienia ich bytu, uczynienia ich warstwą stanowiącą podstawę finansowej siły państwa i jego wewnętrznej równowagi politycznej – to kwestia zarazem dostarczenia tym milionom brakującej im ziemi, reorganizacji ich społecznego bytu, założenia im szkół, wreszcie zorganizowania przez rząd czy samorząd środków popierania postępu kultury rolnej, rozwoju zdrowego kredytu itd. A teraz zapytajmy, ile potrzeba nakładu zdolności i pracy ludzkiej, ile środków materialnych, by w tej dziedzinie zrobić coś, co będzie miało szerszy, widoczny skutek, co oddali naprawdę choćby niebezpieczeństwo periodycznych głodów i rozruchów agrarnych? Czy rząd rosyjski tymi siłami i tymi środkami rozporządza?... Ani rząd obecny, ani żaden inny przy obecnym systemie państwowym na te środki zdobyć się nie może.

Niemniej groźną dla przyszłości jest tzw. kwestia „kresów”.

Rosja po Austrii jest drugim w Europie państwem pod względem różnorodności swego składu. Rząd jej wszakże nie bał się nigdy tak olbrzymiego procentu nierosyjskiej ludności w swym państwie, ale gotów był go zwiększyć przez nowe zabory. Na uregulowanie stosunku tych żywiołów do państwa miał on i ma jeden sposób – rusyfikację. Ten program tak się przyjął, że zastosowano go nie tylko do mniejszych, mniej kulturalnych lub rzadko rozsianych narodowości, ale i do całych krajów odrębnych i nawet przewyższających kulturą Rosję właściwą. Mając do pochłonięcia tyle jeszcze drobnych plemion fińskich, zabrawszy się do asymilacji Kaukazu oraz milionów ludności muzułmańskiej nad Wołgą, Uralem i na Krymie, przystąpiwszy przy pomocy gwałtownych środków do zapewnienia żywiołowi rosyjskiemu przewagi w ziemiach litewsko-ruskich, nie zawahano się z jednoczesnym rozwinięciem energicznej akcji rusyfikacyjnej w Polsce właściwej, w prowincjach nadbałtyckich, wreszcie rozpoczęto ją w Finlandii i poprowadzono by dalej, gdyby nie wypadki czasów ostatnich.

Dziś w dobie kryzysu, w r. 1905, system rusyfikacyjny o tyle się cofnął, że ludność nierosyjska, między innymi Polacy, otrzymali prawo zakładania szkół prywatnych z ojczystym językiem wykładowym<sup>15</sup>. Ale wystawiona została zasada, że instytucje państwowe, a między innymi szkoły, mogą się posługiwać tylko językiem rosyjskim. Przypuśćmy, że ta zasada utrzymania języka państwowego w tak szerokim zakresie na obszarze całego państwa nie prowadzi do rusyfikacji. Przypuśćmy, że narody w skład państwa wchodzące zachowują swą indywidualność, że rozwijają swą kulturę środkami prywatnymi, że tą drogą wzmacniają swą narodową odrębność i podnoszą swą kulturalną

---

<sup>15</sup> Te szkoły prywatne nie dają prawa wstępu na uniwersytety i do wyższych szkół zawodowych. Nie przysługują im też żadne inne prawa, związane z ukończeniem szkół rządowych.

wartość. Czy jednak można przypuścić, ażeby naród odrębny, wysoką mający kulturę, pogodził się kiedykolwiek ze szkołą państwową w obcym języku, z przymusem używania tego obcego języka w sądzie i w stosunkach z władzami administracyjnymi? Nigdy. A więc jakież będzie rezultat? Ten, że dziesiątki milionów obywateli państwa będą się stale uważały za pokrzywdzone przez nie, będą w ciągłej z nim walce o swe narodowe prawa, będą je osłabiały i radowały się z klęsk jego, zamiast cieszyć się z jego powodzeń i przyczyniać do jego potęgi. Nie sądzimy, żeby to można było uważać za rozwiązanie kwestii kresowej, państwo zaś godzące się z tym, że ma kwestie nierozwiązane godzi się tym samym na przyszłe katastrofy. I nawet bardzo silne państwo mające zdrową podstawę w centrum, wśród rdzennej ludności, którą reprezentuje – jakim Rosja nie jest i długo nie będzie – długo by nie wytrzymało stanu rzeczy wytworzonego w Rosji na gruncie kwestii kresowej przy jej obecnym pojmowaniu.

Z drugiej strony zrusyfikowanie obcych żywiołów w państwie nie jest możliwe. Gdyby państwo rosyjskie miało do zruszczenia tylko Polaków, których dziś, po odtrąceniu wszelkich żywiołów wątpliwych, żyje w jego granicach 11 milionów (wbrew mówiącym inaczej statystykom urzędowym) – to wystarczy zastanowienie się nad rezultatami germanizacji Polaków w Prusach, prowadzonej przez silny, znakomicie zorganizowany i wysoki kulturą naród przeciw czterem milionom niespełna, pchanej naprzód z niesłychanym wytężeniem sił i olbrzymim nakładem środków, na jakie Rosja nigdy się nie będzie mogła zdobyć – ażeby przyjść do niezachwianego przekonania, że zrusyfikowanie Polski jest chimerą.

A przecież oprócz Polaków są w państwie Litwini, Łotysze, Estowie, są Ormianie, Gruzini i inne plemiona kaukaskie, są Tatarzy, Baszkirowie, Kirgizi, Sartowie itd., itd. A przecież w dzisiejszym stanie rzeczy za Rosjan naprawdę można uważać tylko szczep wielkoruski, stanowiący zaledwie połowę ludności państwa. Około dwudziestu milionów Małorusinów i 6 milionów Białorusinów jeszcze Rosjanami właściwie nie są. Nie znaczy to, żeby nimi nie mogli zostać – wszak Niemcami są mieszkańcy brzegów Morza Północnego, mówiący *Plattdeutschem*, Francuzami niewątpliwymi nie tylko mieszkańcy południa, obszaru *langued'oc'u*, ale nawet Bretończycy. Ale te szczepy mogą również się poczuć narodowościami odrębnymi, do czego tendencje na Ukrainie istnieją. Wszystko zależy od tego, czy państwowość i kultura rosyjska wytworzy dla nich taką atrakcję, że ich w swoją sferę niepowrotnie wciągnie. Gdybyśmy się nawet zgodzili, jak chce większość Rosjan, że to jest nieuniknione, to na to trzeba jeszcze wiele czasu i wiele spokojnej pracy twórczej, bo ta jedynie tylko zespala z narodem pokrewne i obce żywioły, niemające własnych ognisk szerokiego kulturalnego życia. Rosja zaś jest w położeniu, w którym ma mało czasu na rozwiązanie swych trudności wewnętrznych, społeczeństwo zaś rosyjskie mało warunków do rozwinięcia spokojnej twórczej pracy, społecznej i kulturalnej.

Kwestia tedy kresowa to właściwie dziś jeszcze kwestia połowy ludności państwa, kwestia, która skutkiem kierunku rozwoju historycznego Rosji stała się nierozwiązaną i tworzy położenie bez wyjścia. Tymczasem kwestia włościańska jest kwestią drugiej połowy ludności. Wytwarzający te dwie kwestie i zaostrzający je stopniowo kierunek

rozwoju państwa musiał je prowadzić do katastrofy – bądź do upadku, bądź do wielkiego wewnętrznego przewrotu wprowadzającego je na nowe drogi.

Rosnące niedomagania Rosji na skutek niezdrowego kierunku, w którym szedł jej rozwój państwowy, wcale się do tych dwóch kwestii nie sprowadzają.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż temu rozwojowi państwa musiał towarzyszyć skrajny, postępujący coraz bardziej centralizm zarządu, jednocześnie zaś tenże rozwój powiększał szybko obszar państwa i różnorodność jego składu. Państwo coraz mniej dzięki swemu obszarowi i składowi nadawało się do tego, by mogło być rządzone sprawnie z jednego centrum, gdy tymczasem decentralizacja musiałaby z konieczności doprowadzić do wysunięcia wewnętrznych potrzeb i interesów poszczególnych prowincji, które z istoty rzeczy przeciwstawiłyby się polityce rządu centralnego i uniemożliwiłyby dalszy jej postęp w dotychczasowym kierunku. Chcąc tedy utrzymać dotychczasowy kierunek rozwoju państwa, z zasad centralizmu nie można było robić ustępstw, ale przeciwnie, trzeba było go wzmacniać ciągle, czyniąc go w coraz większym stopniu hamulcem życia i postępu na wszystkich polach. O tym, do jak śmiesznych rozmiarów ten centralizm doszedł, świadczy najlepiej liczba i charakter rządowych wniosków prawodawczych w Dumie, przez którą według ustaw zasadniczych muszą dziś przechodzić wszystkie prawa stanowione dawniej w Komitecie Ministrów. Te projekty sprowadzają wprost do absurdu istnienie parlamentu centralnego. Czyż można sobie wyobrazić, żeby mógł on, przy najdoskonalszym składzie ciała poselskiego, podołać należycie swym zadaniom, jeżeli w państwie liczącym 140 milionów mieszkańców i zajmującym szóstą część świata, z najróżnorodniejszych złożoną krajów, należy do niego załatwienie w drodze prawodawczej wszystkich spraw tej wagi, co np. wyznaczenie farmaceutyce okręgu amurskiego etatu rocznego 600 rubli lub przyznanie nauczycielowi kaligrafii w miejskiej szkole handlowej w Radomiu dodatku do pensji w sumie stu kilkudziesięciu rubli na mieszkanie. To też normalny bieg spraw państwowych, postępujący coraz wolniej i coraz bardziej stojący na drodze zaspokojenia potrzeb życia – z chwilą ogłoszenia nowych ustaw zasadniczych formalnie został powstrzymany.

Kwestia tedy państwowego centralizmu i jego stosunku do potrzeb rozwoju wewnętrznego, wreszcie jego wpływ na normalny bieg czynności samego rządu, musiała także sprowadzić prędzej czy później położenie bez wyjścia.

## II. Kwestia żydowska

Z chwilą zainauguowania wyraźnej polityki nacjonalistycznej zaczęła się też zaostrezzać niesłychanie szybko kwestia żydowska. Rosja zagarniając ziemie polskie wzięła pod swoje panowanie nie tylko Polaków, Litwinów, Biało- i Małorusinów, stanowiących rdzenną ludność ziem Rzeczypospolitej, ale także napływową ludność żydowską, skoncentrowaną dzięki zbiegowi różnorodnych przyczyn historycznych w Polsce i rozsiadłą w niej coraz gęściej w kierunku z północnego zachodu na południowy wschód. Im niższa była kultura danej prowincji, im większa bierność ekonomiczna jej ludności, tym większy był odsetek ludności żydowskiej żyjącej z pośrednictwa i prosperującej skutkiem tego tym więcej, im słabsza była organizacja życia ekonomicznego kraju. Miasta w Polsce właściwej w znacznej większości polskie, na Litwie i Rusi były w większości żydowskie. Było do przewidzenia, że Żydzi będą się posuwali dalej na wschód, nie tylko do zaludniającej się stopniowo Rosji południowej, nad Morze Czarne, gdzie stanowią dziś główny element życia ekonomicznego i intelektualnego, mając swoje centrum w Odessie, ale do ziem rdzennie rosyjskich. Zastój wewnętrzny Rosji i wynikająca stąd bierność ekonomiczna ludności nie pozwalała jej współzawodniczyć skutecznie z Żydami, co tym bardziej musiało budzić antagonizm do nich i oglądać się na pomoc rządu, na prawa wyjątkowe. Toteż w okresie, kiedy prawne ograniczenia Żydów w innych państwach należały już do przeszłości, kiedy byli oni już równouprawnieni w Królestwie Polskim (nastąpiło to za rządów Wielopolskiego), Rosja weszła na drogę ciągłego zaostrezzaania praw wyjątkowych. Państwo zostało podzielone tzw. „linią osiedlenia” na dwie części: w pierwszej, obejmującej głównie ziemie nierosyjskie, Żydzi zostali uznani za miejscową ludność, przy zastosowaniu wszakże do nich całego szeregu ograniczeń; w drugiej, rdzennie rosyjskiej części państwa nawet pobyt został im wzbroniony. Tych, którzy się tam już osiedlili za panowania Aleksandra III, wydalono. Część ich emigrowała do Anglii i za Ocean, część przeniosła się do Polski, część wreszcie Żydów inteligentnych, związanych już ściśle z miejscowymi stosunkami, przyjechała prawosławie i w ten sposób ocalała przed proskrypcją.

Rząd wypowiedział walkę bezwzględną sześciu milionom ludności przedsiębiorczej, ruchliwej, silnej solidarnością rasowo-wyznaniową, robiąc z niej swych zawziętych wrogów. Coraz bardziej krępowani w swych ruchach, coraz gorzej się czujący w zacieśnionych pętach, a jednocześnie zdobywając nowe siły przez postęp oświaty w swych szeregach – Żydzi musieli coraz bardziej stawać się fermentem niepokoju w państwie, inicjując i zasilając ruchy polityczne dążące do rozsadzenia uciskającego ich ustroju. Coraz większa liczba wybitnych spośród Żydów jednostek zasilala opozycję rosyjską i ruch rewolucyjny, a cała masa żydowska odnosiła się ze zrozumiałą do tych ruchów sympatią. I w tej więc dziedzinie system rządów wytworzył kwestię zaostrezzaającą się w niesłychanie szybkim tempie i przyczyniającą się w coraz większej mierze do rozsadzania ustroju państwowego. Na gruncie tej kwestii zbliżało się również położenie bez wyjścia, tym bardziej że procentowy stosunek ludności żydowskiej w państwie nie

zmniejszał się, ale szybko wzrastał. Ten zaś wzrost – jakkolwiek mniej obeznanym ze sprawą może się to wydać dziwnym – jest w znacznej mierze także wynikiem systemu rządów.

Skoncentrowanie Żydów w tak wielkiej liczbie na obszarze Rzeczypospolitej polskiej było przede wszystkim wynikiem zastoju handlowego i wiążącej się z tym niskiej organizacji życia ekonomicznego w jej krajach. Po upadku Bizancjum i odgródzeniu murem muzułmańskim od Wschodu, Polska przestała być krajem wielkich dróg handlowych. Miasta zaczęły upadać, stan mieszczański zubożał i stracił znaczenie w państwie, a szlachta otrzymawszy monopol władzy politycznej, rządząca bez przeciwwagi, interesom miast zadała cios ostateczny. W kraju bogatym, będącym spiżarnią Europy, ale czysto rolniczym, nic prawie poza płodami ziemi niewytwarzającym, organizacja życia ekonomicznego schodziła na coraz niższy poziom, przy którym nie było miejsca na wielkie, samodzielne kupiectwo, ale za to otworzyło się szerokie pole dla licznej ludności, niemającej żadnego zawodu, żyjącej wyłącznie z pośrednictwa. Rozleniwiony w dobrobycie szlachcic-rolnik coraz więcej potrzebował pośredników umiejętnie naginających się do jego upodobań, nimi się otaczał, ich popierał. Do roli takich pośredników znakomicie się nadawali Żydzi, nieaspirujący do żadnej samodzielnej pozycji w Rzeczypospolitej; w ich też ręce cała prawie wymiana w kraju przeszła. W dobie, kiedy się już wyraźnie zaznacza upadek Polski, w XVII stuleciu, liczba Żydów rosnąc szybko zaczyna nadawać specyficzną fizjonomię miastom i wtedy, pod wpływem przybyszów żydowskich z Niemiec, na miejsce języka polskiego zapanowuje wśród nich niemieckie narzecze, które przybierając naleciałości polskie i hebrajskie staje się powszechnym ich żargonem. Niemniej przeto prowincje polskie ze starszą kulturą, mianowicie zachodnia część rdzennej Polski, zachowały poziom życia ekonomicznego, zbliżający je więcej do Zachodniej Europy. Tam zostało względnie silne mieszczaństwo polskie, które w końcu XVIII stulecia odegrało pewną rolę w dziele politycznego odrodzenia Rzeczypospolitej. I tam też liczba Żydów zawsze była znacznie mniejsza.

Niska organizacja życia ekonomicznego przy trwającym do niedawnych czasów ustroju pańszczyźnianym (w należących do Rosji ziemiach polskich aż do r. 1864) późno zaczęła ustępować miejsca stosunkom nowoczesnym. I pośrednictwo też pierwotne niedawno zaczęło się cofać przed kulturalną organizacją handlu. Tam, gdzie ten proces dalej się posunął naprzód, zaczął się szybko zmniejszać odsetek ludności żydowskiej. Kulturalny handel, intensywniej pracując, o wiele mniejszej ilości ludzi daje zajęcie, Żydzi zaś nie dość szybko przystosowują się do innych gałęzi pracy. Z drugiej strony pod wpływem wewnętrznych przekształceń w społeczeństwie Polskim i wzrostu jego energii ekonomicznej szybko od pewnego czasu wzrasta liczba polskich sił na polu handlowym. Wreszcie zjawia się kooperacja, która w zachodnich dzielnicach Polski, mających kulturalne warunki bytu, odgrywa już doniosłą rolę. Doświadczenie tych dzielnic wykazuje, że kwestia żydowska jako kwestia ekonomiczna jest w znacznej mierze właściwie kwestią niskiego poziomu kulturalnego i niskiej organizacji ekonomicznej społeczeństwa.



W ziemiach zaboru pruskiego kwestii żydowskiej już nie ma. W najwięcej liczącym Żydów Poznaniu, gdzie liczba ich wzrastała do r. 1830, kiedy doszła 6,7% ludności, spadła ona dziś do całkiem nieznacznego odsetka (mniej niż 1,5%). W Galicji, której zapuszczenie kulturalne i ekonomiczne wytworzyło warunki sprzyjające liczebnemu wzrostowi masy żydowskiej, a która dopiero od początku ery autonomicznej weszła na drogę szybkiego postępu kulturalnego, liczba Żydów silnie wzrastała do końca ubiegłego stulecia i doszła 11% ogółu ludności; od r. 1895 zaczęła ona już zmniejszać się, przy tym w zachodniej, kulturalniejszej części kraju nie tylko w stosunku do ogółu ludności, ale absolutnie. A jednak Żydzi tam nie podlegają żadnym ograniczeniom i nie organizuje się tam pogromów, którymi Rosja tak zasłynęła za granicą.

Natomiast w ziemiach należących do Rosji liczba Żydów w stosunku do ogółu mieszkańców wzrasta stale, co ma źródło nie tyle w zamknięciu im odpływu na wschód „linią osiedlenia”, ile w powstrzymaniu postępu kulturalnego tych krajów i utrzymaniu na niskim poziomie organizacji ich społecznego życia. Rosyjski system polityki „kresowej”, polegający na tłumieniu sił miejscowego społeczeństwa, niedopuszczający do jego organizacji i tamujący jego kulturalny postęp, tym samym pomaga wzrostowi liczebnemu biednej masy żydowskiej, która tym szybciej się mnoży, im niższa jest kultura kraju.

Tak tedy system rosyjski, który walcząc z Żydami przy pomocy ograniczeń prawnych, niemogących nigdy ograniczyć ich rozmnażania się, współdziała temu rozmnażaniu przez swą antykulturalną politykę na zamieszkałych przez Żydów kresach. W Krajach Zabrzanych, gdzie rządowi chodziło o utrwalenie przewagi żywiołu rosyjskiego, cel ten został w małym stopniu osiągnięty, natomiast jednocześnie z osłabieniem polskości wyrósł silny żywioł żydowski, do którego rząd wcale nie odnosi się z większym zaufaniem niż do Polaków. I gdyby się tu nawet udało rządowi odebrać polskości rolę, którą ona odgrywa w kraju, miałby na jej miejsce silny swą pozycją żywioł żydowski, którego rola w równej co najmniej mierze nie odpowiadałaby widokom rządowym.

Z powyższego okazuje się, że właściwość dotychczasowego ustroju państwowego Rosji, polegająca na wytwarzaniu położeń bez wyjścia, na gruncie kwestii żydowskiej występuje może jeszcze jaskrawiej niż w innych dziedzinach. Kwestia ta nie przestanie komplikować położenia wewnętrznego w państwie i zgotuje mu jeszcze, przy istnieniu innych, głębokich niedomagań, niejedno ciężkie doświadczenie.

### III. Niebezpieczeństwa ustroju państwowego

Od dłuższego już czasu Rosja zaczęła czuć, że w jej życiu wyrasta nowa kwestia, niesłychanie doniosła dla samego rządu, bo dotycząca jednej z najważniejszych, uznanych podstaw ustroju państwowego. Zaczęto stwierdzać upadek religii państwowej, któremu towarzyszyło coraz więcej objawów dezorganizacji w kościele. Pod osłoną okazałej formy postępowało zubożenie treści życia religijnego, a w szeregach duchowieństwa zjawiała się z jednej strony demoralizacja, z drugiej – dążności antypaństwowe.

Potrzeba zaprzężenia wszelkich sił do służby opartemu na słabych wewnętrznych podstawach państwu nakazała odebranie cerkwi prawosławnej wszelkiej samodzielności, narzucenie jej czynności politycznych, zrobienie jej władzy naczelnej jednym z departamentów rządu. Cerkiew stawała się coraz bardziej rządową, a coraz mniej narodową, co przy rosnącym ciągle przedziale między rządem a narodem musiało ją zbliżać coraz bardziej do bankructwa. Poszła ona razem z państwem na podboje na „kresach” i zaczęła się tam szerzyć przy pomocy środków policyjnych i przy poparciu armii, a jednocześnie w rdzennej Rosji, wśród ludności od wieków prawosławnej, stawała się coraz bardziej martwą w swej treści kancelarią rządową. Lud nieznajdujący w cerkwi urzędowej zaspokojenia swych potrzeb moralnych szukał ratunku w sekciarstwie. Ukaz tolerancyjny zrobił krok niewątpliwy ku uzdrowieniu, ku przywróceniu prawosławiu charakteru kościoła, ale przyszedł w dobre, kiedy się już w duchowieństwie zaczął rozłam, kiedy obok duchownych „biurokratów” zaczęli się zjawiać duchowni przywódcy ludu, z ideałami pierwotnego chrześcijaństwa, z Ewangelią w rękę prowadzący walkę przeciw ustrojowi państwowemu i społecznemu. Tym sposobem nastąpiła łatwa do przewidzenia komplikacja kwestii kościelnej – idzie już nie tylko o przywrócenie żywotności i uroku urzędowemu wyznaniu, ponoszącemu od dawna przy formalnych zdobyczach moralne porażki ze strony sekt i obcych wyznań, ale o wyjście z kryzysu wewnątrz samej cerkwi, kryzysu, który ma wszelkie dane do tego, żeby się coraz bardziej zaostrzał.

Frazeologia patriotyzmu urzędowego, czującego niejasno, że bytu państwa nie można opierać wyłącznie na fizycznym przymusie wywieranym na ludność, formułowała od pewnego czasu podstawy państwowości rosyjskiej w trzech ideach: prawosławie, samowładztwo i narodowość rosyjska. Tymczasem ewolucja ustroju państwowego prowadziła w swej konsekwencji do zniszczenia tych podstaw. Samowładztwo, którego zachwianie reakcyoniści rosyjscy widzą w manifeście październikowym, już od dawna stało się fikcją i zaczęło służyć za osłonę dla nieograniczonych rządów biurokratycznej oligarchii. Narodowość rosyjska, za słaba liczebnie, kulturalnie i moralnie do narzucenia swej kultury i swych ideałów ludności całego państwa – w swym rdzeniu, w wielkoruskiej masie ludowej została doprowadzona do zastoju kulturalnego i ruiny ekonomicznej. Wreszcie okazało się, że system podporządkowania rządowi całego życia wewnątrz państwa zaczął odbierać żywotność prawosławiu, doprowadzać do dezorganizacji

kościół, że w szeregu kwestii pałacowych, a niedających się przy istniejącym ustroju rozwiązać, staje kwestia kościelna.

Kierunek rozwoju państwowego Rosji musiał z konieczności prowadzić do szybkiego wzrostu budżetu rozchodów przy nieproporcjonalnie słabym wzroście wydajności podatkowej kraju, co prędzej czy później musiało zniszczyć równowagę bilansu państwowego, pomimo niezwyklej wynalazczości usiłujących ją utrzymać kierowników finansów państwa.

Pozycja rozchodów produkcyjnych, zwiększających wytwórczość i siłę podatkową kraju, była zawsze nieproporcjonalnie mała, obok zaś olbrzymich wydatków na armię, flotę, budowę kolei strategicznych znaczne pozycje rozchodowe wyrażały działalność państwa zwróconą ku obniżeniu kultury ludności i tym samym obniżeniu wytwórczości. Taką była i jest znaczna część wydatków na „kresy”. Tam biurokracja korzystająca ze szczególnych przywilejów kosztuje więcej niż w centrum państwa, natomiast działalność jej nie osiąga rusyfikacji, jeno obniżenie kultury tych krajów, co musi zmniejszać ich siłę podatkową.

Już wyżej wskazaliśmy, że warstwa włościańska, przedstawiająca w innych krajach trwałą podstawę siły finansowej państwa, w rdzennej Rosji popadała w stopniową ruinę. Rząd nie tylko nie mógł marzyć o podwyższaniu podatków z ziemi, ale zmuszony był od czasu do czasu zaległości podatkowe darować; natomiast zaczęły się zjawiać w budżecie coraz większe sumy na ratowanie ludności w okolicach dotkniętych głodem.

Z drugiej strony całe kraje pod uciskiem polityki „kresowej” zatrzymały się w rozwoju kulturalnym i ekonomicznym, jak na przykład Litwa, gdzie pod wpływem zdławienia prawami wyjątkowymi żywiołu polskiego, który przed r. 1863 tworzył całą jej kulturę, ruch umysłowy i kierował jej wytwórczością ekonomiczną, w ciągu ostatniego czterdziestolecia nastąpiło cofnięcie się w kulturze na wielu polach. Jeżeli zaś niektóre kraje pod wpływem przyczyn niezależnych od polityki rządu ekonomicznie się podniosły, jak Królestwo Polskie, gdzie powstał wielki przemysł fabryczny, to nie ma najmniejszej wątpliwości, że przy innym zarządzie i przy innym systemie politycznym postęp ten byłby o wiele szybszy, bez porównania wszechstronniejszy i na zdrowszych oparty podstawach.

Przy tak niskiej sile podatkowej ludności rząd musiał oprzeć swój budżet przede wszystkim na podatkach łatwiejszych do ściągania, mniej odczuwanych, jakkolwiek mniej sprawiedliwych i gorzej się odbijających na ludności. W budżecie państwowym rosyjskim uderzał od dawna nieproporcjonalny przerost podatków pośrednich nad bezpośrednimi. Przy taryfie celnej należącej do najwyższych w świecie, przy wysokiej akcyzie od spirytualiów, tytoniu, zapalek, nafty i cukru, państwo musiało ratować swój budżet, stając się samo przedsiębiorcą na wielką skalę. Dochód z monopolu wódczanego stał się największą pozycją budżetu dochodów, stanowiąc trzecią część jego, stał się, można to śmiało powiedzieć, główną podstawą finansów państwa. Państwo oparło swój byt

finansowy na chorobie, która toczy ludność, niszczy ją fizycznie, moralnie rozkłada oraz tamuje jej postęp kulturalny i ekonomiczny.

Budżet państwowy pomimo to w żadnym momencie nie zbliżał się do równowagi: długi państwowe coraz szybciej rosły, a procenty wypłacane zagranicę coraz większą zajmowały pozycję w rubryce rozchodów, tu więc zbliżało się położenie bez wyjścia, które pomimo wszelkich środków ratunku zapowiadało państwu prędzej czy później finansową katastrofę.

Niezależnie od kryzysu konstytucyjnego, od wzrostu i organizowania się, opozycji przeciw rządowi i od szerzenia się prądów rewolucyjnych – w samej istocie państwowości rosyjskiej i kierunku jej rozwoju tkwiły niebezpieczeństwa niedające się bez gruntownej zmiany ustroju państwowego odwrócić. Niejedno z tych niebezpieczeństw było aż nadto widoczne, zdawali sobie z niego sprawę sami kierownicy nawy państwowej, szukali nawet środków zaradczych, ale nigdy nie mogli się pogodzić z myślą, że sama istota ustroju państwowego jest ich źródłem, bo reforma tego ustroju wymagałaby zrzeczenia się całego szeregu ambicji, z którymi polityka państwa już się zrosła, odbierając jednocześnie niepodzielną władzę i związane z nią korzyści biurokracji losy państwa w swych rękach dzierżącej.

Ewolucja rosyjskiej polityki wewnętrznej w ciągu panowań Aleksandra II i Aleksandra III świadczyła, że Rosja nie może się odnowić na drodze reform z góry. W społeczeństwie rosyjskim coraz wyraźniej rozwijało się przekonanie, że Rosja wejdzie na nowe drogi tylko pod naciskiem z dołu. Konflikt nowoczesny między społeczeństwem a rządem rozwijał się przez całe niemal stulecie, od buntu „dekabrystów”. Ale i w konflikcie tym mniej było prądu twórczego, odnowicielskiego, niż fatalnego dążenia ku katastrofie, co było również konsekwencją ustroju państwa i wewnętrznej jego polityki.

Wschodnie początki państwa rosyjskiego, dążenie do utrwalenia despotyzmu jako jego podstawy, wczesnie rozwinęły we władzy państwowej skłonność do niszczenia w narodzie wszelkiej poza nią siły, wszelkiej organizacji społecznej, zrodziły w niej ducha nieposzanowania dla tradycyjnych instytucji wytworzonych przez stulecia życia społecznego pracą całych pokoleń. Władza dążyła do tego, żeby jedyną organizacją ludności była organizacja państwowa. Odnowienie zaś maszyny państwowej przez Piotra Wielkiego, udoskonalenie jej na sposób europejski, wreszcie zasilenie jej obcymi żywiołami dało jej znaczną sprawność działania, możliwość przeniknięcia o wiele głębiej w życie narodu, niż to czyniło dawne państwo moskiewskie. Jeżeli Iwan Groźny niszczył całe ustroje społeczne, jak Nowogrodu i Pskowa, przesiedlając masowo ludzi z jednej prowincji do drugiej, to państwo Piotra Wielkiego i jego następców, zorganizowawszy ścisłą kontrolę nad ludnością i wnikając we wszystkie dziedziny życia, nie dopuszczając systematycznie, ażeby jakakolwiek organizacja żyła i tworzyła się poza rządem, tępiąc wszelką skłonność do zorganizowanego życia zbiorowego, prowadziło niemniej skutecznie dzieło zniszczenia wszelkiej budowy społecznej, tym bardziej że w razie

potrzeby umiało się uciekać do niemniej radykalnych, jak Iwan Groźny, środków. W tym właśnie leży wyjątkowy charakter państwowości rosyjskiej, różniący ją od państw europejskich i azjatyckich jednocześnie, że kierownicy jego rozporządzali tym i środkami kontroli nad poddanymi, jakie istnieją w państwach europejskich, a nie mieli tego, co rządy europejskie, zmysłu konserwatywnego, nakazującego szanować instytucje tradycyjne, pielęgnować te cenne fundamenty bytu społecznego, na których wytworzenie wieki się składają. Tradycyjne obyczaje, ustalone pojęcia prawne, poczucie hierarchii społecznej – wszystko to, co stanowi węzły łączące ludzi w społeczeństwo i daje temu społeczeństwu trwałą budowę niezależnie od przemijających form organizacji państwowej – nie miało w ich oczach wartości, a jeżeli im na drodze stało, podlegało bezwzględniemu niszczeniu. Rząd rosyjski umiał być pierwszym rewolucjonistą, gdy mu to było potrzebne. Umiał prowadzić politykę wygrywania jednych warstw społecznych przeciw drugim, podburzać przez swych agentów włościan w Królestwie Polskim, a zwłaszcza w Krajach Zabrzanych przeciw szlachcie polskiej, w prowincjach zaś nadbałtyckich przeciw baronom niemieckim. Okrutna żakeria, która wybuchła w Kurlandii i Inflantach w r. 1905, zorganizowana przez socjalistów łotewskich oraz kierowana nienawiścią plemienną i klasową włościan Łotyszów przeciw Niemcom – właścicielom większej posiadłości, w znacznej mierze skorzystała z gruntu przygotowanego przez politykę rządu za panowania Aleksandra III. Zwróciła się ona jednocześnie przeciw władzom rosyjskim, które w ten sposób zaczęły zbierać owoce rewolucyjnej polityki rządu, owoce, na które może nie trzeba będzie zbyt długo czekać i w innych prowincjach.

Polityka niszczenia węzłów organizacji społecznej tam, gdzie ta organizacja jest nierosyjska – przy tamowaniu jej rozwoju na gruncie rdzennie rosyjskim – była stałym systemem i nim pozostała. Budzenie antagonizmów, sianie nieufności wzajemnej, wyzyskiwanie najciemniejszych instynktów w celu osiągnięcia tego, żeby pokłócone żywioły jedynie w rządzie mogły szukać oparcia – nie przestało być po dziś dzień praktyką władz rządowych. Jedną z najświeższych ilustracji w tym względzie stanowi zachowanie się organów policyjnych, jednakowe w różnych okolicach Królestwa Polskiego od czasu rozwiązania drugiej Dumy. Przeliczając się co do łatwowierności włościan polskich, opowiadają im one, iż rząd rozpędził Dumę, bo „panowie” nie chcieli w niej nic dla włościan zrobić. W ten sposób organy rządu pracują nad przygotowaniem gruntu dla socjalizmu, z którym wolą mieć do czynienia, niż z dążeniami narodowymi polskimi – z czym wyraźnie się nieraz wypowiadają przedstawiciele władz wyższych w kraju.

Rezultat tego systemu rządów, który z całą słuszością można nazwać antyspołecznym, który władzę rządu na anarchii w społeczeństwie i na pochodzącej stąd jego bezwładności opiera, jest ten, że naród rosyjski o wiele mniej jest społeczeństwem niż inne w Europie narody. Mniej ma on o wiele struktury wewnętrznej; zarówno w jego instytucjach jak w jego instynktach bardzo mało pozostało z przeszłości tego, co ze zbiorowiska ludzkiego tworzy jedną spójną całość; nie ma on wyraźnie zróżnicowanych

warstw społecznych (co często w Rosji uważane jest za jego wyższość, za rys daleko posuniętego demokratyzmu), nie ma tradycyjnie utrwalonych wzajemnych uzależnień społecznych. Jest jedna tylko zależność, zależność przymusowa – od rządu. Naród rosyjski posiada niesłychanie mało konserwatyźmu, mało odziedziczonych poglądów na sprawy życia społecznego, z pogardą patrzy na przesady Zachodniej Europy, które jednak stanowią silną podstawę bytu społecznego. W żadnym momencie swej historii nie miał on jednej silnej warstwy społecznej, która by mogła rościć sobie prawo do przewodnictwa. Stąd w trudnych chwilach walki o władzę ani rząd, ani opozycja przeciw niemu nie znajduje jednego, dość silnego żywiołu społecznego, który by im dał pewne oparcie, jednostka w Rosji jest względnie niezależną od społeczeństwa, od jego poglądów i wierzeń, od tego, co można nazwać dziedzictwem doświadczenia pokoleń. Dążenia swoje wyprowadza ona z czysto racjonalistycznych założeń i dlatego nigdy nie wiadomo, gdzie jest kres tych dążeń. Społeczeństwo zaś jest tu w o wiele większej mierze zbiorem jednostek niż społeczeństwa zachodnie, w których występują warstwy historyczne ze swymi instynktami i pojęciami tradycyjnymi oraz grupy społeczne związane stałymi interesami. Gdy walki polityczne w Europie są walkami tych stałych, powolnej ewolucji ulegających pojęć i interesów, w Rosji stoją te czynniki na drugim planie, a na pierwszy występują oderwane, racjonalistycznie uzasadniane pryncypia i dążenia do władzy jednostek i organizacji oraz przemijające nastroje mas. Ponieważ społeczeństwo ma mniej wewnętrznych organizacji, odgrywa tu o wiele większą rolę psychologia tłumu, na której zmuszony jest opierać widoki swoje zarówno rząd, jak jego przeciwnicy. Idzie o to, żeby wywołać nastrój przeważający i skorzystać z niego dla powalenia przeciwnika, zanim nastrój minie. Nastroje te wystarczają do tego, żeby przy ich pomocy uderzyć w przeciwnika, ale z natury rzeczy, jako przemijające szybko, nie mogą służyć za trwałą podstawę danego stanu rzeczy. Idee opanowujące kolejno naród rosyjski zmieniają się jak w kalejdoskopie. W ciągu ostatnich lat trzydziestu widzimy, jak z kolei po sobie następują ruchy ekspansywne: panslawizm oswabadzający, panslawizm pochłaniający, czyli panrusycyzm, nacjonalizm antygermański, azjatyizm; potem następuje zwrot do wewnątrz: opozycja przeciw oligarchii biurokratycznej, konstytucjonalizm, wreszcie idea obalenia rządu; następnie: zbawianie Rosji od rewolucji i nowa fala szowinizmu... Co jutro przyjdzie? I czy ten nastrój, który jutro opanuje naród, będzie oparciem dla rządu, czy dla jego przeciwników...?

O wiele gorzej rzecz się ma z prowincjami nierosyjskimi, w których polityce rządowej udało się rozbić istniejącą organizację społeczną, rozerwać węzły nawiązane przez stulecia. Tam już właściwie nie ma społeczeństwa: jest tylko zdezorganizowana masa ludności, zanarchizowana w swych wierzeniach, pojęciach, aspiracjach. Obraz takiej anarchii przedstawiają Kraje Zabrane (Litwa i Ruś), gdzie walka z polonizmem i katolicyzmem prowadzona przez organy rządu i duchowieństwo prawosławne, pracująca nad rozpętaniem w tamtejszym ciemnym ludzie najniższych instynktów, budząca wszelkimi środkami nienawiści wyznaniowe, plemienne i klasowe, wytworzyła taki stan rzeczy, że jedynym ratunkiem tego kraju od ostatecznej anarchii jest bierność

masy ludowej. Ale nad wydobyciem tego ludu z jego bierności gorliwie pracują z jednej strony żywioły rewolucyjne, z drugiej „prawdziwie rosyjskie”. Gdy go zdołają kiedyś naprawę poruszyć, okaże się, iż rząd dezorganizując ten kraj, nie dla siebie pracował.

Azjatycki pierwiastek w państwowości rosyjskiej najcharakterystyczniejszy wyraz znajdował w stosunku rządu do swych przeciwników. Rząd, utożsamiając siebie z państwem, każdego swego przeciwnika w najłagodniejszy sposób wyrażającego swą opozycję, i nawet takiego, którego zaledwie podejrzewać było można o opozycyjny sposób myślenia, traktował zawsze jako wewnętrznego wroga państwa. Zasadą rządu było zniszczyć każdego przeciwnika. Banalną rzeczą byłoby opowiadać tu, za jakie przewinienia i jakim prześladowaniom ulegali nielojalni poddani rosyjscy, tj. niezgadający się z panującym systemem rządów. To są rzeczy powszechnie znane. Jakkolwiek manifest październikowy zmienił prawnie ten stosunek, to jednak duch pozostał. W enuncjacjach oficjalnych ciągle mieszają się pojęcia „przeciwnika rządu” i „wroga państwa”, a wprowadzona w życie zasada legalizacji stronnictw i prześladowanie stronnictw niezalegalizowanych nie jest niczym innym, jak przyznaniem rządowi prawa usuwania sobie z drogi – kulturalnej, legalnymi środkami działającej opozycji. Przeciwnik rządu, pragnący walczyć z nim środkami kulturalnymi, czuł zawsze, że jest bezsilny, że najmniejszy przejaw opozycji spotka się z brutalną represją. Albo ulegał, albo stawał się zwolennikiem równie brutalnych środków walki z rządem. W szeregach rewolucji rosyjskiej znalazło się mnóstwo ludzi, którzy byli zesłani na Sybir za jedno przemówienie antyrządowe, za błahy konflikt z władzą, za teoretyczną propagandę kierunków niedozwolonych, czasami za posiadanie paru niecenzuralnych książek, a którzy z Sybiru wracali terrorystami. Nie chcąc składać broni w walce, chwyтали się środków rozpaczliwych. Rząd postawił sobie za cel zniszczyć każdego swego przeciwnika, przeciwnik rządu po dłuższej lub krótszej ewolucji dochodził do tego, że jedynym jego celem stało się zniszczyć rząd. To dążenie do wzajemnego zniszczenia, ta nieubłagana, nieznająca przebaczenia nienawiść z obu stron stała się głównym rysem walki między rządem a jego przeciwnikami. I taką ta walka po dziś dzień pozostała.

Duch państwowości rosyjskiej nie uznawał nigdy żadnego zabezpieczenia poddanych przed samowolą władz państwowych. Poddany rosyjski musiał czuć, że jeżeli się narazi przedstawicielowi rządu, nie uchroni go nawet to, że jest w zgodzie z prawem przez ten sam rząd wydanym. Ludność czuła, że jej obowiązkiem jest nie stosować się do prawa, ale do woli władz, że zamiast wykonywania prawa musi sobie zdobywać zaufanie władz, pozyskiwać je sobie chociażby sposobami niezgodnymi z prawem. Ten duch państwowości rosyjskiej stanowił głęboką różnicę między nią a ustrojami państw europejskich od najdawniejszych czasów. Wychował on samowolę urzędników i brak poczucia prawa u ludności.

Za obecnego panowania, a zwłaszcza po manifeście październikowym, zaczęto wiele mówić o potrzebie legalności w postępowaniu władz i nawet widać w pewnej mierze starania w tym kierunku. Ale skłonność do samowoli zbyt głębokie ma korzenie w duszach, biurokracja zaś rosyjska za długo była w tym kierunku wychowywana; nadto

pod wpływem dezorganizacji w machinie państwowej kontrola władz centralnych nad lokalnymi od dłuższego już czasu słabła i coraz mniej stawała się zdolna do przeprowadzania nowych zasad w sposobie rządzenia. W państwie rozwija się swego rodzaju decentralizacja – nie decentralizacja społecznego i politycznego życia, ale władz biurokratycznych działających w kraju samowolnie, bez należytej kontroli.

Kierownicy państwa rosyjskiego nigdy zdawali się nie pojmować tego, że najlepszą gwarancją poszanowania prawa przez ludność nie jest policja, sądy, więzienia i szubienice, ale zgodność tego prawa z pojęciami etycznymi i interesami ludności. Tak pojmować prawo przeszkadzało im stawianie ambicji i interesów biurokracji ponad potrzeby moralne ludności i interes państwa.

Spółeczeństwo tedy nie tylko buntowało się przeciw samowoli biurokratycznej, ale stawało w coraz ostrzejszym konflikcie z obowiązującym prawem, które się z jego pojęciami i potrzebami coraz mniej zgadzało. Dusza rosyjska nie jest tak obojętna na swój byt ziemski, jak mahometańska lub buddyjska, i coraz mniej zdolna jest do poddawania się biernie wszelkiemu uciskowi. Związany z Europą przez chrystianizm, wchodząc z nią w coraz ściślejsze obcowanie umysłowe, naród rosyjski musiał się przejmować coraz bardziej pojęciami europejskimi, coraz boleśniej odczuwać swoje w porównaniu z ludami europejskimi upośledzenie polityczne. Sam rząd zresztą, potrzebując dla swej zeuropeizowanej maszyny odpowiednio wykształconych ludzi, sprzyjał szerzeniu nauki zachodniej, pozakładał uniwersytety z europejskim programem. Pierwszą rzeczą, jaką te uniwersytety wykształciły, było niezadowolenie z ustroju Rosji i bunt przeciw rządowi. Same uniwersytety od dawna stały się ogniskami tego buntu; z nich rozchodził się on powoli na całe społeczeństwo. Z drugiej strony współdziałały rozwojowi tego buntu same zmiany w rządzie, w którym na tle rozrastania się i komplikowania maszyny państwowej władza coraz więcej przechodziła do rąk niekontrolowanej biurokracji: do centrum niekontrolowanego przez naród i do miejscowych przedstawicieli niekontrolowanych dostatecznie przez centrum. Sam tedy rozwój państwa rosyjskiego szybko wyprowadzał na widownię kwestię najważniejszą – konstytucyjną.

W państwie rozwijał się kryzys polityczny, który nie istnieje przecież od lat paru, który od dziesiątków lat dawał znać o sobie. Rząd rosyjski nie od dziś walczy z buntem, nie chcąc zaś na rzecz zjawiających się w społeczeństwie aspiracji zrobić żadnych ustępstw, walczył bezwzględnie, usuwając swych przeciwników sposobami głęboko wrażliwymi się w świadomość.

Sposoby takie pozostawiają w świadomości ślad dwojaki: budzą one z jednej strony strach, z drugiej – nienawiść. Skuteczność ich zależy od tego, które z tych dwóch uczuć przeważa. Iwan Groźny budził więcej strachu i dlatego umocnił na wiele pokoleń autokratyzm i podniósł urok władzy. Biurokracja nowoczesna budziła więcej nienawiści i dlatego władzę swą podkopała.

Ten, kto nie przyglądał się z bliska rewolucji rosyjskiej, nie może mieć pojęcia, jak dominującym w niej czynnikiem jest nienawiść do rządu i jego przedstawicieli. Jest



bardzo wielu rewolucjonistów, którzy nie wiedzą dobrze, czego pozytywnie chcą, nie zdają sobie jasno sprawy z reform, o jakie walczą, ale każdy wie dobrze, że nienawidzi rządu, każdy czuje potrzebę zemsty na nim. I dlatego tak trudno było tej rewolucji skupić się około jednego sztandaru, około jednego na dziś programu – jedynym łącznikiem różnorodnych jej grup jest nienawiść, dążenie do zniszczenia obecnego rządu. Dlatego przejawia się ona tak krwawo, dlatego uderza przede wszystkim w tych przedstawicieli rządu, którzy biorą bezpośredni udział w prześladowaniu przestępstw politycznych, najczęściej w policję, chociaż te zamachy wątpliwie bardzo przyczyniają się do przyspieszenia przewrotu politycznego w państwie. Rewolucja rosyjska w swych formach gwałtownych jest więcej reakcją uczuciową niż planową akcją polityczną. Stąd pochodzi jej bezpłodność, ale i na tym się opiera jej żywotność, która jej zgnieść nie pozwala. Ludzie, którzy działają dla pewnego określonego celu, mogą się przekonać, że cel ten jest zły lub niemożliwy do osiągnięcia, ci wszakże, których pcha do czynu uczucie nienawiści, nie przestaną działać, dopóki źródła tej nienawiści istnieją.

Rozwijający się od wielu lat wewnętrzny kryzys polityczny w postaci walki między rządem a ciągle rosnącą, a raczej w coraz większej sile odradzającą się rewolucją, nie prowadził do żadnego jasnego rozwiązania. Stanowisko rządu niechęącego na krok odstąpić od utrwalonego systemu i usiłującego wyłącznie represjami stłumić rewolucję i stanowisko rewolucji niewystawiającej programu realnych reform, ale dążącej przede wszystkim do zniszczenia rządu – i tu wytwarzały dla państwa położenie bez wyjścia.

Ta faza, w jaką kryzys konstytucyjny wszedł podczas wojny japońskiej i bezpośrednio po niej, zdawała się to wyjście wskazywać. Zjawienie się zorganizowanego stronnictwa konstytucyjnego, za którym stanęła opinia publiczna, wprowadziło silny czynnik kompromisowy pomiędzy rządzącą biurokracją a partiami rewolucyjnymi.

Przewrót państwowy w Rosji nie mógł się odbyć na tej drodze, co we Francji, na drodze rewolucji obalającej rząd i stawiającej inny na jego miejsce. Ani charakter państwa, w którym Petersburg nie odgrywa tej roli, co Paryż we Francji, ani charakter rewolucji rosyjskiej, niestałej, niemającej hamulca w swych pozytywnych dążeniach, zresztą bardzo w tych dążeniach niejednolitej i organizacyjnie niespójnej, widoków w tym kierunku nie przedstawiał. Państwo mogło zmienić swój ustrój tylko na tej drodze, co Prusy i Austria, na drodze kompromisu między rządzącą biurokracją a konstytucyjnymi dążeniami społeczeństwa.

W najostrzejszej fazie kryzysu, kiedy rząd czuł się bardzo słabym, kompromis ten może byłby doszedł do skutku, gdyby kryzys rosyjski był mniej skomplikowany w swym charakterze, gdyby w nim się rozstrzygała tylko jedna kwestia konstytucyjna. Podzielenie się władzą z parlamentem nie usuwa biurokracji ze stanowiska, a jakkolwiek odbiera jej niepodzielną władzę, to jednocześnie zdejmuje z niej główną odpowiedzialność. Przestaje ona być przedmiotem oburzenia i nienawiści mas ludowych, która daje jej się czuć silnie. Ale, jak już zauważyliśmy, w państwie, w którym nagromadziło się tyle niedomagań, tyle palących kwestii, musiały one wszystkie wystąpić na tle kryzysu konstytucyjnego,

komplikujać go niestychanie. To położenie sprawiło, że ani konstytucyjne żywioły nie mogły być dość umiarkowanymi, ani biurokracja dość kompromisową. Gdy pierwsze np. chcąc mieć lud za sobą musiały podnieść w radykalny sposób kwestię agrarną, druga mogąc się zgodzić na konstytucję w rdzennej Rosji, przy której istniałaby tam biurokracja rosyjska, nie mogła zrezygnować z centralistycznych rządów w ogóle, a w szczególności w Polsce, której autonomia, nieodłączna od gruntownej reformy konstytucyjnej (jak w ogóle decentralizacja całego państwa), usunęłaby ją zupełnie z tego kraju. A przecież to tylko część trudności występujących na tle konstytucyjnego kryzysu. Stąd nieszczerłość biurokracji w kompromisie, stąd ustępstwa, poza którymi ukrywała się chęć sprowadzenia ich do fikcji, i stąd także rewolucyjny charakter niewierzących w kompromis żywiołów konstytucyjnych, które w pierwszej Dumie szły na wzięcie szturmem Bastylli.

Gdy obalenie rządu jest niemożliwe, a ten rząd nie chce pójść w kompromisie tak daleko, by oddać władzę prawodawczą i kontrolę nad sobą w ręce parlamentu, pozostaje jedno wyjście – zwycięstwo rządu. Społeczeństwo bowiem długo nie może wytrzymać nadmiernego napięcia energii, jakiej walka rewolucyjna wymaga, i ustępuje. Ale zwycięstwo rządu nie jest zwycięstwem interesu państwa i jako takie jest bardzo wątpliwe i krótkotrwałe.

Absolutyzm raz silnie wstrząśnięty w swych podstawach nie powraca już do dawnej siły. Wstrząśnienie takie niszczy od razu cały ten kapitał, który nagromadziły w duszach ludności stulecia terroru władzy despotycznej. Władza traci w tych wstrząśnieniach resztki ponurego uroku, jaki jej z tradycji został. Rząd, który był dla ludności przedmiotem niemal religijnego strachu, uważany przez nią za siłę wyższą, której uderzenia i ucisk z fatalizmem się przyjmuje, gdyby nawet od dawna nie miał rosnącego w państwie buntu, to z chwilą, gdy na zewnątrz poniósł klęskę w wojnie z wrogiem, a wewnątrz odkrył swą słabość, przestraszył się i stracił głowę – już dawnego uroku nigdy nie odzyska. I prędzej czy później musi stanąć na jego miejscu coś innego.

## IV. Kwestia polska i przyszłość Rosji

W żadnym państwie europejskim nie stoi dziś tak nisko urok i powaga władzy jak w Rosji. Nawet żywioły reakcyjne, urzędowi przedstawiciele patriotyzmu rosyjskiego, „ludzie prawdziwie rosyjscy”, traktują władzę rządową ze skrajną pogardą, gdy stawia kroki nieodpowiadające ich celom. Rząd przestał być szanowany za to, że jest rządem: poszczególne grupy uznają go o tyle tylko, o ile jest im dogodnym. Sami urzędnicy ujawniają brak poczucia swej powagi jako przedstawiciele rządu. Takie położenie jest nadzwyczaj niebezpieczne dla każdego rządu, a tym bardziej dla rządu chcącego istnieć niezależnie od narodu.

Podnoszenie zaś uroku i powagi rządu starą drogą represji już dziś nie może osiągnąć skutku, bo, jak powiedzieliśmy, budzi więcej nienawiści niż strachu. Represje mogą dziś tylko fizycznie osłabiać rewolucję – skutek krótkotrwały, bo nowe jej siły ciągle narastają.

Przykład Prus i Austrii po r. 1848 najlepiej poucza, iż zwycięstwo rządu nad rewolucją przeciw absolutyzmowi jest tylko krótkotrwałym okresem, po którym rząd musi się ugiąć przed koniecznością. Rząd zaś rosyjski jest w trudniejszym o wiele, a państwo rosyjskie w bez porównania niebezpieczniejszym położeniu, niż były tamte, rewolucja zaś rosyjska jest bardziej uparta, no i straszniejsza w swych przejawach.

Nie rozumieją tego reakcyjne żywioły Rosji, przekonane, że ustępstwa zrobione dotychczas są już za wielkie i uważające za zbyt liberalny nawet rząd Stołypina, coraz więcej kompromisów robiący, nie z konstytucyjnymi dążeniami społeczeństwa, ale z interesami biurokracji. Marzą one o powrocie do dawnego systemu, do czasów sprzed wojny japońskiej.

Rząd obecny, liberalniejszy na swój sposób od nich, pojmuje kompromis ze społeczeństwem w ten sposób, że potrzebuje takiej Izby, która by się na jego stanowisko zgodziła. Kompromis taki, chociażby przyszedł do skutku, będzie pozornym, przenosi on tylko walkę społeczeństwa z rządem poza mury parlamentu. I taki nawet jest on prawie niemożliwy, bo na to, żeby choć najmniej reformistycznie usposobiona, ale choć trochę niezależna Izba weszła w trwałe porozumienie z rządem, trzeba, żeby rząd zajmował jakieś stałe, niewzruszone stanowisko. Tymczasem przy takim stanie rzeczy, jak w Rosji, rząd na miejscu stać nie może: jeżeli nie idzie naprzód pod parciem żywiołów konstytucyjnych, musi się cofać, ulegając wpływowi sfer reakcyjnych, które wtedy czują swą siłę i coraz więcej nabierają znaczenia. Ostatnie jest zdaje się nieuchronnym na pewien czas losem rządu rosyjskiego.

W tych warunkach państwo musi się staczać po równi pochyłej w oczekiwaniu nowych katastrof zewnętrznych i wewnętrznych, które znów wstrząsną nim w podstawach, ze straszniejszym może skutkiem niż ostatnia. Bo jeżeli rządy nieodpowiedzialnej biurokracji, kierujące z centrum całym aż do najdrobniejszych

szczegółów zarządem tego olbrzymiego państwa, osiągnęły takie rezultaty jak dzisiejsze, jeżeli prowadziły one państwo w tylu kierunkach do położenia bez wyjścia – to dziś, po wstrząśnieniu, jakiego państwo doznało, tym mniej będą one zdolne podołać swemu zadaniu, choćby się powiódł plan powierzchownego ich odnowienia, który jest w gruncie rzeczy nieziszczalny. Bo albo przedstawicielstwo narodowe musi mieć byt i władzę niezależną od biurokracji, albo biurokracja będzie dążyła do jego zniszczenia, jak niszczyła reformy Aleksandra II. Jej żywiołowym wprost dążeniem, dopóki ma po temu władzę, jest usuwanie sobie z drogi wszelkich przeszkód, niszczenie wszystkiego, co ją krępuje swą najsłabszą nawet kontrolą.

Trudno zaś przypuścić, ażeby samorzutnie nastąpił odwrót od dotychczasowego systemu rządów, ażeby Rosja weszła na nowe drogi przez reformy z góry. Przy skomplikowanym charakterze rosyjskiego kryzysu państwowego stoi temu na przeszkodzie za wiele przyczyn.

Do najgłówniejszych należy kwestia polska.

Przeszkadzała ona zawsze w dziele zreformowania Rosji. Kto wie, czy Rosja nie byłaby dziś państwem konstytucyjnym, gdyby nie obawa, że z ustroju praworządneho naród polski skorzysta dla swej pracy, dla swej twórczości, dla swego wszechstronnego rozwoju, już Katkow był na swój sposób konstytucjonalistą, jeno chciał konstytucji dla centrum rosyjskiego bez nadania jej kresom. Ostatnia ustawa wyborcza jest próbą częściowego wcielenia w życie tej właśnie myśli.

Zmiana poglądu na kwestię polską i w ogóle na kwestię „kresów” trudną jest do pomyślenia nie tylko, gdy idzie o biurokrację, ale o bardzo szerokie sfery społeczeństwa rosyjskiego.

Według utrwalonego w wymienionych sferach przekonania, wszystko, co granice państwa rosyjskiego obejmują, jest „własnością narodu rosyjskiego, zdobytą jego krwią” – nie dodaje się zwykle „i pracą”, bo sami Rosjanie zdają sobie sprawę z tego, że pracy niewiele w „kresy” włożyli, chyba w niszczenie ich odrębności i kultury. Zdają się tam nie wiedzieć tego, że Rosji takiej wielkiej, jaką jest ona w swych dzisiejszych granicach, nie zbudowała samorzutna energia narodu rosyjskiego, jego twórcza praca, jego geniusz rodzimy, ale ta szczególna organizacja maszyny państwowej, która sam naród rosyjski traktowała jako podbity, która dezorganizowała go, niszczyła jego budowę społeczną, ażeby sobie zapewnić od niego niezależność. Ta organizacja zasilana od czasów Piotra Wielkiego żywiołem obcym, kondotierami różnych ras, w szczególności zaś Niemcami, oparła swoją egzystencję nie na dobrobycie rdzennej Rosji, ale na coraz nowych podbojach, nie zajmowała się hodowaniem sił społeczeństwa rosyjskiego i budowaniem zdrowych podstaw jego bytu, jego kultury i jego z własnej pracy rodzącego się bogactwa, ale rozszerzaniem granic państwa i doskonaleniem narzędzi do trzymania w swym ręku ziem zagarniętych; do życia ich kosztem. Ta organizacja, jak wszelkie tego rodzaju organizacje w dziejach ludzkości, na podbojach wyłącznie byt swój opierające, skazana była na prędko upadek. I do tego upadku szła, jak świadczy szybki rozwój państwowych

niedomagań, na które nie widziano leku i na które dziś jeszcze nikt go naprawdę nie widzi. Groźne szczeliny w tej budowie państwowej zarysowały się nie od chwili wybuchu wojny japońskiej – widziały je od dawna nawet sfery rządzące Rosją i czuły swoją wobec nich bezradność. Ta organizacja rządowa przyłączyła do Rosji całe kraje, całe odrębne i samoistne narody, związała je z państwem wyłącznie administracyjnymi węzłami, wspólnym, scentralizowanym zarządem – bo polityka jej węzłów moralnych nie była zdolna wytworzyć – wreszcie wycisnęła na nich czysto powierzchowne piętno rosyjskie utrzymywane drogą fizycznego przymusu, gdy pod tą zewnętrzną szatą pozostało i rozwijało się odrębne życie narodowe, nic niemające wspólnego z rosyjskim. Ta organizacja stopniowo rozprzęgła się, utraciła dawną sprawność, a jednocześnie władza jej utraciła urok potęgi i powagę w samym narodzie rosyjskim. Czyż tak osłabiona będzie ona zdolna podołać tym wielkim zadaniom państwowym, które za wielkimi dla niej były wtedy, gdy czuła się silną? Czy będzie umiała uchronić państwo od staczania się po pochyłości, po której posuwało się ono wcale szybko za lepszych jej czasów...?

Jeżeli ona utrzyma niepodzielne rządy w swym ręku, jeżeli zdoła przywrócić Rosji w całej pełni system biurokratyczny, w którym ostatnie lata poważny zrobiły wyłom – to, naturalnie, Rosja od razu nie zginie, bo wielkie budowy państwowe nagle nie upadają, rutyna zaś rządów biurokratycznych na pewien czas może jeszcze wystarczyć. Ale upadek będzie się zbliżał w szybszym o wiele niż dotychczas tempie, szczeliny w budowie państwa będą coraz szersze i będzie ich coraz więcej, klęski zewnętrzne i katastrofy wewnętrzne będą coraz częstsze i coraz straszniejsze.

Jeżeli zaś naród rosyjski, jego siły społeczne mają być powołane do odrodzenia państwa, do wzmocnienia jego wiązań, to dostanie on w spuściznie po rządach biurokratycznych taki ogrom zadań, zadań nierozwiązalnych w tym kierunku, w jakim je rozwiązać chciały dotychczasowe rządy, że im na pewno nie podoła. I jeżeli, przy swych głębokich niedomaganiach społecznych, przy swej słabości kulturalnej, będzie chciał cały ten obszar od Kalisza do Władywostoku uważać za Rosję i na Rosję przerabiać, to się bardzo prędko okaże, że ta Rosja jest na jego siły za duża.

To państwo więc, w tych rozmiarach, w jakich je historia ostatnich dwóch stuleci zrobiła, ma jedyny ratunek przed sobą, jedyną drogę do uzdrowienia się wewnątrz i odrodzenia swej zewnętrznej potęgi – w zasadniczej zmianie swego charakteru i kierunku swego rozwoju. To nie może już być państwo jednego narodu rosyjskiego, wszystkim innym narzucającego swą kulturę i swe instytucje: siły innych narodów, a przede wszystkim polskiego, muszą być na równi z rosyjskimi powołane do życia, do samoistnej twórczości.

Ze strony rosyjskiej często słyszymy na to odpowiedź, że państwo różnonarodowe, niejednolite, nigdy nie może być tak silne jak państwo, w którym jeden naród niepodzielnie panuje. Obłudą byłoby zaprzeczać temu twierdzeniu. Ale trzeba się liczyć z możliwością. Na obszarze zajmowanym obecnie przez państwo rosyjskie naród rosyjski nigdy niepodzielnym panem nie będzie. Dzisiejsze jego stanowisko w Polsce – to nie

panowanie, to właściwie tylko okupacja wojskowa, która taką pozostanie zawsze przy usiłowaniu zepchnięcia Polaków do podrzędnej roli, jaką im się dziś przyznaje. Przyznanie Polakom samoistności i odrębnego ustroju autonomicznego w państwie nie jest ustąpieniem ze stanowiska, bo tego stanowiska Rosja w społeczeństwie Polskim nie zajmuje – to tylko zorganizowanie prawidłowych rządów i stworzenie warunków normalnego życia na miejsce dzikiej okupacji, która im dłużej trwa, tym większą jest potwornością polityczną, nawet z punktu widzenia tego państwa, w którego imieniu jest utrzymywana.

Dla wielu Rosjan, zwłaszcza dla tak zwanej prawicy rosyjskiej, kwestia tego zasadniczego zwrotu w polityce kresowej, w szczególności w polskiej, jest przy wszystkim innym jeszcze kwestią dumy narodowej. Tak się oni zrośli z wytworzonym przez biurokrację złudzeniem, że cały obszar państwa jest naprawdę Rosją, że wszystkie podwładne jej ludy to podrzędni „inorodcy”, żyjący w cieniu potęgi i kultury rosyjskiej, iż odwrót w polityce „kresowej” równa się dla nich narodowej hańbie. Tę fałszywą dumę rząd dzisiejszy podtrzymuje i wzmacnia, widząc w niej dla siebie najlepsze oparcie. Niewątpliwie, o ile ktoś solidaryzował się zupełnie z polityką „kresową” rządu, o ile na niej budował wielkość Rosji i nie widział niebezpieczeństw, do których ona prowadzi, to zredukowanie stanowiska rosyjskiego na kresach do roli skromniejszej musi jego dumę drażnić, jakkolwiek więcej winna była być podrażniona po Mukdenie i Tsushimie. Ale temu, kto rozumie, do czego ta polityka prowadzi, kto pragnie istotnie odrodzenia narodu i państwa, дума narodowa właśnie może podyktować zrzeczenie się ucisku i rusyfikacji obcych narodowości i powołanie ich do wspólnej pracy, dla wspólnego, wielkiego państwa.

Uzasadniona дума narodowa, poczucie narodowej godności i nawet szerokie narodowe ambicje, w granicach możliwych do urzeczywistnienia – są niezbędnymi czynnikami patriotyzmu wielkiego narodu i nawet warunkami jego użyteczności dla sprawy ogólnoludzkiego postępu. Te zalety znamionowały zawsze narody żywotne w dobie ich wzrostu i rozkwitu. Ale chorobliwa megalomania, żyjąca złudzeniami i halucynacjami, była zawsze rysem narodów zbliżających się do upadku. Popychała je ona do aktów samobójczych i do bezmyślnego, nieprzynoszącego im pożytku niszczenia cudzego dobra – czyniła je szkodnikami ludzkości.

Taką właśnie megalomanię widzimy w poglądach szowinistycznych żywiołów rosyjskich na kwestię polską. Tymczasem od stosunku Rosji do kwestii polskiej w znacznej mierze jej własna przyszłość zależy. Jednym z najgłówniejszych zagadnień państwowych jest to, czy Rosja pójdzie w tej kwestii za wskazaniem ciasnego nacjonalizmu wielkoruskiego, interesów biurokracji podszywających się pod interesy narodu i państwa, wreszcie polityki berlińskiej, czy też wejdzie na nową drogę rozwoju sił społecznych, sił zarówno narodu rosyjskiego, jak innych w skład państwa wchodzących, a wraz z nim szerokiej polityki imperialistycznej, z konieczności słowiańskiej. Zależnie od tego Rosja może być potężnym państwem i pierwszorzędym czynnikiem polityki międzynarodowej, albo też rozkładającym się stopniowo ustrojem,

niezdolnym do samodzielnej polityki zewnętrznej, zamieniającym się coraz bardziej w sferę interesów niemieckich, wreszcie, kto wie, czy nie skazanym na to, żeby z czasem zostać państwem naprawdę wielkoruskim, tj. sprowadzonym do granic wielkoruskiego szczepu.

**Część piąta**  
**Polityka polska od upadku ostatniego  
powstania**



# I. Romantyzm polityczny i polityka „ugodowa”

W żadnym bodaj kraju nie przetrwała tak długo jak w Polsce spuścizna polityczna pierwszej połowy XIX stulecia; wiara w panowanie sprawiedliwości w stosunkach między narodami, w skuteczność dochodzenia swych praw słusznych przed bezstronną opinią europejską, określanie faktów historycznych jako „zbrodni” i „krzywd”, przekonanie o ostatecznym zwycięstwie „słusznej sprawy”, nieliczenie się z realnym ustosunkowaniem sił w życiu międzynarodowym i nierozumienie, że obrót każdej sprawy od wypadkowej tych sił przede wszystkim zależy. To opieranie widoków politycznych na czysto iluzorycznych podstawach, a wraz z nim skłonność do podejmowania działań politycznych bez ścisłego określenia celu i obliczenia środków – nazwano romantyzmem politycznym. Na jego tak długie panowanie w Polsce wpłynęło przede wszystkim niezwykle położenie ojczyzny – kontrast między świetną przeszłością a teraźniejszością najbardziej upośledzonego w Europie narodu; budowa wewnętrzna społeczeństwa polskiego, sprawiająca, że polityka jego znajdowała się prawie wyłącznie w rękach warstwy szlacheckiej, mającej sporo dobrych tradycji, ale mało zahartowanej w walkach życia praktycznego; młodzieńczość kulturalna społeczeństwa i wynikająca z niej pewna naiwność, biorąca na serio rozmaite polityczne *focons de parler*, pod którymi się zupełnie inna treść ukrywa; brak praktyki politycznej wskutek nieposiadania własnego państwa; wreszcie świetna poezja polska, która dosięgła najwyższego rozkwitu po upadku państwa, a której główną osią moralną była idea wolności ojczyzny.

Jakkolwiek najważniejsze akty polityki polskiej – powstania i udział Polaków w wojnach napoleońskich – były oparte na rachubach realnych, co prawda bardzo nieściśle przeprowadzonych, to jednak romantyzm polityczny wycisnął na nich wyraźne swe piętno. Cel, w który naród był zapatrzony – odbudowanie niepodległej Polski – tak pochłaniał jego świadomość, że uwaga nie dość się zatrzymywała na warunkach, w których podejmowano walkę. Nie było równowagi między uczuciem narodowym a rozumem politycznym.

Ostatnim ogniwem tego łańcucha prób odzyskania własnego państwa było powstanie 1863–64 r. Na zewnątrz uznano je za ostateczne bankructwo sprawy polskiej, wewnątrz zaś – za zakończenie pierwszego okresu historii porozbiorowej, okresu walk o niepodległość. Naród zrezygnował z tych walk, postanowił pogodzić się ze swym położeniem, z przynależnością do trzech państw obcych i pracować tylko nad zachowaniem swej odrębności narodowej, nad rozwojem polskiej kultury.

Lata popowstaniowe były latami silnej reakcji przeciw romantyzmowi politycznemu, reakcji, jak zwykle w takich razach bywa, ciasnej i jednostronnej.

W najważniejszej części Polski, w tej, która była głównym terenem powstania, w Królestwie Polskim, rozwój przemysłowy kraju zaczął wyprowadzać na widownię formującą się szybko warstwę przemysłowego mieszczaństwa, która prędko poczuła

w sobie ambicje do odegrania pierwszej roli w życiu narodu. Młoda publicystyka i literatura wkrótce po powstaniu występuje w tonie silnie bojowym w imię ideałów demokratyczno-mieszczańskich. Wypowiada ona walkę romantyzmowi politycznemu w imię pracy ekonomicznej i kulturalnej, pracy u podstaw, robiąc z niej program nazwany programem „pracy organicznej”; z drugiej zaś strony walczy ze szlachecczością, z tradycjami przeszłości, z klerykalizmem, nawet z religią – w imię wolnej myśli, nowoczesnej nauki, postępu, zasad demokratycznych. Ten ruch, nazwany „pozytywizmem warszawskim”, nie przeciwstawia polityce dawnych pokoleń żadnej nowej, jeno się zupełnie polityki wyrzeka.

Reakcja z tej strony przeciw romantyzmowi politycznemu nie jest jedyną. Idzie ona jednocześnie ze strony żywiołów konserwatywnych, od arystokracji i wielkiej szlachty, której znaczna część zawsze polityce powstań była przeciwną, która szukała dostępu do dworów trzech państw i wśród której wielu zwolenników liczyła polityka margrabiego Wielopolskiego, zakończona klęską na skutek wybuchu powstania. Te sfery nie wyrzekają się polityki, ale chcą ją prowadzić przez pozyskanie zaufania Korony i zdobycie tą drogą pozycji dla Polaków w obcym państwie lub przynajmniej złagodzenie ciężkiego ich losu.

Szersze pole dla tej polityki otwarło się niebawem w Austrii, gdzie Polacy złożyli deklarację uczuć lojalnych dla monarchy i zostali w parlamencie stronnictwem rządowym. Takiej ich polityce sprzyjały nie tylko warunki zewnętrzne – głębokie przekształcenia w państwie po klęsce 1866 r. i w pewnej mierze widoki polityki austriackiej, zanim ta skierowała się na Bałkany i związała się z Prusami nie wykreśliła kwestii polskiej ze swych rachub – ale także i wewnętrzne warunki kraju. Galicja, jako najbardziej ze wszystkich ziem polskich upośledzona kulturalnie i przez politykę metternichowską zniszczona ekonomicznie, znajdowała się w stanie wielkiego zacofania społecznego, przy którym niepodzielnie panującym w społeczeństwie żywiołem była arystokracja i wielka szlachta. Skutkiem tego możliwe tam było zorganizowanie polityki *par excellence* arystokratycznej, nieulegającej naciskowi szerszych mas społeczeństwa, niezmuszonej do liczenia się z ich potrzebami i aspiracjami, widzącej swe oparcie w Koronie i rządzie. Wyraziła się ona najsilniej w tzw. stronnictwie krakowskim, które otrzymało popularną nazwę „stańczyków”. Między tą polityką a rządem austriackim wytworzył się na długi czas stosunek oparty na wzajemnej wymianie usług: rząd mający poważne trudności wewnętrzne korzystał z poparcia Polaków w parlamencie i nawzajem popierał politykę szlachecko-konserwatywną w kraju, którego zarząd oddał w ręce jej przedstawicieli. Nie spotykała ta polityka poważnych przeszkód ze strony innych żywiołów społeczeństwa polskiego w Galicji ze względu na ich słabość liczebną i kulturalną, tym bardziej że wielkim jej atutem było przyznanie Polakom przez Austrię samorządu krajowego i swobód narodowych.

Próby tej polityki arystokratycznej, którą nazwano „ugodową”, zjawyły się w r. 1890 w Prusach. Do tego czasu Polacy byli tam zmuszeni walczyć z bezwzględnie antypolską polityką rządu. W parlamencie, a zwłaszcza w sejmie pruskim, gdzie rząd Bismarcka rozporządzał olbrzymią większością, odbiciem tej walki było opozycyjne

stanowisko posłów polskich protestujących przeciw gwałtom i powołujących się na niedotrzymane zobowiązania królów pruskich. Gdy wszakże rząd pruski wobec widoków konfliktu z Rosją złagodził nieco nacisk germanizacyjny na Poznańskie, a cesarz Wilhelm II zastosował do przywódców polskich swą stałą metodę wpływu osobistego – usiłowano ze strony polskiej zorganizować politykę ugodową, która dając poparcie rządowi w parlamencie miałyby za skutek życzliwe z jego strony traktowanie Polaków i ich potrzeb narodowych. Próby te, uwieńczone na razie pewnym powodzeniem – że przypomnimy głosowanie Polaków za kredytami marynarki w r. 1893 – wkrótce zbankrutowały. Nie było do nich ani silnej podstawy w samym społeczeństwie Polskim dzielnicy pruskiej, w którym rosnące w siłę i w narodowej walce zaprawione żywioły demokratyczne stawiały „polityce dworskiej” zacięty opór, ani też w warunkach zewnętrznych, germanizacja bowiem ziem polskich jest zbyt żywotnym interesem polityki pruskiej i po złagodzeniu antagonizmu niemiecko-rosyjskiego rząd pruski skorzystał z pierwszego pozoru, żeby jej środki na nowo zaostrzyć do granic nieznanych za czasów Bismarcka. To też w stanowisku Polaków do rządu pruskiego pozostało wkrótce jedyne przykre wspomnienie paroletniego flirtu.

W tym samym r. 1894, w którym ten flirt został przez rząd pruski otwarcie zerwany – przy czym za powód użyto mowy głównego „ugodowca” poznańskiego, p. Kościelskiego, na wystawie lwowskiej, w której tenże podkreślił łączność Polaków wszystkich trzech dzielnic – pierwsze kroki w kierunku zorganizowania tego rodzaju polityki w stosunku do rządu rosyjskiego robi Królestwo Polskie. Powód do nich daje wstąpienie na tron cesarza Mikołaja II. Delegacja polska składa wieniec na grobie Aleksandra III, generał-gubernatorowie – hr. Szuwałow i jego następca ks. Imeretyński spotykają się z dowodami sympatii ze strony arystokracji polskiej, dla pary cesarskiej odwiedzającej Warszawę w r. 1897 zorganizowano entuzjastyczne przyjęcie, a na upamiętnienie jej pobytu zebrano w Polsce milion rubli na cel, który wskaże monarcha<sup>16</sup>. Przez trzy lata (1894–97) na skutek energicznej agitacji organizatorów „pojednania” i względnie dyplomatycznego postępowania dwóch wspomnianych zarządców kraju, którzy unikali wystąpień prowokacyjnych, a ostatni nawet uzyskał z Petersburga pozwolenie na pomnik Mickiewicza w Warszawie – zdawało się, że ta polityka będzie uwieńczona rezultatami i że stanie się panującą. Główne nadzieje pokładano na pobyt monarchy w Warszawie, oczekując, że na gorące przyjęcie odpowie jakimś aktem, przynoszącym ulgi Polakom. Nadzieje były tak wielkie, że w świecie urzędników rosyjskich w Polsce zapanowała obawa o przyszłość. Cesarz wszakże zachował się zimno, a nazajutrz po jego wyjeździe obawy urzędników zostały uspokojone cyrkularzem ks. Imeretyńskiego przypominającym im, że z publicznością polską nie mają rozmawiać inaczej jak po rosyjsku. Opinii zbałamuconej pogłoskami o najlepszych zamiarach

---

<sup>16</sup> Cesarz Mikołaj II przeznaczył ten fundusz na założenie Szkoły Politechnicznej w Warszawie.

petersburskiego rządu za nowego panowania otworzyły się oczy. Złudzenia prysły i polityka ugodowa otrzymała cios śmiertelny, otrzymała go z tej strony, do której wyciągała rękę. W następstwie generał-gubernatorem mianowano generała Czertkowa, który całym swym postępowaniem składał jawne dowody nienawiści do Polaków. Stronnictwo „ugodowe”, znajdujące główne oparcie w arystokracji i zbliżonych do niej kołach, głównie większych posiadaczy ziemskich, nie ustaje w agitacji, ale początkowy opór większości społeczeństwa przeciw jego polityce zamienia się stopniowo w ogólną niechęć. Korzystając z ustroju państwowego niedopuszczającego wolnego ścierania się przeciwnych opinii i przez to ujawnienia właściwej siły kierunków politycznych utrzymuje ono jeszcze przez lat kilka pozory wpływu i na tym ustroju, w którym wszelkie sprawy załatwiano drogą pokątnych wpływów u rządu, buduje swe nadzieje – ale gdy zainaugurowano w Rosji parlamentaryzm, gdy na jaw wystąpiły właściwe siły polityczne społeczeństwa, okazało się, że nie ma ono poważnego gruntu w kraju. Z pierwszych zaraz wyborów do Dumy nie wyszedł ani jeden jego zwolennik.

Polityka ugodowa w Królestwie Polskim mniej miała jeszcze warunków zewnętrznych, jak i wewnętrznych, niż za rządów Capriviego w Prusach. Tu nikt w rządzie nie myślał o pozyskiwaniu Polaków, najmniejsze ustępstwa dla nich byłyby naruszeniem wszechwładzy biurokracji, w polityce zaś zewnętrznej właśnie w okresie narodzin idei „ugody” nastąpiło zbliżenie Rosji do Niemiec i nie było takiej sytuacji, w której Polacy rządowi rosyjskiemu mogliby być potrzebni. Z drugiej zaś strony społeczeństwo Królestwa, jako najbardziej zdemokratyzowany odłamek narodu polskiego, mające silną warstwę inteligentnego mieszczaństwa oraz liczną średnią własność ziemską przedstawiającą żywioł przeważnie demokratyczny w pojęciach, dalekie było od tego, by pozwolić na narzucenie sobie polityki arystokratycznej, polityki upokarzających zabiegów w Petersburgu lub u generał-gubernatorów, zabiegów niedających nic prócz dobrych stosunków towarzyskich między działaczami polskimi a przedstawicielami rządu, obrażających zaś do głębi uczucia narodowe. Polityka ta, zrodzona w znacznej mierze na gruncie fałszywego pojmowania powodzeń polskich w Austrii, musiała zbankrutować.

W końcu przyszło bankructwo polityki szlachecko-konserwatywnej w Austrii. Oparta o rząd i w tym widząca swą siłę, nazbyt zazdrosna o swe stanowisko w kraju, nie tylko nie dbała ona należycie o jego postęp, o rozwój jego sił społecznych, ale zużytkowała swą władzę przeciw wydobywającym się ze społeczeństwa nowym siłom politycznym, w szczególności przeciw ruchowi politycznemu wśród włościan. W tej walce przeciw nowym prądom ponosiła ona coraz większe porażki. Z drugiej strony, zmiany w kierunku wewnętrznej polityki austriackiej prowadziły Polaków do coraz wyraźniejszego konfliktu z rządem i odbierały kierownikom polityki polskiej bezwzględne poparcie rządu. W końcu przyszła reforma wyborcza znosząca system kurialny i pierwsze wybory z powszechnego głosowania zredukowały liczbę przedstawicieli dawnej polityki do tak słabej mniejszości, że dziś, o ile utrzymać mogą stanowiska wpływowe, to raczej dzięki osobistym zdolnościom, rutynie politycznej, umiejętności zastosowania się do wymagań

szerokiej opinii kraju, wreszcie dzięki ryzykownym kompromisom z żywiołami radykalnymi,

Jak powiedzieliśmy, bezpośrednia reakcja przeciw romantyzmowi politycznemu i walce zbrojnej o niepodległość była zbyt ciasna i jednostronna. U jednych objawia się ona w zrzeczeniu się wszelkich działań politycznych, u innych sprowadzała politykę na grunt zabiegów u dworów i rządów, zabiegów mających bardzo słabe i nietrwale podstawy, albo niemających wcale podstaw. Ani stan społeczny narodu, w którym się dopiero kształtowały i organizowały nowe siły, ani jego stan psychiczny, w którym dominowało przygnębienie i apatia jako skutek strasznej, świeżo poniesionej klęski – nie sprzyjały zrodzeniu się od razu polityki żywotnej, na silnych opartej podstawach, natchnionej silnym narodowym uczuciem i wiarą w siły własne, a jednocześnie rozumem politycznym zdającym sobie jasno sprawę z położenia narodu, obliczającej tak realne niebezpieczeństwa, jak i realne okoliczności sprzyjające, które w walce narodowej można wyzyskać. Do takiej polityki dopiero narastały siły w narodzie.

## II. Idea odrodzenia narodowego przez lud

Romantyzm polityczny poprzednich pokoleń wśród wielu zdrowych pierwiastków świadczących o żywotności narodu miał jedną dążność, w której właściwie cała przyszłość Polski się zamykała. Była to dążność do pozyskania dla sprawy narodowej mas ludu, które ciemne i bierne obojętnie patrzyły na wysiłki warstw wyższych w walce o niepodległość; dążność do zaszczepienia w tych masach idei narodowej, do uczynienia ich samych narodem, świadomym swych praw i walczącym o nie. Przez cały okres dziejów porozbiorowych przewija się szereg szlachetnych marzycieli, nieraz utopijnych demokratów, którzy z zapałem szli między lud niosąc mu światło wiary narodowej, pomimo prześladowań ze strony rządów, pomimo że ten sam lud, niezdolny ich zrozumieć i ulegający podszeptom agentów rządowych, czasem krwawo im za to płacił. Ta idea podźwignięcia ludu i zbawienia przezeń Polski była tak potężna, że nie zabiła jej ani straszna, zorganizowana przez rząd austriacki rzeź r. 1846, ani obojętne w większości, a nieraz wrogie stanowisko włościan względem powstania r. 1863–64. Jeżeli marzenia całych pokoleń szlachetnych patriotów nie mogły się urzeczywistnić, jeżeli poświęcenie ich nie przyniosło oczekiwanych owoców, to dlatego, że zbyt wielki krok naprzód chcieli zrobić, że ciemnota tego ludu była zbyt wielka, że w ziemiach polskich pod obcymi rządami XIX stulecie nie przyniosło tego rozwoju szkolnictwa i postępu oświaty mas, co w innych krajach Europy, że na tych ziemiach przetrwały najdłużej archaiczne stosunki społeczne, odosabiające włościan od reszty społeczeństwa, przeszkadzające im zostać samodzielnymi jego obywatelami. Pomimo starań szlachty polskiej, czynionych od dawna, starań, za które czasem nawet spotykała kara, rząd rosyjski dopiero po wybuchu ostatniego powstania zdecydował się znieść pańszczyznę i zrobić posiadaczami ziemi włościan w Królestwie Polskim. Dobroczynną reformę przyniósł r. 1864. Od tej daty dopiero zaczyna się nowoczesny rozwój społeczny całego narodu polskiego.

Tym sposobem z zamknięciem okresu walk zbrojnych o niepodległość zaczyna się nowy okres rozwoju wewnętrznego, okres przebudowy społecznej Polski. Głównym momentem tego okresu jest wszechstronny rozwój na zdrowych podstawach ekonomicznych opartej warstwy włościańskiej.

Rządy panujące na ziemiach polskich głównego swego wroga widziały w szlachcie, dążyły też do jej osłabienia. Wyraźną szczególnie politykę w tym względzie prowadził rząd rosyjski. Stąd uwłaszczenie włościan na ziemiach polskich do Rosji należących zostało przeprowadzone wcale korzystnie dla tej warstwy. Złożyły się na to dwa czynniki. Po pierwsze, widząc obojętność włościan dla „szlacheckiego” powstania rząd ich sobie przedstawiał jako żywioł, na którym będzie mógł oprzeć swą siłę w Polsce, podsycając, ma się rozumieć, stale ich antagonizm do „panów”. Po wtóre, w szeregach działaczy państwowych panowania Aleksandra II znajdowali się ludzie bardzo radykalnych poglądów demokratycznych, których ideologia znakomicie się godziła z polityką rządu. Tych ludzi skierowano do Polski, powierzając im reformę włościańską. Stworzyli oni

kierunek polityki rządowej, w którym łączyła się propaganda nienawiści do „panów”, nieufności do każdego inteligentnego człowieka niebędącego urzędnikiem, z propagandą przywiązania do tronu i wiary w Rosję. Reforma przez nich przeprowadzona, będąca aktem polityki metternichowskiej i, dzięki sposobowi jej przeprowadzenia, odczuta zrazu przez szlachtę jako krzywda, stała się dobrodziejstwem kraju. Stworzyła ona zdrową i liczną warstwę włościańską, mającą mocną podstawę ekonomiczną i przeznaczoną na to, by stanowić podstawę równowagi stosunków społecznych w kraju. Czym zaś miała ona stać się w stosunku do rządu i systemu jego polityki w Polsce – to zależało od przyczyn głębszych, niż się zdawało działaczom rosyjskim.

Dopiero w tych nowoczesnych warunkach włościanin polski uwydatnił swoje zalety, stanowiące dziś główną siłę Polski w jej ciężkiej walce o byt narodowy. Namiętnie przywiązany do ziemi, z główną myślą o jej zdobyciu, gdy jej nie posiada, gdy zaś ją ma – o powiększeniu swej posiadłości, mało potrzebujący, oszczędny, a obok tego chętnie garnący się do oświaty i zdolny do postępu w gospodarstwie, gdy tylko widzi jego przykłady – bardzo prędko dał się on uczuć w życiu społecznym kraju. Przede wszystkim ta część większej własności, która na słabych opierała się podstawach, zaczęła we wszystkich dzielnicach polskich szybko przechodzić drogą parcelacji w ręce włościan bądź powiększających swe osady z renty od posiadanej już ziemi, bądź bezrolnych, udających się na zarobki w przemyśle krajowym do Niemiec i do Ameryki, a potem za oszczędzony grosz stających się posiadaczami. Kultura ziemi włościańskiej, zwłaszcza w ostatnich czasach, przez wzorowanie się na większej własności i pod wpływem wędrowek na Zachód zaczęła szybko się podnosić; stowarzyszenia spółdzielcze, spółki kredytowe, spożywcze, kółka rolnicze, zrazu w dzielnicy pruskiej, następnie w Galicji, a w ostatnich czasach, gdy na to ustawy już pozwalają, w Królestwie Polskim, zaczęły się mnożyć szybko.

Jednocześnie zaczął się szybko podnosić poziom oświaty. Idea zdobycia duszy ludu dla Polski zrodziła od dawna w inteligentnych warstwach narodu poczucie, że podniesienie oświaty ludu jest jednym z najgłówniejszych zadań narodowych, a praca na tym polu głównym obowiązkiem obywatelskim. Już w pierwszej połowie zeszłego stulecia zaczyna się szersza organizacja tej pracy w Ks. Poznańskim, a w Królestwie Polskim istniejące przed powstaniem i następnie rozwiązane przez rząd Towarzystwo Rolnicze, będące organizacją wielkiej własności ziemskiej, w szeregu swych doniosłych prac wiele robi dla oświaty włościan.

Reforma bytu prawnego włościan była silnym bodźcem postępu na tym polu. Pierwszym czynnikiem szybkiego rozwoju oświaty jest samorzutne garnięcie się do niej samych włościan, czujących jak wielkim brakiem w nowych warunkach bytu jest ciemnota; współdziała temu dążeniu praca inteligentnych klas, organizujących stowarzyszenia i instytucje w tym celu; pierwszorzędna z natury rzeczy rola przypada szkole publicznej, ale niestety tylko w dzielnicach pruskiej i austriackiej, przy czym w pierwszej wpływ szkoły obniżają cele polityczne, którym rząd pruski każe jej służyć. W Królestwie Polskim szkół jest tak mało, że odgrywają one rolę stosunkowo podrzędną.

Najwcześniej rozpowszechnia się oświata ludu w dzielnicy pruskiej, przede wszystkim dlatego, że obejmuje ona część Polski posiadającą najstarszą i najwyższą kulturę; po wtóre, że tam szeroko zostało zorganizowane szkolnictwo rządowe i wprowadzone prawo o nauce przymusowej; wreszcie, że tam warstwy inteligentne polskie najwcześniej zorganizowały pracę nad oświatą, pracę, której zadaniem w coraz większym stopniu stawała się walka z wpływem niemieckim przy pomocy oświaty polskiej,

W Galicji, z chwilą, gdy ta otrzymała samorząd (w r. 1867), sejm główną część budżetu wydatków krajowych przeznacza na szkoły ludowe. Budżet szkół krajowych, prawie wyłącznie ludowych – gimnazja i uniwersytety, jako utrzymywane przez rząd centralny, do niego nie należą – wynosi przeszło 22 miliony koron, a wraz z budżetami Krakowa, Lwowa i gmin mniejszych – około 28 milionów koron. Nadto powstaje szereg instytucji prywatnych, bądź zakładających czytelnie ludowe, bądź budujących nowe szkoły tam, gdzie ich nie ma.

W Królestwie Polskim praca na tym polu rozwijała się najtrudniej. Tu rząd utrzymanie szkół ludowych włożył na gminy, ale kierownictwo nimi wziął w swoje ręce i strzegł monopolu swego do tego stopnia, że na zakładanie szkół prywatnych nie pozwalał, a za tajną naukę czytania i pisania nakładał kary wysokie, dochodzące do 300 rubli. W szkole ludowej nauka była rosyjska, nauczyciele zaś byli agitatorami rządowymi, czasami pełnili funkcję agentów policyjnych (okólniki władz szkolnych polecały im donosić o osobach zajmujących się tajnym nauczaniem). W tych warunkach gminy niechętnie zakładały szkoły, na które nie miały żadnego wpływu. Nauka odbywała się przeważnie w domu, tajnie. Spis jednodniowy w r. 1897 wykazał, że spośród umiejących czytać polskich mieszkańców Królestwa 60% umie tylko po polsku, co znaczy, że zdobyli naukę w domu lub w szkołach tajnych, bo szkoła publiczna uczyła po rosyjsku. W tych warunkach szybszy postęp oświaty mogła sprowadzić tylko zorganizowana działalność kół inteligentnych, kierowana gorącym patriotyzmem, zdolna do ofiar, nieobawiająca się kar i prześladowań, które ją czekały ze strony rządu. Działalność ta zaczyna się stopniowo rozwijać wkrótce po powstaniu. Koło r. 1885 staje się ona ogólnym hasłem wszystkich żywiołów ruchliwszych, zwłaszcza młodzieży uniwersyteckiej. Mnożą się tajne koła oświaty zakładające czytelnie ludowe; młodzież rozwozi po kraju książeczki; w dworach szlacheckich powstają liczne tajne szkoły prowadzone przez żony i córki obywateli; włościanie, zachęceni przez inteligencję, zaczynają coraz więcej prenumerować czasopism ludowych, które, jakkolwiek skrepowane przez cenzurę rządową, znaczny wpływ wywierają; liczba wydawnictw przeznaczonych dla ludu ogromnie wzrasta.

Zainteresowanie się ludem i hasło jego podźwignięcia staje się ogólnym, literatura piękna zajmuje się przeważnie ludem, wreszcie zjawia się kierunek polityczny wysuwający lud jako główny czynnik życia narodowego. Wyrazem jego staje się tygodnik *Głos* założony w r. 1886 i w tymże roku zawiązana zostaje tajna organizacja polityczna – „Liga Polska” (przemianowana następnie w „Ligę Narodową”).



Postęp oświaty wśród włościan musiał pociągnąć za sobą zainteresowanie się ich sprawami publicznymi i udział w życiu politycznym kraju. Charakter zaś tego udziału musiał zależeć od położenia politycznego każdej dzielnicy.

W dzielnicy pruskiej zainaugurowana przez Bismarcka walka z katolicyzmem uderzyła w najczulszą strunę duszy ludowej. Lud polski zszeregował się z duchowieństwem i klasami inteligentnymi przeciw rządowi, a sprawa kościelna zlała się w jego świadomości ze sprawą narodową. Gdy później *Kulturkampf* ustał, a pozostała zaostrzająca się coraz bardziej walka germanizmu z polskością, szeregi już były gotowe i rząd pruski musiał walczyć z całym narodem jako spójną i karną armią.

Nadto *Kulturkampf* miał tę zasługą, że obudził antagonizm do rządu pruskiego na Górnym Śląsku. Na gruncie tego antagonizmu umożliwiona została owocna praca pionierów polskość wśród śląskiego ludu, praca, która w ciągu paru dziesiątków lat sprowadziła zupełne już prawie odrodzenie polskiego Śląska i powiększyła o półtora miliona liczbę Polaków pod panowaniem pruskim.

Lud w Poznańskim, prowadzony dawniej przez warstwy wyższe, zaczął występować coraz samodzielniej, zmuszając całą politykę tej dzielnicy do postawienia jego potrzeb i aspiracji na pierwszym miejscu, do obrony jego interesów z jednej strony, z drugiej zaś do zaostrzenia środków walki z niemieczyzną.

W Galicji, przy jej położeniu politycznym i stosunkach wewnętrznych, wystąpienie włościan na widownię polityczną miało zupełnie odrębny charakter. Tu tzw. ruch ludowy wystąpił od razu jako ostra opozycja przeciw rządowi konserwatywno-szlacheckim. Żywioły rządzące, przyczyniając się do oświaty ludu przez rozwój szkolnictwa, nie rozumiały, że wzrost oświaty musi zrobić włościan samodzielnym czynnikiem politycznym i rodzący się nowy ruch z zjadłością prześladowały. Była w tym nie tylko obrona swego wpływu politycznego przed nowymi żywiołami, ale i obrona interesów większej posiadłości rolnej, faworyzowanych przez prawodawstwo i przez politykę władz rządowych. Jakkolwiek narodzeniu się „ruchu ludowego” w Galicji towarzyszyły wielkie hasła patriotyczne, to jednak w praktyce zszedł on prawie wyłącznie na grunt antagonizmu klasowego, podniecanego i zaostrzanego przez nieszerokich w swych poglądach przywódców. Dziś, gdy reforma polityczna znosząca przy wyborach do parlamentu kurie i zaprowadzająca powszechne głosowanie dała żywiołom ludowym wpływ, o który walczyły, antagonizm ten zaczyna się łagodzić, przybierając kulturalniejszą postać.

W Królestwie Polskim położenie kraju przedstawiało pewną analogię z dzielnicą pruską. I tu trzeba było walczyć z systemem wynaradawiania, w dziki co prawda sposób stosowanym, ale przy stosunkowych siłach kulturalnych Polski i Rosji bez porównania mniej zagrażającym podstawom bytu narodowego. W stosunkach wewnętrznych między ludem wiejskim a warstwami inteligentnymi odgrywała tu dość znaczną rolę zastarzała, pierwotna nieufność stanowa, podsycana przez politykę rządu. Kilkanaście wszakże lat pracy nad oświatą włościan, pracy, w której znaczny udział brało młodsze pokolenie

warstwy ziemiańskiej, przyczyniło się wiele do złagodzenia tej nieufności, z drugiej zaś strony postępowanie organów władzy, które wykonywując program kokietowania ludu nie mogły sobie odmówić krzywdzenia go na każdym kroku, budziło we włościanach coraz większą nienawiść do rządu. W ostatnich latach ubiegłego stulecia kierownicy polityki rosyjskiej w Królestwie zaczęli stwierdzać, że na włościan polskich nie można liczyć tak jak dawniej, że trudna w nich widzieć oparcie dla systemu rządowego. Stwierdzenie tego faktu zrodziło u niektórych przedstawicieli rządu chęć szukania oparcia w żywiołach arystokratycznych i wielkoszlacheckich – na co między innymi politycy „ugodowi” liczyli. Oparcie to wszakże można by znaleźć tylko drogą pewnych ustępstw narodowych, sprzeciwiających się interesom biurokracji – co przy wszechwładzy ostatejczy czyniło taką politykę niemożliwą.

### III. Ruch demokratyczno-narodowy

Od r. 1897 żywiły pracujące nad politycznym wychowaniem ludu i kierujące nim przez tajną „Ligą Narodową” występują jako „stronnictwo demokratyczno-narodowe”, opierające swą siłę na masach ludowych i proklamujące w swym programie walkę z systemem rządowym. Program ten jako jeden z głównych terenów walki wskazuje samorząd gminny oparty na wcale korzystnej dla ludu ustawie, ale przez samowolę władz rządowych sprowadzony do fikcji. Niebawem fakty zaczynają świadczyć, że program ten nie pozostał na papierze: zebrania gminne coraz częściej zaczynają być widowiskiem starć między przedstawicielami rządu a włościanami, którzy powołując się na artykuły ustawy gminnej domagają się ich wypełnienia i odmawiają zastosowania się do nielegalnych żądań władzy. Ruch ten dla władz nienawykłych do legalności i widzących w niej sprzeczność z interesami polityki rosyjskiej zaczyna być bardzo uciążliwym. Jednocześnie wśród włościan zdobywa silny wpływ prasa nielegalna, w narodowym duchu prowadzona, mianowicie czasopismo *Polak*, wydawane w Galicji przez działaczy z Królestwa Polskiego i dostarczane tam w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy drogą kontrabandy prowadzonej przeważnie przez samych włościan. Włościanie wiążą się w tajne stowarzyszenia mające na celu wzajemną oświatę i liczące w sumie kilkadziesiąt tysięcy członków. Zaczynają się prześladowania, włościanie idą do więzień, na zesłanie do Rosji, ale widocznym się staje, iż rząd nie ma w swym ręku środków do powstrzymania rozwoju ruchu. Ten ruch znajdował się w fazie szybkiego wzrostu, gdy wybuchła wojna japońska, a w następstwie kryzys wewnętrzny w państwie wywołujący dezorganizację rządu.

W dobie tego kryzysu warstwa włościańska w Królestwie Polskim odgrywa pierwszorzędą rolę. Na niej opiera się polityka przewodzącego w kraju stronnictwa demokratyczno-narodowego, walcząca na dwa fronty – z rewolucyjną anarchią i z polityką rządu. Włościanie występują jako armia ruchu narodowego, usiłują przeprowadzić spolszczenie gminy i szkoły ludowej, jednomyślnie na zgromadzeniach po całym kraju występują z żądaniem autonomii Królestwa manifestując gorąco swe uczucia polskie, swe przywiązanie do idei narodowej. Gdy zaś ustawa wyborcza im dała przemożny wpływ na skład przedstawicielstwa polskiego do Izby Państwowej, ich głosami wychodzą posłowie reprezentujący najsilniejszy kierunek narodowy.

Tym sposobem wystąpienie warstwy włościańskiej na widowiskę polityczną stało się wcieleniem w życie idei dawnych patriotów marzących o pozyskaniu ich dla ojczyzny, dla sprawy narodowej. Lud poczuł się narodem...

Tej wielkiej przemianie w społecznym i politycznym życiu Polski, jaką jest ukazanie się na widowiskę tego życia samoistnej warstwy włościańskiej, towarzyszy cały szereg innych. Rozwój przemysłu fabrycznego, zwłaszcza w Królestwie Polskim, wytwarza liczną warstwę robotniczą, jednocześnie zaś tworzy się silna warstwa inteligentnego mieszczaństwa. Wreszcie sam rolnik wielki, w zmienionych warunkach

społecznych i ekonomicznych, z dawnego, uprzywilejowanego i łatwo żyjącego szlachcica, przetwarza się stopniowo na nowoczesnego wytwórcę, zmuszonego do coraz intensywniejszej gospodarki, do wykazywania coraz większej umiejętności i energii. Zmieniła się głęboko cała treść życia narodu, a z nią musiała się zmienić i jego polityka. Jak cała dusza narodu, musiała się ona stać praktyczniejszą, mniej skłoną do złudzeń, a budującą widoki swoje na podstawach bardziej realnych.

Na to wyzbycie się politycznych złudzeń wpłynął także silnie rozwój wypadków polityki międzynarodowej.

Od końca XVIII stulecia, kiedy Polacy ulegali silnie urokowi ruchu umysłowego i politycznego rewolucyjnej Francji i kiedy później wzięli liczny udział w pochodzie Napoleona przez Europę, łącząc z jego zwycięstwem całe swoje nadzieje – nie przerywa się ścisły związek polskiego życia i polskiego ruchu narodowego z wielką ojczyzną idei wolności. Królestwo Polskie, utworzone z Księstwa Warszawskiego, odziedzicza po nim kodeks Napoleona i w ogóle francuski duch ustawodawstwa. Na Francję patrzą w Polsce jako na wzór pod każdym względem, od niej oczekują wcielenia w życie Europy zasad wolności i sprawiedliwości, na jej ruchy oglądają się szermierze wolności polskiej. Powstanie 1830–31 r. bierze natchnienie z rewolucji lipcowej, powstanie 1863–64 r. z wyzwolenia Włoch przy udziale Francji. We Francji szuka przytułku emigracja polska, ją idealizuje polska poezja patriotyczna i polityczna literatura. Ona jest tym pewnym, a potężnym sojusznikiem, na którego liczy się jako na ostatni ratunek.

Przyszła wojna 1870–71 roku. Porażki Francji niemniej krwawiły serca nad Wisłą jak nad Sekwaną. Klęska jej ostateczna była ciosem zabijającym ostatnią nadzieję. Naród zrozumiał, że może liczyć tylko na siebie, dążyć do tego tylko, co sam osiągnąć zdoła. Drugim wielkim ciosem dla przeżytków romantyzmu politycznego była *entente cordiale*, w następstwie zaś przymierze francusko-rosyjskie. I nie tyle samo przymierze – bo to nierzadka już naówczas trzeźwość polityczna mogła zrozumieć jako konieczność dla Francji – ile ta okoliczność, że Polakom kazano zapłacić część jego rachunku, to, że prasa francuska starając się usłużyć Rosji zaczęła gorliwie pracować nad obniżeniem Polaków w opinii swego kraju, co jej się wcale dobrze udało. Romantycy polscy otrzymali bolesną lekcję polityki praktycznej.

Młodsze pokolenia polityków polskich wyrastają już w atmosferze Europy nowej, w której miejsce przyjaciółki Francji zajął najniebezpieczniejszy wróg narodu polskiego, Niemcy, a miejsce Napoleona III – Bismarck; w atmosferze twardej walki o byt i bankructwa wszelkich marzeń. Nowa polityka polska rodząca się i organizująca w tych warunkach musiała być inną od dawnej.

Ci sami ludzie, którzy stworzyli program demokratyczno-narodowy i organizowali lud wiejski w Królestwie do walki politycznej stawiają sobie za cel wytępienie resztek romantyzmu politycznego – który zresztą wcale nie romantycznym rzeczom za płaszcz zaczął służyć – i przeciwstawiają się szerokim kołom opinii jako odrębny obóz, jako nowa szkoła polityczna. Wydają oni w Galicji przeznaczony dla wszystkich dzielnic polskich,

głównie zaś dla Królestwa Polskiego (dokąd dochodził drogą kontrabandy), miesięcznik *Przegląd Wszechpolski*, w którym kierownicy nowego ruchu, obok spokojnego roztrząsania zagadnień polityki bieżącej, zamieszczają artykuły bojowe, ostro atakujące ustalone w opinii powierzchowne lub błędne pojęcia. Wywołując oburzenie różnych kół opinii uderzają oni w komunały naiwnego lub fałszywego humanitaryzmu, wykazują, że naród ma przede wszystkim obowiązek dbać o swoje interesy, o swoją przyszłość i dla obudzenia energii w tych, którzy się zadawalają skargą na krzywdy, wyrokują bezwzględnie: „w stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, jest tylko siła i słabość” – zdanie dość bolesne, gdy się je wygłasza w kraju podlegającym najstraszniejszemu uciskowi. Ale ta nowa polityka uważała, że przy tak niebezpiecznym położeniu narodu nie można pozwolić, by jego obywatele pocieszali się powtarzaniem, iż są szlachetnymi ofiarami krzywdy i trwali w bierności. Starła się ona wydobyć ze społeczeństwa jak największą sumę energii do walki o byt narodowy.

Oddziaływania w tym kierunku nigdy nie mogło być dosyć. Jeżeli bowiem w społeczeństwach mających własne państwa i stąd zabezpieczonych w swych najżywotniejszych interesach obojętność mnóstwa obywateli na sprawy publiczne, a w szczególności polityczne, nie ma wielkiego znaczenia – to w narodzie zagrożonym w samych podstawach swego bytu, podkopywanym przez politykę obcego rządu od wewnątrz we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, każdy obywatel winien być żołnierzem, każdy winien walczyć w obronie narodowego dobra przeciw jego niszczycielom, każdy winien brać udział w pracy odbudowującej to, co zniszczono. W warunkach zaś takich jak zwłaszcza w Polsce pod panowaniem rosyjskim, gdzie praca publiczna polska spotykała się (i dziś się spotyka) z niewyobrażalnymi wprost dla mieszkańca Zachodniej Europy przeszkodami, gdzie rząd za nią płacił barbarzyńskim prześladowaniem, natury słabsze, bierniejsze łatwo ulegają terrorowi rządu, zniechęcają się, obojętnieją.

Z drugiej strony, jeżeli nawet w krajach żyjących szerokim życiem politycznym kształcącym myśl obywatela często się spotyka ludzi operujących w polityce beztreściwymi komunałami i szlachetnymi fikcjami, niezdających sobie sprawy z realnych czynników politycznych zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych, to zjawisko to musi być o wiele częstsze w narodzie rządzone przez obcych, niemającym możliwości urabiania własnego losu i przez to pozbawionym pola doświadczeń będącego najlepszą polityczną szkołą.

Stąd działalność polityczno-wychowawcza przez prasę i literaturę w Polsce ma o wiele większe znaczenie niż gdzie indziej.

Nowy obóz polityczny zwany „wszechpolskim” od nazwy swego organu i wskutek tego, że zdobywał sobie wpływ we wszystkich trzech dzielnicach polskich, musiał zresztą walczyć nie tylko z przesądami i biernością szerokich kół niewyrobionej politycznie opinii, ale, co ważniejsza, ze zorganizowanymi grupami, które jego opiniom swoje

przeciwstawiały. Miał on tu do czynienia z dwoma głównymi obozami: ugodowym i socjalistycznym.

Obóz ugodowy, do którego należało zaliczyć tzw. „ugodowców” w Królestwie Polskim, stronnictwo konserwatywno-szlacheckie, czyli tzw. „stańczyków” w Galicji, wreszcie te żywioły w Poznańskim, które wprawdzie nie liczyły już na ugodę z rządem pruskim i prowadziły walkę przeciw systemowi germanizacyjnemu, ale budowały swe nadzieje na przyszłość na ugodzie Polaków z rządem rosyjskim – głosił zasady, że naród polski jest zbyt słaby, ażeby mógł wytrzymać walkę z tylu wrogami, zwłaszcza zaś z wszechpotężnym rządem rosyjskim, że nie należy tego rządu drażnić jawnym oporem, że trzeba go przejednać uległością i dowodami lojalności, że wreszcie, jako naród słaby i krzywdzony nie powinien odwoływać się do swej siły, ale do słuszności swych praw, do zasad humanitarnych, sprawiedliwości i tolerancji.

Obóz socjalistyczny obejmujący parę socjalistycznych partii we wszystkich trzech dzielnicach oraz znaczne koła inteligentne do partii nienależące, tzw. koła „socjalizujące”, deklarował bądź swą obojętność na sprawy narodowe, wysuwając przeciw nim jako główną sprawę chwili obecnej – walkę klas, bądź wygłaszał zapowiedź, że powszechna rewolucja socjalna wszystkie sprawy narodowe ureguluje i zaprowadzi powszechną sprawiedliwość, że wystarczy zatem do niej dążyć, że ci, którzy sprawę narodową na czoło wysuwają, używają jej tylko jako płaszczyka dla interesów klas uprzywilejowanych, że przy jej pomocy lud oszukują. Nadto jeden odłam socjalistów, Polska Partia Socjalistyczna, zaczął nawiązywać nici łączności z tradycjami romantyzmu politycznego, czerpać natchnienia z radykalniejszych pism emigracyjnych epoki między powstaniowej (1831–1863) i formułować program powstania łącznie z rewolucją socjalną, powstania mającego odbudować niepodległą Polskę ludową, socjalistyczną.

Dwa te obozy ostro atakowały „wszechpolaków” łącząc się często w oskarżaniu ich o szowinizm, antysemityzm, nietolerancję względem Rusinów w Galicji i Litwinów w zaborze rosyjskim – zarzuty, które się stały monetą obiegową, jakkolwiek były tylko skarykaturowaniem stanowiska demokracji narodowej wywieszającej zasadę, że naród musi budować swą przyszłość na swej własnej sile, że ma obowiązek wszędzie bronić swego interesu i swej godności, że tam, gdzie jest w mniejszości, jak na Litwie i Rusi, nie wolno mu się ze swych stanowisk wycofywać, że na swoim gruncie, rdzennej Polski, musi wymagać od obcych żywiołów, jak np. Żydów, żeby się nie przeciwstawiali jego interesom w swych dążeniach politycznych i nie pomagali wrogom w zniszczeniu bytu narodowego Polski.

Wobec tych zarzutów i tych napaści, które niejednokrotnie spadały naraz ze wszystkich stron, przy faktycznej koalicji wszystkich grup przeciw „wszechpolakom”, obóz demokratyczno-narodowy nie pozwolił się zepchnąć na stanowisko obronne, ale sam atakował. Krytykował stanowisko przeciwników, drwił z nich, dowodził jednym, że naród uległy i pokorny prędzej czy później musi być zniszczony, że uległością swą sam do tego dopomoże, innym zaś – że ponad interesami poszczególnych klas społecznych góruje

interes narodu jako całości; ośmieszał wreszcie program powstańczy romantyków socjalistycznych wykazując jego naiwność.

W przeciwstawieniu do polityki klas społecznych – jak określił politykę nie tylko socjalistów, ale i ugodowców – wywiesił on zasadę polityki narodowej obejmującej interesy narodu jako całości, wskazując, że głównym interesem narodu w dobie obecnej jest podźwignięcie ekonomiczne i kulturalne warstw ludowych, włościańskiej i robotniczej, oraz ich uruchomienie polityczne, że około tego programu winni się skupić wszyscy ludzie miłujący ojczyznę, bez względu na to, do jakich warstw należą. Istotnie też w szeregach demokracji narodowej zaczęli się skupiać przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, od włościan i robotników do większych posiadaczy rolnych i nawet, w nielicznych jednostkach, arystokracji.

Od r. 1900 wpływ demokracji narodowej daje się czuć we wszystkich dzielnicach polskich i szybko już rośnie. Około roku 1903 zaczyna jej kierunek odnosić jedno po drugim zwycięstwa polityczne, stwierdzające zwrot zasadniczy w polityce polskiej.

W przedostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego demokracja narodowa postawiła zasadę reprezentacji Górnego Śląska przez posłów polskich wchodzących do Koła Polskiego – przeciw żywiołom ugodowym, bojącym się zerwania z niemiecko-katolickim centrum, i przeciw socjalistom, dążącym do opanowania fabryczno-górnich okręgów. Zasada ta zwyciężyła: Śląsk wybrał dwóch posłów, którzy weszli do Koła Polskiego, a obecnie liczba ich wzrosła do pięciu. W rezultacie Koło Polskie w Berlinie, reprezentujące przedtem tylko ziemie historycznej Polski (Poznańskie, Prusy Zachodnie i Warmię), stało się reprezentacją wszystkich Polaków pod panowaniem pruskim.

Gdy w Austrii rząd Körbera, prowadząc układy z Rusinami poza plecami Polaków, przyrzeka im założenie nowego gimnazjum ruskiego w Stanisławowie i wprowadza odpowiednią pozycję do budżetu, naruszając w ten sposób prawa sejmu, do którego decyzja w tej sprawie należy, i gdy w następstwie rząd i nawet Korona wywierają nacisk na sfery wpływowe w Galicji, by pożądaną uchwałę w sejmie przeprowadzono – obóz demokratyczno-narodowy rozwinął agitację w duchu przeciwnym. Nie wystąpił on w zasadzie przeciw zakładaniu gimnazjów ruskich, ale przeciw uległości dla rządu i dobrowolnemu ograniczaniu praw sejmu. Po zaciętej kampanii przeciw żywiołom konserwatywnym, niechącym się narazić rządowi i Koronie, oraz stronnictwom radykalno-socjalistycznym stającym po stronie Rusinów, stanowisko demokracji narodowej zwyciężyło. Sejm projekt rządowy odrzucił. Tym sposobem na gruncie tej pozornie drobnej sprawy dał się czuć silny wpływ nowego ruchu w kraju rządów konserwatywno-szlacheckich o Wiedeń opartych, wpływ znamionujący zwrot w stanowisku kraju wobec rządu.

Wreszcie na głównym punkcie działalności demokracji narodowej, w Królestwie Polskim, gdzie działalność ta przy istniejących warunkach miała głównie znaczenie polityczno-wychowawcze, przysła sposobność do osiągnięcia powodzenia w jawnej walce z rządem. Kiedy polityka rządu pruskiego, awansująca się coraz bardziej

w zjadłości przeciw Polakom, doprowadziła do skandalicznych, głośnych w całym cywilizowanym świecie wypadków we Wrześni, gdzie dzieci w szkole katowano za to, że się nie chciały modlić po niemiecku – prasa rosyjska, nawet blisko rządu stojąca, wyraziła swoje współczucie Polakom. Poszła ona tak daleko, że uznała za barbarzyństwo narzucanie obcego języka w dziedzinie religii, zapominając, że w samym Królestwie Polskim, nie mówiąc o Litwie i Rusi (gdzie język polski we wszystkich szkołach z nauki religii został usunięty), jest 9 szkół średnich, w których młodzież polska zmuszona jest pobierać naukę religii po rosyjsku. Zamknęła na to oczy i prasa ugodowa polska, która z wypadków wrześnińskich chciała uczynić źródło zbliżenia do Rosji i szukania oparcia w jej rządzie. Wtedy młodzież w pomienionych 9 szkołach Królestwa odmówiła uczenia się religii po rosyjsku, a pod wpływem obozu demokratyczno-narodowego opinia rodziców i całego społeczeństwa tak wystąpiła solidarnie, że wśród duchowieństwa katolickiego nie znaleźli się ludzie, którzy by nadal chcieli katechizować po rosyjsku i wykłady religii zostały przerwane. Należało w tej sprawie zwalczyć ugodowców, którzy dowodzili, że drogą takiej walki nic zrobić nie można prócz ściągnięcia represji rządu i socjalistów, którzy z tej sprawy chcieli skorzystać dla swoich celów i wywołać zaburzenia we wszystkich szkołach kraju. Rząd przez pół roku się opierał, dużym wynagrodzeniem chciał zjednać poszczególnych duchownych do wykładu rosyjskiego, gdy skutku wszakże nie osiągnął, ustąpił i we wszystkich szkołach Królestwa Polskiego polski wykład religii katolickiej został przywrócony.

Z powyższego widać, jak wielkim złudzeniem jest przekonanie niektórych rosyjskich mężów stanu, że Polacy dopiero pod wpływem klęsk wojennych Rosji i osłabienia rządu wewnątrz zaczęli ostrzej występować przeciw polityce rządowej. Władzom administracyjnym w Królestwie wiadomo dobrze, że stanowisko społeczeństwa polskiego wobec rządu zaostrzało się od lat kilkunastu – o czym zresztą świadczy rosnąca nieustannie liczba procesów politycznych – i że od r. 1900 zaczęła się radykalnie zmieniać postawa włościan wobec władz rządowych w gminach. Stopniowe zaostrzanie się stosunku społeczeństwa polskiego do rządu nie było wywołane żadnymi wypadkami zewnętrznymi, ale było wynikiem jego ewolucji wewnętrznej. Tak biernie znosić barbarzyński i, dodajmy, bezsensowny ucisk mogło tylko społeczeństwo chore, pogrążone w nienormalny stan psychiczny klęską r. 1864, sterroryzowane, upadłe na duchu, pozbawione woli i energii. Okres ten musiał minąć, nowe siły narodowe musiały narosnąć, musiała wrócić wiara w siebie, poczucie swego prawa i energia w jego obronie. Złudzeniem też jest, że dziś można to społeczeństwo czymkolwiek sterroryzować, zmusić do nawrócenia na drogę biernej uległości. Jeżeli w okresie strasznego ucisku czuło się ono coraz bardziej zdolnym do walki o swoje prawa, to tym bardziej teraz nic w nim tego poczucia nie zabije.



## IV. Ewolucja polityki polskiej

Ewolucja polityczna Polski w ciągu lat czterdziestu od upadku ostatniego powstania wywołała w polityce polskiej zasadniczy przewrót. Gdy dawniej rozumiano, że naród ma tylko dwie drogi przed sobą: albo zbrojne powstanie, albo zupełną abdykację i pogodzenie się z najnędnymi warunkami bytu, i gdy zaniechawszy myśli o walce zbrojnej społeczeństwo poddało się uciskowi – w następstwie, skutkiem przyrostu sił i dojrzenia politycznego, w znacznej mierze pod wpływem doświadczeń życia konstytucyjnego w dwóch dzielnicach, naród polski znalazł drogę nową, obie poprzednie wyłączającą. Uznał on za konieczne wziąć za punkt wyjścia swej polityki położenie realne, przynależność do trzech państw, ale zrozumiał, że na gruncie każdego z tych państw może i musi walczyć o swój byt narodowy, o swą odrębność, o warunki wszechstronnego rozwoju, wreszcie o swe prawa obywatelskie. Zrozumiał on istotę walki politycznej, codziennej, prowadzonej na wszystkich stanowiskach, walki kształcącej siłę narodu, podnoszącej jego wartość moralną, walki jeżeli nie zapewniającej stopniowych zdobyczy, to przynajmniej chroniącej naród od strat ciągłych, a jednocześnie zabezpieczającej go od klęsk okresowych przynoszonych przez ruchy zbrojne. Bo jeżeli naród, który nie przestał być narodem, biernie znosi ucisk, nie prowadząc z nim stałej walki, to okresowe porywy do walki zbrojnej bez względu na najmniej sprzyjające im warunki są dla niego psychiczną wprost koniecznością.

W samym społeczeństwie Polskim, zwłaszcza wśród najstarszego pokolenia, które się zrosło z wycofanymi dziś z obiegu pojęciami, jest wielu ludzi, którzy tej ewolucji politycznej nie rozumieją. Przedstawia im się ona jako zwycięstwo stronnictwa, które dzięki swej ścisłej, karnej organizacji zdołało ująć w swe ręce kierownictwo polityczne i głęboko są przekonani, że gdyby inne stronnictwo umiało się tak zorganizować, to mogłoby miejsce demokracji narodowej zająć, i polityka narodu innymi poszłaby drogami. Podobny pogląd i na zewnątrz, i w rządzie rosyjskim zdają się dość często podzielać. Po tym, cośmy wyżej o przemianach wewnętrznych w społeczeństwie Polskim powiedzieli, nie trzeba dowodzić, jak ten pogląd jest powierzchowny. Tu mamy do czynienia z głębokimi przemianami w duszy narodu, uwydatnionymi silnie w pokoleniach, które wyrosły po ostatnim powstaniu, w nowych warunkach życia i w atmosferze nowych stosunków w całej Europie, z ewolucją polityczną, która była koniecznością dziejową. Ta ewolucja musiała, naturalnie, znaleźć swój wyraz w jakimś nowym programie, w jakiejś organizacji obozu politycznego, i znalazła go w stronnictwie demokratyczno-narodowym. Wyraz ten niekoniecznie musiał być ściśle taki, jaki przyniosło ze sobą wystąpienie tego stronnictwa – mogły powstać inne stronnictwa z innymi nazwami, odmiennie formułujące swój program, odmiennymi znacznie drogami idące. Ale w każdym razie, tak czy inaczej, polityka polska musiałaby się stać demokratyczną i jako polityka narodu odradzającego się, żywotnego, musiałaby wejść na drogę energicznej walki o prawo odrębnego narodowego bytu i rozwoju. I nie będzie ona inną, nie wróci do dawnych błędów, nie wejdzie na drogę porywów powstańczych ani

upokarzających zabiegów o łaskę rządów. Musi ją znamionować coraz większa energia i wytrwałość, połączona ze szczerością i rozważą, jak przystoi polityce narodu kulturalnego i żywotnego, mającego głębokie poczucie, że jego rola dziejowa nie jest skończona.

Ewolucja polityczna ostatnich dziesięcioleci, sprowadzając zasadniczą zmianę w postępowaniu politycznym narodu polskiego, ustalała jednocześnie pojęcie stosunku Polaków do państw, których są poddanymi.

Upadek powstania 1863–64 r. był, jak powiedziano wyżej, zamknięciem okresu walk zbrojnych o niepodległość Polski. Polacy zrozumieli, że odbudowanie własnego państwa w wytworzonym położeniu międzynarodowym jest celem nieziszczalnym, że wszelkie działania przedsiębrane w tym kierunku byłyby tylko zabójstwem sił własnych i oddalaniem się od drogi, na jakiej należy w obecnych warunkach walczyć o byt narodowy i pracować dla narodowej przyszłości.

Polityka polska w każdej dzielnicy uznała przynależność do danego państwa jako fakt i jako podstawę swego programu. Dążeniem jej jest w każdym z państw zdobyć jak najpomyślniejsze warunki narodowego rozwoju, jak najszersze uznanie praw narodowych, a tym samym i odpowiadające samoistności narodowej odrębne polityczne urządzenia. Logicznym wynikiem tego dążenia stała się potrzeba ścisłego określenia warunków, w jakich Polacy mogą szczerze i lojalnie pełnić obowiązki obywateli danego państwa. Z chwilą, kiedy naród polski zaprzestał działań na rzecz odbudowania własnego państwa, w interesie jego leży określenie warunków normalnego współżycia z resztą ludności państwa i normalnego stosunku do jego rządu. Ten stosunek w szerokich granicach jest możliwy tylko przy uznaniu przez państwa praw narodowych polskich i poszanowaniu polskiej idei narodowej.

Zostało to osiągnięte tylko w państwie austriackim, które pogodziło się z istnieniem Polaków jako narodu i z istnieniem patriotyzmu polskiego. Lojalny stosunek Polaków do Austrii nie pochodzi stąd, żeby zrzekli się oni polskiej idei narodowej i wymienili ją na austriacką, ale stąd, że państwo to z polskim patriotyzmem nie walczy, nie przeszkadza w imię jego dla przyszłości narodowej pracować i przez to umożliwiło kompromis między patriotyzmem polskim a obowiązkami obywateli państwa austriackiego.

Takiego stosunku do siebie nie może żądać ani państwo pruskie, otwarcie dążące do wytepienia Polaków, ani rosyjskie, dopóki nie uzna polskich praw narodowych i polskiej idei narodowej, dopóki będzie żądało, żeby Polacy wyrzekli się swego patriotyzmu i wymienili go na patriotyzm rosyjski. Polacy nigdy nie zostaną ani Prusakami, ani Rosjanami „polskiego języka”. Wszelkie deklaracje składane w tym względzie przez polityków polskich lub akty lojalizmu, w których podobne deklaracje milcząco się zawierały, były tylko niezręczną dyplomacją, która w opinii narodu wstręt budziła.

Naród polski nie przestał być jednym narodem, a węzły moralne łączące poszczególne jego odłamy coraz silniej się w ostatnich czasach zacieśniają. Dziedzina życia duchowego obejmującego cały naród we wszystkich dzielnicach rozszerza się ciągle, a ostatnie dziesięciolecia były okresem znacznego postępu w integracji duchowej narodu. Ten naród żyje nie tylko dzisiejszym wspólnym życiem umysłowym, ale i tradycją wspólną przeszłości i ideą przyszłego politycznego zjednoczenia. Jest to sprawą jego egzystencji moralnej, jego sumienia, sprawą, która wyłącznie do niego należy. My nie możemy przyznać państwu prawa kontrolowania naszych sumień, stawiania nam wymagań w zakresie naszego życia ideowego. Polakowi wolno piastować ideę zjednoczenia narodowego i niepodległego bytu państwowego, jak każdemu obywatelowi tej lub innej monarchii wolno być w przekonaniach swoich republikaninem. Kompetencja państwa zaczyna się tam, gdzie mowa nie o ideach, ale o realnych dążeniach. Jeżeli część narodu polskiego należąca do danego państwa nie dąży do oderwania od niego swego kraju, jeżeli nie robi sobie z tego dążenia programu politycznego, stosunek jej do państwa pozostaje lojalnym niezależnie od tego, jakimi ideami żyje ona w sferze moralnej.

Idea narodowa jest wytworem stuleci – jej istnienie nie jest zależne od woli jednostek, jej trwałość ma głębsze podstawy niż trwałość programów politycznych, rządów i nawet ustrojów państwowych. Z jej istnieniem jako z czynnikiem stałym muszą się liczyć i kierownicy polityki narodu, i państwa, w którym ten naród żyje. Zdrowa polityka polega nie na żądaniu, ażeby naród zmienił treść swego życia moralnego, swoje ideały, ale na dążeniu do stworzenia takich instytucji politycznych, w których potrzeby moralne narodu znajdą zaspokojenie. Tą zasadą kieruje się dziś w swym postępowaniu naród polski i takiej zdrowej polityki domaga się on od państw, do których losy dziejowe go wcieliły.

**Część szósta**  
**Przełom dziejowy w kwestii polskiej**

# I. Nowa rola międzynarodowa kwestii polskiej

Półwiekowy blisko okres dzielący nas od upadku powstania 1863–64 r., okres, w którym dość powszechnie panowało przekonanie, że kwestia polska raz na zawsze została zamknięta, jest właściwie dobą doniosłego przełomu dziejowego w tej kwestii. W ciągu tych kilku dziesiątków lat zaszły z jednej strony głębokie przekształcenia w budowie wewnętrznej i charakterze politycznym narodu polskiego, z drugiej zaś – zmieniło się gruntownie położenie międzynarodowe w Europie, na skutek czego kwestia polska zjawia się dziś w nowej roli, zasadniczo różnej od tej, jaką odgrywała w pierwszej połowie XIX stulecia.

Upadek ostatniego powstania i jego charakter, jako zbrojnej demonstracji, wynikłej z nieuzasadnionych rachub na wdanie się obcych mocarstw, był bankructwem programu odbudowania państwa polskiego i tej roli międzynarodowej, jaką kwestia polska odgrywała od rozbiorów. Tak pojęty został ten fakt przez samych Polaków i przez opinię innych narodów. Nastąpiła likwidacja kwestii polskiej, która dla Polaków była sprawą odzyskania niezawisłego bytu politycznego, a dla obcych – sprawą osłabienia potęgi rosyjskiej i zbudowania tamy pomiędzy nią a Europą.

Od tego czasu nastąpiły dwa fakty epokowego znaczenia w dziejach Europy i całego świata.

Zwycięstwo Prus nad Francją i towarzyszące mu odbudowanie Cesarstwa Niemieckiego dało pierwsze miejsce w Europie Niemcom, które rosnąc szybko w potęgę zaczęły coraz bardziej zagrażać interesom innych narodów, ambicjami swymi sięgając do roli większej niż ta, jaką odgrywało średniowieczne Cesarstwo. Z drugiej strony, świeża klęska Rosji w wojnie z Japonią oraz kryzys wewnętrzny w państwie carów wykazały, że potęga, przed którą przez długi czas drżała cała Europa, była zbudowana na słabszych o wiele, niż się zdawało, podstawach. Rosja okazała się słabszą, niżby to leżało w interesie równowagi europejskiej, wobec wzrostu potęgi Niemiec, a położenie jej na wschodnio-azjatyckim froncie, w warunkach wytworzonych przez ostatnią wojnę, grozi sprowadzeniem jej w Europie do zupełnie biernej roli.

Dziś w interesie państw Zachodniej Europy leży nie osłabienie Rosji, ale jej wzmocnienie i uczynienie jej zdolną do przeciwstawienia się Niemcom, w przeciwnym bowiem razie musi ona stać się powolnym narzędziem polityki berlińskiej, sferą niemieckiego wpływu i przedmiotem stopniowego niemieckiego podboju.

W tak wytworzonym położeniu międzynarodowym dla społeczeństwa polskiego jest jasnym, że jeżeli mu grozi w dalszej przyszłości zatarata bytu narodowego, to nie od Rosji, ale od Niemiec. Panowanie rosyjskie już wykazało, co jest zdolne uczynić przy użyciu największego ucisku i najdalej idących środków rusyfikacyjnych. Środki te nie zdołały nawet w słabej mierze zmniejszyć odrębności i samodzielności narodowej Polaków, nie wcieliły nawet częściowo żywiołu polskiego w organizm rosyjski, a jeżeli

wyrządziły społeczeństwu polskiemu olbrzymie szkody, to jedynie przez powstrzymanie postępu kulturalnego, przez niszczenie zasobów polskiej pracy wiekowej, przez rozprzężenie węzłów organizacji społecznej i wynikające stąd zdziczenie moralne całych warstw ludności. Rosja już nigdy, a przynajmniej w możliwej do przewidzenia przyszłości, nie będzie zdolna do zdobycia się na system polityki antypolskiej, tak konsekwentny i tak zabójczy w swym działaniu. Za wiele ma ona i mieć będzie trudności i niebezpieczeństw, zarówno na zewnątrz, jak wewnątrz państwa, zbyt osłabione zostały więzy organizacji państwowej, ażeby system podobny przy największych chęciach ze strony żywiołów rządzących był możliwy.

Natomiast Niemcy, przy środkach, jakie im daje w ręce dzisiejsza potęga państwowa, nie przestają być dla polskośći groźnymi, a ciągle przez rząd pruski zaostrzanie sposobów walki przeciw naszemu narodowi czyni niebezpieczeństwo z tej strony coraz większym. Z niebezpieczeństwem tym musimy się liczyć tym bardziej ze względu na postępującą ciągle zależność od Niemiec dwóch pozostałych państw, do których ziemie polskie należą. Skutkiem tej zależności Niemcy już dziś wywierają silny wpływ na losy całego narodu polskiego. Niebezpieczeństwa tego nie należy rozumieć tak, żeby Niemcy były zdolne zniszczyć odrębność plemienną Polaków, bo w tym względzie doświadczenie wykazuje ich bezsilność: zamachy z ich strony skierowane są przede wszystkim ku temu, żeby zdeorganizować i zniszczyć te pierwiastki naszego życia, dzięki którym pomimo utraty odrębnego bytu politycznego pozostajemy narodem politycznym, żyjącym własną tradycją, własną ideą narodową, narodem równorzędnym do innych wielkich narodów posiadających własne państwa. Niemcy dążą do odebrania nam tych środków kulturalnych i ekonomicznych, które do utrzymania samodzielności narodowej i życia na własną, wysoką stopę kulturalną są niezbędne, do proletaryzacji narodu polskiego – że użyjemy terminu, jakim się posługują w określaniu tej polityki rodacy nasi w zaborze pruskim. Ta polityka prowadzi do zniszczenia naszego bytu narodowego w ścisłym tego słowa znaczeniu, grozi sprowadzeniem nas do roli szczepu pozbawionego własnej organizacji życia w dziedzinie wyższych potrzeb umysłowych i moralnych.

Świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego utrwaliła się dziś w całej Polsce i cały naród polski uważa dziś Niemcy za głównego swego wroga, rozumiejąc, że wszystko, co się gdziekolwiek czyni dla wzmocnienia i obrony polskośći, jest w ostatniej instancji walką z Niemcami.

Stosunek Polski do Niemiec jest też źródłem zainteresowania, jakie sprawa polska zaczyna na nowo budzić w Europie. Groźna w swym wzroście potęga Niemiec i południowo-wschodni kierunek niemieckiej ekspansji wskazały rolę Polski jako głównej tamy tego zwycięskiego pochodu. Ta rola dzisiejsza naszego narodu sprawić musi, że kwestia polska w bliskiej przyszłości stanie się jedną z ważniejszych kwestii europejskich.

Polska doby obecnej wraca do tej roli dziejowej, jaką odegrało państwo Piastów. Powstało ono i wzrosło w walce z zalewem zachodnim, niemieckim, w walce

z Cesarstwem, a następnie z Zakonem Krzyżackim. Osłabienie i redukcja roli Cesarstwa w Europie oraz stanowcze zwycięstwo Polski nad Zakonem pozwoliły jej odwrócić uwagę od Zachodu i skierować wszystkie siły państwa Jagiellonów na Wschód, gdzie zostało ono wciągnięte w walkę z Tatarami, Turkami i Moskwą. Wtedy rola dziejowa narodu polskiego pojęta została jako rola obrońców Europy przed Wschodem. I w tej roli pozostał on aż do drugiej połowy XIX stulecia. Powstania polskie były pojmowane przez opinię narodów europejskich nie tylko jako walka o byt państwowego narodu, który nie utracił do niego prawa, ale także jako obrona Europy z jej nowoczesnymi instytucjami politycznymi przed wielkim mocarstwem wschodnim, biorącym na siebie rolę stróża reakcji europejskiej. Po zmianach, jakie nastąpiły w Europie od ostatniego powstania, Wschód europejski przestał być groźnym, natomiast głównym źródłem niebezpieczeństwa dla innych narodów, a także i dla samej Polski, stała się Europa Środkowa, niemiecka.

Ta zmiana roli dziejowej wywołuje głęboką zmianę w zakresie ogółu naszych zadań narodowych. Charakter przeciwnika decyduje o charakterze walki, charakter zaś walki, jaką naród prowadzi, urabia całe jego życie wewnętrzne.

Polska piastowska organizując się w walce z wyższym swą kulturą wrogiem starała mu się dorównać i od chwili przyjęcia chrystianizmu szybko się cywilizowała. Te wysiłki przygotowały świetny okres jagielloński, kiedy naród polski stał kulturalnie na równi z resztą Europy, a kraj nasz był wielkim ogniskiem zachodniej cywilizacji. Wciągnięty następnie w walki ze Wschodem zniżał się on stopniowo do swych przeciwników, kultura na wielu polach się cofnęła, a z wpływami cywilizacyjnymi Zachodu coraz więcej walczyły wpływy wschodnie, zmieniając obyczaje, upodobania, ubiór nawet, obniżając stopę umysłowego życia.

Pod koniec istnienia Rzeczypospolitej naród widząc swój upadek, dążąc do odrodzenia, zwrócił się wielkim wysiłkiem ku Zachodowi, zrobił potężny krok naprzód na polu wychowania publicznego, wreszcie usiłował odnowić swój ustrój państwowy. I tu głównym bodźcem było spóźnione poczucie, że sąsiedzi zagrażający istnieniu państwa to już nie dzikie hordy tatarskie, nie zastępy tureckie rozgromione pod Wiedniem i nie azjatycka w swym charakterze Moskwa, że na zachodzie wyrósł mu wróg silny i cywilizowany w postaci Prus, na wschodzie zaś zeuropeizowana przez Piotra Wielkiego w swej organizacji państwowej Rosja. Ten ruch odnowicielski w Polsce, pomimo upadku państwa, którego ratunek przed zamachami zbyt potężnych sąsiadów był spóźniony, był olbrzymim czynnikiem cywilizacyjnego postępu, który znalazł swój wyraz w pracy narodowej pierwszych dziesięcioleci XIX w., w Ks. Warszawskim i w Królestwie Kongresowym, i w ziemiach litewsko-ruskich za czasów Czartoryskiego i Czackiego, i w Ks. Poznańskim, które w okresie zdławienia pracy narodowej polskiej przez Rosję po r. 1831 było głównym ogniskiem polskiego życia intelektualnego. Tylko Galicja, oderwana od Polski przy pierwszym rozbiórce i niewciągnięta skutkiem tego w ogólny ruch narodowego odrodzenia, pozostała zacofaną. Tam najdłużej przetrwała stara Polska z jej fałszywym pojęciem szlacheckiego życia, z jej obskurantyzmem, z duchowym zastojem, z odosobnieniem od cywilizacyjnego życia Europy, z pozostałościami wpływów

wschodnich. System rządów austriackich ten zastój utrzymał, kraj ekonomicznie niszczył, metternichowska zaś polityka umiejętnie wyzyskała przesady warstwy szlacheckiej, pogłębiając przedział między nią a resztą narodu.

Szybki postęp cywilizacyjny głównej części ziem dawnej Polski po r. 1831 został zahamowany. Wpłynął na to system ucisku rosyjskiego oraz będące jego następstwem skierowanie energii narodowej do spisków i przygotowań powstańczych. Naród zrósł się z tym życiem w walce orężnej, z którym nie idzie w parze wymagająca spokoju twórcza praca cywilizacyjna, do której nie miał zresztą ani instytucji, ani wolności potrzebnej. Pracę tę musiał on odkładać na lepsze czasy, a warunki walki z przeciwnikiem potężnym, lecz cywilizacyjnie niższym, nie budziły poczucia, że postęp kulturalny jest sprawą najpilniejszą dla zachowania bytu narodowego i zdobycia narodowej siły. Niemniej przeto dobra tradycja Królestwa Kongresowego i Uniwersytetu Wileńskiego rodzi liczne i szerokie nieraz poczynania, udaremniane przeważnie przez warunki polityczne.

Po ostatnim powstaniu, w dobie największej beznadziejności politycznej i upadku ducha hasło pracy cywilizacyjnej, podźwignięcia ekonomicznego stanu i kultury kraju, oświaty jego ludu staje się ogólnym, zarówno w zaborze pruskim, jak w Królestwie i Galicji. Naród nie ma jeszcze wyraźnej świadomości swej nowej roli dziejowej, ale jak gdyby wiedziony instynktownym przeczuciem, że przed nim leży długa i ciężka walka z przeciwnikiem potężnym nie tylko swą liczbą, ale i kulturą, stawia sobie za cel – podnieść się na wyższy poziom cywilizacyjny.

Istotnie, jeżeli Polska ma wytrzymać nacisk fali niemieckiej, nie ma ofiar, których by naród nie powinien uczynić dla najszerzego rozwinięcia pracy kulturalnej, dla postępu, który by prowadził ją do dorównania przeciwnikowi. Inaczej skazana jest na rolę niemieckiego *hinterlandu*.

Pomiędzy poszczególnymi dzielnicami Polski ogromne dziś istnieją różnice pod względem poziomu kultury i szybkości kulturalnego postępu. Zależą one od różnic napięcia energii narodowej i zdolności do zorganizowanej pracy twórczej, a przede wszystkim od różnic warunków politycznych. Praca kulturalna wymaga odpowiednich instytucji, w których by się mogła rozwijać, i praw, które by jej wolność zapewniały. Tam, gdzie tych instytucji i praw nie ma, energia narodu rozprasza się, marnieje w bezczynności lub zużytkowuje w walce politycznej dążącej do zdobycia normalnych warunków pracy, może dla przyszłych dopiero pokoleń.

Na najdalej wysuniętym ku zachodowi i najbardziej zagrożonym przez niemczyznę terenie, w ziemiach polskich do Prus należących, poziom kulturalny ludności polskiej jest najwyższy i tam energia narodowa dosięgła największego napięcia. Niemcy napotykają tam w Polakach przeciwników nieustępujących im kulturą, nie mniej od nich energicznych i niemniejszą wykazujących zdolność organizacyjną. Od dawna rozwijająca się walka z wyższym kulturalnie przeciwnikiem zmusiła tu Polaków do wielkich wysiłków. Była ona ciężką, ale dobrą dla narodu szkołą. Po długim okresie, w którym Polacy ustępując wrogowi jednocześnie poznawali jego broń i uczyli się nią władać,



przyszły czasy, kiedy tą bronią bić go zaczęli. Niemczyzna przestała się naprzód posuwać i nawet zaczęła się cofać. Dziś, kiedy mnożące się prawa antypolskie zacieśniają tu coraz bardziej pole naszej pracy narodowej, duch narodu nie upada i energia jego nie słabnie, ale działa coraz intensywniej w pozostawionych jej granicach. Dzięki temu niemczyzna swe znikome w ostatnich czasach postępy okupywać musi nakładem olbrzymich środków materialnych i wielkim kosztem moralnym, jakim jest niewątpliwie podrywanie podstaw ustroju państwowego przez zalegalizowane gwałty.

Galicja, która skutkiem oderwania od Rzeczypospolitej w dobie poprzedzającej narodziny polskiego ruchu odnowicielskiego XVIII stulecia i pod wpływem systemu rządów austriackich została, jak to wyżej powiedziano, najbardziej zacofaną częścią Polski – w ostatnim czterdziestoleciu znalazła się w warunkach najbardziej sprzyjających rozwojowi polskiej pracy narodowej. Toteż pomimo niezdrowych stosunków społecznych i rodzących się stąd antagonizmów, pomimo smutnego stanu ekonomicznego, pomimo wreszcie ciągłego niepokoju wytwarzanego przez kwestię ruską we wschodniej części kraju Galicja w ostatnich dziesięcioleciach skorzystała z uzyskanych instytucji i praw, robiąc znaczne postępy w rozwoju narodowej kultury. Ta część Polski posiadająca dziś szeroki samorząd krajowy, polską władzę polityczną, polski sąd i polskie szkolnictwo z dwoma uniwersytetami na czele jest jedynym ogniskiem polskiego życia zorganizowanego wszechstronnie i jedynym ogniskiem spokojnej, twórczej pracy w dziedzinie wyższych potrzeb kulturalno-narodowych – pracy, bez której narodowi grozi zejście do poziomu pozbawionego swej indywidualności szczepu.

Wręcz przeciwny stan rzeczy widzimy pod panowaniem rosyjskim, na obszarze główną część Polski stanowiącym i główne mającym znaczenie dla przyszłości narodu.

Mówimy tu o Królestwie Polskim, bo wobec zmian, jakie w ciągu ostatniego półstulecia zaszły w położeniu narodu i wobec przełomu dziejowego w jego roli historycznej, pozostałe ziemie dawnej Polski wchodzące w skład państwa rosyjskiego nie mają już tego pierwszorzędnego znaczenia, jakie dawniej w kwestii polskiej odgrywały.

Obszar tzw. Krajów Zabrzanych (Litwy i Rusi), leżący na wschodzie, w tej nowej dobie, kiedy położenie Polski zmusza ją znów do zwrócenia swych sił przeciw zalewowi z zachodu, nie jest dziś bezpośrednio w tę walkę wciągnięty. Z drugiej strony nie jest to na ogół obszar polski – zaludniają go inne szczepy, wśród których Polacy stanowią mniejszość. W dzisiejszych warunkach, po osłabieniu tam polskości przez system eksterminacyjny rządu rosyjskiego oraz przez wystąpienie samoistne nowych żywiołów, bodących do niedawna tylko materiałem etnograficznym, jak przede wszystkim Litwini, Polacy tam nie mogą już odgrywać roli żywiołu panującego. Nie mogą się oni skazać na zagładę, jak tego od nich żądają, nie mogą się wyrzec prawa organizowania swego życia kulturalnego po polsku i wpływu na życie kraju, jaki im się należy ze względu na ich liczebność, poziom kulturalny i rolę ekonomiczną. Nie może się wyrzec ich naród, w którego bilansie te parę milionów rodaków stanowi poważną siłę i który z żywiołu polskiego na Litwie i Rusi otrzymywał zawsze i otrzymuje dziś ciągle poważne zasiłki do

szeregu swych pracowników na różnych polach. Te kraje wydały wielkie imiona w literaturze i nauce polskiej, a wśród dzisiejszych pisarzy i uczonych naszych niejeden stamtąd pochodzi, pomimo że polskość na Litwie i Rusi od dawna pozbawiona jest własnych ośrodków intelektualnego życia. Polskość tedy na wspomnianych obszarach, skupiona więcej w jednych okręgach, w innych zaś rozproszona wśród obcego żywiołu, ma doniosłe znaczenie dla narodowego życia: jej dobrobyt i rozwój kulturalny zawsze będzie dla nas sprawą wielkiego narodowego znaczenia. Ale nie są te ziemie twierdzą polskości, w której się ona do swej walki dziejowej organizuje i w której sama musi gospodarzyć, jeżeli jej zadania dziejowe mają być spełnione. Ta twierdza leży nad Wisłą...

## II. Rola Królestwa Polskiego w walce dziejowej narodu

Samo położenie geograficzne Królestwa Polskiego – niezależnie od tego, że jest to kraj rdzennie polski, którego ludność stanowi główną siłę liczebną narodu – przeznaczają mu główną rolę w tej walce dziejowej, jaka się przed Polską otwiera. Położone w środku ziem polskich, od północy i zachodu posiadłościami Prus otoczone, wrzynające się znaczną częścią swego obszaru w granice dzisiejszego Cesarstwa Niemieckiego, stanowi ono dziś oparcie dla ziem polskich do Prus należących, a na przyszłość w razie powodzenia niemczyzny w jej postępach na wschodzie – najbliższy przedmiot państwowego zaboru pruskiego. O losach ekspansji niemieckiej na wschód zadecyduje rozwój sił polskości w Królestwie.

Początki dziejów porobiorowych temu rozwojowi w znacznej mierze sprzyjały. Warszawa była centrem tego wielkiego ruchu, który w ostatniej ćwierci XVIII stulecia Polskę moralnie i umysłowo odradzał i ideę narodową w nowoczesne wcielał aspiracje. W Księstwie Warszawskim i w Królestwie Kongresowym, na gruncie wprowadzonych tu instytucji zachodnioeuropejskich i pod wpływem zapału patriotycznego naród polski rozwinął wielką pracę polityczną, kulturalną i gospodarczą, która podniosła kraj i społeczeństwo do poziomu wymaganego przez duch i warunki czasu. Był dany silny impuls postępowi kulturalnemu, przy którym, gdyby trwał bez przerwy, kraj ten inaczej by dziś wyglądał i inny zakres by obejmowało całe życie duchowe narodu.

W okresie, który nastąpił po powstaniu listopadowym (1831–32 r.) ten postęp został zahamowany, niebawem ucisk polityczny skrępował pracę nawet w tych instytucjach, które pozostały po odebraniu krajowi jego politycznej samoistności. Po wojnie wszakże krymskiej, ze zmianą panowania i ze zmianą stosunków w państwie, życie zaczęło bić żywszym tętnem i praca na różnych polach zaczęła się szerzej organizować. Reforma szkolna Wielopolskiego, która dała krajowi przede wszystkim Szkołę Główną, pomimo że ten uniwersytet polski istniał tylko lat siedem i pomimo że działalność jego przypadła na najcięższe czasy powstaniowe – wniosła w życie kraju silny prąd ożywczy oraz wychowała liczny szereg wykształconych i wybitnych pracowników na polu kultury narodowej. Atoli reformy powstaniowe rządu rosyjskiego położyły koniec tej tak dobrze rozpoczętej pracy. Nastąpił okres rusyfikacyjny w zamiarach, a niszczycielski w rezultatach. Bo ani jeden Polak w kraju nie został przerobiony na Rosjanina, pomimo zaprowadzenia rosyjskiej szkoły, sądu i administracji, ale kraj został w znacznej mierze zdeorganizowany społecznie, ludność jego obniżona kulturalnie i moralnie.

W ciągu lat kilku, które nastąpiły po powstaniu r. 1863–64, wypracowano system zarządu krajem polskim przez Rosjan. Odtąd sprowadzani z Rosji działacze administrowali krajem, czuwali nad porządkiem publicznym, sprawowali sąd i wychowywali młode pokolenia w szkołach. Działacze ci przynosili ze sobą zupełne niezrozumienie stosunków kraju, wrogie usposobienie dla jego ludności, wreszcie

instynkty i pojęcia zupełnie obce kulturze kraju i duchowi polskiego życia. Zarząd krajem, sąd, szkoła – wszystko się zamieniło w jeden system walki ze społeczeństwem, z jego potrzebami kulturalnymi, umysłowymi i moralnymi. To był system – a na tle tego systemu wszystkie niedomagania zwykłe biurokratycznych rządów urosły do potwornych rozmiarów. Samowola urzędnicza doszła do rozmiarów gwałtu publicznego, łapownictwo do wymuszania haraczu i jawnego łupiestwa, niesumienność policji do stowarzyszania się jej organów ze złodziejami i rozbójnikami, surowość i kapryśność pedagogów do znęcania się nad dziećmi przybierającego postać wprost patologiczną, dochodzącego niemal do sadyzmu. Takie zwyrodnienie było nieuniknione w warunkach, w których urzędnikowi państwowemu, obcemu ludności pochodzeniem, powiedziano, że ta ludność to wrogowie państwa i zdano ją w znacznej mierze na jego łaskę i niełaskę. Dochodzenie sprawiedliwości przeciw urzędnikowi ustrój państwa niepomiernie utrudniał, a gdyby nawet było możliwym jej osiągnięcie w instytucjach centralnych, to groźba zemsty ze strony władz miejscowych odbierała mieszkańcom kraju wszelką w tym względzie ochotę.

Praca kulturalna polska została zatamowana. Zniesienie uniwersytetu polskiego zniszczyło centrum polskiej nauki, ludzie poświęcający się pracy naukowej musieli zarabiać na chleb jako nauczyciele domowi lub urzędnicy w prywatnych instytucjach, wszelkie zaś stowarzyszanie się dla celów naukowych zostało zakazane. Szkolnictwo, nawet prywatne, musiało być rosyjskim, tajna zaś szkoła surowo była prześladowana. Na zakładanie czytelni publicznych nie pozwalano. Klubom czysto towarzyskim stawiano za warunek, żeby zarządy ich składały się w połowie z Rosjan. Nawet działalność filantropijna podlegała krępującym ograniczeniom.

Władze szczególnie czuwały nad tym, żeby uniemożliwić wpływ żywiołów inteligentnych na masy ludowe, zazdrośnie zastrzegając ten wpływ dla siebie.

Ten system zastosowano do kraju podlegającego szybkim przeobrażeniom społecznym, do kraju, który świeżo przeszedł doniosłą reformę włościańską, w którym szybko rósł nowy przemysł, w którym tworzyły się całe nowe warstwy, jak warstwa robotników fabrycznych, i mnożył się z roku na rok proletariat miejski rekrutujący się z najciemniejszej części ludności, z bezrolnych włościan. Ten nowy żywioł wzrastał w warunkach uniemożliwiających wszelkie dobroczynne nań wpływy, dziczał moralnie, zamieniał się w zbiorowisko przestępców. Liczba przestępstw w kraju zaczęła z zatrważającą szybkością wzrastać, a od lat kilkunastu w miastach i osadach fabrycznych Królestwa zjawia się plaga tzw. „nożownictwa”: robotnicy i wyrobnicy zaczynają chodzić z nożami w zanadrzu, którymi kończą wszelkie dysputy między sobą, a często dla przyjemności wprost wbijają je między łopatki nieznanym przechodniom. Staje się regułą, że uroczystości weselne i wszelkie zabawy w osadach fabrycznych i okolicach podmiejskich kończą się przelewem krwi, a po kraju zaczynają grasować szajki rozbójnicze. Wszystko to działo się już na szereg lat przed wybuchem rewolucji w Rosji. I nie mogło być inaczej w kraju, który w osobach administratorów, policjantów, sędziów, nauczycieli miał obóz nieprzyjacielski i w którym jako największe przestępstwo było

prześladowane oddziaływanie kulturalne żywiołów inteligentnych na lud, bo z wpływem kulturalnym i moralnym mogło się łączyć szczepienie polskiej idei narodowej.

Te stosunki alarmowały opinię polską na długo przed wybuchem anarchii w państwie i jeszcze przed wojną japońską przepowiadano ze strony polskiej, że na tym punkcie przede wszystkim, na punkcie rozwoju anarchii społecznej i zbrodniczości, system rządów w Królestwie doprowadzony zostanie do absurdu.

Takie były warunki postępu kulturalnego Królestwa w ostatnim czterdziestoleciu. Ten kraj, mający świetne dane do rozwoju ekonomicznego, a co za tym idzie, do postępu kulturalnego, pod wielu względami kulturalnie się obniżył. W ciągu pierwszej połowy tego okresu społeczeństwo polskie, zgnębione świeżą kieską, upadłe na duchu, zresztą żyjące siłami intelektualnymi wychowanymi jeszcze w polskiej szkole, nie próbowało z tymi warunkami walczyć, szło za hasłami „pracy organicznej”, pracy w tych ramach, które mu system rządowy pozostawił. Ramy te wszakże zacieśniały się z niesłychaną szybkością, pasja niszczycielska opanowywała coraz bardziej władze krajowe, gdy tymczasem w społeczeństwie narastały nowe siły szukające dla siebie ujścia. Wtedy siłą rzeczy musiała się zrodzić idea walki z zabójczym systemem.

Idea ta rozwinęła się w dwu kierunkach: jeden z nich podnosił kulturalnie społeczeństwo, drugi je obniżał. Jedni walczyli z rządem organizując tajnie oświatę ludu, kształcąc go politycznie, ucząc go w nielegalnych wydawnictwach, jak walczyć legalnie w obronie prawa przeciw bezprawiu. Była to walka nieefektowna, nie dawała pokarmu tej nienawiści do władz, jaką system rządów w ludności wychowywał, nie zapowiadała szybkiego zwycięstwa, ale podnosiła kulturalną wartość społeczeństwa, rozwijała w nim siły moralne, czyniła je zdolnym do twórczej, budującej pracy. Drudzy walczyli z rządem własnymi jego środkami, w odpowiedzi na gwałt propagowali ideę gwałtu, przygotowywali wybuchy zbrojne i akty terroru. Ci właśnie na równi z działaczami rządowymi przygotowali ten straszny i wstrętny obraz anarchii, którego widownią było Królestwo Polskie w dobie rewolucyjnej lat ostatnich.

Zdrowy instynkt narodu i niezniszczone pierwiastki jego kultury wzięły górę nad tym prądem zabójczym, wypowiedziały mu walkę i osiągnęły przewagę, zanim władze rządowe oprzytomniały i zabrały się do przywracania porządku swymi metodami. Społeczeństwo wszakże przy istniejących warunkach politycznych nie ma środków do szerokiej pracy uzdrawiającej i organizującej w kulturalnej postaci życie kraju. System zaś rządowy niszczy tylko objawy anarchii surowymi represjami, sam wszakże jednocześnie wytwarza źródła, z których ta anarchia się rodzi.

I dopóki ten system – osłabiony dziś przez reformy doby kryzysu, ale wzmocniony przez zaprowadzenie w kraju stanu wojennego – będzie trwał, dopóki cały zarząd kraju będzie w rękach wrogiego społeczeństwu obozu urzędników rosyjskich, dopóty Królestwo pozostawać będzie pod grozą zastoju kulturalnego, a nawet cofania się na pewnych punktach, jednocześnie skazane na dezorganizację społeczną, na anarchię, która nawet ekonomicznemu postępowi stawia tamy. Bo demoralizacja ludności pracującej

wprowadziła już trwały rozstrój w życie przemysłowe kraju. I dopóki się ten system zasadniczo nie zmieni, miasta Królestwa nie przestaną być największymi w świecie ogniskami zbrodniczości, jakimi są w obecnej chwili.

W dobie, kiedy położenie narodu wymaga od niego największej możliwie sumy pracy w dziedzinie kultury, kiedy najważniejszym dla niego terenem tej pracy jest Królestwo Polskie – kraj ten ugina się pod systemem rządów, dla którego najwłaściwszą jest nazwa zorganizowanej anarchii. Ludzie dyktujący temu krajowi warunki życia i zakreślający jego społeczeństwu sferę pracy kulturalnej, tamują tę pracę, obniżają kulturę duchową, społeczeństwa dlatego, że jest ona polską, że praca odbywa się pod wezwaniem polskiej idei narodowej. W dziedzinie zaś potrzeb kultury technicznej, materialnej, mierzą ten kraj szablonem ogólnorosyjskim nie chcąc rozumieć, że przy położeniu geograficznym Królestwa i wobec kulturalnej potęgi zagrażającego jego przyszłości sąsiada utrzymanie go w kulturze na poziomie ogólnorosyjskim równa się jego zgubie.

Dlatego to kwestia organizacji politycznej Królestwa Polskiego, kwestia zasadniczej reformy zarządu tym krajem jest w obecnej dobie najważniejszą stroną kwestii polskiej. Walka zaś o tę reformę jest dziś najgłówniejszym zadaniem narodu polskiego.

Walka ta zaczęła się organizować od lat kilkunastu. Pierwszy jej okres był okresem pracy przygotowawczej, pracy wychowawczo-politycznej, okresem stopniowej krystalizacji poglądów i programów, wreszcie prób walki w najtrudniejszych warunkach, kiedy obronę prawa na nielegalnej drodze trzeba było organizować. W tym okresie rozwojowi kulturalnej pracy i walki o prawa narodowe stał na przeszkodzie obok systemu rządowego – ruch polityczny organizowany przez żywioły socjalistyczne, a propagujący metody walki obniżające kulturę społeczeństwa i dezorganizujące je moralnie.

W dobie ostrej fazy kryzysu politycznego w państwie społeczeństwo przeszło ogniową próbę, która wydobyla na jaw wszystkie jego niedomagania i wszystkie zdrowe siły. Jakkolwiek okres ten wykazał wiele słabych stron organizmu narodowego, obnażył na pewnych punktach straszne jego rany – to jednak dowiódł on jednocześnie żywotności organizmu. Społeczeństwo wyszło z tej przejściowej doby niezdezorganizowane moralnie, ale skupione około swej idei narodowej. Jednocześnie żywioły anarchiczne utraciły wpływ na szerokie masy ludności.

Dziś przed społeczeństwem Królestwa Polskiego otwiera się nowy okres, okres walki politycznej w warunkach silnie zmienionych. I położenie zewnętrzne państwa jest inne, i jego wewnętrzne stosunki na nowym tle się rozwijają. Państwo to stawia żądaniom Polaków silny opór, rząd organizuje przeciw nim opinię narodu rosyjskiego, jednocześnie zaś potężne czynniki zewnętrzne opór ten podtrzymują. Warunki te zapowiadają walkę przewlekłą, wymagającą wiele wytrwałości i równowagi ducha, ale na szerszeni polu niż w pierwszym, poprzedzającym wojnę japońską okresie. Do tej walki stają pokolenia

niewyrosłe w terrorze doby powstaniowej, dalekie od starych koncepcji politycznych, bardziej przystosowane w swych pojęciach do warunków, w których walczyć przypada. Warunki, w których te pokolenia wyrosły, nie wychowały w nich tej wytrwałej energii i hartu, jakie znamionują odłam naszego narodu w dzielnicy pruskiej, ale zalet takich naród nie zdobywa od razu w całości – kształcą się one przez długie lata w pracy i walce.

Przed społeczeństwem Polskim w Królestwie leżą dziś tylko dwie drogi – albo ulec biernie systemowi rządów, jego wpływom rozkładającym organizm społeczny, obniżającym jego kulturę i przygotowującym ten kraj dla przyszłego podboju pruskiego, albo walczyć z nim, chociażby walka ta na długi zapowiadała się okres. Dziś większość społeczeństwa zdaje sobie już dobrze sprawę z tego, że wahań między tymi dwiema drogami nie ma, że przyszłość należy tylko do tych, którzy umieją o swe prawo walczyć.

Zapał i wytrwała energia niezbędne w tej walce znajdą źródło w poczuciu, że wynik tej walki rozstrzyga nie tylko o przyszłości kraju, w którym jest prowadzona, ale o przyszłości całego narodu polskiego i o stanowisko, jakie wśród innych narodów zajmie. W tej walce wreszcie musi nas krzepić poczucie, że ma ona olbrzymią doniosłość nie tylko dla naszego narodowego bytu, ale dla całej Europy: jeżeli ona nie ma być w przyszłości rządzoną z Berlina – naród polski musi zdobyć warunki szybkiego rozwoju, możliwość szerokiej pracy twórczej, a z nią siły do długiej i trudnej walki dziejowej.